GAZETA POLSKA

KRYZYS IMIGRACYJNY 2.0
PUTIN ZNÓW UDERZA W EUROPĘ

PROF. GUT O TYM, KIEDY
WYGAŚNIE KORONAWIRUS

Strefa Wolnego Słowa
GAZETA POLSKA
#TYGODNIK NIEPODLEGŁEGO POLAKA #W KAŻDĄ ŚRODĘ W TWOIM KIOSKU



DAMA NIE CELEBRYTKA

CENA 5.99 PLN (w tym 8% VAT) www.gazetapolska.pl nakład 79 977 indeks 320919 #11 (1387) 11/03/2020

ISSN 1230-4581

FELIETON { WRÓG LUDU }



Tomasz Sakiewicz

SCENARIUSZ ALTERNATYWNY

Polacy spokojnie przyjęli pojawienie się u nas pierwszych przypadków koronawirusa. W chwili, gdy piszę ten komentarz, nie widać wielkich objawów paniki. Państwo ma dosyć środków, by zabezpieczyć niezbędną pomoc. Służby medyczne i pozostałe służby państwowe jak na razie wyprzedzają sytuację. Pojawiające się na świecie problemy gospodarcze wprawdzie nam szkodzą, ale dzięki zdrowym finansom państwa są pod kontrolą. Widać rosnącą dyscyplinę instytucji i samych obywateli. To z polskiej inicjatywy zwołano naradę w UE dotyczącą walki z koranawirusem. Bez współpracy europejskiej może być problem z produkcją leków i koordynacją działań. Przy okazji okazało się, jak bardzo mieliśmy rację w sprawie relokacji imigrantów. Niekontrolowany napływ przybyszów przy narastającej epidemii mógł mieć dla śmiertelności ludzi skutki gorsze niż niejedna wojna. Również dla samych imigrantów.

Wyobraźmy sobie scenariusz alternatywny: prezydentem Polski jest Małgorzata Kidawa-Błońska, a premierem Borys Budka, ministrem zdrowia Bartosz Arłukowicz. Z powodu gwałtownie zmniejszonej liczby szpitali służba zdrowia nie byłaby w stanie przygotować oddziałów zakaźnych bez pozbycia się pacjentów. Szpitale prywatne zażądałyby za to ogromnych środków. Budżet, w którym w wyniku luki VAT-owskiej zabrakłoby pieniędzy, musiałby zostać znowelizowany kosztem emerytur, pensji nauczycieli i służb mundurowych. Brak komisariatów w małych miejscowościach i innych służb utrudniałby znalezienie potencjalnie zarażonych. Choroba rozszerzałaby się zdecydowanie szybciej.

Wśród kilkudziesięciu tysięcy imigrantów, w tym około 9 tysięcy przywiezionych legalnie, pojawiłyby się pierwsze ofiary choroby. Bojąc się izolacji albo deportacji w wyniku tego, że większość imigrantów przybyła nielegalnie w ślad za swoimi rodzinami lub przyjaciółmi, ukrywano by pierwsze objawy choroby. Epidemia ogarnęłaby błyskawicznie skupiska przybyszów i okoliczne miejscowości.

Upadające przedsiębiorstwa, i tak dotknięte wcześniej europejskim kryzysem, zażądałyby pomocy, której rząd nie byłby w stanie im udzielić. Rentowność papierów dłużnych wzrosłaby tak gwałtownie, że państwo miałoby ogromny problem z obsługą swoich wierzycieli.

W koalicji rządzącej doszłoby do ciężkiego kryzysu wokół polityki imigracyjnej, odpowiedzialności za kryzys i podziału malejących środków. Upadki kolejnych rządów byłyby normą aż do przyspieszonych wyborów.

Czy taki scenariusz byłby niemożliwy? Gdyby nie zmiany w 2015 roku, byłby to scenariusz najbardziej prawdopodobny.

Nie unikniemy kolejnych zakażeń, nie unikniemy też uderzenia fal kryzysu. Jesteśmy jednak do niego zdecydowanie lepiej przygotowani. Idziemy w nieznane, lecz na szczęście nie idziemy na ślepo i bez solidnego wsparcia. GP

Tomasz Sakiewicz poleca



Wspaniałe, bogato ilustrowane dzieło autorstwa Czesława Ryszki wydane przez Białego Kruka pozwala całościowo spojrzeć na dorobek jednej z najwybitniejszych osobowości w polskiej historii. Prymas Stefan Wyszyński był człowiekiem na trudne czasy. Przeprowadził polski Kościół przez okres, w którym sowiecki system chciał go zlikwidować. Klęska komunizmu i wielki triumf polskiego papieża to w znacznej mierze dzieło Prymasa Tysiąclecia. Czytając jego rozważania, można zauważyć, jak wiele z nich jest aktualnych właśnie dzisiaj. Wyszyński to nie tylko przywódca, lecz także człowiek głębokiej wiary, doskonały duszpasterz. Zmienił bieg historii, choć nie zobaczył ostatecznego dzieła.
„Prymas Wyszyński. Ojciec Ojczyzny. Biografia"

Rafał **Zawistowski**



eprasa.pl a4f2344c10

W numerze

KRAJ

6 Dama, nie celebrytka
Piotr Lisiewicz
10 Pacjent zero. Opozycja zero
Jacek Liziniewicz
18 Szemrane interesy byłego agenta Tomasza Kaczmarka
Hubert Kowalski
22 Wyimaginowane represje wobec antyrządowych sędziów
Grzegorz Wierzchołowski
26 Zwycięstwo rozstrzygnie się w powiatach
Wojciech Mucha
32 Odlot szczecińskiego notariusza
Tomasz Duklanowski
34 Jak druh Waldemar radzi sobie w biznesie
Piotr Nisztor

PUBLICYSTYKA

40 Pierwsza Dama i jej wrogowie
Dawid Wildstein
42 Między antyPiSem a koronawirusem
Krzysztof Wołodźko
46 Razem przeciw Wyklętym
Grzegorz Wszołek



ŚWIAT

52 Kryzys imigracyjny 2.0
Antoni Rybczyński
56 Koronawirus – trzęsienie ziemi w całej Italii
Tomasz Łysiak

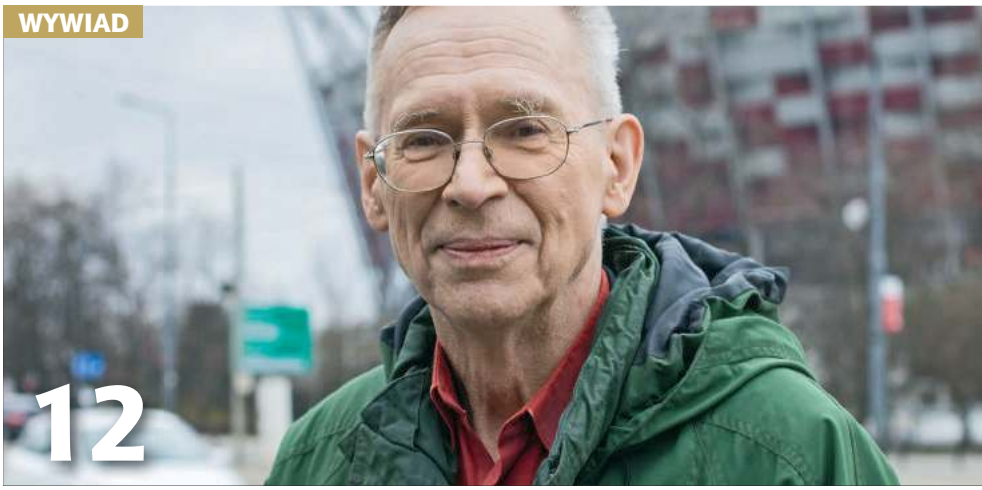
GOSPODARKA

64 COVID-19 osłabi gospodarkę
Maciej Pawlak

ŚRODOWISKO

88 Wróbelek jest druh nasz szczery
Jacek Liziniewicz





Dotychczasowe epidemie koronawirusów wygasały naturalnie
Z prof. Włodzimierzem Gutem rozmawia Jacek Liziniewicz

Stałe

1 Tomasz Sakiewicz
4 ZYZIU NA KONIU HYZIU
25 Piotr Wielgucki „Matka Kurka”
25 Jacek Liziniewicz
31 Tadeusz Płużański
31 Wojciech Mucha
44 Jerzy Targalski
44 Dawid Wildstein
45 Tomasz P. Terlikowski
46 W INTERNETACH
48 Joanna Lichocka
49 Ryszard Czarnecki
70 KLUBY „GAZETY POLSKIEJ”
72 KRYMINALNI
94 KULINARIA



104 Robert Kilen
105 Robert Tekieli
106 PLASTUSIOWY KOMENTARZ BARBARY PIELI
108 OBURZAJĄCA KRZYŻÓWKA LISIEWICZA
111 Tomasz Łysiak
111 Marcin Wolski
112 Katarzyna Gójska
113 Michał Rachoń



Bodnar broni resortowych dzieci z MSZ
Dorota Kania



Biden zmartwychwstały
Maciej Kożuszek



Polska morzu zaślubiona
Tomasz Panfil

prenumerata.GazetaPolska.pl

eprasa.pl a4f2344c10

#Dobry Kierowca

tworzy korytarz życia

ORLEN



Korytarz życia to przejazd dla pojazdów ratowniczych jadących do wypadku. Kierowcy rozjeżdżają się na boki robiąc miejsce. Auta stojące na lewym pasie zjeżdżają jak najbliżej lewej krawędzi jezdni, a te na prawym pasie (i środkowym) jak najbliżej prawej.

Bądź dobrym kierowcą, twórz korytarz życia i przepuszczaj pojazdy uprzywilejowane. Możesz uratować komuś życie.

www.dobrykierowca.orlen.pl

eprasa.pl



Piotr
Lisiewicz





Dariusz Michalczewski „Tiger” wbrew środowisku bokserskiemu został zwolennikiem Kampanii Przeciw Homofobii i wziął udział w kampanii na rzecz adopcji dzieci przez pary homoseksualne. Nowy „Tygrys”, czyli Kosiniak-Kamysz razem z Wiosną do wyborów już szedł, choć teraz wspólnoty ideologicznej się wypiera. Ale jeśli ma najdrobniejsze choćby szanse dojść do władzy, to TYLKO w koalicji z Biedroniem.

ZYZIU NA KONIU HYZIU

Adam Hofman wszedł w buty Ludwika Dorna, który przez lata udzielał mediom głośnych wywiadów o PiS-ie. Aż skończył mu się repertuar, a jego wiedza stała się na tyle przeterminowana, że nikogo już nie obchodzi. Dornowi wydawało się, że dziennikarzom chodzi też o jego erudycję i bon moty. A tu okazało się – ku jego kompletnemu zaskoczeniu – że popisywać się nimi pozwalano mu z łaski, a chodziło tylko o to, żeby przypieprzał Kaczyńskiemu. Teraz Hofman naprawdę myśli, że kogoś obchodzi jego odchudzanie oraz to, co sądzi o koronawirusie. A jak przestanie być przydatny jako były pisowiec, okaże się, że jednak to, jak pozbywa się tłuszczu Lady Gaga, obchodzi media znacznie bardziej.

Skandal! Jak się okazuje, grupa TVN w latach swej świetności potajemnie pracowała dla prawicy! Czytam z niedowierzaniem newsy „Gazety Wyborczej” i Wirtualnej Polski. Małgorzata Kolińska-Dąbrowska alarmuje: „Trup w szafie sędziego Juszczyszyna. Co wyciągają sędziemu prawicowe media?”. Michał Gostkiewicz nie lepszy: „Prawicowe media wyciągnęły z jego przeszłości kilka »trupów z szafy«”. Otóż historię tego, jak sędzia Juszczyszyn zniszczył życie rolnikowi Zbigniewowi Parowiczowi, pokazała telewizja TTV, należąca wówczas do grupy TVN. Jej dziennikarz gromił słusznie: „Wierzyć się nie chce, że można było wykończyć człowieka za kilkanaście tysięcy złotych długu”. Był rok 2015 i najwspanialsza kasta wydawała się niezagrożona, więc dziennikarzowi pozwolono zdemaskować sędziego, którego ewidentnie i bezspornie nie da się bronić. Kto mógł wiedzieć, że to przyszły święty i bojownik z dyktaturą? W Pana Boga w TVN wierzą nie za bardzo, więc może chociaż Krzysztof Jackowski, jasnowidz z Człuchowa? Ale czujność wydawcy uśpiono i nikt nie zapytał jasnowidza o zdanie.

Nie ma jak myślenie życzeniowe. W „GW” ukazał się tekst Stanisława Obirka i Artura Nowaka zatytułowany „Kto rozliczy kler? Najwyższa pora na bunt wiernych”. Jako że żadnych zbuntowanych wiernych



„Wierzyć się nie chce, że można było wykończyć człowieka za kilkanaście tysięcy złotych długu”

Telewizja TTV, z grupy TVN, o sędzim Pawle Juszczyszynie, rok 2015

eprasa.pl a4f2344c10

z wyjątkiem Obirka i Nowaka nikt nigdy nie widział, artykuł zilustrowano zdjęciem, na którym była umalowana blondynka z tęczowym transparentem o miłowaniu bliźniego swego i typ w czerwonych spodniach owinięty we flagę UE. Ale zaraz, zaraz, w tle pojawił się budzący nadzieję osobnik w czarnej maseczce, nie wiadomo, czy z powodu koronawirusa, czy chcący uniknąć identyfikacji. Na jego transparencie „Wielka Polska różnorodna" pojawiły się symbole różnych religii oraz… koło sterowe. Już myślałem, że przeciwko biskupom zbuntował się jakiś dotąd głęboko wierzący marynarz, ale poszukałem w Googlach i okazało się, że ma być to Koło Dharmy, symbol buddyzmu. Ostatnia nadzieja na „bunt wiernych" upadła.



Polska ma pecha do tygrysów. Pamiętam, jak w latach 90. pewien mój kolega, narodowiec z Gdańska, zachwycał się bokserem Dariuszem Michalczewskim, zwanym „Tigerem". Minęło trochę czasu i „Tiger" wbrew całemu środowisku bokserskiemu został zwolennikiem Kampanii Przeciw Homofobii i wziął udział w kampanii na rzecz adopcji dzieci przez pary homoseksualne. Nowy „Tygrys", czyli Kosiniak-Kamysz, razem z Wiosną do wyborów już szedł, ale teraz wspólnoty ideologicznej się wypiera. Jednocześnie będąc świadomym, że jeśli ma najdrobniejsze choćby szanse dojść do władzy, to TYLKO w koalicji z Biedroniem. Innej możliwości nie ma: głosując na Kosiniaka, głosujesz na Biedronia i Michalczewskiego. Tygrysy wszystkich kampanii, łączcie się!

Wszyscy Żydzi sprzedali nas w Magdalence. Wszyscy Żydzi pili wódkę z Kiszczakiem i uznali go za człowieka honoru. Wszyscy Żydzi powinni pozdrowić brata, stalinowskiego mordercę. A tak poza tym – wszyscy Żydzi się jąkają! Co mi się stało? Postanowiłem ścigać się z Grzegorzem Braunem? Nie, tylko przeczytałem list do „Gazety Wyborczej" Bogdana Białka, w którym napisał on: „Adam stał się figurą Żyda, na którego można bezkarnie pluć w zastępstwie wszystkich Żydów". Oczywiste, że jeśli ktoś nie zgadza się z Michnikiem, temu nie o racje, a o Żydów się rozchodzi. Zaraz, a kiedy Dawid Wildstein gonił z mikrofonem Telewizji Republika Michnika, to co to było? Dawid gonił wszystkich Żydów? Znaczy po ucieczce Michnika biegał w kółko, próbując złapać samego siebie?

Fakt, że ów tekst byłego dziennikarza „Gazety Wyborczej" ukazał się w niej jako list, świadczy o tym, że jednak się w Polsce zmieniło. W latach 90. byłby wyeksponowany jako redakcyjny wstępniak.

Lewicowy „Guardian" o filmie „Zenek", który wszedł do brytyjskich kin: „Ten film dłuży się jak gitarowa solówka z lat 80.". O, i to jest jeszcze jeden powód, by go obejrzeć! Zawsze lubiłem długie, budujące niepowtarzalny nastrój gitarowe solówki z lat 80.

Przemysław Langier ze szkopskiego portalu Onet pochwalił Szwabów za to, że chcą walczyć z kibolami: „Z walką z własnymi kibicami wywieszającymi idiotyczne transparenty jest tak, że nie da się nic zrobić. Bezradna jest ochrona, policja ma związane ręce, a klub to już w ogóle nie może urazić kupujących bilety »chlebodawców«". I wtedy pojawiają się kluby niemieckie, w których nie czytają polskich gazet i nie wiedzą, że się nie da". Ryzyko dla klubu wynikające z takiej walki z kibolską „mniejszością" opisał następująco: „Ona oczywiście pomacha szabelką, skleci nawet kilka zdań z hasłami »piłka nożna dla kibiców« oraz »Ten klub to my, a nie wy«, zagrozi protestem i stadionową absencją. Proszę bardzo, nikt nie potrzebuje ani was…". Redaktorowi Langierowi radzę, by odezwał się do byłego właściciela Onetu Mariusza Waltera, który opowie mu, jak te konsekwencje wyglądają naprawdę.

Jedna z największych patologii III RP, czyli koszmarni, złodziejscy właściciele klubów, powinna zostać wypleniona. Jeżeli istnieje jakaś grupa równie zdegenerowana, to jest nią środowisko dziennikarskie. Nędzne skórokopy zwane piłkarzami interesują mnie o tyle, o ile. Jedyną wartością na stadionach są kibole (wiadomo, nie wszyscy, tak jak nie wszyscy dziennikarze są draniami, w każdej grupie trafiają się wyjątki). Jeśli ktoś utożsamia się z wartościami przedwojennej Polski, a nie gównianej III RP, jest to dla niego zupełnie oczywiste. **GP**

FOT. TOMASZ HAMRAT/ GAZETA POLSKA (3)

Mirosław **Andrzejewski**

{ RODZINA WACIAKÓW }



eprasa.pl a4f2344c10

DAMA, nie celebrytka



Piotr **Lisiewicz**
Z-CA RED. NACZELNEGO

AGATA KORNHAUSER-DUDA WYMYŚLIŁA WŁASNY STYL BYCIA PIERWSZĄ DAMĄ

O Agacie Kornhauser-Dudzie pisano, że w Stanach Zjednoczonych przyćmiła Melanię Trump, ale te medialne sukcesy nie wpłynęły ani trochę na model działania Pierwszej Damy, który dla siebie wybrała. – Jest po prostu normalna, bardzo dużo robi bez przedstawienia, poza światłami kamer. A ja uważam, że to tym bardziej cenne – mówi Ewa Błaszczyk, aktorka i piosenkarka, założycielka Kliniki Budzik. – Dzieci są naszym skarbem narodowym, a nie balastem w karierze, jak wmawiają nam media. Niewiele krajów w Europie ma dziś Pierwszą Damę, która działałaby tak konsekwentnie na rzecz godności kobiet wypełniających swe tradycyjne role – ocenia Elżbieta Lachman, szefowa Polskiego Forum Rodziców.

Ataki na Pierwszą Damę to jedna z najbardziej kuriozalnych odsłon tej kampanii wyborczej. Rozpoczęło się od wymyślonego przez PR-owców PSL pomysłu, by z żony Władysława Kosiniaka-Kamysza uczynić jego atut w kampanii. Zamysł nie najgorszy, choć można wątpić, czy wypowiedzi o tygrysie to najmądrzejszy sposób na budowanie wizerunku hipotetycznej przyszłej Pierwszej Damy.

Ale Paulina Kosiniak-Kamysz postanowiła także aluzyjnie skrytykować Agatę

eprasa.pl a4f2344c10



SKRUSZYĆ MUR

„Tylko wtedy będziemy mogli uznać, że jesteśmy społeczeństwem otwartym i nowoczesnym, gdy żadna osoba, którą dotknęły trudności losowe, nie będzie wykluczana i marginalizowana” – mówiła Pierwsza Dama w 2016 r.

FOT. JACEK TURCZYK/PAP

PIERWSZA DAMA W LICZBACH

Wizyty w szpitalach i hospicjach, spotkania z chorymi	– 45
Wizyty w szkołach i przedszkolach (w Polsce i za granicą)	– 91
Wizyty w ośrodkach pomocy, domach dziecka i spotkania z niepełnosprawnymi (w Polsce i za granicą)	– 102
Spotkania z dziećmi i młodzieżą w Pałacu Prezydenckim	– 107
Wizyty zagraniczne z prezydentem oraz samodzielne	– 83
Spotkania ze współmałżonkami prezydentów oraz koronowanymi głowami	– 47
Udział w wydarzeniach w Pałacu Prezydenckim i Belwederze	– 108
Udział w wydarzeniach krajowych wspólnie z Prezydentem	– 151
Indywidualne wizyty krajowe / wydarzenia poza Pałacem Prezydenckim	– 127
Spotkania Pierwszej Damy z zaproszonymi przez nią do Pałacu Prezydenckiego gośćmi	– 138
Wsparcie inicjatyw charytatywnych – ponad	150
Patronaty Pierwszej Damy	– 324
Długofalowe patronaty	– 20
Wystosowane listy	– 150

Kornhauser-Dudę: „Nie będę żoną, która milczy, nie ma swojego zdania, chowa się za ogrodzeniem prezydenckiego pałacu i tylko statystuje swojemu mężowi”. A potem rzecznik PSL postanowił posłużyć się już nie aluzją, lecz cepem. „Obecna Pierwsza Dama ani nie mówi, ani nie działa” – napisał Miłosz Motyka.

Czy Pierwsza Dama powinna brać udział w „nawalance”?

1476 – tyle informacji na temat działalności Agaty Dudy odnotował portal prezydent.pl. Oznacza to ogromną aktywność – niemal codziennie w ciągu 5 lat podejmowała ona działania, które odnotowano w serwisie.

Natomiast wizja Pierwszej Damy biorącej udział w ostrych politycznych starciach czy wręcz medialnej „nawalance” nie wydaje się zachęcająca dla większości Polaków. To miał na myśli prezydent Andrzej Duda, mówiąc w ubiegłym tygodniu, że jego żona nie zamierza zajmować się „twardą polityką”, do czego wybrany został przez Polaków on sam.

Podobnie nie wydaje się, by Polacy tęsknili do czasów, gdy była Pierwsza Dama rozmawiała przez telefon szyfrem o rzekomych „butach”, czyli pieniądzach, i willi w Kazimierzu. A jej fundacja, jak wykazały przesłuchania przed komisjami śledczymi, odgrywała co najmniej dwuznaczną rolę w budowaniu wpływów politycznych prezydenta.

Katarzyna Gójska pisała tydzień temu, że „warto gwałtownie rzuconej na szerokie wody pani Kosiniakowej wyjaśnić, że gdy wypowiada się o niezależności kobiet, to

eprasa.pl a4f2344c10

powinna przede wszystkim respektować prawo do indywidualnych wyborów, a nie sugerować, że taki czy inny sposób aktywności publicznej jest efektem jakiegoś stłamszenia". Wskazała, że atutem Agaty Kornhauser-Dudy jest fakt, że „nie weszła bezrefleksyjnie na tory większości swoich poprzedniczek, lecz zbudowała własny model działania", który „świadczy przede wszystkim o indywidualizmie".

Teresa Majchrzak: ma naturalne ciepło, które pozwala przezwyciężyć odosobnienie

Jaki to model działania? Wbrew pozorom wśród wypowiedzi Pierwszej Damy nie brak takich, które odnoszą się do polityki, ale prawie zawsze dotyczą one spraw fundamentalnych, wartości, tożsamości, a nie bieżących przepychanek. O nich za chwilę. Natomiast na pierwszym planie jest jej działalność społeczna, oparta na określonym systemie wartości, a nie brylowaniu wśród celebrytek. Jak podkreślają osoby, które znają praktykę działania społecznych przedsięwzięć, Pierwsza Dama jest dokładnie tam, gdzie jej aktywność jest wartością dodaną.

Teresa Majchrzak, która poznała ból straty dziecka, gdy jej 19-letni syn Piotr zginął w stanie wojennym, postanowiła stworzyć jedno z pierwszych przedszkoli w Polsce, gdzie zdrowe dzieci bawią się wspólnie z dziećmi cierpiącymi na autyzm, porażenie mózgowe, zespół Downa oraz uszkodzenia narządów ruchu, jeżdżącymi na wózkach. – To, co najbardziej boli te dzieci, to odosobnienie. Dawniej takich dzieci nie chciano w ogóle przyjmować do przedszkoli. Tymczasem moje doświadczenia pokazały, że zdrowe dzieci przebywając ze słabszymi, uczą się miłości i opiekuńczości.

Pani Teresa miała okazję poznać Pierwszą Damę. – Jej spotkania z niepełnosprawnymi dziećmi są bardzo ważne, one dzięki temu nie czują tego odosobnienia, skoro odwiedza je Pierwsza Dama. Każdy uśmiech, gest i przytulenie mają tu znaczenie. A pani Agata Duda ma w sobie naturalne ciepło, jej spojrzenie i słowa potrafią przelać to ciepło na dzieci, którym nie jest w życiu łatwo – mówi Teresa Majchrzak.



Pierwsza Dama jest dokładnie tam, gdzie jej aktywność jest wartością dodaną.

Ewa Błaszczyk: Agata Duda najwięcej robi poza światłami kamer

Historia Ewy Błaszczyk, aktorki i piosenkarki, której córka zapadła w 2000 roku w śpiączkę, wzrusza bardzo wielu Polaków. Podobnie jak Teresa Majchrzak, poświęciła się ona pomocy innym dzieciom. Powołała wraz z księdzem Wojciechem Drozdowiczem fundację „Akogo?", działającą na rzecz dzieci wymagających rehabilitacji po ciężkich urazach neurologicznych. A potem Klinikę „Budzik" przy Centrum Zdrowia Dziecka, będącą pierwszą w Polsce kliniką dla dzieci po ciężkich urazach mózgu.

Pierwsza Dama czynnie wspiera jej działania. – Jest po prostu normalna, bardzo dużo robi bez przedstawienia, poza światłem kamer. A ja uważam, że to tym bardziej cenne – mówi Ewa Błaszczyk. Jak zaświadcza, Agata Duda zawsze znajduje czas dla jej podopiecznych. – Ma bardzo dużo empatii i zrozumienia dla tego, czym zajmujemy się w Klinice „Budzik", a to przecież nowa dziedzina w medycynie, wcześniej niezauważana. Potrafiła znaleźć czas, by w tygodniu pójść z dziećmi do kina na premierę filmu „Za niebieskimi drzwiami" – wspomina aktorka.

Pierwsza Dama wsparła także jej kolejny projekt – powołanie Kliniki „Budzik" dla dorosłych, nad którym objęła patronat, a Ministerstwo Sprawiedliwości przekazało na ten cel 40 mln złotych z Funduszu Sprawiedliwości.

„Tylko wtedy będziemy mogli uznać, że jesteśmy społeczeństwem otwartym i nowoczesnym, gdy żadna osoba, którą dotknęły trudności losowe, nie będzie wykluczana i marginalizowana" – mówiła Agata Kornhauser-Duda w czasie Gali „Lodołamacze" 29 września 2016 roku.

Anna Zalewska: zajmuje się sprawami konkretnych dzieci

O tym, jak wielka jest aktywność Pierwszej Damy w tej dziedzinie, mówią – wbrew bezsensownej wypowiedzi rzecznika PSL – liczby. Agata Duda aż 102 razy odwiedzała ośrodki pomocy, domy dziecka i spotykała się z niepełnosprawnymi. Kolejnym priorytetem Pierwszej Damy jest edukacja – wizyt w szkołach i przedszkolach było aż 91.

Anna Zalewska, była minister edukacji, podkreśla, że współpraca Pierwszej Damy z ministerstwem nie była medialnym show, lecz miała charakter stały i systematyczny. – Gdy Agata Duda spotykała się w szkołach z dziećmi ze specjalnymi potrzebami, interesowała się poszczególnymi jednostkowymi przypadkami i pilnowała, by pomoc dla

FOT. TOMASZ HAMRAT/GAZETA POLSKA

eprasa.pl a4f2344c10

konkretnych dzieci realizowana była skutecznie.

Wzmacnianie poczucia tożsamości narodowej Polonii

Jak mówi Anna Zalewska, podobnie było z pomocą Pierwszej Damy dla polskich szkół za granicą. Agata Duda zajmowała się tak konkretnymi problemami, jak podręczniki dla dzieci Polonii – książki wcześniej nierzadko docierały tam z dużym opóźnieniem – czy kwestią legitymacji szkolnych w szkołach polonijnych.

„W moim głębokim przekonaniu szkoła polonijna ma fundamentalne znaczenie dla wychowania młodego pokolenia na emigracji, świadomego swojej tożsamości, które potrafi szanować i czerpać z tradycji i dziedzictwa kulturowego dwóch ojczyzn i narodów – kraju pochodzenia: Polski i kraju zamieszkania: Stanów Zjednoczonych. Ogromne uznanie i prawdziwy podziw budzą Państwa sukcesy w promowaniu dwujęzyczności" – mówiła w Chicago 19 maja 2018 roku.

Nie mniej aktywna była w sprawach pomocy polskiej oświacie na Wschodzie. „Spora część darów w ramach Akcji Pomocy Polakom na Wschodzie trafiła do szkół. Jest to wyraz naszej wdzięczności dla wszystkich tych, którzy dbają o rozwój oświaty polskiej mniejszości narodowej za granicą. Wdzięczności również za upowszechnianie języka polskiego, za upowszechnianie wiedzy o naszym wspólnym dorobku kulturowym, o tradycji i kulturze. Te wszystkie starania są ogromnie ważne, ponieważ to one wzmacniają poczucie polskiej tożsamości narodowej wśród pokoleń, które urodziły się poza Polską" – mówiła Pierwsza Dama.

Książki – nośniki polskości

Odpowiedź na pytanie, czy Agata Kornhauser-Duda dobrze reprezentuje Polskę w czasie międzynarodowych spotkań, zdaje się nie budzić kontrowersji. Wystarczy powiedzieć, że w Stanach Zjednoczonych media złośliwie atakujące prezydenta Trumpa podawały mu za pozytywny przykład znajomość protokołu dyplomatycznego przez… polską Pierwszą Damę.

A czy Pierwsza Dama milczy w sprawach polityki? Można przytoczyć dziesiątki jej wypowiedzi, które służą budowie politycznej wspólnoty, przyczyniając się do patriotyzmu Polaków. „Książki, zwłaszcza w czasach zniewolenia, były dla Polaków pomocą w zachowaniu tożsamości. Dodawały otuchy, przybliżały historię, a przede wszystkim były nośnikiem polskości. Z kolei w niepodległej Rzeczypospolitej były fundamentem rodzącego się nowoczesnego społeczeństwa" – mówiła w Starym Sączu 2 marca 2018 roku. Można odnieść wrażenie, że jej udział, jako córki poety, w tradycyjnym Narodowym Czytaniu wyjątkowo pasuje do jej osobowości.

„To ogromnie ważne, by wychowywać młodzież w duchu patriotyzmu, ponieważ to od niej będzie zależała przyszłość Polski" – akcentowała z kolei w trakcie niedawnego spotkania z młodzieżą z Krzynowłogi Małej.

Podczas Światowych Dni Młodzieży widzieliśmy Agatę Dudę o boku papieża Franciszka. „Niezależnie od odległości geograficznych (…) łączą nas wiara chrześcijańska, ewangeliczne przykazania i wartości, zasady miłości bliźniego i solidarności, zwłaszcza z najbardziej potrzebującymi wsparcia" – mówiła wówczas. Zaakcentowała, że młodzi ludzie powinni formować w sobie postawę aktywności wobec cudzych potrzeb i otwartości na współdziałanie. „Jeśli teraz będą przejęci ideałami dobra wspólnego, to w przyszłości mają szansę wiele zmienić na świecie" – wyjaśniała.

Elżbieta Lachman: niewiele krajów w Europie ma taką Pierwszą Damę

Elżbieta Lachman, szefowa Polskiego Forum Rodziców, walcząca o prawa kobiet, które wypełniają tradycyjne społeczne role, podkreśla, że dla podniesienia ich społecznego prestiżu rola Pierwszej Damy jest wręcz kluczowa. – Dzieci są naszym skarbem narodowym, tymczasem w mediach często przedstawiane są jako zbędny balast przeszkadzający kobietom w karierze. W tej sytuacji niezwykle ważne jest to, by najważniejsze osoby w państwie pokazywały, na czym polega godność kobiety i jej rola w społeczeństwie. Ogromna aktywność Pierwszej Damy w tej sprawie jest nie do przecenienia – to pokazywanie najważniejszych wzorców, wartości.

Jak mówi, coś, co Polakom może wydawać się oczywiste, w wielu państwach już dawno takim być przestało. – Niewiele krajów w Europie ma dziś Pierwszą Damę, która prowadzi tak konsekwentne działania w tej sprawie – podkreśla. **GP**

NEKROLOG

5 marca 2020 odeszła od nas

ŚP

Jagoda (Jadwiga) Komorowska

dziennikarka, krytyk i znawczyni mody, wieloletnia redaktor naczelna magazynu „Moda Top". Przyjaciel, doradca i promotorka wielu polskich projektantów. Świat mody bez Ciebie utraci wiele ze swoich barw.

Niech Pan przyjmie Jagodę do swojego Domu.

Wyrazy głębokiego współczucia mężowi Krzysztofowi i Rodzinie składa

Ewa Rachoń

eprasa.pl a4f2344c10



Jacek
Liziniewicz

PACJENT ZERO. OPOZYCJA ZERO.

KTO NIE LUBI SPRAWNEGO DZIAŁANIA RZĄDU

W środę 4 marca tuż po godzinie 8.00 rano minister zdrowia Łukasz Szumowski ogłosił, że w naszym kraju odkryto pierwszy przypadek chorego na COVID-19. Pacjentem zero okazał się mieszkaniec Lubuskiego, który był wcześniej na wycieczce w Niemczech. Procedury przy pierwszym pacjencie się sprawdziły.

Pacjent zerowy powinien dostać medal zasłużonego dla ochrony zdrowia – mówią eksperci. Rzeczywiście wszystko przebiegło gładko. 66-letni mężczyzna pochodzi z Cybinki pod Słubicami w województwie lubuskim. W niedzielę 1 marca wrócił z Niemiec z obszaru, na którym mógł być koronawirus. Gdy poczuł się gorzej, skontaktował się telefonicznie z lekarzem. Po wywiadzie został natychmiast przewieziony specjalną karetką na oddział zakaźny. W nocy z wtorku na środę został pierwszym w Polsce potwierdzonym przypadkiem pacjenta z koronawirusem. Natychmiast poddane kwarantannie zostały osoby, które mogły mieć kontakt z chorym. Objęła ona wszystkich, którzy podróżowali do Polski feralnym autobusem. Eksperci podkreślają, że procedury w tym wypadku zadziałały. W środę, jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki, zmieniła się narracja opozycji.

Ataki za wirusa

Wcześniej opozycja nie oszczędzała rządowi ataków. Zaczęło się od fake newsa dotyczącego opłat za badanie na obecność koronawirusa. Jeden z szpitali podległych marszałkowi Adamowi Struzikowi i ko-

eprasa.pl a4f2344c10

LEX KORONAWIRUS

Ustawa podpisana przez prezydenta Andrzeja Dudę w sobotę 7 marca zakłada m.in., że pracodawca, by przeciwdziałać rozprzestrzenianiu się choroby COVID-19, będzie mógł polecić pracownikowi wykonywanie obowiązków zdalnie z domu. Nowe prawo daje możliwość otrzymania dodatkowego zasiłku opiekuńczego dla rodziców zwolnionych od wykonywania pracy z powodu konieczności sprawowania opieki nad dzieckiem, za okres nie dłuższy niż 14 dni w przypadku zamknięcia żłobka, klubu dziecięcego, przedszkola lub szkoły, do których uczęszcza dziecko. Na podstawie przyjętych przepisów rząd będzie mógł dokonywać zamówień na towary lub usługi niezbędne do przeciwdziałania COVID-19 bez stosowania przepisów ustawy Prawo zamówień publicznych. W przypadku walki z epidemią nie będą ściśle przestrzegane również prawo budowlane, ustawa o planowaniu i zagospodarowaniu przestrzennym, a także regulacje dotyczące ochrony zabytków. Specustawa daje możliwość ustalenia przez ministra zdrowia na podstawie informacji przekazywanych przez Głównego Inspektora Farmaceutycznego maksymalnych cen na określone produkty lecznicze, wyroby medyczne i środki spożywcze specjalnego przeznaczenia żywieniowego, które mogą być wykorzystane w związku z przeciwdziałaniem COVID-19. Chodzi o to, by zapobiegać spekulacjom cenowym.

FOT. ADOBE STOCK

alicji PO-PSL umieścił uchwałę, w której informuje, że koszt badania na koronawirusa to 500 zł. Te pieniądze miały z pewnością zniechęcić wszystkich, którzy nie są w grupie ryzyka i chorują na zwykłą grypę, a którzy bezpodstawnie podejrzewają u siebie wirusa z Wuhan. Mimo to opozycja postanowiła atakować. „Nowe 500+ według PiS! Badanie na koronawirusa w Wojewódzkim Szpitalu Zakaźnym w Warszawie kosztuje dla osób nieubezpieczonych 500 złotych. Nie stać cię? To chodź po ulicach i zarażaj! Tak wygląda polityka środkowego palca wobec ochrony zdrowia” – napisał na Twitterze Robert Biedroń. W podobnym tonie wypowiadali się inni politycy opozycji. To był jednak tylko wstęp do jeszcze głupszej narracji. Zgodnie z nią PiS miał ukrywać przypadki chorych w naszym kraju. Tutaj w wywieranie presji „zabawiła się” Małgorzata Kidawa-Błońska. „Wzywam premiera Morawieckiego i rząd do ujawnienia prawdy o przypadkach koronawirusa w Polsce. Bezpieczeństwo Polek i Polaków jest najważniejsze” – napisała wicemarszałek Sejmu i kandydatka Koalicji Obywatelskiej na prezydenta. Części polityków opozycji jeszcze mocniej udzieliła się atmosfera oczekiwania. „Wydaje mi się dziwne, że w Polsce nie ma jeszcze koronawirusa. Wokół wszędzie jest” – dziwiła się w RMF FM Aleksandra Dulkiewicz.

W ubiegłym tygodniu w nocy z wtorku na środę w Polsce potwierdzono pierwszy przypadek pacjenta z koronawirusem.

Debata o specustawie

Przekaz o ukrywaniu koronawirusa i krytyka rządu pojawiły się również podczas procedowania specustawy. Obiektywnie ocenił to Krzysztof Bosak z Konfederacji, kandydat tej partii na prezydenta. „Rząd, siedzący osiem metrów ode mnie pan premier i pan minister zdrowia są pod stałym gradem zjadliwych komentarzy opozycji, opozycji, która ulega teoriom spiskowym, jak mogliśmy w zeszłym tygodniu zauważyć, m.in. w wypowiedziach kandydatki do urzędu prezydenta Małgorzaty Kidawy Błońskiej, która zamiast uspokajać nastroje, co przystoi kandydatom do urzędu głowy państwa, powtarzała plotki, powtarzała domysły, powtarzała teorie spiskowe, jakoby rząd coś przed nami ukrywał. Jeżeli posłowie opozycji mają informacje, że rząd coś przed nami ukrywa, to niech ujawnią fakty. Jeżeli natomiast nie macie, państwo, wiedzy o żadnych faktach, to proszę nie chwiać nastrojami społecznymi, tylko spróbować robić to, co robi Konfederacja. Spróbujcie chociaż przez to jedno nadzwyczajne posiedzenie Sejmu być opozycją merytoryczną. Spróbujcie naprawdę, obywatele to docenią” – apelował Bosak. W ciągu pierwszych tygodni rząd nie bagatelizował problemu. Codziennie pojawiały się nowe informacje. Minister zdrowia Łukasz Szumowski na bieżąco informował o stanie pacjentów. Sanepid i lekarze otrzymali wytyczne. Zabezpieczone zostały pieniądze i zmienione prawo. Do walki z wirusem zaprzęgnięto również spółki Skarbu Państwa. Orlen zapowiedział produkcję płynów antybakteryjnych, a rząd ma rozdać 17 mln ulotek. Przygotowana została kampania informująca w mediach. Większość ekspertów chwali reakcję rządu. Nawet ci o nieprawicowych poglądach. „Za dotychczasowe działania postawiłbym rządowi piątkę” – stwierdził w rozmowie z „Rzeczpospolitą” były minister zdrowia Marek Balicki z SLD, który nie ukrywa, że postawa Małgorzaty Kidawy-Błońskiej go dziwi. Sama opozycja nie zaproponowała nawet jednego pomysłu, który mógłby poprawić bezpieczeństwo państwa i obywateli. Po kilku dniach, kiedy stało się oczywiste, że państwo działa, zaczęto podnosić temat rzekomych błędów komunikacyjnych z samorządami. Rząd i prezydent Andrzej Duda robią jednak swoje. „Służby działają w sposób odpowiedzialny, dobry i zgodnie z procedurami” – ocenia prezydent i podczas swoich spotkań apeluje o zachowanie środków ostrożności, takich jak mycie rąk. **GP**

eprasa.pl a4f2344c10

DOTYCHCZASOWE EPIDEMIE **KORONAWIRUSÓW WYGASAŁY NATURALNIE**

NIE BAGATELIZOWAĆ RYZYKA, ALE NIE POPADAĆ TEŻ W PANIKĘ

Według statystyk światowych kilka dni temu liczba osób, które wyzdrowiały, przewyższyła liczbę osób, które zachorowały w wyniku koronawirusa. To już dużo. Istotne jest to, że ciężar się przesunął. Liczba zachorowań w Chinach, pomimo wielkości tego kraju, zmniejsza się. Dzisiaj liderem jest Iran. Na drugim miejscu Korea Południowa. Włochy jako nasz sąsiad są szczególnym zagrożeniem – z prof. **WŁODZIMIERZEM GUTEM** rozmawia **Jacek Liziniewicz**.

Eksperci WHO podali, że śmiertelność infekcji COVID-19 wynosi dzisiaj 3,4 proc. To więcej niż się spodziewali. Jak do tego podchodzić?

Przez dłuższy czas utrzymywano liczbę 2,3 proc. Faktycznie jest jednak tak, że prawdziwą śmiertelność będziemy mogli podać dopiero po wygaśnięciu epidemii. W innym przypadku pojawiają się błędy metodologiczne. Można bowiem w różny sposób określać ten współczynnik. Jak go np. liczyć? Jeżeli dziś umarła osoba, to mamy to odnieść do dnia, kiedy ona zachorowała, czy kiedy umarła? W drugim wypadku możemy być zaskoczeni, bo bez żadnego problemu może wyjść nam nawet 300 proc. Druga sprawa to to, że nie mamy jeszcze danych, ile osób chorowało w sposób bezobjawowy. Na razie się tym nie zajmujemy, bo skupiamy się na walce z epidemią. W każdym razie wiemy, że 80 proc. choruje lekko, około 20 proc. ciężko. Nie wiemy jednak, ile osób nie ujawniło objawów i dopiero w późniejszym terminie poznamy tę liczbę w wyniku badań przesiewowych, które pokażą prawdziwą skalę. Jeszcze jeden element, który warto wyróżnić, to zróżnicowanie terytorialne. Te różnice mają ciekawy charakter. Widać, że w ośrodkach, gdzie medycyna jest na wysokim poziomie, śmiertelność jest niższa.

To z kolei może wiązać się z niskim poziomem higieny wśród obywateli…

Higiena jest z reguły zjawiskiem związanym z danym społeczeństwem, z obyczajami i przyzwyczajeniami. W Chinach te kulturowe przyzwyczajenia z pewnością przyczyniły się do powstania koronawirusa. Wszystko wskazuje na to, że jest to zoonoza, czyli choroba pochodzenia odzwierzęcego. Ma podobne źródła jak SARS i MERS. Tym razem chorobę zawdzięczamy niewielkiemu zwierzątku, którym jest łuskowiec. Chińczycy bardzo go cenią, gdyż uważają, że jego łuski to doskonały lek na potencję.

Jak to możliwe, że z tak małego zwierzęcia ważącego od 2,3 do 7 kg, żyjącego od tysięcy lat, nagle wychodzi wirus, który paraliżuje strachem niemal cały świat?

Łuski i mięso łuskowca są bardzo cenne. Nic nie daje na przykład odstraszanie karami więzienia za handel tym gatunkiem. Od tego jest już krok do przeniesienia choroby na człowieka. To, że dzieje się to w szarej strefie, sprawia, iż odnalezienie kogoś, kto wprowadził chorobę, staje się dziś wyjątkowo trudne.

Pojawiały się teorie, że to był wirus laboratoryjny. To bezpodstawne przypuszczenia?

Z kilku powodów prawie na 100 procent. Po pierwsze, laboratoria zajmują się patogenami już znanymi, które mają przypisany stopień bezpieczeństwa. Jest cała lista patogenów, które są groźne na 4. poziomie. MERS i SARS są dzisiaj na 2. poziomie. Porównywałem sekwencje koronawirusa z próbką od łuskowca i rzeczywiście są one podobne niemal w 100 proc. Byłoby niemożliwe, żeby nie pochodziły z tego samego źródła.

Na jakim etapie epidemii się znajdujemy?

Według statystyk światowych kilka dni temu liczba osób, które wyzdrowiały, przewyższyła liczbę osób, które zachorowały. To już dużo. Istotne jest to, że ciężar się przesunął. Liczba zachorowań w Chinach, pomimo wielkości tego kraju, zmniejsza się. Dzisiaj liderem jest Iran. Na drugim miejscu Korea Południowa. Włochy jako nasz sąsiad są szczególnym zagrożeniem. Chorobę roznosi człowiek.

Zajmijmy się przykładem Włoch. Czy popełniono tam jakieś zasadnicze błędy?

eprasa.pl a4f2344c10



WIĘCEJ SŁOŃCA

Człowiek ma 36,6°C i wirus w nim przeżywa. Jest jednak coś istotniejszego – promienie ultrafioletowe, które niszczą genom wirusa. Dlatego większość epidemii wirusów oddechowych kończy się w maju.

FOT. TOMASZ HAMRAT/GAZETA POLSKA

eprasa.pl a4f2344c10

Z pewnością wiemy, że większość przypadków miała związek z lotniskiem w Mediolanie. Niestety Włosi spóźnili się 2–3 tygodnie z wprowadzeniem procedur. Na etapie, gdy tylko pojawił się koronawirus w Chinach, już powinni monitorować loty z tamtego terenu. Mechanizm wygląda tak: mamy osobę zarażoną, która ma temperaturę – ona niestety zaraża już ciut wcześniej – powinno się więc ją wyłapać i spisać wszystkich, z którymi miała kontakt. Zadać podstawowe pytania, w tym te dotyczące spotkań z ostatnich 24 godzin. Te osoby muszą być poddane kontroli. One nie zarażą natychmiast, bowiem wirus przez pewien czas się przysposabia do organizmu i w nim się rozwija. Jeżeli jednak u którejś z osób wystąpi podwyższona temperatura, to znów izolujemy wszystkich, z którymi miała ona kontakt. Wtedy tworzy się łańcuch. Jeżeli szczegółowe badania wykluczają koronawirusa, to wszystkich odsyłamy do domu.

Na jakim etapie jest możliwe wykrycie wirusa?

Dopiero wówczas, gdy są objawy, które są z kolei odpowiedzią na masową obecność wirusów w organizmie. Kaszel i gorączka to bowiem przejaw walki organizmu z chorobą. Dopiero na tym etapie w próbkach można wykryć wirusa. Metoda, której używamy, wymaga, aby w analizowanej próbce znalazło się minimum pięć cząsteczek wirusa. Ten namnaża się w tempie jednej generacji co 11 sekund. On się mnoży inaczej niż wszystkie inne organizmy na ziemi. Dlatego że z pierwszego nie zostanie nic, a on wytworzy nitkę, na której produkowanych jest wiele genomów, a gdzie indziej jest produkowany system, który ma je ochronić przed wszelkimi niedogodnościami. Na koniec tworzą się białka służące do rozpoznania komórki, w której będzie mógł się namnażać. Jeżeli cokolwiek w tym się zepsuje, mówimy o tzw. cząstkach defektywnych, czyli niezdolnych do namnażania. Stąd też jest gorączka, czyli obrona organizmu. Dzięki niej zwiększa się ilość błędów i powstaje więcej cząstek defektywnych. One opóźniają cały proces. Natura tak to stworzyła, aby nie niszczyć wszystkiego, ale aby nauczyć się walczyć z wirusem.

Z tego, co mówią od tygodni eksperci, koronawirus jest dość żywotny. Jakie warunki go eliminują?

Poddanie go przez 10 minut temperaturze 60 stopni Celsjusza go zabija. W zasadzie bardzo ciężko określić, jak długo żyje on na różnych powierzchniach. Na stole w kawiarni będzie to krótko, ale w odpowiedniej wilgotności i temperaturze dość długo. Wszystko to jednak splot czynników i ciężko to jednoznacznie stwierdzić. Z pewnością jeśli przyniesiemy coś z miasta na ubraniu, pranie powinno wyeliminować problem.

> Żaden koronawirus nie ma zdolności latencji, czyli utajenia się w organizmie i obudzenia po długim okresie.

A co z pogodą?

Sama temperatura to za mało. Człowiek ma 36,6 stopni Celsjusza i wirus w nim przeżywa. Jest jednak coś istotniejszego, czyli promienie ultrafioletowe, które niszczą genom wirusa. Dlatego większość epidemii wirusów oddechowych kończy się w maju.

Ale z tego wynikałoby, że w Afryce nie powinno być żadnych przypadków.

Nie. Chorobę przenosi człowiek. I wirus przeżywa w dość wysokiej temperaturze. Jeżeli będziemy w bezpośrednim kontakcie z chorym, to jesteśmy zagrożeni.

Co to znaczy „w bezpośrednim kontakcie”?

Mówi się o odległości jednego jarda, czyli 90 cm. My w Polsce przyjmujemy bezpieczniej 2 metry. Jeżeli nie znajdziemy się aż tak blisko osoby chorej, to nic nam nie powinno grozić.

Panie Profesorze, chciałem zapytać o domowe sposoby radzenia sobie z koronawirusem. W internecie znajdziemy wiele „dobrych rad” szarlatanów. Coś Pana zaskoczyło?

Tak. Areozol do płuc z alkoholu. Jest z tym kłopot, bo prowadzi to do śmierci komórek płuc. W tym sensie rzeczywiście rozwiązuje problem, bo czy ktoś słyszał o chorym zmarłym?

Legenda z mocnym alkoholem więc nie jest prawdziwa. Ponoć popyt na spirytus znacznie wzrósł.

Słynny już syndrom Szkota. Oczywiście alkohol do dezynfekowania się przydaje. Głównie jednak 70-proc. Silniejszy ścina bowiem białko, pod którym wirus przeżywa. Słabszy jest jednak nieskuteczny, nie rozpuszcza wirusa. Musi być 70-proc. Niestety, nie mamy lekarstwa na tę chorobę. Człowiek leczy się sam i należy dać mu szansę, podtrzymać te funkcje, które choroba zakłóca. Ktoś ma trudność z oddychaniem? Podać tlen. Gorączka? Lekarstwa. Itd.

Zmartwią się niektórzy – nie pomogą bimber, kurkuma, czosnek i cebula...

Powiem tak. Znany jest już efekt placebo. Mobilizuje organizm i czasami udaje się osiągnąć sukces.

Czyli kurkuma może pomóc, jak się w to uwierzy?

Panie redaktorze, bo zacytuję księgi święte i stwierdzenie: „Idź, twoja wiara cię uzdrowiła”. W każdym razie na marginesie: z efektem placebo jest taki problem, że czasem ma wyższą skuteczność niż leki. Jak mówią naukowcy – negatywny efekt placebo działa.

Wracając do koronawirusa. Wiemy, że nie chorują dzieci. Dlaczego?

Oznacza to tylko, że mamy jeden problem z głowy. Na razie nie wiemy jednak, dlaczego tak się dzieje. Niektórzy mówią o ilości receptorów na komórkach. Inni o odpowiedzi organizmu. Zjawisko jest, ale mamy za mało danych, aby je zinterpretować. Dzieci poniżej 9 lat nie chorują. Mimo że niektóre z nich były zakażone.

Czy uda się w Polsce uniknąć epidemii?

O tym decydują trzy czynniki. Pierwszy to taki, czy będą wielokrotne introdukcje z ze-

eprasa.pl a4f2344c10

wnątrz, z innych państw. To jest czynnik losowy, na który nie mamy większego wpływu. Drugi to to, czy wszystko przemyśleliśmy w ramach procedur. Pierwszy przypadek wskazał, że raczej tak. Pacjent rozpoznał chorobę. Zadzwonił do sanepidu. Przyjechała specjalna karetka. Choroba została rozpoznana, a pacjentowi udzielono pomocy. Trzeci element to odpowiedzialność wszystkich wkoło. Jeżeli ktoś spanikuje lub uzna, że nie jest chory, oraz pójdzie w tłum i pozaraża ludzi, to wszystko będzie trudne do opanowania. Z tym się mierzą Niemcy, gdzie jeden z podejrzewanych o kontakt z wirusem zbagatelizował zagrożenie i poleciał na urlop na Teneryfę. Dzisiaj jest jednym z tysiąca poddanych kwarantannie w hotelu.

Panie Profesorze, jak długo będziemy musieli utrzymywać czujność? Rozumiem, że ręce trzeba myć zawsze.

Oczywiście profilaktyka powinna być stosowana przez cały rok. Byłoby idealnie, gdyby chorzy z kaszlem zawsze nosili maseczki, gdy idą do lekarza. Maseczki są bowiem bardziej dla chorych niż zdrowych. A do kiedy będzie trwało? Zależy to od dopływu nowych źródeł. Dopóki więc będą one pojawiać się w Polsce, to środki nadzwyczajne są potrzebne.

Pytam o tę gotowość, bo kiedy będziemy mogli być spokojniejsi? Kiedy wynajdziemy lek?

Dotychczasowe epidemie koronawirusów wygasały naturalnie. Bez żadnych leków i szczepionek. W wypadku SARS i MERS naukowcy doszli do pewnego etapu, ale pojawił się problem – kto da pieniądze na coś, czego nie ma? Nie ma sensu wydawać pieniędzy na coś, co już w zasadzie nie jest potrzebne.

Mówi się, że przebycie choroby nie gwarantuje odporności. Może lek będzie koniecznością?

Owszem, są wirusy, w wypadku których przejście choroby nie gwarantuje odporności długotrwałej. W tym wypadku nie ma jednak takiej pewności. Ze względu na metodę badania nie jesteśmy w stanie tego ustalić. Wszystko bowiem wskazuje na to, że wirus w komórkach może trochę posiedzieć. Nie wiadomo jednak, czy w wypadkach nawrotu choroby jest on przyczyną infekcji. Może ona być wynikiem innego zakażenia. W badaniach wirus nieaktywny będzie wykrywany. Żaden koronawirus nie ma zdolności latencji, czyli utajenia się w organizmie i obudzenia po długim okresie.

Pan profesor raczej jest optymistą…

Odpowiem żartem. Dziennikarz rozmawia z pilotem po pokazie i zachwyca się jego kunsztem, a na końcu zadaje pytanie: – Długo trzeba było ćwiczyć? – Sześć – mówi pilot. – Ale sześć czego? Miesięcy? Tygodni? Lat? – Nie. Samolotów – odpowiada lotnik. Ja już wiele epidemii w swoim życiu widziałem. **GP**

REKLAMA







Biznes na każdą pogodę

Mazury – jak i pozostałe wypoczynkowe regiony – najbardziej tętnią życiem w wakacje, chociaż kiedy na mazurskich drzewach więdną liście, tu nadal kwitnie biznes. Oparty nie tylko na eventowej i prozdrowotnej turystyce, ale również działaniu branż, w których sezon trwa cały rok.

Wakacje pod gruszą to już relikt minionej epoki. Dziś duże firmy zamiast fundować pracownikom rodzinne urlopy, wolą zabrać ich na wyjazd łączący elementy rozrywkowe ze szkoleniowymi. Zmodernizowana infrastruktura drogowa przybliżyła Mazury do centralnej Polski i od dekady właśnie Mazury są jedną z ulubionych firmowych destynacji, a to sprawia, że gości w mazurskich hotelach nie brakuje przez okrągły rok. Najnowsza tak zwana Regionalna Inteligentna Specjalizacja województwa, czyli szczególnie wspierana gałąź gospodarki, dotyczyć będzie między innymi odnowy biologicznej. Wsparcie dla inwestycji związanych z turystyką uzdrowiskową to kolejny krok, aby poza sezonem przyciągnąć na Mazury również tych, którzy potrzebują regeneracji.

Błędem byłoby jednak sądzić, że tylko turystyka jest na Mazurach osią większości biznesów. Tak zwane Regionalne Inteligentne Specjalizacje, czyli kluczowe i najbardziej rozwojowe dla regionu Mazur działy gospodarki powstały z jednej strony w oparciu o lokalne zasoby Mazur, z drugiej na podstawie branż, które na Mazurach wzrastają nie od dziś. Trudno bowiem gdziekolwiek indziej wyobrazić sobie tartaki i fabryki meblarskie, jeśli nie w krainie zwanej Zielonymi Płucami Polski, w której króluje dąb z sosną, doceniane na całym świecie. Dzięki temu województwo warmińsko-mazurskie zajmuje 3. miejsce wśród regionów UE pod względem produkcji arkuszy fornirowanych, sklejek, płyt laminowanych, wiórowych i desek, 4. miejsce w kategorii: pozostałe wyroby z drewna, korka, słomy i wikliny i 8. miejsce pod względem produkcji opakowań drewnianych.

Podobnie jest z biznesem opartym na wykorzystaniu wody. Nie ma w Polsce regionu równie bogatego w słodką wodę – a ona na Mazurach stanowi aż 20% powierzchni. To zaś sprzyja takim biznesom jak produkcja jachtów i łodzi, maszyn związanych z wodą, rybactwo czy ośrodki sportów wodnych. Korzystne warunki naturalne, najnowsze technologie, doskonałe warunki do testów (na przykład łodzi), dotacje ze środków unijnych i wreszcie globalny zasięg dzięki internetowi – to wszystko razem pozwala mazurskim firmom osiągać światowy poziom, a swoje produkty sprzedawać również na innych kontynentach.

Kolejna Regionalna Inteligenta Specjalizacja, czyli Żywność Wysokiej Jakości czerpie z bogactwa pól oraz naturalnych zdrowych warunków do produkcji rolniczej. Dlatego na Mazurach znajdziemy wielu drobnych producentów lokalnej żywności, wpisującej się w Kulinarne Dziedzictwo Warmii i Mazur, ale jest tu również duży przemysł spożywczy, produkujący na globalną skalę, zachowujący jednocześnie zasady zrównoważonego rozwoju. Warto przywołać tu choćby Mlekpol, który obecnie buduje w Mrągowie nową proszkownię, inwestując na ten cel 600 milionów złotych. Inny przykład to producent dodatków do żywności – Wild Polska, którego obecnym właścicielem jest nowojorska spółka giełdowa.

Regionalne Inteligentne Specjalizacje na pewno wspierają biznes, ale nie są warunkiem sukcesu. Przykładami firm z innych branż, które doskonale sobie radzą bez wsparcia jest choćby spółka Farmtrac z indyjskim kapitałem produkująca ciągniki. Atutem Farmtracu jest polska myśl inżynieryjna, redukująca zbędną elektronikę na rzecz funkcjonalności. Zaś jego chlubą – jak twierdzi zarząd firmy – są właśnie Mazury, a konkretnie Mrągowo, w którym firma wyrosła i szczyci się nim na arenie międzynarodowej.

Jak zatem widać, z biznesowego punktu widzenia, wakacyjny wizerunek Mazur jest tylko kawałkiem prawdy o tym regionie, który przyciąga do siebie inwestorów z wielu branż, niekoniecznie związanych z turystyką.

Jeśli więc myślisz o całorocznym biznesie w zgodzie z naturą, sprawdź na www.mazurytobiznes.pl co oferuje region.

Mazury to Biznes
Mazury. Biznes z Natury
www.mazurytobiznes.pl

Projekt realizuje Stowarzyszenie Wielkie Jeziora Mazurskie 2020 w partnerstwie z gminami Giżycko, Mikołajki, Miłki, Mrągowo, Orzysz, Pisz, Ruciane-Nida, Ryn, Węgorzewo, Miasto Giżycko, Miasto Mrągowo.

Fundusze Europejskie Program Regionalny
Rzeczpospolita Polska
Warmia Mazury Zdrowe życie, czysty zysk
Unia Europejska Europejski Fundusz Rozwoju Regionalnego

eprasa.pl a4f2344c10

ABW I MILIARDY W CIENIU WALKI Z KORONOWIRUSEM



Piotr **Nisztor**

GIEŁDOWE TRANSAKCJE POD LUPĄ SŁUŻB

Agencja Bezpieczeństwa Wewnętrznego sprawdza, czy ostatnie lawinowe spadki na giełdzie są wykorzystywane do osłabienia strategicznych dla bezpieczeństwa RP przedsiębiorstw i skupu ich akcji przez m.in. rosyjski lub chiński kapitał.

Zagrożenie koronawirusem poważnie odbiło się na światowej gospodarce. Odczuwa to również Polska. Dlatego na baczność zostały postawione służby specjalne odpowiedzialne za ochronę interesów ekonomicznych państwa. Powodem są – w niektórych przypadkach nawet kilkudziesięcioprocentowe – spadki wartości notowanych na giełdzie strategicznych przedsiębiorstw kontrolowanych przez Skarb Państwa. W sumie są to miliardy złotych. Z ustaleń „GP” wynika, że Agencja Bezpieczeństwa Wewnętrznego (ABW) analizuje, czy ta sytuacja nie jest wykorzystywana do spekulacji, osłabienia strategicznych przedsiębiorstw lub lawinowego skupu akcji przez zagraniczny kapitał, m.in. rosyjski lub chiński.

– Na razie nie mamy żadnych niepokojących sygnałów – mówi „GP” osoba związana z ABW. Uspokaja również Jacek Barszczewski z Komisji Nadzoru Finansowego (KNF), która też monitoruje sytuację. „Polska giełda reaguje zgodnie z trendami na rynkach światowych, zarówno europejskich, jak i amerykańskich, i trudno doszukiwać się tu anomalii. Giełdy to system naczyń połączonych, gdzie mniejsze rynki reagują na to, co dzieje się na głównych giełdach” – informuje.

Notowania na czerwono

Z wykresów giełdowych wynika, że obawy związane z rozpowszechnianiem się koronawirusa odbiły się na notowaniach niemal wszystkich strategicznych przedsiębiorstw kontrolowanych przez Skarb Państwa. Jeszcze na początku stycznia akcje naftowego giganta PKN Orlen można było kupić za ponad 85 zł za sztukę. Pod

eprasa.pl a4f2344c10



ORLEN, PZU, POLFA TARCHOMIN W WALCE Z KORONAWIRUSEM

W związku z zagrożeniem koronawirusem specjalne działania uruchomiły m.in. dwie kontrolowane przez Skarb Państwa spółki Skarbu Państwa: naftowy gigant PKN Orlen i farmaceutyczne przedsiębiorstwo Polfa Tarchomin. Obydwa podmioty w ciągu najbliższych dni mają wyprodukować w sumie milion litrów żelu przeciwbakteryjnego do rąk. Ma on trafić do wszystkich szkół w Polsce. Z kolei kontrolowany przez państwo gigant ubezpieczeniowy PZU uruchomił bezpłatną linię telefoniczną, przez którą każdy, nie tylko klient spółki, może skonsultować się z lekarzem PZU Zdrowie, a także uzyskać fachowe informacje medyczne. „Takich zakładów było w Polsce więcej, zostały sprywatyzowane, często pozamykane. Polska prawica przestrzegała przed taką prywatyzacją. Dobrze, że niektóre strategiczne spółki pozostały w rękach państwa. W przypadku takiego zagrożenia jak dziś mogą one być wykorzystane” – tłumaczył w Polskim Radiu 24 Bartosz Kownacki, poseł PiS.

FOT. ADOBE STOCK

koniec ubiegłego tygodnia cena była o niespełna 20 zł niższa. Porównywalne spadki zaliczył drugi największy polski koncern naftowy – grupa Lotos, której akcje pod koniec ubiegłego tygodnia były notowane na poziomie ponad 50 zł (w połowie stycznia br. było to ponad 85 zł). Z kolei wartość akcji chemicznej grupa Azoty z około 31,5 zł w styczniu br. spadła pod koniec ubiegłego tygodnia o około 10 zł. Także akcje miedziowego giganta KGHM były ostatnio tańsze o około 30 zł niż na początku 2020 roku. Poważnie potaniały akcje spółki gazowej PGNiG, a także spółek energetycznych, takich jak Tauron i ENEA. Łukasz Wróblewski, rzecznik prasowy Ministerstwa Aktywów Państwowych (MAP), które nadzoruje wszystkie przedsiębiorstwa z udziałem Skarbu Państwa, podkreślił w piśmie do „GP”, że spadek wartości to pochodna wyprzedaży walorów przez inwestorów na rynkach azjatyckich, amerykańskich i zachodnioeuropejskich. „Strach i niepewność dotyczące wybuchu pandemii [koronawirusa] spowodowały, że inwestorzy wycofują się z rynku akcji i lokują środki w bezpieczniejsze aktywa, m.in. w obligacje skarbowe” – przyznał rzecznik.

„Nie ma niepokojących sygnałów”

Jednak służby monitorują sytuację. Z ustaleń „GP” wynika, że w związku z lawinowymi spadkami notowań ABW rozpoczęła szczegółową analizę transakcji związanych z obrotem akcjami spółek strategicznych dla bezpieczeństwa RP. Kluczowe w tym zakresie są informacje przekazywane przez KNF, a także Krajowy Depozyt Papierów Wartościowych (KDPW), który gromadzi dokumentację wszystkich zawieranych na giełdzie transakcji. – Posiadamy odpowiednie narzędzia analityczne pozwalające na bieżąco monitorować sytuację. Każdy podmiot lub prywatny inwestor, który wzbudzi nasze wątpliwości, będzie sprawdzany. Jednak na razie nie mamy żadnych niepokojących sygnałów – przyznaje nasz informator związany z ABW. Także KNF – jak poinformowała w piśmie do „GP” – nie odnotowała żadnych anomalii. Prokuratura Krajowa również oświadczyła, że dotychczas nie wpłynęło żadne zawiadomienie związane ze spadkami wartości notowań strategicznych przedsiębiorstw.

Lista chronionych przedsiębiorstw

Nasz informator z ABW jednak przestrzega. – Niewykluczone, że niepokojące sygnały pojawią się dopiero za jakiś czas – mówi. Mogą wskazywać nie tylko na zwykłą spekulację, ale także na przykład na wchodzenie w akcjonariat spółek obcego – rosyjskiego lub chińskiego – kapitału albo być wręcz symptomem wskazującym na przygotowywaną próbę wrogiego przejęcia. Łukasz Wróblewski podkreśla, że w tym zakresie MAP znajduje się w stałym kontakcie ze służbami specjalnymi. Zaznacza jednak, że przed wrogim przejęciem strategiczne przedsiębiorstwa chronią przepisy ustawy o kontroli niektórych inwestycji. Listę objętych ochroną podmiotów 23 grudnia 2019 roku przyjęła Rada Ministrów. Znalazły się na niej m.in. Grupa Azoty, KGHM, ORLEN oraz Tauron. „Część spółek z udziałem Skarbu Państwa chronią zapisy statutowe, które przewidują, że z wyjątkiem Skarbu Państwa żaden akcjonariusz nie ma prawa do więcej niż 10 proc. głosów, niezależnie od liczby posiadanych akcji” – podkreśla rzecznik MAP. **GP**

ABW analizuje, czy sytuacja nie jest wykorzystywana do spekulacji, osłabienia strategicznych przedsiębiorstw lub lawinowego skupu akcji przez zagraniczny kapitał, m.in. rosyjski lub chiński.

eprasa.pl a4f2344c10



SZEMRANE INTERESY BYŁEGO AGENTA TOMASZA KACZMARKA

JAK LUDZIE PLATFORMY I PSL DBALI O WPŁYWY HELPERA

Stowarzyszenie Helper za publiczne pieniądze prowadziło ośrodki pomocy dla osób starszych. Teraz prokuratura zarzuca Tomaszowi Kaczmarkowi, dyrektorowi i prezesowi stowarzyszenia, udział w zorganizowanej grupie przestępczej, przywłaszczenie wspólnie i w porozumieniu z innymi osobami około 10 mln zł, oszustwa w związku z nienależnym przyznaniem ponad 39 mln zł dotacji oraz pranie brudnych pieniędzy. W sprawie podejrzanych jest już około 40 osób.



Hubert **Kowalski**

Tomasz Kaczmarek, bardziej znany jako agent Tomek, w przeszłości wielokrotnie bywał głównym bohaterem głośnych afer. Choć jeszcze kilka lat temu był posłem Prawa i Sprawiedliwości, to ostatecznie został usunięty ze środowiska politycznego partii w związku ze swoim kontrowersyjnym zachowaniem. Następnie sam zrzekł się mandatu poselskiego.

Obecnie agent Tomek oraz jego żona Katarzyna są podejrzanymi w sprawie działalności stowarzyszenia Helper, którego Kaczmarkowie byli szefami. Organizacja prowadziła za publiczne pieniądze ośrodki pomocy dla osób starszych w województwie warmińsko-mazurskim. Okazało się, że ośrodki korzystały z usług firm związanych z Kaczmarkiem i jego żoną Katarzyną. Kaczmarkowie są podejrzani m.in. o udział w zorganizowanej grupie przestępczej, pranie brudnych pieniędzy i oszustwa.

Początki

Europejskie Centrum Wsparcia Społecznego Helper powstało 18 lutego 2010 roku. Prowadziło domy pomocy społecznej w Olsztynie, Marcinkowie, Prejłowie, Jedwabnie i Reszlu. Pieniądze, dzięki którym działało stowarzyszenie, pochodziły od państwa. Wojewodowie przekazują bowiem dotacje samorządom, które następnie rozdysponowują środki w ramach organizowanych konkursów dla podmiotów, zgłaszających oferty świadczenia usług pomocy potrzebującym. Przez kilka lat w wymienionych gminach konkursy te wygrywał Helper, dzięki czemu stowarzyszenie otrzymywało miliony złotych na swoją działalność.

W 2013 roku w otoczeniu Tomasza Kaczmarka znalazła się Katarzyna Sztylc, która następnie została jego żoną. To przyszła żona agenta Tomka początkowo działała w Helperze, jednak później sam Kaczmarek został jego szefem. W kolejnych latach małżeństwo Kaczmarków zarządzało stowarzyszeniem.

Nieprawidłowości i obojętność władz

W marcu 2015 roku Urząd Kontroli Skarbowej w Olsztynie zdobył informacje o nieprawidłowościach w wykorzystaniu dotacji przez stowarzyszenie Helper. Urząd skierował notę w tej sprawie do ówczesnego wojewody Mariana Podziewskiego z PSL, który jednak nie podjął żadnych działań wobec stowarzyszenia, kontynuując przyznawanie Helperowi środków z budżetu państwa. Jak się dowiedzieliśmy, w nocie wskazano m.in. na podejrzenie wyłudzenia dotacji budżetowych. W piśmie zwrócono również uwagę na nietypowo wysokie dochody m.in. Katarzyny Kaczmarek, która otrzymywała wynagrodzenie ze środowiskowego domu samopomocy w Olsztynie, wówczas prowadzonego przez Helper.

Choć wyniki kontroli UKS jasno wskazywały potrzebę przyjrzenia się działalności stowarzyszenia, w 2015 roku urząd wojewody Podziewskiego podjął decyzje o uruchomieniu kolejnych placówek, które później były prowadzone przez Helper. Przyznano bowiem ponad mln zł na utworzenie w Marcinkowie środowiskowego domu samopomocy, choć w tej samej miejscowości funkcjonował wówczas podobny ośrodek dla 60 osób, który był prowadzony przez stowarzyszenie. Przekazano także ponad trzy i pół mln zł na uruchomienie drugiego ośrodka w Reszlu oraz prawie 1,5 mln zł na otwarcie kolejnego domu samopomocy w Olsztynie. Co ciekawe, pod koniec 2015 roku budynek, w którym miał się mieścić ośrodek należący do gminy Olsztyn, został sprzedany Kaczmarkom.

W latach 2012–2014 stowarzyszenie Helper otrzymało 30 mln zł dotacji. Wątpliwości dotyczyły wydania 12 mln zł. Śledczy twierdzili, że mogło dochodzić m.in. do zawyżania kosztorysów prac remontowych. Prokuratura zainteresowała się niewielką firmą budowlaną Henryka C. z Bartoszyc. Przedsiębiorca dostawał od Helpera zlecenia na remonty i wyposażenie ośrodków w latach 2012–2013. Kontrolerzy skarbowi stwierdzili, że pieniądze, które za wykonaną pracę otrzymywała firma Henryka C., trafiały następnie m.in. na prywatne konta szefowej Helpera.

Jak się okazało, kontrola dokonana przez wojewodę przed rokiem 2015 ograniczała

eprasa.pl a4f2344c10

się głównie do sprawdzania warunków formalnych. Co więcej, sprawozdania przygotowywane przez Helper dla gmin były przez nie przekazywane bez weryfikacji do urzędu wojewódzkiego, w efekcie czego Katarzyna Kaczmarek później broniła się, podkreślając, że wcześniejsze kontrole nie wykazały nieprawidłowości.

Helper pod lupą państwa

Po zwycięstwie PiS w wyborach parlamentarnych w 2015 roku nowym wojewodą warmińsko-mazurskim został Artur Chojecki, który na początku 2016 roku polecił swoim urzędnikom, aby dokładniej przyjrzeli się działalności środowiskowych domów samopomocy. Wojewoda wstrzymał również przekazywanie pieniędzy Helperowi na tworzenie nowych ośrodków i remonty dotychczas działających. Zapadła także decyzja o przygotowaniu kompleksowego planu kontroli i niezwłocznego jej przeprowadzenia. Z kolei Urząd Kontroli Skarbowej w Olsztynie wszczął śledztwo w październiku 2016 roku. Dotyczyło ono wykorzystania niezgodnie z przeznaczeniem dotacji w łącznej kwocie 32 mln zł oraz nienależnego pobrania dotacji w łącznej kwocie 7,5 mln zł przyznanych Helperowi.

Od 13 lutego 2017 roku do 31 maja 2017 roku trwały kontrole Urzędu Wojewódzkiego przeprowadzone w pięciu domach samopomocy Helpera. Kontrola wojewody potwierdziła wcześniejsze doniesienia o bardzo wysokich wynagrodzeniach kadry kierowniczej. – Chodzi o panią K. Kaczmarek, pana T. Kaczmarka i panią M. Hajdukiewicz. Te osoby były zatrudnione w każdym z domów na 1/6 – 1/5 etatu, otrzymując wynagrodzenie około 6–7 tys. złotych – informują urzędnicy wojewody warmińsko-mazurskiego. Wątpliwości wzbudziło również przeznaczenie środków z dotacji. – Zakup odzieży firmowej i kosztownej, w tym narciarskiej dla uczestników ŚDS, zakup artykułów kryształowych, kosmetyków markowych jako upominki świąteczne dla pracowników, zakup deskorolek dwukołowych, drona, usługi detektywistyczne, zakup kamer 8 szt. – wymieniają urzędnicy. Co ciekawe, z zaskakujących zakupów próbował wytłumaczyć się Tomasz Kaczmarek, który twierdził, że zakupione przedmioty służyły do rozwijania zainteresowań podopiecznych. Jego żona Katarzyna mówiła z kolei w wywiadzie dla Onet.pl, że zakupów tych dokonywały inne osoby ze stowarzyszenia, a ich decyzje były „pomyłkami".



Agent Tomek oraz jego żona Katarzyna są podejrzanymi w sprawie działalności stowarzyszenia Helper, którego oboje byli szefami.

Kontrole wykazały również, że w ośrodkach znajdowała się przeterminowana żywność, brakowało kadr do przeprowadzania zajęć z podopiecznymi, a w pomieszczeniach panowała niska temperatura. Co więcej, pracownicy ośrodka w Jedwabnie nie wpuścili do budynku kontrolerów z Powiatowej Stacji Sanitarno-Epidemiologicznej, którzy chcieli sprawdzić działanie placówki. W domu samopomocy w Reszlu miało natomiast dochodzić do zastraszania osób, które przekazywały policji informacje o nieprawidłowościach w placówce. Pracownicy ośrodków Helpera utrudniali również przeprowadzenie kontroli przez urzędników, m.in. odmawiając składania wyjaśnień i zabraniając prowadzenia rozmów z podopiecznymi. W olsztyńskiej placówce pojawiły się nawet groźby użycia „przymusu obywatelskiego" wobec kontrolerów.

Ustalenia, które wskazywały na liczne nieprawidłowości, skłoniły wojewodę Chojeckiego do wystosowania prośby do gmin o zerwanie współpracy ze stowarzyszeniem. Prośby okazały się jednak bezskuteczne, czego wynikiem było cofnięcie dotacji, co zmusiło gminy do rozwiązania umów z Helperem i rozpisania nowych konkursów. Dodatkowo wydano decyzje o konieczności zwrotu dotacji przez gminy Olsztyn, Reszel, Jedwabno i Purda. Gminom pozostała natomiast możliwość odzyskania pieniędzy od Helpera na drodze cywilnej.

FOT. KACPER PEMPEL/REUTERS

eprasa.pl a4f2344c10

Kiedy gminy rozwiązały umowy z Helperem, Kaczmarkowie wywieźli z ośrodków sprzęt zakupiony za pieniądze z dotacji. Według prokuratorów, którzy zajmują się sprawą, z umów zawartych pomiędzy gminami a stowarzyszeniem wynika, iż rzeczy zabrane przez Helpera były jego własnością, choć zostały zakupione za pieniądze publiczne. Jedynym zastrzeżeniem było wyłączenie możliwości zbycia tych rzeczy przez 5 lat od momentu zakupu.

Lament podejrzanych

Kaczmarek i jego żona w końcu usłyszeli zarzuty, które postawiła im Prokuratura Regionalna w Białymstoku. Śledczy zarzucają byłemu szefowi Helpera m.in. udział w zorganizowanej grupie przestępczej, przywłaszczenie mienia znacznej wartości i pranie brudnych pieniędzy. Były policjant został aresztowany, jednak Sąd Okręgowy w Białymstoku postanowił, że podejrzany wyjdzie na wolność, jeśli do końca kwietnia wpłaci 500 tys. zł poręczenia majątkowego. Katarzyna rozpoczęła więc zbiórkę pieniędzy na portalu pomagam.pl. Podejrzana o przestępstwa żona agenta Tomka deklaruje, że jeśli nie uda się zgromadzić całej sumy, to pieniądze zostaną przekazane na rzecz rehabilitacji pacjentów Instytutu Neurorehabilitacji Animus w Olsztynie. Co ciekawe, podmiot ten jest firmą należącą do Tomasza Kaczmarka, która oferuje m.in. rehabilitację neurologiczną, a także wynajem sprzętu rehabilitacyjno-pielęgnacyjnego. Jak wskazywał olsztyński miesięcznik „Debata", sprzęt, który zniknął z ośrodków Helpera, najprawdopodobniej znajduje się w hotelu „Salwator", który również należy do byłego agenta Tomka. Co więcej, Animus oraz hotel mieszczą się pod wspólnym adresem przy ul. Gietkowskiej 5 w Olsztynie.

Zarzuty postawiono również samorządowcom z gmin, w których działał Helper. Szczególnie oburzony zarzutami był prezydent Olsztyna Piotr Grzymowicz, który w przeszłości był związany z PO, SLD i PSL. Grzymowicz, który usłyszał zarzut niedopełnienia obowiązków i działania na szkodę interesu publicznego, w czasach PRL był również członkiem PZPR, a dziś jest nazywany przez lokalnych polityków liderem olsztyńskiej „totalnej opozycji". Prezydent Olsztyna wydał oświadczenie, w którym odniósł się do działań prokuratury. „Jestem w najwyższym stopniu zbulwersowany i zdziwiony faktem skierowania pod moim adresem zarzutów w sprawie, w której nie mam sobie nic do zarzucenia, a wręcz przeciwnie, to ja i kierowany przeze mnie urząd jesteśmy ofiarami przestępstwa!" – napisał Grzymowicz.

Ojcowie chrzestni Helpera

Byli szefowie Helpera uważają jednak, że są niewinni, a cała sprawa jest wynikiem nagonki zorganizowanej przez Macieja Wąsika, sekretarza Kolegium do Spraw Służb Specjalnych oraz Mariusza Kamińskiego, ministra spraw wewnętrznych, którzy w przeszłości byli przełożonymi agenta Tomka. Środowisko PiS nie było wówczas jednomyślne w ocenie jego działań. Jeszcze kilka lat temu agenta Tomka i jego żonę popierała posłanka PiS Iwona Arent. Konsekwentnym przeciwnikiem jest natomiast obecny szef olsztyńskich struktur PiS Jerzy Szmit. – U pani Kaczmarek zawsze było widać, że wykorzystując swoją pozycję polityczną, próbowała robić własne interesy. I właśnie na tym polu doszło do konfliktu pomiędzy mną a panią Katarzyną – mówi „Gazecie Polskiej" Jerzy Szmit, który kilkanaście lat temu nie zgodził się, aby obecna żona agenta Tomka znalazła się na liście PiS, choć silnie o to zabiegała. – Wiedziałem, że nie potrafi oddzielić polityki od biznesu. Mówiąc bardziej obrazowo, jestem przekonany, że gdyby została radną, to po dwóch tygodniach wiedziałaby, gdzie można znaleźć jakiekolwiek pieniądze w ratuszu, a dalszą część kadencji wykorzystałaby do tego, by uszczknąć coś dla siebie. Byłem przekonany, że jeśli stanie przed dylematem wybrania albo lojalności politycznej, albo interesu osobistego, wybierze interes własny – mówi szef olsztyńskich struktur PiS.

> W latach 2012–2014 stowarzyszenie Helper otrzymało 30 mln zł dotacji. Wątpliwości dotyczyły wydania 12 mln zł. Śledczy twierdzili, że mogło dochodzić m.in. do zawyżania kosztorysów prac remontowych.

Większość mediów, które dotychczas przyglądały się interesom Tomasza i Katarzyny, skupiała się przede wszystkim na konflikcie w Prawie i Sprawiedliwości, który zaistniał w związku z działalnością szefów Helpera. Nie ma jednak wątpliwości, że działalność stowarzyszenia Helper promowało wielu polityków innych opcji. Osobą, która nie kryła się z poparciem dla organizacji, był ówczesny wojewoda warmińsko-mazurski Marian Podziewski z PSL. Człowiekiem szczególnie wspierającym Helpera był natomiast prof. Ryszard Górecki, wówczas senator PO i rektor Uniwersytetu Warmińsko-Mazurskiego. Górecki zajmował najważniejsze miejsce na gali jubileuszu 5-lecia Helpera. Co ciekawe, wydarzenie zostało zorganizowane w Centrum Konferencyjnym UWM. Co więcej, kilka lat temu Najwyższa Izba Kontroli, której szefem był wówczas Krzysztof Kwiatkowski związany z PO, przeprowadzała na Warmii i Mazurach kontrole środowiskowych domów samopomocy. Jednak z niewyjaśnionych powodów ominęły one placówki zarządzane przez Helpera, choć w tamtym czasie pojawiały się już pierwsze doniesienia o nieprawidłowościach.

Postępowania toczą się również wobec samorządowców z gmin, w których działał Helper, jednak nie byli oni związani z PiS. Zarzuty postawiono m.in. wspomnianemu prezydentowi Olsztyna, wójtowi Purdy z SLD, burmistrzowi Reszla z PSL, wójtowi Jedwabna również z PSL. Jerzy Szmit z PiS podkreśla natomiast, że szerokie wpływy żony Tomasza Kaczmarka wyniknęły m.in. z jej przebiegłości. – Nie dziwię się, że było wielu takich, którzy dali się nabrać. Potrafi zrobić doskonałe wrażenie na ludziach. To bardzo utalentowana osoba, jednak na ogół wszystko się zmieniało, gdy przychodziło poznać drugą stronę jej charakteru – mówi szef olsztyńskich struktur PiS. Postępowania w sprawie Helpera wciąż się toczą. Urząd Celno-Skarbowy zakwestionował prawie 63 mln zł dotacji, które w sumie otrzymało stowarzyszenie. **GP**

eprasa.pl a4f2344c10



PRZECZYTALIŚMY „WSTRZĄSAJĄCY" RAPORT IUSTITII

WYIMAGINOWANE REPRESJE WOBEC ANTYRZĄDOWYCH SĘDZIÓW

„Represje jako metoda walki o przejęcie kontroli nad władzą sądowniczą i prokuraturą" – tak brzmi podtytuł obszernego raportu Stowarzyszenia Sędziów Polskich „Iustitia". Chodzi o drastyczne prześladowania rodem z Rosji czy Turcji? A może o dotkliwe grzywny – takie, na jakie sądy skazały niedawno choćby Natalię Nitek-Płażyńską, Sławomira Cenckiewicza czy Jana Śpiewaka? Nic z tych rzeczy – w raporcie Iustitii do „represji" zalicza się... uniewinnienie sędziego przed sądem dyscyplinarnym czy uszczypliwą uwagę Jarosława Kaczyńskiego z 2009 roku.



Grzegorz **Wierzchołowski**
RED. NACZELNY
NIEZALEZNA.PL

Dziesięć tysięcy zł na Wielką Orkiestrę Świątecznej Pomocy, 6 tys. zł kosztów zastępstwa procesowego plus przeprosiny (przez miesiąc na Facebooku i Twitterze) za naruszenie dóbr osobistych Hansa G. – tak sędzia Małgorzata Zwierzyńska ukarała Natalię Nitek-Płażyńską za ujawnienie, że ów Niemiec obrażał

FOT. ADOBE STOCK

eprasa.pl a4f2344c10

w skandaliczny sposób polskich podwładnych. G. krzyczał m.in.: „Zabiłbym wszystkich Polaków, nie miałbym z tym problemu”, „nienawidzę Polaków; nie to, że ich nie lubię, nienawidzę ich. Oni wszyscy są cwelami i idiotami. Lepiej jest w Afryce. Jesteście gównem”.

Represje twarde

Cierpienia Natalii Nitek-Płażyńskiej, która najpierw pracowała u Hansa G., a po ujawnieniu jego antypolskich wybryków została przez sąd boleśnie ukarana, to jednak najwyraźniej nic w porównaniu z „represjami”, jakie według Iustitii spadają za sprawą PiS na środowisko sędziowskie w Polsce. Z szumnie zapowiadanym raportem w tej sprawie, który opublikowano także w wersji anglojęzycznej, zapoznała się „Gazeta Polska”.

Dwie główne części opracowania to „Represje twarde” i „Represje miękkie”. Zacznijmy od tych pierwszych, brzmiących zdecydowanie groźniej. Ich ofiarą – według autorów raportu – padła m.in. Barbara Du Chateau, sędzia Sądu Apelacyjnego w Lublinie. W programie „Czarno na białym” w TVN24 skrytykowała ona przeniesienie sędziego Jerzego Daniluka z Sądu Okręgowego w Lublinie do Sądu Okręgowego w Siedlcach, na co zareagował zastępca rzecznika dyscyplinarnego sędziów sądów powszechnych. Wezwał on sędzię Du Chateau do złożenia pisemnego oświadczenia w sprawie możliwego przewinienia dyscyplinarnego. Co dalej? Więzienie, kara finansowa, usunięcie z zawodu, pobicie? Nie, na wezwaniu do złożenia oświadczenia „twarde represje” wobec sędzi Du Chateau się skończyły.

Inna opisana w raporcie „prześladowana” sędzia to Monika Ciemięga z Sądu Rejonowego w Opolu. Została ona wezwana w charakterze świadka na przesłuchanie w sprawie prowadzonej przez rzecznika dyscyplinarnego, ale się... nie stawiła. Uzasadniała to tym, że „istnieją dowody wskazujące na to, że grupa hejterów działających na profilu @KastaWatch, na portalu społecznościowym Twitter, dysponuje nielegalnie pozyskanymi danymi z akt osobowych sędziów oraz

TO CIEKAWE!

Według raportu Iustitii Jarosław Kaczyński oraz jego partia represjonowali sędziów już w 2009 roku, gdy jako „władza ustawodawcza” byli w parlamentarnej opozycji!

szczegółami wynikającymi z przesłuchań sędziów prowadzonych przez rzeczników dyscyplinarnych”. Tłumaczenie absurdalne, gdyż na tej samej zasadzie każdy obywatel mógłby odmawiać zeznawania przed prokuratorem, bo przecież zdarzały się wycieki zeznań do prasy... Nie dziwi więc, że zastępca rzecznika dyscyplinarnego sędziów wszczął przeciwko Monice Ciemiędze postępowanie, zarzucając jej uchybienie godności urzędu poprzez niestawiennictwo na przesłuchanie. I samo wszczęcie postępowania dyscyplinarnego – niezakończone jakąkolwiek sankcją – Iustitia zakwalifikowała jako „represję twardą”.

Ale nawet postępowania dyscyplinarne, sfinalizowane uwolnieniem od wszelkich zarzutów, opisano w raporcie Iustitii jako właśnie takie represje! Podamy tylko jeden przykład z kilku: casus Dominika Czeszkiewicza z Sądu Rejonowego w Suwałkach. Za zbyt późne wyznaczenie terminu przesłuchania dziecka w jednej ze spraw wszczęto przeciw niemu w kwietniu 2018 roku postępowanie dyscyplinarne. Miesiąc później zastępca rzecznika dyscyplinarnego przy Sądzie Okręgowym w Suwałkach je... umorzył, nie dopatrując się winy sędziego. Mimo to Dominik Czeszkiewicz trafił na listę „represjonowanych”.

Niezwykle „twarde represje” dotknęły też poznańskiego sędziego Bartłomieja Przymusińskiego. Wyszydził on publicznie procedurę wyboru kandydatów na sędziów Sądu Najwyższego, przeprowadzoną przez nową Krajową Radę Sądownictwa, porównując ten akt do konkursu piękności. W reakcji sędziowski rzecznik dyscyplinarny zażądał od Przymusińskiego złożenia pisemnego oświadczenia w sprawie jego publicznych wypowiedzi, a następnie przesłuchał go jako świadka. I... tyle.

Represje miękkie

Jeśli tak wyglądają w Polsce „twarde represje” wobec sędziów, strach pomyśleć, jak przerażające mogą być „represje miękkie”. Oto kilka przykładów opisanych w raporcie Iustitii.

Ofiarą władz ma być m.in. Krystian Markiewicz, prezes Iustitii, a jego oprawcą – sam minister sprawiedliwości Zbigniew Ziobro. Polityk został mianowicie zapytany przez tygodnik „Do Rzeczy” o wypowiedź Markiewicza, który oświadczył, że będzie ignorował wyroki Trybunału Konstytucyjnego wydawane w składzie sprzecznym z ustawą zasadniczą oraz sprzeczne z dotychczasowym orzecznictwem sądu konstytucyjnego. Co na to Zbigniew Ziobro? Jak czytamy w raporcie Iustitii: „Minister wskazał, że sądy i sędziowie są zobowiązani stosować się do obowiązującego w Polsce prawa, a za nieprzestrzeganie przepisów i wyroków Trybunału Konstytucyjnego grozi odpowiedzialność dyscyplinarna i konsekwencje. Minister zaznaczył, że jeżeli sędzia będzie się tak zachowywał, to jego orzecznictwo będzie przedmiotem oceny i będzie brał odpowiedzialność za swoje decyzje”. To właśnie okrutne „represje”, jakie dotknęły Markiewicza.

Innego rodzaju prześladowania dotknęły Adama Skowrona z sądu w Tarnowskich Górach. Zacytujmy całość opisu tej „wstrząsającej” sprawy z raportu sędziów z Iustitii: „Sędzia orzekał w sprawie zwolnienia ze schroniska dla nieletnich Weroniki G., podejrzanej o zabójstwo w Piekarach Śląskich. Minister Sprawiedliwości zwrócił się do Zastępcy Rzecznika Dyscyplinarnego o wszczęcie postępowania dyscyplinarnego wobec sędziego. Wydano postanowienie o odmowie wszczęcia postępowania. Minister złożył zażalenie. Sąd Apelacyjny w Krakowie nie uwzględnił zażalenia Ministra Sprawiedliwości”. Tak oto wygląda w praktyce rzekoma dyktatura PiS w wymiarze sprawiedliwości.

eprasa.pl a4f2344c10

Inną formą „represji” miało być odwołanie z funkcji prezesów sędziów Sądu Okręgowego w Kielcach: Wojciecha Merty, Aliny Bojary i Mariusza Brody. Przypomnijmy: chodziło o sąd, który – jak wskazało Ministerstwo Sprawiedliwości – miał duże problemy z opanowaniem wpływu spraw karnych i zajął pod tym względem 40. pozycję na 45 wszystkich sądów okręgowych w Polsce. Ale według Iustitii owa wskazana przyczyna była „iluzoryczna” (!), a odwołanie kierownictwa niewydolnego sądu autorzy raportu nazywają... „pogwałceniem zasad konstytucyjnych (bezpieczeństwa i trwałości stosunków prawnych, niedziałania prawa wstecz, jawności działania władz publicznych, prawa do obrony, trójpodziału władzy)”.

Jeszcze większym kuriozum jest „represja” opisana na stronie 77 raportu. Chodzi o sytuację z kwietnia 2009 roku, gdy sędzia Alicja Fronczyk zakazała emisji spotu partii Prawo i Sprawiedliwość. A Jarosław Kaczyński „skrytykował za to sędziego, nazywając ją młodą damą, która uznała, że w Polsce o wszystkim decyduje Bruksela, a polski rząd nie ma nic do powiedzenia”. Autorzy opracowania zakwalifikowali słowa szefa PiS jako „szkalowanie sędziego w mediach przez przedstawicieli władzy ustawodawczej”. A zatem według Iustitii Jarosław Kaczyński oraz jego partia

> *Samo wszczęcie postępowania dyscyplinarnego – niezakończone jakąkolwiek sankcją – Iustitia zakwalifikowała jako „represję twardą”.*

represjonowali sędziów już w 2009 roku, gdy jako „władza ustawodawcza” byli w parlamentarnej opozycji!

Gąciarek pisze o odwadze Gąciarka

Takich „perełek” jest znacznie więcej, ale z braku miejsca zacytujmy jeszcze tylko jedną.

Otóż raport stowarzyszenia Iustitia sporządzili prokurator Mariusz Krasoń oraz sędziowie: Michał Bober, Joanna Jurkiewicz, Jakub Kościerzyński, Dorota Zabłudowska i Piotr Gąciarek. Ten ostatni także jest wymieniony w dokumencie jako ofiara „represji”, i to „twardych”. Ale uwagę czytelnika zwraca nie tyle samo omówienie rzekomych prześladowań Gąciarka, ile styl, w jakim autorzy raportu opisują postawę sędziego. Autorzy, czyli m.in... Piotr Gąciarek.

Czytamy więc na przykład: „Sędzia [Gąciarek] aktywnie uczestniczył w debacie publicznej, dotyczącej stanu praworządności w Polsce i w swoich wypowiedziach zawsze odważnie bronił niezależności sądów, niezawisłości sędziów oraz zasad demokratycznego państwa prawa (...)”.

I dalej: „Dzięki odwadze i determinacji sędziego Piotra Gąciarka sąd irlandzki (...) otrzymał jednoznaczną i precyzyjną, pochodzącą wprost od sędziego-praktyka informację o zagrożeniach dla niezależności sądów i niezawisłości sędziów (...). Sędzia Piotr Gąciarek jest autorem internetowego bloga zatytułowanego »Okiem sędziego«, w którym w sposób krytyczny, a zarazem humorystyczny opisuje rzeczywistość wymiaru sprawiedliwości po zmianach wprowadzanych przez obóz obecnie rządzący, ponieważ godzą one w niezależność sądów i niezawisłość sędziów. Blog sędziego cieszy się dużą popularnością z uwagi na celne porównania opisywanej rzeczywistości z kanonami filmu, sztuki czy filozofii”. **GP**

REKLAMA

FUNDACJA KLUBÓW GAZETY POLSKIEJ

Podstawowym celem Fundacji jest wspieranie i promowanie Klubów Gazety Polskiej

Fundatorami Fundacji są: redaktor naczelny „Gazety Polskiej" – Tomasz Sakiewicz
z-ca red. naczelnego „Gazety Polskiej" – Katarzyna Gójska
prezes Klubów „Gazety Polskiej" – Ryszard Kapuściński

Budujemy Społeczeństwo Obywatelskie



DANE DO PRZELEWU W POLSCE
FUNDACJA KLUBÓW GAZETY POLSKIEJ, ul. Bracka 15 I piętro 31-005 Kraków
Alior Bank SA NUMER KONTA 74 2490 0005 0000 4500 8274 0046
TYTUŁEM – DAROWIZNA NA RZECZ FUNDACJI KLUBÓW GAZETY POLSKIEJ

DANE DO PRZELEWU Z ZAGRANICY
FUNDACJA KLUBÓW GAZETY POLSKIEJ, ul. Bracka 15 I piętro 31-005 Kraków POLAND
Alior Bank Spółka Akcyjna Al. Jerozolimskie 94 00-807 Warszawa
NUMER KONTA – PL 41 2490 0005 0000 4600 2469 2784 SWIFT CODE – ALBPPLPW

Prezes Fundacji - Ewa Wójcik
www.klubygazetypolskiej.pl

PROSIMY O WSPARCIE

eprasa.pl a4f2344c10

{ A DAJ PAN SPOKÓJ }

FELIETON



Piotr **Wielgucki**
„Matka Kurka"

SWOI ATAKUJĄ **KIDAWĘ**

Pierwszy symptom ataku, na który zwrócę uwagę, może się wydawać wydumany, nawet śmieszny, ale dla mnie jest śmiertelnie poważny. Otóż nikt o Kidawie-Błońskiej nie mówi „Małgosia" albo „nasza Gośka". Rzecz niespotykana w „lepszym towarzychu", oni tam wszyscy są „Jurkami", „Kubami", „Radkami", „Sławkami", bez względu na to, ile mają lat. Takie infantylne zmiękczanie imion jest znakiem rozpoznawczym znanych i lubianych. Przypomnę, że Komorowski też był „Bronkiem", a Michnik, przeżywający drugą falę nieoczekiwanej popularności, nosił dumne zdrobnienie „Adaś". Z Małgosią tak nie jest i warto się zastanowić, dlaczego została pominięta. Nie nadaje się Kidawa-Błońska na Małgosię, bo jest wyjątkowo sztywna, sztuczna i nudna. Zaszczytu zdrobnienia dostępują zabawni, wyluzowani, no i koniecznie „szołmeni". Kidawa-Błońska nie spełnia żadnych wymogów i na dodatek w czasie wieców krzyczą na nią: Kidawa!, taka zwykła Kidawa, bez szlachetnych dwojga nazwisk. No ale to jest pierwszy symptom i być może moja fanaberia. Gorzej dla Kidawy-Błońskiej, że istnieją inne konkretne ataki. Dominika Wielowieyska w przypływie szczerości, ale też beznadziei, pozwoliła sobie na surową ocenę kandydatki PO. Nieprzygotowana, kiepsko sobie radzi – tak brzmiał werdykt Wielowieyskiej. W tym samym czasie salonowy dziennikarz Konrad Piasecki, nomen omen popularny „Kondzio", bez litości obnażył ignorancję Kidawy-Błońskiej i rozmawiał z nią niemal tak, jakby rozmawiał ze znienawidzoną Krystyną Pawłowicz. Co się dzieje? Nie zbuduję piętrowej hipotezy, nie podeprę się oryginalną interpretacją, moja odpowiedź jest prosta. Kidawa-Błońska jest tak słaba, że wywołuje u swoich zwolenników depresję połączoną z frustracją. Tyle i tylko tyle.

{ PAN JACEK DLA CIEBIE }

FELIETON



Jacek **Liziniewicz**

K-15 Z PRZECINKIEM

„Moja żona mówi: »Ale jak to, Paweł, jak się dowiedziałam o tej decyzji, przecież ty wjechałeś tutaj w 2015 roku na białym koniu, w galowym mundurze ułana, żeby poderżnąć gardło systemowi«. Ja mówię: »Małgosiu, ale warunki na wojnie się zmieniły tak, że koń mi już osłabł w taki sposób, że go musiałem dorżnąć, zjeść, bo sam umarłbym z głodu, następnie przebrać się w jego skórę, by próbować wejść do pałacu, pod przykryciem konia, i poderżnąć gardło dyktatorowi«" – mówił Paweł Kukiz w rozmowie z youtuberem Krzysztofem „Atorem" Woźniakiem. Odbywała się ona tuż po tym, jak antysystemowiec zapisał się na listy Polskiego Stronnictwa Ludowego, czyli jak sam wielokrotnie mówi – ZSL-u. Dzisiaj Paweł Kukiz idzie dalej i zapowiada, że będzie zakładał własną formację: K-15.Trochę się już pogubiłem w poetyce konia i podrzynania gardeł, ale wydaje się, że to i tak nic w porównaniu z tym, jak miota się polityk-muzyk. O ile bowiem pamięć mnie nie myli, to właśnie kwestia zakładania partii była tak drażliwa, że Kukiz musiał przeżyć rozwody z czołowymi politykami swojej opcji politycznej. W każdym razie ni w ząb nie rozumiem, co się zmieniło? Przez pięć ostatnich lat Paweł Kukiz zarzekał się, że nie chce partii, i śmiał się z partyjniaków, a teraz sam się pcha na pozycje, które kontestował. Nie wiadomo, z kim chce tworzyć tę formację, i chyba co gorsza nie wiadomo, dla kogo. Pierwsze wrażenie można bowiem zrobić tylko raz, a prawda jest taka, że Kukiz zmarnował poprzednią kadencję. Niczego nie zbudował, a wszystko co było, zepsuł. Trudno więc wnosić, że nagle teraz przyjdzie przełom, a muzykowi nagle zacznie się udawać. Kukiz już nie musi się przebierać w skórę konia. Stał się nim lata temu. W wyścigach się już jednak niespecjalnie liczy. K-1,5 bardziej odpowiadałoby prawdzie.

eprasa.pl a4f2344c10

ZWYCIĘSTWO ROZSTRZYGNIE SIĘ W POWIATACH



Wojciech **Mucha**

W internecie znaleźć można film, na którym Andrzej Duda w lutym 2015 roku stoi na rynku w Chełmnie (woj. kujawsko-pomorskie) otoczony garstką osób, z których zapewne mało która wierzyła, że ten szerzej nieznany kandydat Prawa i Sprawiedliwości wygra w wyborach prezydenckich.

Nikt nie wierzył

Na filmie Andrzej Duda, stojąc z kwiatami w dłoni, deklaruje m.in. przywrócenie poprzedniego wieku emerytalnego, powołanie Narodowej Rady Rozwoju, ale i wzmocnienie wschodniej flanki NATO czy stałą obecność wojsk amerykańskich w Polsce. Mówi o polskich rodzinach, rolnikach, potrzebie zbliżenia się państwa do obywateli. Słucha go kilkadziesiąt osób, a wiec nie robi spektakularnego wrażenia. Jednak zwolenników nie mogło być dużo więcej. Według sondaży, wybory wygrywał wówczas Bronisław Komorowski – w lutym 2015 roku na ówczesnego prezydenta chciało głosować 47 proc. Polaków, podczas gdy Andrzej Duda mógł liczyć na ledwie 17 proc. poparcia (TNS). Dość powiedzieć, że w sukces Dudy za bardzo nie wierzyli wówczas chyba nawet koledzy z Prawa i Sprawiedliwości. Na wspomnianym filmie widać m.in. znudzonego posła Jana Krzysztofa Ardanowskiego (dziś minister rolnictwa), który w czasie, gdy Andrzej Duda mówi o wieku emerytalnym, wyciąga telefon z kieszeni i do kogoś dzwoni, niemal ignorując stojącego tuż obok przyszłego prezydenta RP.

Na rynku w Chełmnie był wówczas może promil jego mieszkańców, ale właśnie owo ciułanie promili poparcia, nieoglądanie się ani na przeciwników, ani na media, ani na nieprzekonanych kolegów dało Andrzejowi Dudzie zwycięstwo w wyborach. To miasta takie jak Chełmno stały się w 2015 roku jego bastionami, bastionami poparcia. Duda jeździł od jednego do drugiego, deklarując, że jeśli wygra – od-

eprasa.pl a4f2344c10



BÓJ O POLSKĘ (LOKALNĄ)

W ciągu ostatnich pięciu lat prezydenta RP miał okazję spotkać każdy, kto chciał, de facto u siebie pod domem. To praca, jakiej nie sposób przecenić. Jeśli Andrzej Duda utrzyma ten marsz, to druga kadencja jest w zasięgu ręki.

wiedzi wszystkie powiaty w Polsce. Słowa dotrzymał i zamknął listę powiatów pod koniec listopada 2019 roku wizytą w Brojcach (Zachodniopomorskie). Teraz chce ten manewr powtórzyć. Co jednak mówi Polakom po pięciu latach prezydentury? Czy jest przekonujący?

Powrót do Chełmna

W ubiegłym tygodniu Dudabus zawitał m.in. właśnie do wspomnianego Chełmna. „Gazeta Polska" postanowiła przekonać się, co prezydent ma do powiedzenia mieszkańcom tej malowniczej miejscowości równo po niemal pięciu latach. Z drugiej strony chcieliśmy sprawdzić, jak przyjmą go mieszkańcy. Zaskoczenia nie było, bo i być nie mogło. Andrzej Duda przywitał się z mieszkańcami, wplatając w swoją przemowę historię Chełmna, z jej blisko 150-letnim trwaniem pod zaborami. Był także zorientowany w lokalnych kłopotach – przyznał, że w Kujawsko-Pomorskiem bezrobocie wciąż wynosi ponad 11 proc. i pozostaje jednym z wyższych w Polsce (pomimo spadku z 20 proc. w 2015 roku). Było o programie Rodzina 500 Plus, o wyprawkach, emeryturach, nakładach na służbę zdrowia i tym wszystkim, co udało się zrobić przez ostatnie lata. Ktoś powie – to oczywiste. Być może. Jednak patrząc przez pryzmat logiki przedwyborczej (ale i zdrowego rozsądku) prezydent powiedział dokładnie to, co powinien. Pokazał poprzez lokalny pryzmat różnice między 2015 a 2020 rokiem. Wskazał na wszystko, co nie byłoby możliwe bez Dobrej Zmiany. Nie bez powodu punktując tych, którzy przekonywali przecież, że „piniendzy nie ma i nie będzie". Nawiązywał do swoich spełnionych obietnic, których kilka lat wcześniej na rynku w Chełmnie słuchała przecież tylko garstka nieprzekonanych.

To nie tylko oczywiste, ale i skuteczne. Wydaje się bowiem, że jeśli w czymś tkwi szczególna siła Andrzeja Dudy, to właśnie w tym – w pokazywaniu swojej konsekwencji i wiarygodności. „Proszę, mówiłem, zrobiłem, jest. Beze mnie by nie było, a bez drugiej kadencji może znów nie być" zdaje się mówić Duda. I zapewne będzie powtarzać to nieustannie, niezależnie od tego, czy spotyka się w gronie kilkuset osób w hali sportowej Zespołu Szkół nr 2 w Chełmnie, czy przemawia do milionów Polaków w mediach. Będzie powtarzać i przestrzegać, że sytuacja bardzo prędko może się zmienić.

Hejt wyjazdowy

Co na to kontrkandydaci? Konkurencja wie, że terenowa aktywność Andrzeja Dudy jest jego wielką siłą. Nie bez powodu w ostatnich dniach wraz z wyruszeniem w Polskę Dudabusu pojawiło się (oprócz kampanii hejtu, mającej zdyskredytować prezydenta) co najmniej kilka analiz dotyczących Polski powiatowej i jej roli w kampanii wyborczej. Małgorzata Kidawa-Błońska i Władysław Kosiniak-Kamysz zdają sobie sprawę, że bez obecności „w terenie" i ciułania poparcia nie mają nawet szans, aby myśleć o nawiązaniu walki z prezydentem. To dlatego oboje ścigają się z Dudą na liczbę odwiedzonych miejscowości. To dlatego pojawiają się pozamerytoryczne ataki, internetowy hejt i „lotna brygada opozycji", która ciągnie się za prezydentem jak Polska długa i szeroka, udając na przemian mieszkańców Kaszub, Rabki-Zdroju czy Warmii i Mazur. To z tych powodów usiłuje się tworzyć sztuczne pola konfliktu, jak populistyczna zagrywka z apelem o przekazanie „na onkologię" pieniędzy, mających trafić do mediów publicznych. Ten postulat w ustach polityków PO-PSL brzmi szczególnie żałośnie (jak zresztą każdy finansowy).

Jednocześnie w tym „podszczypywaniu" Andrzeja Dudy w ogólnopolskich mediach nie brak komentarzy, jakoby jego kampania „nie ruszyła z miejsca", „nie zaskakiwała" lub „nie przynosiła efektów". Najczęściej autorami podobnych opinii są ludzie, którzy sami mają problem w poruszaniu się na trajektorii innej niż studia mediów komercyjnych i których komentarze od dawna już nie zaskakują. Wystarczy bowiem pojechać do dowolnego miasta, które znajduje się na trasie Dudabusu, by zobaczyć, jak witany jest prezydent, jakim wydarzeniem jest jego wizyta i jakie emocje wzbudza w ludziach. Dla mających prezydenta „na co dzień" komentatorów nie jest może niczym szczególnym, że ten podczas wizyty w Chełmnie zjadł obiad w pokoju nauczycielskim, że uścisnął kolejne trzysta dłoni i że dał radość mieszkańcom, utwierdzając ich w przekonaniu, że są częścią szerszej, tysiącletniej zbiorowości, a nie zapomnianym punktem na mapie Polski. Dla chełmnian na pewno jest to ważne.

Andrzej Duda wykonał i wykonuje ogromną pracę organiczną. W ciągu pięciu lat prezydenta RP miał okazję spotkać każdy, kto chciał. De facto u siebie pod domem. Jeśli Andrzej Duda utrzyma ten marsz (a przy okazji jego własny obóz nie będzie mu rzucał kłód pod nogi), to jego druga kadencja jest w zasięgu ręki. Tym bardziej że nie ma tam klimatu na zmianę – tego klimatu, który w 2015 roku był wyczuwalny niemal w powietrzu. Jest wola kontynuacji. **GP**

FOT. MARCIN PEGAZ/GAZETA POLSKA

eprasa.pl a4f2344c10

BODNAR broni resortowych dzieci z MSZ



Dorota **Kania**

RPO PRZECIW NOWELIZACJI USTAWY O SŁUŻBIE ZAGRANICZNEJ

Ponad 50 urzędników – byłych pracowników lub współpracowników służb specjalnych PRL – odeszło z Ministerstwa Spraw Zagranicznych w związku z nowelizacją ustawy o służbie zagranicznej. Większość z nich złożyła skargę do Rzecznika Praw Obywatelskich, który, nie pytając Trybunału Konstytucyjnego, uznał, że nowelizacja nie była zgodna z konstytucją.

Problem resortowych dzieci w MSZ przez wiele lat wydał się nie do rozwiązania. Sytuacji nie ułatwiał fakt, że kolejni ministrowie spraw zagranicznych byli zarejestrowani jako tajni współpracownicy służb specjalnych w PRL-u. Według informacji MSZ w 2018 roku pracowało 131 byłych tajnych współpracowników służb PRL; siedmiu z nich kierowało naszymi placówkami dyplomatycznymi.

Z zaciągu bezpieki

Przez wiele lat związki pracowników MSZ (w tym dyplomatów) były pilnie strzeżoną tajemnicą. Gdy Daniel Passent, obecnie felietonista lewicowego tygodnika „Polityka”, w 1997 roku obejmował funkcję ambasadora w Chile, opinia publiczna nie była informowana o jego związkach ze służbami. Dziś już to nikogo nie dziwi – nie było jeszcze Instytutu Pamięci Narodowej, a ministrem spraw zagranicznych był wówczas Dariusz Rosati, zarejestrowany przez SB jako tajny współpracownik o pseudonimie Buyer. Sam Passent, który w latach 60. miał kontakty z komunistycznym wywiadem i kontrwywiadem, przekazywał informacje m.in. o poglądach amerykańskich dyplomatów. W 1964 roku Passenta, zarejestrowanego jako „Daniel”, a potem „John”, przekwalifikowano z kontaktu

eprasa.pl a4f2344c10





FOT. TOMASZ ADAMOWICZ/GAZETA POLSKA, ZBYSZEK KACZMAREK/GAZETA POLSKA

operacyjnego na tajnego współpracownika. Po ujawnieniu w 2006 roku przez „Misję specjalną" TVP1 faktu jego rejestracji przez SB, Daniel Passent wystąpił o autolustrację. Sądy lustracyjne dwóch instancji odmówiły mu, argumentując, że nie pełnił on funkcji publicznej w rozumieniu obowiązującej ustawy lustracyjnej.

Takich przykładów było mnóstwo – brak uporządkowanej wiedzy sprawił, że tajni współpracownicy bez problemu zawładnęli resortem spraw zagranicznych. Ta sytuacja utrzymywała się do 2006 roku, a ściślej mówiąc do czasu, kiedy to prezes IPN prof. Janusz Kurtyka zadecydował o odtajnieniu akt komu-

„RESORTOWI" MINISTROWIE SPRAW ZAGRANICZNYCH

Pięciu byłych ministrów spraw zagranicznych zostało zarejestrowanych przez służby specjalne PRL jako TW – wynika z archiwów znajdujących się w IPN: „Kosk" – Krzysztof Skubiszewski, „Carex" – Włodzimierz Cimoszewicz (na zdj.), „Ralf" – Adam Rotfeld, „Must" – Andrzej Olechowski i „Buyer" – Dariusz Rosati.

Krzysztof Skubiszewski (1925–2010) „Kosk" (mikrofilm o sygnaturze 9669/I) – minister spraw zagranicznych w latach 1989–1993. Zarejestrowany przez SB jako kontakt służbowo-informacyjny „K". Później pojawia się w jej dokumentach jako TW „Kosk". Służby specjalne PRL utrzymywały z nim kontakt w latach 1961–1969. Według akt IPN był cennym źródłem informacji: „K" dostarczył SB opracowania, w których opisał działalność ośrodków m.in. zajmujących się tematyką Europy Środkowo-Wschodniej oraz badaniami dotyczącymi komunizmu. „K" sporządził m.in. charakterystykę prof. Zbigniewa Brzezińskiego pełniącego funkcję dyrektora Instytutu Badań nad Sprawami Komunizmu. Opisał również działalność prof. Jana Karskiego, wykładającego na Uniwersytecie Georgetown w Waszyngtonie, i prof. Ludwika Krzyżanowskiego, twórcy kwartalnika „The Polish Review", wykładowcy języka polskiego na nowojorskim uniwersytecie.

Adam Rotfeld „Rauf", „Ralf", „Serb", „Rot" (IPN 002082/291, IPN BU 002086/758) – szef MSZ w rządzie SLD, to wieloletni pracownik Państwowego Instytutu Spraw Międzynarodowych. W 1956 roku był jednym z organizatorów komórki komunistycznej w Szkole Głównej Służby Zagranicznej aż do ukonstytuowania się ZMS, którego był członkiem. W okresie PRL zarejestrowany jako TW – kontakt operacyjny wywiadu PRL. W Szwajcarii kontaktował się z nim funkcjonariusz komunistycznej bezpieki Henryk Bosak, w III RP polityk SLD.

Andrzej Olechowski „Tener" i „Must" (mikrofilm J-7588, 81-06-25) – szef MSZ w rządzie Waldemara Pawlaka. W latach 80. był pracownikiem Banku Światowego. W okresie pracy w instytucjach międzynarodowych jako TW komunistycznego wywiadu miał on współpracować z komunistycznym wywiadem. Jak ujawnił historyk Sławomir Cenckiewicz, Olechowski był kontaktem operacyjnym funkcjonariusza komunistycznej bezpieki Gromosława Czempińskiego, późniejszego szefa UOP.

Dariusz Rosati „Buyer" (IPN BU 001043/3344) – jako polityk SLD w latach 1995–1997 piastował stanowisko ministra spraw zagranicznych w czasie, gdy funkcję premiera pełnił Włodzimierz Cimoszewicz, który – według dokumentów IPN – był z kolei zarejestrowany jako TW „Carex". Z archiwów Instytutu wynika, że Dariusz Rosati w 1968 roku został zarejestrowany przez Departament I MSW jako kandydat na TW (kryptonim „Kajtek"), w 1976 roku w kategorii „zabezpieczenie", a w 1978 roku jako kontakt operacyjny ps. Buyer (kupiec). Z kolei w 1985 roku został zarejestrowany w Departamencie II MSW (kontrwywiad) w kategorii „kandydat", a w listopadzie 1989 roku w kategorii „zabezpieczenie".

Włodzimierz Cimoszewicz „Carex" (IPN BU 01911/115) – zarejestrowany przez Wydział II Departamentu I MSW jako kontakt operacyjny przed dwuletnim wyjazdem do USA na stypendium Fullbrighta. W aktach zachowała się m.in. własnoręcznie pisana przez Cimoszewicza obszerna notatka. Sporządził ją podczas pobytu w USA. Opisał w niej wizytę, jaką złożyli mu pracownicy wywiadu amerykańskiego. Notatkę przekazał swojemu oficerowi prowadzącemu w USA, który pracował w misji przedstawicielskiej przy ONZ. Z tych dokumentów komunistycznej bezpieki wynika również, że Cimoszewicz utrzymywał kontakty z SB także po powrocie do Polski z USA w 1983 i 1984 roku.

eprasa.pl a4f2344c10



NOWELIZACJA USTAWY O SŁUŻBIE ZAGRANICZNEJ

Nowelizację ustawy o służbie zagranicznej, która wprowadziła negatywną przesłankę zatrudnienia w MSZ dla byłych współpracowników organów bezpieczeństwa z lat 1944–1990, prezydent Andrzej Duda podpisał 31 grudnia 2018 roku. Zgodnie z nowymi przepisami obowiązek złożenia oświadczenia lustracyjnego dotyczył nie tylko osób na kierowniczych stanowiskach w MSZ, lecz także wszystkich kategorii pracowników zatrudnionych w MSZ, polskich placówkach zagranicznych oraz w jednostkach nadzorowanych przez MSZ. Stosunki pracy osób, które przed dniem wejścia w życie nowelizacji ustawy z dnia 14 grudnia 2018 roku złożyły dokumenty potwierdzające pracę lub służbę w organach bezpieczeństwa państwa lub współpracę z tymi organami, wygasły po upływie 60 dni od dnia wejścia w życie ustawy. Stosunki pracy osób, które na podstawie przedmiotowej ustawy złożyły dokumenty potwierdzające pracę lub służbę w organach bezpieczeństwa państwa lub współpracę z tymi organami, wygasły po upływie 30 dni od dnia złożenia dokumentów. Ustawa nałożyła na ministra spraw zagranicznych obowiązek przekazania prezesowi Instytutu Pamięci Narodowej – Komisji Ścigania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu, w terminie 7 dni od dnia ogłoszenia ustawy, listy osób obowiązanych do złożenia stosownych dokumentów. Prezes IPN był zobowiązany, w terminie 21 dni od dnia otrzymania listy, przekazać ministrowi spraw zagranicznych informacje o osobach, które złożyły dokumenty potwierdzające pracę lub służbę w organach bezpieczeństwa państwa lub współpracę z tymi organami. Zgodnie z przepisem końcowym ustawa weszła w życie po upływie 30 dni od dnia ogłoszenia, czyli 30 stycznia 2019 roku.

nistycznego wywiadu. Wtedy dopiero okazało się, jak służby PRL „sprywatyzowały" III RP, w tym Ministerstwo Spraw Zagranicznych.

W trakcie prac nad nowelizacją ustawy dochodziło w sejmowej komisji spraw zagranicznych do karczemnych awantur ze strony opozycji, której nie podobał się twardy kurs zdekomunizowania MSZ.

– To historyczna chwila – podkreślał wówczas Andrzej Papierz, dyrektor generalny Służby Zagranicznej MSZ. Przyznał również, że w polskiej dyplomacji jest ciągle wielu ludzi, których powinna objąć nowelizacja. Za uchwaleniem noweli zagłosowało 375 posłów, 28 było przeciwnych – głównie z Nowoczesnej, a ośmiu wstrzymało się od głosu.

– MSZ jest instytucją, którą należy gruntownie zdekomunizować – uważam, że przyjęcie nowelizacji ustawy jest pierwszym krokiem w tym kierunku – mówił nam prof. Sławomir Cenckiewicz, który był ekspertem podczas prac nad ustawą.

Bodnar atakuje

Po przyjęciu nowelizacji ustawy i w określonych w niej terminach z pracą w MSZ pożegnali się wszyscy, którzy byli tajnymi współpracownikami służb specjalnych PRL lub ich funkcjonariuszami. I niemal natychmiast wystąpili do sądu, ale nie sami – aktywnie wspiera ich Rzecznik Praw Obywatelskich Adam Bodnar, który jest znany ze swojego krytycznego stosunku do dekomunizacji i dezubekizacji. Wspiera m.in. byłych funkcjonariuszy służb PRL-u, którzy utracili finansowe przywileje nadane im za to, że służyli de facto Moskwie i walczyli z własnym narodem.

„Pracownicy MSZ, którzy złożyli zgodne z prawdą oświadczenia lustracyjne, zostali na mocy ustawy usunięci z resortu. Składając oświadczenia, w których ujawniali związki z organami bezpieczeństwa PRL, mogli oni oczekiwać, że nie spowoduje to negatywnych konsekwencji – ustawa lustracyjna przewiduje je tylko za kłamstwo w oświadczeniu. A złożenie prawdziwego oświadczenia realizuje główny cel ustawy lustracyjnej – uniemożliwienie ewentualnego szantażu osoby publicznej nieznanymi faktami z jej przeszłości" – czytamy na stronie RPO. Zdaniem Adama Bodnara przepisy nowelizacji ustawy naruszają konstytucję i dlatego „RPO przyłączył się do procesów kilkunastu osób zwolnionych z MSZ, jakie wytoczyły one resortowi przed sądami pracy. W kilku wyrokach oddalających pozwy sądy argumentowały m.in., że nie mogą bezpośrednio stosować w tych sprawach przepisów Konstytucji".

{ Adam Bodnar wspiera m.in. byłych funkcjonariuszy służb PRL-u, którzy utracili finansowe przywileje nadane im za to, że służyli de facto Moskwie i walczyli z własnym narodem

– Po wielu latach doczekaliśmy się wreszcie momentu, kiedy możemy mówić o reformie w służbie zagranicznej, bo w międzyczasie powoływano nowe służby, reformowano instytucje państwa, poza resortem spraw zagranicznych, w którym pracowali nie tylko tajni współpracownicy, lecz także funkcjonariusze PRL-owskiej bezpieki, którzy w latach 80. zajmowali się m.in. śledzeniem emigracji. Teraz po prostu jest przywracana elementarna sprawiedliwość i jest realizowana naprawa państwa. A to się wielu osobom nie podoba – komentuje działania RPO pomysłodawczyni nowelizacji ustawy o służbie zagranicznej Małgorzata Gosiewska (PiS), wicemarszałek Sejmu. **GP**

FOT. MACIEJ ŁUCZNIEWSKI/GAZETA POLSKA

eprasa.pl a4f2344c10

{ PRZESZŁOŚĆ POWRÓCI IDEĄ }

FELIETON



Tadeusz **Płużański**

NIEZŁOMNY **„CACKO”**

Wiktor Stryjewski ps. Cacko został ujęty 8 lutego 1949 roku po walce z 262-osobową grupą operacyjną KBW, UB i MO we wsi Gałki na Mazowszu. Wskutek donosu część polskich żołnierzy poległa w walce, inni zostali aresztowani przez UB. Z siedmioosobowego oddziału przeżyła tylko jedna osoba – Janina Samoraj, która po odbyciu kary 5 lat pozbawienia wolności przeniosła się na Śląsk. „Cacko”, poddany półtorarocznemu ciężkiemu śledztwu w katowni bezpieki przy ul. Rakowieckiej, skazany na trzydziestoośmiokrotną karę śmierci przez Wojskowy Sąd Rejonowy w Warszawie – jeden z najkrwawszych trybunałów śmierci w stalinowskiej Polsce (przewodniczył mu słynny morderca AK-owców Mieczysław Widaj), został zamordowany 18 stycznia 1951 roku w więzieniu mokotowskim w Warszawie. Była to zemsta komunistów za wieloletnią skuteczną walkę oddziału Stryjewskiego, który likwidował funkcjonariuszy narzuconej Polakom przez Sowietów „ludowej” władzy i ich konfidentów, w tym kata Mazowsza – Władysława Rypińskiego „Rypę”. „Ponad 15 lat walczyliśmy o rehabilitację taty i zwrot zagrabionego przez komunistów majątku. Spotykaliśmy przez ten czas na swojej drodze wielu przedstawicieli wymiaru sprawiedliwości, ale dobrzy sędziowie to wyjątki. Na sprawiedliwość musimy jeszcze poczekać” – powiedział mi syn „Cacki” Andrzej Stryjewski. W minioną sobotę, w ramach Narodowego Dnia Pamięci Żołnierzy Wyklętych, w Małej Wsi i Starych Gałkach odbyły się uroczyste obchody poświęcone Wiktorowi Stryjewskiemu, objęte Patronatem Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej Andrzeja Dudy. Andrzej Stryjewski podkreślił, że trzeba się cieszyć z tego, że żyjemy w wolnym kraju: „Żołnierze Wyklęci to bohaterowie. Mój tato widział, jak żołnierz sowiecki gwałcił kobietę na dworcu i nie przeszedł obok tego obojętnie. Stanął w obronie kobiety i zastrzelił intruza. Był uczciwym człowiekiem, polskim patriotą, dlatego komuniści ścigali go i dlatego go zamordowali” – mówił syn wyklętego przez komunistów Żołnierza Niezłomnego. Miejsce pochówku Wiktora Stryjewskiego pozostaje nieznane.

{ MUCHA NA DZIKO }

FELIETON



Wojciech **Mucha**

KAMPANIJNA **LOKOMOTYWA**

Kolejowe dworce w lokalnych miastach to wstydliwy temat. Najsłynniejszy jest chyba ten w Kutnie, o którym Kazik Staszewski w nagranym jeszcze w 1987 roku utworze „Polska” śpiewał: „Czy byłeś kiedyś w Kutnie na dworcu w nocy? Jest tak brudno i brzydko, że pękają oczy”. Dworzec ten na dekady urósł do rangi symbolu – powiatowej biedy z nędzą. Ostatecznie w ramach akcji PKP gruntownie go wyremontowano. Do dziś nie pozbył się jednak swojej łatki. Ale dworzec w Kutnie i tak miał dobrze, bo bez przerwy odjeżdżają z niego pociągi. Tymczasem w Polsce jest wciąż ponad 40 miast zamieszkanych przez więcej niż 15 tys. mieszkańców, w których nie ma kolei pasażerskiej. W tych miastach mieszka ponad milion Polaków. Ostatnio o nieczynnych dworcach stało się głośno za sprawą Końskich. To tu, na pustym od ponad dekady peronie, prezydent Andrzej Duda podpisał 4 marca ustawę Kolej Plus. Zakłada ona przeznaczenie do 2029 roku 6,5 mld zł na inwestycje i organizacje przewozów pasażerskich. Warty odnotowania jest jednak nie tylko fakt podpisania ustawy, ale to, co stało się później. Fotografia, na której prezydent Duda siedzi na ławce ustawionej na pustym peronie, stała się przedmiotem niewybrednych żartów polityków opozycji. „Dlaczego prezydent Polski ośmiesza mnie jako Polkę i podpisuje ustawę na peronie? Proszę zapytać o to prezydenta. Ja naprawdę tego nie rozumiem” – mówiła posłanka PO Joanna Augustynowska. Nie był to najbardziej jadowity z komentarzy. I tak Małgorzata Kidawa-Błońska zapozowała nawet przy makiecie kolejowej, na której ustawiono miniaturową postać prezydenta. Dopiero po kilku dniach co bardziej trzeźwi publicyści związani z opozycją zaczęli tonować podobne opinie, zwracając uwagę, że spoglądanie na politykę z poziomu Warszawy zazwyczaj kończy się dla opozycji bardzo źle. Bo Andrzej Duda na peronie wcale nie był sam. Poza kadrem czekały na niego setki sympatyków, zadowolonych, że odwiedza je głowa państwa, że chce coś im powiedzieć i czegoś się dowiedzieć. Oczywiście – to tylko kampania, jednak pokazuje przywiązanie władzy do obywateli. Czy da efekty? Cóż, za dowód wystarczy analiza kampanii Andrzeja Dudy z 2015 roku i późniejsze wyniki wyborów.

eprasa.pl a4f2344c10

ODLOT SZCZECIŃSKIEGO NOTARIUSZA



CZŁONEK SĄDU DYSCYPLINARNEGO PRZYWŁASZCZYŁ 3 MILIONY

Gdy notariuszowi Jackowi S. prokuratura postawiła zarzuty współpracy ze zorganizowaną grupą przestępczą, Izba Notarialna w Szczecinie nie wyrzuciła go z zawodu ani nawet nie zawiesiła. Mógł to zrobić Sąd Dyscyplinarny, ale problem w tym, że Jacek S. był członkiem tego sądu. Notariusz stracił możliwość wykonywania zawodu dopiero wtedy, gdy zabroniła mu tego prokuratura. W lutym śledczy postawili mu nowe zarzuty – przywłaszczenia 3 milionów złotych podatku.

Jacek S. to osoba dobrze znana w środowisku szczecińskich notariuszy, sędziów i adwokatów. Choć wykonywał zawód notariusza, to w rozmowach często lubił podkreślać, że wywodzi się ze środowiska sędziowskiego. Na stronie internetowej swojej kancelarii tak sam się przedstawiał: „Jestem notariuszem od roku 1997. W latach 1997–2006 prowadziłem kancelarię notarialną w Trzebiatowie. Od stycznia 2007 roku prowadzę kancelarię notarialną przy ulicy Św. Ducha. (…) ukończył studia na Wydziale Prawa UMCS w Lublinie w roku 1989 r. Aplikant sądowy Sądu Wojewódzkiego w Szczecinie w latach 1989–1991. W latach 1992–1997 orzekał jako sędzia w Sądzie Rejonowym w Gryficach, w sprawach cywilnych, rodzinnych i pracowniczych. Notariusz od 1997. Zainteresowania: sport, kino, historia. Pilot samolotowy, od 2012 roku Prezes Aeroklubu Szczecińskiego”.

W piśmie „In Gremio”, wydawanym przez środowisko szczecińskiej palestry, Jacek S. od czasu do czasu zamieszczał swoje artykuły. Kilka lat temu w teście „Oczy zwrócone w stronę nieba” tak pisał o swojej pasji, którą jest lotnictwo: „Ze służby wojskowej wyniosłem mocne postanowienie rozpoczęcia szkolenia samolotowego w Aeroklubie Szczecińskim. Po zmianie ustroju w roku 1989 możliwość prywatnego szkolenia do licencji pilota turystycznego znacznie się zwiększyła. Wolny rynek postawił tylko jeden warunek: szkolisz się na własny koszt, państwo nie udziela już dotacji aeroklubom na pokrycie kosztów szkolenia pilotów. Bariera finansowa okazała się dla mnie nie do pokonania i tak marzenia o lataniu znowu odleciały na kilkanaście lat”.

Prokurator: pozbawiali mieszkań najbiedniejszych

Rzeczywiście barierę finansową Jacek S. pokonał. Pieniędzy miał tyle, że starczyło nie tylko na pokrycie kosztów szkolenia, ale i na własny samolot. Choć miał jedną z największych kancelarii notarialnych w Szczecinie, według prokuratury, oprócz oficjalnych dochodów, pieniądze zdobywał w wyniku działalności przestępczej.

eprasa.pl a4f2344c10



Tomasz **Duklanowski**

W 2018 roku Prokuratura Regionalna zakończyła śledztwo w sprawie afery mieszkaniowej. Trójka szczecińskich notariuszy – wśród nich Jacek S. – została oskarżona o pomoc zorganizowanej grupie przestępczej, która oszukała 50 osób i wyłudziła od nich 37 mieszkań. Grupa działała wyjątkowo perfidnie – żerowała na najbiedniejszych i niewykształconych osobach. – Na przykład szukali osoby, która ma długi, i oferowali jej zamianę mieszkania na mniejsze oraz dopłatę kilkudziesięciu tysięcy złotych – mówi prokurator Marcin Lorenc z Prokuratury Regionalnej w Szczecinie. – Podpisywali z poszkodowanym akt notarialny, który pozbawiał taką osobę własnego mieszkania, a w zamian poszkodowany nie otrzymywał nic – dodaje.

Akt oskarżenia obejmuje 11 osób, w tym trzech szczecińskich notariuszy, którzy na stałe współpracując z przestępcami, pomagali w oszukiwaniu najbiedniejszych.

– Notariusze nie dopełnili swoich obowiązków służbowych, nie działali w sposób szczególnie staranny – jako osoby, które powinny się cieszyć zaufaniem publicznym, nie udzielali pokrzywdzonym informacji, których powinni, i w ten sposób pomagali działającym w grupie przestępczej – uznał Marcin Lorenc.

Przywłaszczenie 3 mln zł z podatku

Pomimo tego skandalu, notariusze współpracujący z grupą przestępczą nie zostali wydaleni z zawodu. Pytana o sprawę prezes szczecińskiej Izby Notarialnej tak to tłumaczyła: – Nasza analiza czynności dokonanych przez notariuszy wskazuje, że były one wykonane zgodnie ze sztuką – powiedziała Radiu Szczecin prezes Izby Notarialnej w Szczecinie Barbara Nintz. Dodała, że decyzje o postępowaniu dyscyplinarnym i zawieszeniu w prawach wykonywania zawodu wobec tych osób zostaną podjęte, gdy zapadnie skazujący je wyrok.

W lutym tego roku wybuchł kolejny skandal z udziałem Jacka S. Tym razem Prokuratura Okręgowa w Szczecinie postawiła mu zarzut przywłaszczenia 3 mln zł z podatku od czynności cywilnoprawnych. To danina, którą notariusz pobiera od każdej transakcji i ma obowiązek przekazać do urzędu skarbowego w ciągu 14 dni. Według ustaleń prokuratury, Jacek S. nie odprowadzał podatku pobieranego od początku 2015 roku do lutego 2020 roku. Były to kwoty od kilku do nawet 100 tys. zł. Jacek S. współpracował bowiem m.in. z Urzędem Miasta w Szczecinie. Ewa Obarek, rzecznik prasowy Prokuratury Okręgowej w Szczecinie mówi, że zawiadomienie o przestępstwie wpłynęło z organów skarbowych. – Niewpłacanie tego podatku to jest przestępstwo z artykułu 57 Kodeksu karnego skarbowego – mówi Obarek. – Notariusz nie robił tego, mimo że składał deklaracje o odprowadzeniu podatku.

Już dwa lata temu Sąd Dyscyplinarny działający przy szczecińskiej Izbie Notarialnej mógł zawiesić Jacka S. Problem w tym, że Jacek S. był członkiem tego gremium w okresie, kiedy – według prokuratury – przywłaszczał podatek i wspierał zorganizowaną grupę przestępczą.

Notariusz został pozbawiony prawa wykonania zawodu przez prokuraturę 10 lutego br. Śledczy dokonali także zabezpieczenia jego majątku.

Bezkarność

Izba Notarialna wiedziała już oficjalnie o tym, że notariusz nie odprowadzał podatku od czynności cywilnoprawnych od listopada ubiegłego roku. Mimo to podjęła decyzję o wszczęciu postępowania dyscyplinarnego przeciwko Jackowi S. dopiero na początku tego roku, kiedy śledztwo prokuratury było już zaawansowane i wiadomo było, że postawienie zarzutów notariuszowi to tylko kwestia czasu. – To pokazuje, jaka jest świadomość bezkarności wśród osób, które są członkami szczecińskiej palestry – mówi szczeciński radny Dariusz Matecki. – Ten pan miał jedną z największych kancelarii notarialnych w Szczecinie, a jednocześnie nie odprowadził 3 mln złotych do skarbu państwa. Nie wiem, co taki człowiek mógł myśleć? Że nikt tego nie zauważy, że pozostanie bezkarny? To jest dla mnie zachowanie absurdalne.

Jacek S. zakończył już karierę notariusza. Pozostała mu pasja związana z lataniem. Tekst „Oczy zwrócone w stronę nieba" kończy tymi słowami: „W lataniu najpiękniejsze jest dla mnie to, że z chwilą oderwania się od ziemi wszystkie problemy i troski dnia codziennego, z każdym metrem naboru wysokości, stają się coraz mniejsze, by wreszcie zniknąć".

Choć notariusz odleciał z trzema milionami, to jego problemy tym razem nie znikną, a raczej sprowadzą go na ziemię. I wydaje się, że będzie to twarde lądowanie. **GP**

Notariusz został pozbawiony prawa wykonania zawodu przez prokuraturę 10 lutego br. Śledczy dokonali także zabezpieczenia jego majątku.

FOT. ADOBE STOCK

eprasa.pl a4f2344c10

JAK DRUH WALDEMAR RADZI SOBIE W BIZNESIE



Piotr **Nisztor**

PENSJA W POLSKICH MŁYNACH, FUNDACJA I WŁASNA DZIAŁALNOŚĆ

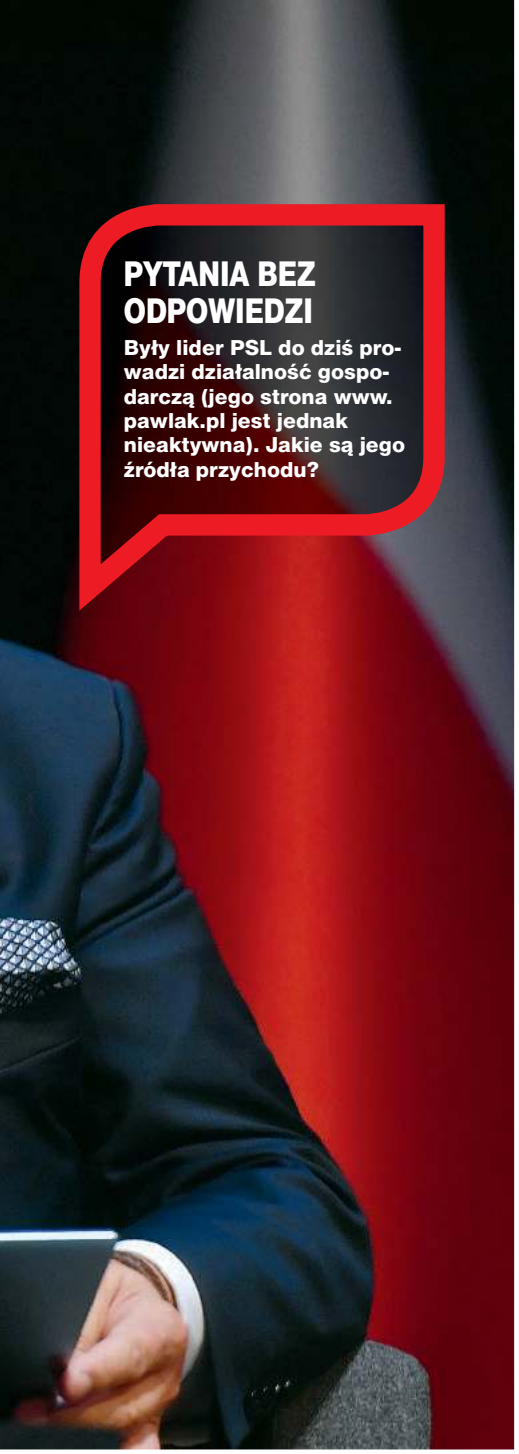
Były wicepremier i minister gospodarki w rządzie PO-PSL od lat prowadzi własną działalność gospodarczą. Jednym ze źródeł jego dochodu jest stanowisko prezesa największego polskiego producenta mąki. Z dokumentów wynika, że zarabia... około 3,6 tys. zł miesięcznie – ustaliła „Gazeta Polska".

Po 1989 roku należał do grona najbardziej wpływowych polityków w Polsce. 61-letni dziś Waldemar Pawlak, wieloletni lider PSL, dwukrotnie był premierem, a ostatnio w rządzie Donalda Tuska zasiadał na fotelu wicepremiera i ministra gospodarki. Odszedł pod koniec 2012 roku, gdy wybory na szefa PSL wygrał Janusz Piechociński. Do końca VII kadencji Sejmu (listopad 2015 roku) pozostał jednak szeregowym posłem. Po odejściu z polityki skupił się na biznesie, po drodze przegrywając – w ostatnich wyborach parlamentarnych – walkę o mandat senatora w okręgu płockim. Co dziś robi Waldemar Pawlak? „GP" przyjrzała się jego działalności biznesowej.

„Zająć się uczciwą robotą"

22 kwietnia 2013 roku. To właśnie tego dnia została zarejestrowana działalność gospodarcza pod nazwą „pawlak.pl Waldemar Pawlak". Ówczesny szeregowy poseł PSL zaczął świadczyć usługi doradztwa „w zakresie prowadzenia dzia-

eprasa.pl a4f2344c10



PYTANIA BEZ ODPOWIEDZI

Były lider PSL do dziś prowadzi działalność gospodarczą (jego strona www.pawlak.pl jest jednak nieaktywna). Jakie są jego źródła przychodu?

FOT. MARCIN GADOMSKI/PAP

ałalności gospodarczej i zarządzania". Jako swoją siedzibę podał miejsce zamieszkania: miejscowość Kamionka w gminie Pacyna w powiecie gostynińskim. „Chcę po prostu wykorzystać doświadczenia z polityki, z rozeznania dotyczącego gospodarki. Zależy mi na tym, żeby zająć się uczciwą robotą" – mówił w połowie kwietnia 2013 roku Pawlak, który przestał być wtedy zawodowym posłem. Na początku nie była to dla niego zbyt opłacalna decyzja. W oświadczeniu majątkowym na koniec 2013 roku wpisał, że jego przychód z tytułu prowadzenia działalności wyniósł 136 tys. zł. Musiał mieć jednak bardzo wysokie koszty, ponieważ zadeklarował tylko 41 tys. zł dochodu. W kolejnym roku musiało być lepiej. W oświadczeniu za 2014 rok Pawlak wpisał jednak tylko osiągnięty dochód – 105 tys. zł. Tymczasem, zgodnie z przepisami, powinien ująć również kwotę przychodu.

W deklaracji o stanie posiadania na koniec kadencji (oświadczenie złożone na dzień 21 sierpnia 2015 roku) Pawlak ponownie wpisał tylko wartość dochodu osiągniętego z prowadzonej działalności. Było to 40 tys. zł. Odchodząc z polityki, na kontach bankowych miał 80 tys. zł i 6 tys. euro. Był też właścicielem gospodarstwa rolnego o powierzchni 24 hektary, którego wartość określił na 1,6 mln zł. Z kolei w rubryce zobowiązania finansowe wpisał: spłata leasingu m.in. za mercedesa C250 rocznik 2013 i sprzęt rolniczy oraz kredyt w wysokości 650 tys. zł zaciągnięty w Banku Spółdzielczym Mazowsze z Płocka.

Prezes Fundacji Pracodawców RP

W oświadczeniach majątkowych Pawlak nie odnotował jednak faktu, że był prezesem Fundacji Polski Kongres Gospodarczy, założonej przez Pracodawców RP. Informacja na ten temat znalazła się tylko w rejestrze korzyści. Tymczasem Pracodawcy RP, organizacja zrzeszająca 7,5 tys. firm, kierowana przez Andrzeja Malinowskiego, byłego polityka PSL i przyjaciela Pawlaka, zajmuje się lobbingiem rozwiązań korzystnych dla biznesu. Fundacja wspiera jej działalność. „Celem Fundacji jest budowanie forum wymiany doświadczeń i wiedzy między kluczowymi podmiotami zaangażowanymi w kształtowanie polskiej rzeczywistości gospodarczej. Bazując na faktach i doświadczeniach, Fundacja przygotowuje rekomendacje dla: biznesu, administracji, mediów i ekspertów, dotyczące pożądanych kierunków zmian w kluczowych kwestiach polityczno-gospodarczych" – czytamy na stronie internetowej.

Pawlak stanął formalnie na czele Fundacji 4 marca 2013 roku. Fotel prezesa przejął od Andrzeja Malinowskiego. Ze sprawozdania finansowego Fundacji z 2013 roku wynika, że wynagrodzenie dla zarządu wyniosło w tym okresie 20 tys. zł. Kto zgarnął tę sumę? Fundacja nie odpowiedziała na pytania „GP".

Były lider PSL do dziś stoi na czele Fundacji. Z jej sprawozdań finansowych wynika, że w okresie, gdy był posłem (lata 2014 i 2015), nie pobierał z tego tytułu żadnego wynagrodzenia. Sytuacja zmieniła się po jego odejściu z polityki. Już w sprawozdaniu finansowym Fundacji za 2016 roku widać, że prezes Pawlak „z tytułu prowadzonej działalności gospodarczej" otrzymał 120 tys. zł. Rok później było to ponad 102 tys. zł.

Komorowski zatrudnia kolegę

Jak wynika z rejestru przedsiębiorców, były lider PSL do dziś prowadzi działalność gospodarczą (jego strona www.pawlak.pl jest jednak nieaktywna). Jakie są jego źródła przychodu? Wiadomo, że jednym z nich są na pewno Polskie Młyny, największy krajowy producent mąki. Pawlak od stycznia 2018 roku jest prezesem tego przedsiębiorstwa. Zastąpił na tym stanowisku Zbigniewa Komorowskiego, twórcę i współwłaściciela mącznego biznesu. Ten były senator i poseł PSL, uchodzący ciągle za bardzo wpływową osobę w szeregach ludowców, to prywatnie przyjaciel Pawlaka. Oprócz rodziny Komorowskich akcje Polskich Młynów posiada też spółka Bakoma, produkująca m.in. jogurty. Komorowski założył ją na przełomie lat 80. i 90. wraz Edwardem Mazurem, prominentnym polonijnym biznesmenem. Jego nazwisko pojawiło się w kontekście zabójstwa byłego komendanta policji gen. Marka Papały. Prokuratura chciała mu postawić w tej sprawie zarzuty. Mazur zdążył jednak wyjechać wcześniej do Stanów Zjednoczonych, które odrzuciły potem wniosek o jego ekstradycję. Ostatecznie z zarzutów przeciwko niemu wycofała się sama prokuratura.

eprasa.pl a4f2344c10

„Zależy mi na tym, żeby zająć się uczciwą robotą" – deklarował Waldemar Pawlak w połowie kwietnia 2013 roku.

Z dokumentów finansowych Polskich Młynów wynika, że w ostatnim czasie spółka znajdowała się w kiepskiej sytuacji finansowej. Rok 2017 zamknęła stratą na sprzedaży w wysokości ponad 3,36 mln zł. Powodem był wzrost cen zboża i mniejsza podaż na produkty firmy. Sytuacja zaczęła się poprawiać w 2018 roku, gdy prezesem został Pawlak. Pierwszy rok pod jego rządami Polskie Młyny (zatrudniające wówczas średnio 240 pracowników) zamknęły zyskiem ze sprzedaży wynoszącym ponad 6,4 mln zł. Z informacji dodatkowej do sprawozdania finansowego za 2018 rok wynika, że w tym okresie wynagrodzenie organów zarządzających przedsiębiorstwem wyniosło zaledwie 132 tys. zł. Oprócz Pawlaka w skład zarządu przedsiębiorstwa wchodziły jeszcze dwie osoby. Średnio miesięczna pensja każdego z nich wynosiła więc zaledwie ponad 3,6 tys. zł. Czy w 2019 roku wynagrodzenie Pawlaka uległo zmianie? Polskie Młyny nie odpowiedziały na pytania „GP". Podobnie zresztą jak były lider PSL.

Sąd domaga się sprawozdań

Gdy w 2009 roku Pawlak był wicepremierem i ministrem gospodarki w rządzie Donalda Tuska, musiał tłumaczyć się z interesów prowadzonych przez dwie powiązane z nim spółki – Internetowy Instytut Informacji – 3i oraz Wyszukiwanie Informacji Profesjonalnej (WIP). Pierwszą przez kilka lat kierowała jego konkubina. Na czele drugiej do dziś stoi jego były asystent, prywatnie kolega ze studiów. W 2009 roku „Dziennik" ujawnił m.in., że spółka 3i nie tylko świadczyła usługi na rzecz ochotniczych straży pożarnych, których szefem od 1992 roku jest właśnie Pawlak, ale również miała tam swego czasu swoją siedzibę. Oprócz tego okazało się, że udziały w obydwu spółkach kupiła Fundacja Partnerstwo dla Rozwoju, której prezesem do grudnia 2006 roku był Pawlak. Potem na czele instytucji stanęła jego matka Marianna.

„GP" przyjrzała się bliżej aktualnej działalności tych podmiotów. Obecnie na czele Fundacji stoi Robert Pawlak, syn byłego wicepremiera, który jest również prezesem spółki WIP. „GP" ustaliła, że obydwa podmioty nie złożyły wymaganych prawem sprawozdań finansowych za 2017 i 2018 rok. Dokumentów za 2018 rok nie złożyła też firma 3i, którą – jak wynika z rejestru sądowego – kieruje Krzysztof Szelągowski (jest on również wiceprezesem Fundacji Partnerstwo dla Rozwoju). Nina Mirgos-Kilanowska, rzecznik prasowa związku ochotniczych straży pożarnych, w piśmie do „GP" zaprzeczyła, aby w ostatnich latach spółka ta świadczyła jakiekolwiek usługi dla straży. Zaznaczyła również, że były lider PSL pełni funkcję szefa OSP całkowicie społecznie: „Druh Waldemar Pawlak nie otrzymuje żadnych profitów z tytułu kierowania ZOSP RP, w szczególności nie dysponuje samochodem służbowym oraz nie otrzymuje zwrotu kosztów".

Tymczasem po pytaniach „GP" warszawski sąd wszczął wobec spółek: WIP, 3i oraz Fundacji Partnerstwo dla Rozwoju „postępowanie przymuszające, zobowiązujące do złożenia wymaganych sprawozdań finansowych". Jeśli podmioty te nie złożą wymaganych dokumentów, zostaną ukarane grzywną. „Ogólna suma grzywien w tej samej sprawie nie może przewyższać miliona złotych" – podkreśliła w piśmie do „GP" sekcja prasowa Sądu Okręgowego w Warszawie. **GP**



FOT. WOJCIECH PACEWICZ/PAP

UMOWY GAZOWE **POD LUPĄ ŚLEDCZYCH**

Waldemar Pawlak może mieć poważne problemy z zawartą w 2010 roku umową gazową z Federacją Rosyjską. To on odpowiadał za negocjacje i podpisanie tego niekorzystnego dla Polski kontraktu. Najwyższa Izba Kontroli w raporcie z 2013 roku stwierdziła, że „działania ministra gospodarki dotyczące negocjowania w latach 2009–2010 umów z Federacją Rosyjską dotyczące dostaw gazu w ramach kontraktu jamalskiego były prowadzone w znacznej części bez wymaganego umocowania w postaci zatwierdzonej instrukcji negocjacyjnej, a po zatwierdzeniu takich instrukcji część uzgodnień była niezgodna z wytycznymi o charakterze wiążącym". Sam Pawlak odpierał zarzuty i tłumaczył, że niekorzystne zapisy umowy to efekt… wcześniejszych decyzji rządu PiS. Śledztwo w sprawie kontraktu gazowego z 2010 roku prowadzi Prokuratura Regionalna w Łodzi i ABW. Dotychczas zarzuty w związku z nieprawidłowościami przy negocjowaniu umowy usłyszała Grażyna H., była wiceminister gospodarki, zastępczyni Pawlaka. Oprócz tego o bezprawne umorzenie rosyjskiemu koncernowi Gazprom należności opiewających na około 850 mln zł podejrzani są byli menedżerowie polsko-rosyjskiej spółki Europolgaz: Michał S., Mirosław D. i Zdzisław J.

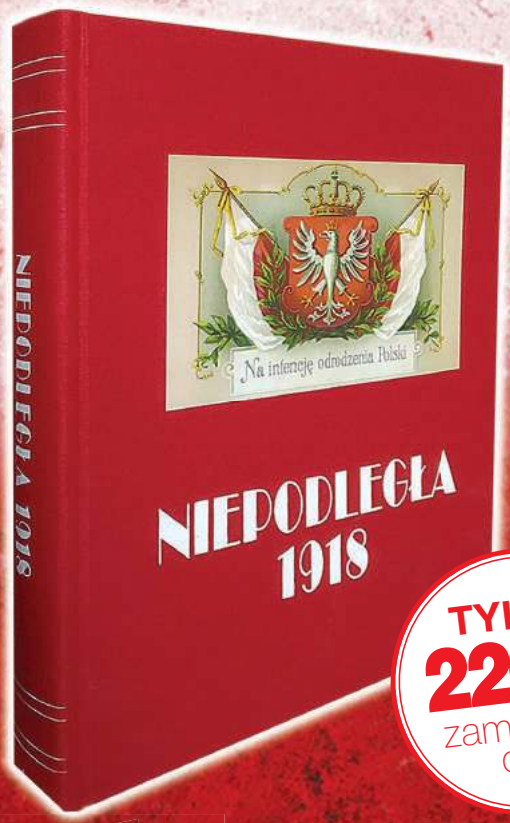
eprasa.pl a4f2344c10

GAZETA POLSKA

Zamów prenumeratę

wydania papierowego tygodnika
z albumem „Niepodległa 1918"





Prenumerata na 12 miesięcy

TYLKO **220 zł** zamów już dziś

Wolisz wydanie elektroniczne?

Zamów e-prenumeratę „Gazety Polskiej"



z albumem „Niepodległa 1918"

TYLKO **102 zł** zamów już dziś

HONORUJEMY KARTA DUŻEJ RODZINY

sklep.gazetapolska.pl **tel.: 722 111 655**

Ceny dotyczą zamówień na terenie Polski. Oferta ważna do 31 marca 2020 r. lub do wyczerpania zapasów albumu. Wysyłka na terenie kraju jest bezpłatna.

Dane do przelewu lub wpłaty na poczcie: Niezależne Wydawnictwo Polskie Sp z o.o., ul. Filtrowa 63/43, 02-056 Warszawa

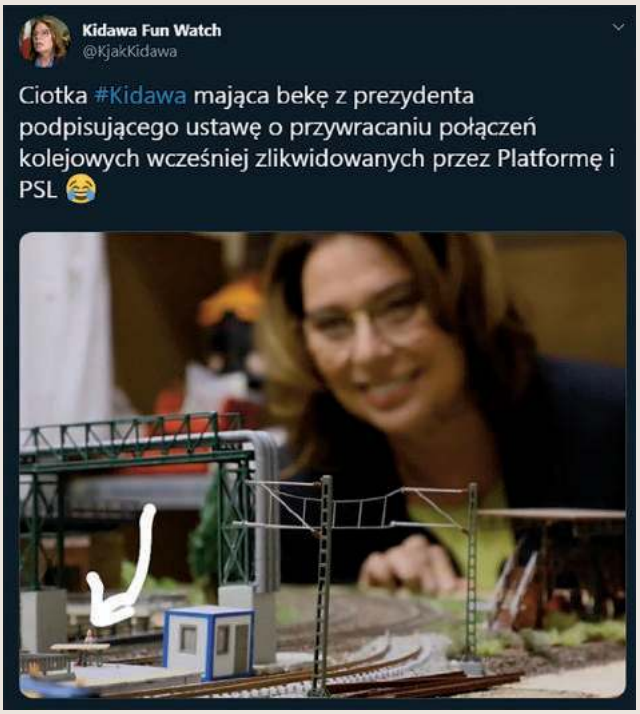
W tytule przelewu prosimy o podanie imienia i nazwiska **oraz adresu do wysyłki.**

Konto 61 1240 6003 1111 0010 7516 5807

GAZETA POLSKA

POGARDA DLA POLSKI LOKALNEJ

Prezydent Andrzej Duda złożył podpis pod tzw. ustawą Kolej Plus. Okoliczności jej podpisania stały się jednak przedmiotem pogardliwych komentarzy ze strony polityków opozycji i sprzyjających im dziennikarzy oraz komentatorów – uroczystość odbyła się bowiem na zwykłym peronie stacji kolejowej w Końskich w woj. świętokrzyskim. Opozycja, w swoim stylu, uznała, że jest to idealny powód do rechotu i drwin z głowy państwa. Niestety refleksja przyszła wtedy, kiedy było na to za późno. Fala prostackiego hejtu wylana przez opozycję i opłacone trolle została odebrana jako drwina z polski lokalnej. A dlaczego dworzec, na którym PAD podpisywał ustawę, jest w ruinie? Zapytajcie premiera Tuska, a jeszcze lepiej panią Kopacz – ona uwielbiała jeździć koleją.





ZŁOTE myśli

#NaPeronie



Tomasz Komentasz
@tomaszkomentasz
Wściekłość polityków PO (ukrywana za próbami drwin) na PAD za podpisanie ustawy na peronie w małym wykluczonym komunikacyjnie miasteczku pokazuje, jak bardzo dobry był ten pomysł. I jakie znaczenie takie pomysły mogą mieć w majowych wyborach.



Marcin Czapliński
@czaplinskiii
Tak łatwo szydzić, że Prezydent podpisuje ustawę na pustym peronie. Wiecie Państwo, czemu pustym? Połączenia kolejowe były lawinowo likwidowane, miasta, miasteczka odcinane. Co mieszkańcy sądzą o #KolejPlus? Wystarczy pokazać 5 sekund filmu z dziś. PS Przestańcie gardzić Polakami.



Dawid Wildstein
@DawidWildstein
Ale w tym jest wszystko. Prawdziwy Prezydent podpisuje na prawdziwym peronie dokument, dzięki któremu poprawi się los mieszkańców mniejszych miejscowości. Kandydatka PO szczerząca się do makiety, bo – huehue – to takie zabawne, że podpisał tam, a nie w siedzibie TVN-u.



Piotr Antoni
@malyy5
Lemingi śmieją się, bo przy stoliku siedzi na zaniedbanym peronie: „w oślej ławce". Prezydent @AndrzejDuda, siedzi na zgliszczach 8 lat rządów #PO #PSL, podpisuje akt dający nowe życie zapomnianemu regionowi Polski. Na zapomnianym peronie wśród szczęśliwych mieszkańców.

eprasa.pl a4f2344c10

ZDRADZIECKI ATAK **WIELOWIEYSKIEJ**

Takiego obrotu spraw nie spodziewał się nikt ze sztabu Małgorzaty Kidawy-Błońskiej. Publicystka „Gazety Wyborczej” Dominika Wielowieyska przyznała na Twitterze, że MKB nie jest przygotowana do „odpowiedzi na pytania dotyczące ekonomii i polityki społecznej”. Po wpisie gwiazdy „GW” na Twitterze zawrzało. Komentowali ci, którzy zgadzali się z krytyką, lecz także ci, którzy poczuli się w obowiązku ratować Kidawę-Błońską... atakując dziennikarkę „Wyborczej”. Wśród tych drugich przodował mecenas Roman „Koń” Giertych, który zarzucił jej brak przeprosin za... niesprawiedliwe komentarze, które swego czasu doprowadziły do zwycięstwa PiS. Idźmy po popcorn i obserwujmy dalej ten piękny spektakl!



KOBIETA **„Z URSUSA”**







„Wszystko wskazuje na to, że przyszedł czas, żeby prezydentem Polski została kobieta z Ursusa” – stwierdziła na konwencji wyborczej Małgorzata Kidawa-Błońska, najwyraźniej mając na myśli siebie. Ten sprytny zabieg PR-owy miał pokazać kandydatkę PO jako osobę „z ludu”, bliską zwykłemu człowiekowi. Niestety, internauci zorientowani w temacie szybko weryfikują tego typu zagrywki. Błyskawicznie udało się powiązać fakty i ustalić, że Kidawa-Błońska owszem, pochodzi z warszawskiego Ursusa, jednak nie z blokowisk, na których mieszkali pracownicy zakładów mechanicznych „Ursus”, lecz z drogiej, willowej części tej dzielnicy – Gołąbki. Swoją drogą wrzucanie w kampanii tematu zakładów mechanicznych „Ursus” przez panią Kidawę-Błońską jest jak pocałunek śmierci. Wystarczy spojrzeć na zdjęcia, które pokazują, co zostało z wielkiej polskiej fabryki z tradycjami po reformach Balcerowicza i wieloletnich rządach SLD, UW, PO, PSL.

Rubrykę opracował Krzysztof Kossowski

eprasa.pl a4f2344c10



Dawid
Wildstein

PUBLICYSTYKA

Pierwsza Dama i jej wrogowie

Platforma nie może „odpuścić" Pierwszej Damie. Agata Kornhauser-Duda samym swoim istnieniem wywołuje wściekłość całego układu, stojącego dziś na straży dotychczasowego modelu III RP. Jest bowiem idealnym dowodem, jak fałszywy jest obraz świata, którym elity związane z PO usiłują uzasadniać swoją pozycję i swoje pretensje do władzy.



Przyczyny ataku na Agatę Kornhauser-Dudę są bardzo łatwe do odgadnięcia. Po pierwsze, „totalna opozycja", która nie cofnie się przed niczym, byle tylko wyhamować pasmo klęsk, szuka u przeciwnika słabych punktów. To, co widzimy, jest formą brutalnej presji psychologicznej, mającej na celu złamanie psychiczne prezydenta bądź możliwe osłabienie jego osoby.

Uderzyć w najbliższych

Prezydent zdenerwowany, zmęczony, czujący, że atak jest skierowany nie tylko na niego, ale także na jego najbliższych (z którymi, to żadna tajemnica, jest bardzo silnie związany emocjonalnie), to prezydent, który może popełnić więcej gaf, wybuchnąć w niewłaściwym momencie, powiedzieć słowo za dużo. A zważywszy na fakt, jak kuriozalne są słowotoki głównego kontrkandydata Andrzeja Dudy, jak czasem bezdennie głupie są wypowiedzi Kidawy-Błońskiej, podobnego typu „wpadki" urzędującego prezydenta to sytuacje, których Platforma łaknie jak kania dżdżu. I usiłuje do nich doprowadzić, stosując starą szkołę, tak ubecką, jak i mafijną, czyli terroryzowania najbliższych. W myśl zasady: skoro on się przed nami nie ugnie, to wzbudźmy strach w jego rodzinie. Niech nawet wśród osób najbliższych będą ci, którzy zaczną odwodzić go od pomysłu „zadzierania" z nami. Oczywiście patrząc na charakter i dotychczasowe działania Pierwszej Damy, PO raczej swojego celu nie osiągnie. Ale każda presja psychiczna, każda możliwość chociażby delikatnego rozchwiania psychicznego Andrzeja Dudy jest, przy tak brutalnej kampanii, na wagę złota. I tak działa Platforma, łamiąc przy okazji wszelkie zasady i poczucie przyzwoitości, ale akurat ta partia pokazała nam już wielokrotnie, że w walce o władzę nie cofnie się przed niczym. A dziś, co dość prawdopodobne, walczy nie tylko o dominację, ale po prostu o przetrwanie i pokazanie, że jeszcze coś znaczy. Pokazanie w swoim obozie, że nadal jest jedyną alternatywą dla Prawa i Sprawiedliwości.

Jest też jeszcze inny powód, dla którego Pierwsza Dama musi samym swoim istnieniem wywoływać wściekłość nawet nie tyle samej PO, ile całego układu, stojącego dziś na straży dotychczasowego modelu III RP. Otóż Agata Kornhauser-Duda jest idealnym dowodem na to, jak fałszywy jest obraz świata, którym usiłują oni uzasadniać swoją pozycję i swoje pretensje do władzy.

Kto lepiej je ostrygę

Pierwsza Dama podważa bowiem wszystkie najważniejsze punkty opowieści, dzięki której PO zdobyło władzę, a i dziś jest w stanie, oczywiście w już znacząco mniejszym stopniu, utrzymywać elektorat przy sobie i wciąż przyciągać niektórych Polaków. Aby to w pełni zrozumieć, warto pokrótce przypomnieć tę narrację. Cała Platforma od lat karmi Polaków tą samą propagandą. Polega ona na bardzo prymitywnej dychotomii – z jednej strony mamy wspaniały Zachód, idealny, od lat istniejący na wyższym poziomie cywilizacyjnego statusu, będący krainą oświecenia, otwartą

eprasa.pl a4f2344c10



FOT. ALEKSIEJ WITWICKI/GAZETA POLSKA

Niezależnie od tego, ile razy opozycja będzie mówić o swojej europejskości i byciu elitą, jej standardy nie mają nic wspólnego z Zachodem.

na każdego, kto tylko spełni odpowiednie wymagania. Z drugiej strony zaś trwa to, co zawsze (w opisie PO) było wschodnim standardem, czyli schamienie, bieda, plebs, zacofanie etc. I podział ten, w ujęciu Platformy, jest aktualnie decydujący także dla sytuacji w Polsce. Ad vocem warto dodać, że oczywiście ten opis nie jest pomysłem tej partii, ale właściwie jeden do jednego powtórką narracji transformacyjnej, dzięki której postkomuniści wraz z częścią dawnej opozycji (z Michnikiem na czele) usiłowali uzasadnić swój sojusz i wspólne dzielenie się majątkiem państwa. Wracając do narracji PO, mamy więc z jednej strony ludzi prowincjonalnych, nieobytych, tych, którzy nie wiedzą, co to Europa i się jej boją, ludzi, którzy nie jeżdżą na wakacje do Paryża i Londynu, nie znają się na ostrygach i toskańskich winach. Oni oczywiście głosują na PiS. Z drugiej – są prawdziwi Europejczycy, bywalcy zachodnich salonów, osoby kompetentne i szanowane, które na wspomnianych winach się znają. To oczywiście zwolennicy PO. Następnie Platforma, pasożytując na kompleksach Polaków i chęci polepszenia swojego statusu, zadaje proste pytanie: po której stronie chce stanąć wyborca. Chciałbym chociaż trochę przesadzać w tym opisie, ale jest on faktycznie tak prymitywny. Co więcej, odwołuje się głównie do sposobu życia, nie sporu politycznego. Stąd to ciągłe i od początku obecne atakowanie PiS-u na zasadzie: elity kontra chamy. Tymczasem wystarczy jedno spojrzenie na obecną Pierwszą Damę, by widzieć, że cała ta narracja Platformy to po prostu stek bzdur.

Bezy i tygrysy

Jedno jest pewne. Faktycznie Agata Kornhauser-Duda odbiega od tego, co prezentuje „totalna opozycja". Dlaczego? Bo akurat aktualna Pierwsza Dama reprezentuje standardy europejskie. Perfekcyjny wygląd. Dobre maniery. Erudycja. Najwyższej klasy wykształcenie i kontakty. Agata Kornhauser-Duda odnalazłaby się bez problemu na każdym z europejskich salonów. Na pewno bardziej niż chociażby Kidawa-Błońska, która, jak wszystko wskazuje, ma potencjał do powtarzania komorowskich opowieści o bigosie czy mamutach. Patrząc na zachodnie demokracje, nie znajdziemy tam Pierwszych Dam w stylu Jolanty Kwaśniewskiej czy małżonki prezydenta Komorowskiego. Nikt nie będzie tam wołał: „Chodź tygryyysie" czy uczył (za setki tysięcy złotych) Polaków, jak jeść bezy. Nie znajdziemy tam „stylu", który jest tak naprawdę prawdziwym obrazem środowisk związanych z PO, czyli melanżu postkomunistycznego bezguścia z potrzebą afiszowania się swoim bogactwem oraz pozycją. Bo niezależnie od tego, ile razy opozycja będzie mówić o swojej europejskości i byciu elitą, jej standardy nie mają nic wspólnego z Zachodem. I po prostu nie chodzi tu o wyliczanie zalet i dokonań Pierwszej Damy – kolokwialnie rzecz ujmując, każdy, kto ma oczy, widzi, jak jest – tylko o wytłumaczenie, dlaczego „totalna opozycja" musi postrzegać Agatę Kornhauser-Dudę jako bardzo poważne zagrożenie. I to niezależnie od tego, czy ona sama wchodzi w jakikolwiek konflikt polityczny (czego zresztą z zasady nie robi). „Totalna opozycja" i tak nie może jej „odpuścić", musi dążyć do wzbudzenia wobec niej jak największej niechęci i pogardy, używając do tego swoich głównych broni, czyli kłamstw i nienawiści. Bo niezależnie od tego, w jak piękne i europejskie szaty będą się stroić różne kandydatki „totalnej opozycji", od razu widać, kto jest Pierwszą Damą silnej, nowoczesnej i europejskiej Polski, a kto też pierwszą damą, ale obciachu i żenady. **GP**

eprasa.pl a4f2344c10



Krzysztof
Wołodźko

PUBLICYSTYKA

MIĘDZY ANTYPISEM A KORONAWIRUSEM

Kampania prezydencka 2020 roku jest kolejnym wielkim antypisowskim plebiscytem. Zdają sobie z tego sprawę zarówno formacje opozycyjne, jak i politycy rządzącej partii. Rozbieżności pomiędzy poszczególnymi kandydatami opozycji są niekiedy spore – choćby Krzysztof Bosak i Małgorzata Kidawa-Błońska to zupełnie inne politycznie światy, niemniej jednak dla nich wszystkich „antypisizm" to naprawdę istotny składnik paliwa napędowego kampanii.



Zarówno wspomniana wyżej dwójka, jak i Szymon Hołownia, Robert Biedroń i Władysław Kosiniak-Kamysz w znacznej mierze określają się nie tylko w kontrze wobec Andrzeja Dudy, ale i całego obozu Prawa i Sprawiedliwości, czy szerzej – Zjednoczonej Prawicy. I nie mają innego wyjścia, ponieważ wciąż wysokie poparcie i dla rządzącej formacji, i dla urzędującego prezydenta stanowi dla nich istotny polityczny problem oraz trwały punkt odniesienia.

Andrzej Duda i Polska B

Musi o tym wiedzieć Andrzej Duda, który z poparciem Zjednoczonej Prawicy stara się o reelekcji. Prezydent oficjalnie rozpoczął kampanię w drugiej połowie lutego, ale tak naprawdę był aktywny „w terenie" już od wielu miesięcy. Widać było, że w znacznej mierze zależy mu na dotarciu do mieszkańców Polski B. Miał i ma w tym względzie ułatwione zadanie: polityka społeczno-gospodarcza PiS na rozległych obszarach Polski B szczególnie procentuje. I to nie tylko wśród typowo socjal-konserwatywnego elektoratu rządzącej partii.

Wymownym symbolem zaangażowania prezydenta w sprawy prowincjonalnej Polski było podpisanie ustawy Kolej Plus na zniszczonym dworcu kolejowym w Końskich w Świętokrzyskim. Ludziom, którzy z tego kpili, Andrzej Duda wyjaśniał: „Nie uważam, że majestat prezydenta cierpi na tym, że prezydent udaje się w miejsca swojego kraju, które są w złym stanie i nie waha się tego pokazać. Poza tym, ten dworzec wygląda bardzo źle. I bardzo dobrze się stało, że usiadłem jak normalny człowiek. Podpisałem ustawę, która – wierzę w to bardzo – zmieni to miejsce. Nie widzę w tym żadnego problemu. Ruszy też program Kolej Plus, czyli ponad 6 mld zł, które przeznaczymy na lokalne połączenia".

Równocześnie Andrzej Duda nie traci zainteresowania bieżącymi rozgrywkami w środowisku Zjednoczonej Prawicy – przegłosował ustawę abonamentową, gwarantującą blisko dwa miliardy złotych rekompensaty dla mediów publicznych, a równocześnie miał doprowadzić do odwołania Jacka Kurskiego z funkcji prezesa TVP. Mówiąc eufemistycznie: szczególnie ta ostatnia kwestia wywołała silne emocje zarówno wśród polityków, jak i elektoratu Prawa i Sprawiedliwości oraz wśród potencjalnych wyborców prezydenta. Otwarte pozostaje pytanie, czy prezydent czuje się tak pewny w kwestii reelekcji. Czy raczej uważa, że musi szukać wyborców również na obrzeżach opozycyjnego elektoratu i wśród powątpiewających w bezstronność podejmowanych przez niego decyzji.

Kidawa-Błońska, czyli anty-PiS w pigułce

Zdecydowanie antypisowski, plebiscytowy charakter tegorocznych wyborów prezydenckich daje bonus nawet słabym merytorycznie i nijakim wizerunkowo kontrkandydatom Andrzeja Dudy. Najwyraźniej to widać w przypadku Małgorzaty Kidawy-Błońskiej, kandydatki Koalicji Obywatelskiej na prezydenta. Musi być naprawdę kiepsko, skoro jedna z najbardziej opiniotwórczych dziennikarek liberalnych mediów Dominika Wielowieyska, od lat związana z „Gazetą Wyborczą" i radiem TOK FM, rozgoryczona stwierdziła na Twitterze: „Małgorzata Kidawa-Błońska nie jest przygotowana do odpowiedzi na pytania dotyczące ekonomii i polityki społecznej. Platforma nie ma przemyślanego, przedyskutowanego przekazu w wielu sprawach np. swoich ośmioletnich rządów". Rzecz w tym, że wyborcy „wielkiej pani z dworku" dobrze wiedzą, że najistotniej-

eprasa.pl a4f2344c10



FOT. ZBYSZEK KACZMAREK/GAZETA POLSKA

Wyborcy „wielkiej pani z dworku" dobrze wiedzą, że najistotniejszym punktem jej programu jest odsunąć Andrzeja Dudę od władzy i pozbyć się PiS-u u sterów państwa.

szym punktem jej programu jest odsunąć Andrzeja Dudę od władzy i pozbyć się PiS-u u sterów państwa. Znaczna część liberalnego elektoratu to ludzie, którzy w tym momencie nie potrzebują żadnych konkretnych propozycji programowych. Ich kandydatka mogłaby na spotkania wyborczych czytać instrukcję obsługi patefonu, przeplatając to anty-PiS-owskimi sloganami i wszyscy byliby zadowoleni. Parafrazując Bronisława Komorowskiego: elektorat KO zagłosowałby nawet na drzwi od stodoły, byle tylko były to drzwi z szyldem „Anty-PiS". Ten nastrój podsycają opiniotwórcze środowiska opozycji, dla których nie do zniesienia staje się nie tylko przeciągający się brak dostępu do władzy, ale i poczucie, że utracili rząd dusz nad potężną częścią społeczeństwa. I trzeba przyznać, że grę w straszenie PiS-em opanowano tam do perfekcji.

Dla pozostałych kandydatów wybory prezydenckie 2020 roku to nie tyle szansa na drugą turę, co eksperyment na potrzeby politycznych gier – własnych i swojego zaplecza. Wbrew pozorom, toczy się tam ciekawa walka buldogów pod lewicowo-liberalnymi dywanami. Szymon Hołownia co prawda nie stał się bożyszczem tłumów, jak mocno na wyrost wieszczono, gdy zaczynał swoją prezydencką kampanię, ale widać wyraźnie, że ograniczył wpływy Roberta Biedronia wśród otwartych katolików i lewicujących liberałów. Podbiera też głosy Małgorzacie Kidawie-Błońskiej.

Liberalni katolicy chcą Hołowni

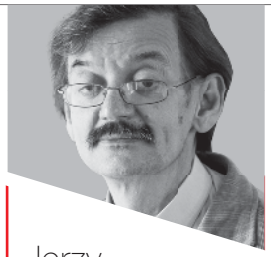
Wymowne w tej materii są reakcje zarówno polityków, publicystów, jak i opiniotwórczych postaci lewicowo-liberalnego światka. Jacek Żakowski stwierdził, że Hołownia wprowadza chaos do polityki. W głośnym felietonie „Polska republika hołowniowa" publicysta pisze: „W poważnym kraju celebryci bez politycznych doświadczeń nie walczą o najwyższe urzędy, a jeśli komuś zabraknie rozsądku, to poważni ludzie trzymają się z daleka". Ostatnia część cytowanego zdania to kąśliwa uwaga pod adresem Janiny Ochojskiej i Aleksandry Dulkiewicz, które poparły kandydaturę na prezydenta niegdysiejszego dziennikarza TVN.

Dla lewicy, zainteresowanej ograniczeniem wpływów Hołowni wśród jej elektoratu, istotna jest kwestia jego światopoglądu. Deklarujący się jako katolik kandydat na prezydenta przepytywany jest więc ostro nie tylko z relacji Kościół–państwo, ale także podejścia do aborcji i antykoncepcji. Zdaniem Tomasza Rowińskiego, publicysty kwartalnika „Christianitas", dociskany przez goszystów Hołownia coraz bardziej jawi się jako „człowiek bez właściwości", osoba która – choćby w sprawie tabletki wczesnoporonnej – dostosowuje poglądy do oczekiwań środowisk lewicowych i feministycznych. Rowiński stwierdza, że Szymon Hołownia „startował z pozycji zaangażowanego katolika. Niewątpliwie jednak został – mówiąc kolokwialnie – »rozjechany« w tych kwestiach przez opinię liberalną i lewicową. Już dziś z katolicyzmu pozostała mu tylko nic nie znacząca etykietka, a jego polityczni przeciwnicy mogą się z politowaniem uśmiechać nad jego pozbawioną właściwości kandydaturą". Nie jestem jednak przekonany co do trafności ostatniej części cytowanego zdania. Hołownia chyba trafnie dostrzegł, że jego potencjalni wyborcy spośród Kościoła otwartego właśnie takiego nastawienia oczekują i w bardzo wielu kwestiach kulturowo-obyczajowych są już niemal pogodzeni z lewicą. To dość istotny symptom dokonujących się w Polsce zmian obyczajowych, które na Kościół już mają wpływ – a zwolennikami sięgającej coraz dalej liberalizacji są nie tylko nie tak znów nieliczni wierni świeccy, ale też część duchowieństwa.

Na koniec śmiała teza: w ostatnich dniach w mediach społecznościowych trendy związane z koronawirusem często dominują nad wątkami politycznymi. Ale te tematy mocno się przenikają. I to minister zdrowia Łukasz Szumowski może okazać się człowiekiem, od którego postawy i medialnego wizerunku w stopniu większym niż ktokolwiek mógł przypuszczać będą zależały losy wyborów prezydenckich 2020. **GP**

eprasa.pl a4f2344c10

FELIETON { WIDZIANE ZE ŚMIETNIKA HISTORII }



Jerzy **Targalski**

PARTIA ODERWAŁA SIĘ OD MAS

Opowiem Państwu historię, która obrazuje, co się dzieje na prowincji. Pewna emerytka dorabiała sobie sprzątaniem w instytucji państwowej. Traf chciał, że jest aktywną zwolenniczką PiS i dlatego podjęła się z ochotą zbierania podpisów pod kandydaturą Andrzeja Dudy, co czyniła, przemierzając swoje okolice na rowerze. W tej samej instytucji państwowej była sobie urzędniczka, znana z publicznego parodiowania hymnu Polski, która – co zrozumiałe – zbierała podpisy pod kandydaturą Małgorzaty Kidawy-Błońskiej, do czego oczywiście miała pełne prawo. W tych dniach dyrektor owej instytucji, działacz PiS, mianowany przez PiS, wezwał emerytkę i stwierdził: muszę panią zwolnić. Na pytanie, czy są jakieś zastrzeżenia do jej pracy, odpowiedział nieszczęsnej aktywistce PiS: nie, ale muszę panią zwolnić. Taka odpowiedź zazwyczaj oznacza, że miejsce jest potrzebne dla kogoś innego. I rzeczywiście, okazało się, że jest potrzebne dla specjalistki od hymnu, która publicznie chwaliła się: ja pisiorkę wygryzłam. Oczywiście pisowski dyrektor nadal uważa, że zwolniona przez niego emerytka będzie zbierała podpisy, by rząd, któremu zawdzięcza posadę, umocnił się dzięki zwycięstwu w wyborach prezydenckich, by on nadal sprawował swoją funkcję i mógł dalej faworyzować kodziarzy. Chodzi przecież o budowę jedności narodowej. Przykład ten doskonale obrazuje stosunek aparatu partyjnego do aktywistów. Od czterech lat każdy posądzony o przynależność do twardego elektoratu PiS jest marginalizowany i eliminowany, bo przeszkadza w lokalnych układach, a masowo awansowani są w spółkach skarbu państwa aktywiści Soku z buraka, ale gdy nadejdą wybory, to my mamy zadbać – dla dobra Polski – by ten aparat mógł dalej postępować w ten sam sposób.

FELIETON { LUBIĘ DINOZAURY }



Dawid **Wildstein**

EPIDEMIA NA LUZIE

Zabawnie jest patrzeć na miotanie się totalnej opozycji w kwestii koronawirusa. Najpierw przez kilka tygodni karmiła Polaków najgłupszymi teoriami spiskowymi, rozkręcała spiralę paniki i paranoi. W swoim szaleństwie niektórzy politycy PO oskarżali już rząd o ukrywanie (zapewne w tajnych kazamatach pod domem Kaczyńskiego na Żoliborzu lub pod siedzibą partii na Nowogrodzkiej) przypadków choroby. Prymitywizm tych bredni był absolutnie porównywalny do rojeń o tym, że Ziemia jest płaska albo że światem rządzą do spółki Żydzi i potomkowie dinozaurów. Z tym, że nie wygłaszała ich osoba z problemami psychicznymi, tylko mówili o tym posłowie największej opozycyjnej partii w Polsce, robiąc z tego przemyślaną, cyniczną propagandę. Co tylko pokazuje, za kogo mają swój elektorat, skoro wierzą, że po latach tresury jest on w stanie uwierzyć w takie idiotyzmy. Nie minęło jednak kilka dni i już narracja obróciła się o 180 stopni. Marszałek Grodzki oświadczył, że właściwie koronawirus nie jest groźny, nie ma się czym przejmować, jest przecież zaledwie pięciu zarażonych i żadnego zgonu. Mówi to marszałek Senatu w momencie, w którym być może potężna epidemia grozi całej Europie, epidemia, która może przynieść śmierć tysięcy ludzi. Jedyną możliwą profilaktyką są uwaga, ostrożność i świadomość zagrożenia i tego, jak mu przeciwdziałać. I co w takiej sytuacji robi marszałek Senatu? Stwierdza – kolokwialnie rzecz ujmując – luz, bez przesady. To jest już poziom głupoty, który staje się niebezpieczny dla Polaków. A Grodzki znowu udowodnił, że może w zbieraniu kopert jest niezły, ale poza tym jest tylko chodzącą kompromitacją, która nigdy nie powinna zająć tak wysokiego stanowiska. Oczywiście zmiana narracji PO ma bardzo konkretną przyczynę. Partia ta jest przerażona koronawirusem. Nie tym, że coś grozi obywatelom Polski. To ma gdzieś. Ale tym, że polski rząd może się pokazać od dobrej strony. Opanować sytuację i pomóc społeczeństwu. To za duże zagrożenie dla PO. Więc woli udawać, że problemu nie ma. Nawet kosztem bezpieczeństwa Polaków. To chyba mówi wszystko o politykach tej formacji.

eprasa.pl a4f2344c10

FELIETON

{ WALKA O DUSZE }



Tomasz P. **Terlikowski**

ALERT
DLA POSTNOWOCZESNOŚCI

Pandemia – której wciąż jeszcze, jak się zdaje, nie ma – wywołała już realną epidemię histerii, a ta doprowadziła do ogromnych problemów ekonomicznych w wielu branżach (by wymienić tylko turystykę, przewozy lotnicze, ale także wiele innych). Import z Chin przeżywa gigantyczne straty. W Palestynie, która właśnie zamknęła na dwa tygodnie Betlejem, Jerycho i Dolinę Jordanu, oznacza to ogromne szkody finansowe, oraz spore problemy dla wielu żyjących tam ludzi, którzy utrzymywali się, sprzedając drobne pamiątki turystom albo pracując na zlecenia w hotelach. I nie chodzi o to, że bogaci coś stracą, lecz o to, że biedni często nie będą mieli czym nakarmić dzieci. Ale poza takimi jednostkowymi historiami okazało się, że otwarte granice, którymi tak się szczyciliśmy, mogą być w każdej chwili zamknięte, czego znakomitym przykładem jest Izrael, który przestał wpuszczać na swój teren turystów i pielgrzymów z Włoch, Niemiec, Francji, Chin, Korei itd., itp. „Możemy to zrobić i robimy” – oznajmił premier tego państwa. W innych krajach ogranicza się wolność podróżowania albo kieruje na przymusowe kwarantanny czy nakłada kary na tych, którzy uciekli ze szpitali. Pragnienie bezpieczeństwa wygrywa zatem z pragnieniem wolności czy wolnością przemieszczania się, gospodarki i z zyskiem. Niby nic w tym dziwnego, ale to ważny sygnał nie tylko dla publicystów czy filozofów, lecz także dla polityków. Nie pierwszy, bo ograniczenia wolności osobistych rozpoczęły się od apokaliptycznych nastrojów związanych z terrorystami, przejęto je później do walki z migracją, a teraz wprowadza się je w związku z zagrożeniami zdrowotnymi. I jeśli ktoś sądzi, że gdy zagrożenia miną, to wszyscy zapomną o takich możliwościach, to jest w błędzie. To, co raz zostało odebrane, z trudem może zostać zwrócone. Warto o tym pamiętać, gdy ulega się histerii i zastępuje chłodne rozumowanie emocjami.

> Pragnienie bezpieczeństwa wygrywa z pragnieniem wolności czy wolnością przemieszczania się, gospodarki i z zyskiem.

FELIETON

{ Z BLISKA }



Jan **Pospieszalski**

BROŃMY
PROFESOR BUDZYŃSKIEJ

15 marca, w piątek, przed Komisją Dyscyplinarną dla nauczycieli akademickich Uniwersytetu Śląskiego w Katowicach stanie ponownie pani prof. Ewa Budzyńska. To kontynuacja postępowania, które rozpoczęło się od skargi studentów oburzonych tym, że pani profesor uznaje człowieka w prenatalnej fazie rozwoju za dziecko, małżeństwo za związek kobiety i mężczyzny, a eutanazję nazywa odebraniem życia. Rzecznik Dyscyplinarny prof. Wojciech Popiołek uwzględnił te zarzuty, przesłuchał dwóch studentów, innym zaś okazał protokoły przesłuchania poprzedników (zadawał również naprowadzające i sugerujące pytania), po czym uznał panią profesor za winną i skierował sprawę do komisji. Wśród wypowiedzi prof. Budzyńskiej uznanych za skrajną herezję jest stwierdzenie, że dla rozwoju dziecka jest lepiej, by pozostało pod opieką matki, niż ma być zaraz oddawane do żłobka. Ponieważ po pierwszym posiedzeniu komisji tak formułowane zarzuty okazały się wątpliwej wagi (czemu akurat trudno się dziwić), rzecznik Popiołek na siłę szuka nowych dowodów winy – teraz do katalogu „przestępstw” prof. Budzyńskiej dopisał „homofobię”, „islamofobię”. Zażądał także, by przed komisją przesłuchać innego nauczyciela akademickiego, znanego z brutalnego hejtu w mediach społecznościowych pod adresem prof. Budzyńskiej. Jak widać, cały ten cyrk procedowany jest według znanej zasady: „Dajcie mi człowieka, a paragraf się znajdzie”. Wobec tego ważne jest, aby tam, gdzie można, wspierać prof. Ewę Budzyńską, na przykład podpisując apel na stronie www.bronmyprofesor.pl lub wysyłając listy do rektora UŚ, prof. Andrzeja Kowalczyka, z żądaniem natychmiastowego zaprzestania nękania pani profesor. Jednocześnie jest to kolejny poważny sygnał, że należy wymóc na wicepremierze Gowinie nowelizację prawa o szkolnictwie wyższym, tak by wprowadzić zapisy gwarantujące wolność nauczania, prezentowania poglądów, badań i ogłaszania ich wyników. Ponadto wobec skrajnego zideologizowania nauk humanistycznych konieczne jest wprowadzenie do ustawy gwarancji wychowania studentów w poczuciu odpowiedzialności za państwo polskie, tradycję narodową, w poszanowaniu zasad i wartości, które zbudowały naszą cywilizację.

eprasa.pl a4f2344c10



Grzegorz
Wszołek

PUBLICYSTYKA

Razem przeciw **Wyklętym**

Żołnierze podziemia antykomunistycznego nie od dziś przeszkadzają ideologom lewicy w walce o dusze Polaków. W tym roku 1 marca czerwoni również podnieśli wrzask, jednak w skali większej niż poprzednio. Ze strony „starych czerwonych" i neomarksistów pojawiły się nawet głosy domagające się zniesienia święta 1 marca – Narodowego Dnia Pamięci Żołnierzy Wyklętych.



Nikt nie twierdzi, że nie można i nie trzeba dyskutować o roli „Wyklętych", ich porażkach czy ciemnych kartach, spierać się o zasadność walki. To wszystko mieści się w ramach dyskusji, która zresztą trwa. Szkoda tylko, że postkomuniści wykorzystują najjaskrawsze i zwykle pojedyncze przypadki z działalności podziemia niepodległościowego do walki z całą legendą powojennych bohaterów.

Historia podziemia niepodległościowego jest na szczęście już dość dobrze opisana. Pamiętać jednak należy, jak do doszło do tego, że Wyklęci wrócili. Na dobre nastąpiło to dopiero blisko dekadę temu. W pierwszych latach III RP najważniejsi politycy opozycji w ogóle nie zwracali uwagi na czyn zbrojny Wyklętych i ich powojenne losy. O podziemiu powojennym wspominali nieliczni przedstawiciele prawicy, niepokorni historycy i entuzjaści, jak Liga Republikańska, której członkowie pod koniec 1993 roku zorganizowali w Auditorium Maximum Uniwersytetu Warszawskiego wystawę „Żołnierze Wyklęci. Antykomunistyczne podziemie zbrojne". Potem powstał IPN i fundamentalna była tutaj rola śp. Prezydenta Lecha Kaczyńskiego oraz śp. Janusza Kurtyki, prezesa Instytutu, a także wiekopomna praca zespołu pod kierunkiem prof. Szwagrzyka. Paradoksalnie, do kultu Żołnierzy Wyklętych swoją rękę przyłożył także b. prezydent Bronisław Komorowski, który w 2011 roku ustanowił (zaprojektowany jeszcze przez śp. Lecha Kaczyńskiego) Narodowy Dzień Pamięci Żołnierzy Wyklętych. Pamiętajmy także, że minister obrony narodowej z PO, Tomasz Siemoniak, podjął decyzję, by 9. Warmiński Pułk Rozpoznawczy nosił imię… mjr. Zygmunta Szendzielarza „Łupaszki", dziś odsądzanego od czci i wiary. To ważne o tyle, że teraz politycy PO nie reagują, gdy na powojenną partyzantkę niepodległościową wylewane są kubły pomyj, a „Łupaszkę" wyklina się po raz kolejny.

Samozwańczy obrońcy narodu

Sygnał do ataków dała Lewica. „Mają oni na swoim koncie ponad 5 tysięcy ofiar cywilnych. Zamordowali około 200 ocalałych z Zagłady Żydów. Zabili 187 dzieci. Święto w dzisiejszej formie jest po prostu głęboko gorszące" – napisał na Twitterze Maciej Gdula, jeden z głównych ideologów postkomunistów i doradca Roberta Biedronia. Jeszcze dalej poszedł Adrian Zandberg: „Dzisiaj jest obchodzone tzw. święto tzw. Żołnierzy Wyklętych. Święto, w którym władze państwa wynoszą na pomniki ludzi odpowiedzialnych za mordowanie kobiet, za mordowanie dzieci, za palenie ludzi żywcem i przekonują, że to

eprasa.pl a4f2344c10



RYS. RAFAŁ ZAWISTOWSKI

mają być wzory" – oskarżał lider partii Razem. Swoje trzy grosze dołożył także Krzysztof Śmiszek z Wiosny, prywatnie partner Roberta Biedronia. „W świetle tych wszystkich danych obchodzenie Narodowego Dnia Pamięci Żołnierzy Wyklętych to policzek wymierzony narodowi" – stwierdził. O który naród chodziło? Tego nie napisał. O tym, że tego typu poglądy reprezentuje część także młodych lewicowców, niech zaświadczy wypowiedź Mateusza Skoratko. Przedstawiający się jako „członek zarządu Młodych Razem", w nagranym przez siebie filmie stwierdza: „Mimo tego, że wśród Żołnierzy Wyklętych były postacie pozytywne, jak rotmistrz Pilecki, ich znaczna większość to byli zwykli prawicowi zbrodniarze, którzy mordowali ludność cywilną (…)".

Historycy i badacze tematyki podziemia niepodległościowego nie mają złudzeń. – Przedstawiciele Lewicy nie szanują Żołnierzy Wyklętych i święta państwowego. Państwo polskie daje wyraz wielkiego szacunku do tych spraw i uważa, że walczyli oni o niepodległą Rzeczpospolitą. Natomiast nie brakuje osób, które tego nie rozumieją i w dodatku nie szanują, a tym samym stawiają się poza porządkiem moralnym kraju – denerwuje się w rozmowie z „Gazetą Polską" Tadeusz Płużański, publicysta i prezes Fundacji Łączka, zajmującej się kultywowaniem pamięci o partyzantach antykomunistycznych. – Biedroń, Śmiszek, Gdula czy Czarzasty tkwią mentalnie w dawnym systemie i trudno ich nazwać nową lewicą. To jest zwyczajnie stara komuna, nawiązująca retoryką historyczną do czasów stalinowskich. Przyznaję: jestem w tej sprawie radykalny, bo jeśli ktoś jawnie demonstruje pogardę dla polskiego wojska, to trzeba wyciągnąć konsekwencje, nawet prokuratorskie. Proszę pamiętać, że to nie jest tylko atak na Żołnierzy Wyklętych, ale przy okazji głoszenie propagandy komunistycznej, zakazanej prawnie w naszym kraju – podkreśla Płużański. Ma rację. Wszak nikt nie twierdzi, że nie można i nie trzeba dyskutować o roli „Wyklętych", o ich porażkach czy ciemnych kartach, spierać się o zasadność walki czy polemizować z podnoszoną przez niektórych komentatorów tezą, jakoby „kult Żołnierzy Wyklętych miał niebezpiecznie zastępować pamięć o Armii Krajowej". To wszystko mieści się w ramach dyskusji, która zresztą trwa, niezależnie od tego, że postkomuniści wykorzystują najjaskrawsze przypadki z działalności podziemia niepodległościowego do walki z całą legendą powojennych bohaterów.

Dowód na ich upadek

Można w oparciu o fakty i badania historyków, a nie propagandystów bez warsztatu, spierać się o zabójstwa dokonane przez oddziały Romualda Rajsa „Burego" czy też Józefa Kurasia „Ognia". – W tym sporze odsyłam do prac poważnych historyków: „Bury", „Łupaszka" i „Ogień" doczekali się swoich biografów. Wystarczy zapoznać się z tą literaturą, opracowaną w dużej mierze przez IPN. Ci badacze nie mają wątpliwości, że wspomniani żołnierze byli polskimi bohaterami. Niuansują natomiast ci, którzy historii nie znają lub ją celowo zakłamują. W wykonaniu znanych polityków to jest wręcz powtórka z propagandy komunistycznej. Pod sfingowanymi zarzutami stawiano Żołnierzy Wyklętych pod ścianą, teraz niszczy się ich słowem – komentuje Tadeusz Płużański.

Bo nie jest tajemnicą, że krytycy „Wyklętych" zachowują się selektywnie. Przecież gdyby przeanalizować działalność Wojska Polskiego na wszystkich frontach i we wszystkich czasach, gdyby poddać selektywnej ocenie dowolną walkę narodowo-wyzwoleńczą, znajdziemy wśród jej uczestników osoby mające na swoim sumieniu czyny niekoniecznie bohaterskie. Czy jednak z niegodziwego zachowania jednostkowych powstańców styczniowych, żołnierzy Armii Krajowej lub Polaków bijących się w wojnie polsko-bolszewickiej można wyciągnąć postulaty o konieczności zaprzestania obchodzenia rocznic, likwidacji święta AK lub wykreślenia z kalendarza 15 sierpnia, Święta Wojska Polskiego? Oczywiście że nie i tego postkomuniści nie postulują. Nie tylko dlatego, że to absurdalne. – To nie jest absolutnie przypadek, lecz celowa i świadoma działalność oraz propagowanie komunistycznej wersji historii. Plugawienie partyzantów odbywa się co roku, zazwyczaj tuż przed 1 marca. Trudno tutaj zatem o przypadek. Tak środowiska skrajnie lewicowe traktują Narodowy Dzień Pamięci o Żołnierzach Wyklętych – uważa Płużański. – Można się zastanowić, czy zawczasu nie podejmować konkretnych kroków – dodaje.

Walczą z prawdą o samych sobie

Nie miejmy złudzeń – dzisiejsza lewica nie ma na uwadze ofiar, które poległy z rąk „Wyklętych". Chodzi o walkę z pamięcią. Żołnierze powojennego podziemia są bowiem w swojej masie i heroizmie wyrzutem sumienia i dowodem na upadek tych, którzy bez mrugnięcia okiem wchodzili w kolaborację z komunistami, a czerwonej zarazie zawdzięczają swoją pozycję. Tych, którzy przez lata pracowali, by utrwalić system, którego instalację chcieli zatrzymać „Wyklęci". Dziś postkomunistyczna lewica wie, że nie ma w Polsce miejsca na schizofrenię, że powrót naszych bohaterów i ich stała obecność w świadomości na zawsze zadaje kłam wszystkiemu, co po II wojnie światowej było udziałem komunistów, a dziś jest spadkiem ideowym Biedronia, Zandberga, Śmiszka i Gduli. Dlatego jak ich ideowi poprzednicy chcą na siłę zabić pamięć o Niezłomnych. **GP**

eprasa.pl a4f2344c10

PUBLICYSTYKA



Joanna
Lichocka

Szeptanki

W strategii postkomuny groźniejsze od wrzasku są znacznie cichsze szeptanki.

Prezydent Andrzej Duda podpisując ustawę zapewniającą finansowanie mediów publicznych, ocalił je przed poważnym kryzysem finansowym. Ustawa umożliwia dalsze funkcjonowanie na rynku Telewizji Polskiej i Polskiego Radia bez utraty ich pozycji, bez zwolnień pracowników i bez rezygnacji z ważnych programów. I oto politycy opozycji, wszystkich partii, łącznie z udającą prawicę Konfederacją, zgodnie tę decyzję prezydenta potępili, używając kłamstwa i manipulacji wymyślonych przez hejterów ze sztabu Platformy. Zdumiewające, jak łatwo zaprząc liderów partii do służenia interesom stacji komercyjnych przeciw mediom publicznym – niszczenie ich zapoczątkował podczas swych rządów Donald Tusk, najwyraźniej projekt ich anihilacji jest wciąż aktualny w programach PO, PSL czy lewicy. Na szczęście nic nie wskazuje na to, by ugrupowania te szybko wróciły do władzy, a dzięki decyzji prezydenta Andrzeja Dudy media publiczne będą miały stabilne finansowanie. Wrzask, jaki z tego powodu podnosi postkomuna, jest jeszcze jednym z przejawów walki z polskim państwem i racją stanu – tym jest większy, że ustawa daje spore pieniądze w postaci papierów wartościowych TVP i Polskiemu Radiu, czyniąc je realną konkurencją dla stacji komercyjnych Adama Michnika czy TVN lub Polsatu. Ale oprócz wrzasku takiego jak ten, który słyszymy z powodu rozczarowania, że media publiczne nie zostaną osłabione ani zniszczone, w strategii postkomuny są znacznie cichsze szeptanki. Są groźniejsze, bo mniej widoczne i często ludzie, do których docierają, nie zdają sobie sprawy, że to robota specjalistów od szczucia ze sztabu Kidawy-Błońskiej.

Jedną z takich szeptanek, obecnych od wielu tygodni w rozmowach Polaków, są zarzuty wobec rządu o drożyznę. Wypowiada je już zresztą cała opozycja – i jak zwykle opiera się na zmanipulowanych danych. Bo gdyby ktoś chciał uczciwie porównywać koszty życia teraz z tymi sprzed pięciu lat, to powinien także mówić o wzroście wynagrodzeń oraz o wyższej sile nabywczej pieniądza. Gdy się to porówna obiektywnie, to widać, że Polakom za rządów PiS żyje się lepiej niż za rządów PO. Wzrost kosztów życia łagodzony jest przecież przez trzynastą emeryturę wypłacaną blisko 10 mln emerytów i rencistów, przez realny wzrost płac o 19 proc., przez wzrost minimalnego wynagrodzenia o 850 zł oraz wzrost minimalnej emerytury do 1200 zł. Najtrudniej jest oczywiście emerytom i rencistom – stąd pomysł wprowadzenia na stałe trzynastej emerytury, a także w przyszłym roku emerytury czternastej. Ta „czternastka" będzie wypłacona w wysokości minimalnej emerytury dla 7,9 mln Polaków, wszystkich tych, którzy nie pobierają świadczenia wyższego niż 2900 zł brutto. Do tego dochodzi waloryzacja procentowo-kwotowa, nie mniejsza niż 70 zł, oraz obniżka podatku PIT. Licząc wraz z 2020 rokiem, wzrost najniższych emerytur i rent w ciągu czterech lat wynosi 36 proc.: najniższa emerytura urosła z 882,56 zł do 1200 zł. Jeszcze lepsza sytuacja jest w przypadku osób pracujących – płace rosną szybciej niż inflacja i koszty życia. Za rządów PO-PSL w 2013 roku inflacja wynosiła 1 proc. przy wzroście wynagrodzeń 3 proc. Za naszych czasów inflacja wynosi 2,3 proc., ale wzrost wynagrodzeń to 7,3 proc. Warto tu przypomnieć, że minimalne wynagrodzenie za rządów Tuska i Kopacz wzrosło o 433 zł, w czasie rządów Prawa i Sprawiedliwości o 850 zł. Ponad 95 mld złotych trafiło do polskich rodzin w ramach programu 500 plus. Łatwo porównać filozofię myślenia rządzących – w 2015 roku postkomuna przeznaczała na polskie rodziny 1,75 proc. PKB; dziś jest to 4 proc. PKB. Ministerstwo rodziny wyliczyło, że w ciągu 46 miesięcy trwania programu 500 plus na jedno dziecko trafiło 23 tys. zł. Czy to w ogóle było do pomyślenia w czasach rządów PO-PSL, tak nagle troszczących się o drożyznę i warunki życia Polaków?

Zmianę poziomu życia na lepsze widać w różnych badaniach. Według GUS w zeszłym roku po raz pierwszy było w kraju więcej osób, które przewidywały, że zrobią jakieś oszczędności w ciągu najbliższych 12 miesięcy, niż tych, które tego się nie spodziewały. 2019 rok – według CBOS – był kolejnym z rzędu, gdy spadła liczba osób deklarujących zaciągnięcie kredytu lub pożyczających pieniądze od znajomych. Inne badanie CBOS pokazuje, że coraz więcej Polaków zalicza siebie do klasy średniej. W grudniu 55 proc. Polaków zadeklarowało poczucie awansu – uznało, że w porównaniu z rodzicami ma wyższą pozycję społeczną. W 2013 roku było to 42 proc. badanych. Oczywiście to poczucie poprawy losu i standardu życia niekoniecznie przekłada się na poparcie polityczne. Znamy przecież to zjawisko wielkomiejskich wyborców ukształtowanych przez TVN i media Michnika, którzy bez względu na to, czy poziom ich życia za rządów PiS poprawił się, czy nie, będą z nienawiścią o tych rządach mówić i przeciw nim głosować. Patrząc jednak na przebieg obecnej kampanii, można mieć chyba ostrożną nadzieję, że w tej strategii szczucia i pompowania jadu hejterzy ze sztabu Kidawy-Błońskiej czy Biedronia przesadzili. Wydaje się, że wiele wskazuje na to, iż utoną w tym morzu nienawiści, jakie wylewają na nas codziennie dzięki wsparciu swych propagandzistów w zaprzyjaźnionych mediach. Czego wypada im szczerze – za to szczucie, jad i nienawiść dzielące Polaków, co z różnym natężeniem PO stosuje od przegranej Tuska w wyborach prezydenckich w 2005 roku – życzyć. **GP**

eprasa.pl a4f2344c10



Ryszard
Czarnecki

EUROPARLAMENT W CIENIU WIRUSA

Zdaje się, że jest kilku gości, którzy bardzo żałują, że to nie oni byli pacjentem zero w Polsce, gdy chodzi o koronawirusa...

Najwięcej importujemy z Niemiec, ale ten import wirusa dokonany z RFN przez kogoś z Lubuskiego był fatalny. Polska opierała się długo. Przed nami wypadki zarażenia koronawirusem zanotowano w przeszło 20 krajach UE, ale przyszła kryska na Matyska. Oczywiście bój trwa. Chodzi o to, żeby nosicieli tegoż wirusa nie było, jak w Italii, na pęczki.

Jako historykowi przypomina mi się mapa Europy z XIV wieku, obrazująca zasięg epidemii dżumy na Starym Kontynencie. Wielka zielona plama oznaczająca, że dżumy tam nie było, to całe terytorium Królestwa Polski. Wolny od wirusa był też kawałek Czech, wschodnich Niemiec i kawałek Królestwa Hiszpanii. Można to tłumaczyć opieką Matki Boskiej, można faktem, że nasze ówczesne państwo było mniej zurbanizowane niż kraje Zachodu – stąd powodów do pandemii było mniej. Ale jednak fakt, że udało się jej uniknąć, zakrawa na cud. Po blisko siedmiu wiekach Rzeczpospolita wychodzi z tej nowej, globalnej epidemii na razie obronną ręką. Niech rząd i służby medyczne oraz sanitarno-epidemiologiczne robią swoje, a my możemy to wesprzeć poprzez tradycyjne „od (morowego) powietrza (…) – wybaw nas, Panie”...

Kreślę te słowa z Brukseli – zgodnie z tytułem rubryki. W nieformalnej stolicy UE pełna gotowość bojowa w kontekście wojny z koronawirusem. Przedwczoraj nagle odwołano wszystkie „eventy”, konferencje, seminaria, wystawy organizowane w Parlamencie Europejskim, zlikwidowano też wizyty wycieczek sponsorowanych przez europarlament z udziałem mieszkańców okręgów wyborczych poszczególnych europosłów. Goście z zewnątrz w praktyce nie mają wstępu do siedziby PE przy Rue Wiertz. Odwołano wszelkie oficjalne i półoficjalne wyjazdy europarlamentarzystów, nawet po sąsiedzku, do innych krajów Unii.

Ale jak to w UE często bywa, a nawet może jest w ostatnich latach regułą – nawet przy okazji ryzyka epidemiologicznego mamy klasyczne „double standards”, czyli podwójne standardy. Oto bowiem ścięto



Jednej imprezy jakoś nie odwołano. Chodzi o wystąpienie w europarlamencie... Grety Thunberg.

wszystkie imprezy z udziałem gości z zewnątrz, nawet coroczny szczyt UE–Afryka, gdzie miało wystąpić aż 30 prelegentów, ale jednej imprezy jakoś nie odwołano. Chodzi o wystąpienie w europarlamencie… Grety Thunberg. Zapytany o tę bulwersującą sprawę przewodniczący Komisji Środowiska odpowiedział, że nie jest to jego decyzja, lecz decyzja szefa parlamentu. Przewodniczącym tegoż jest, skądinąd sympatyczny w prywatnych kontaktach, włoski socjalista David Maria Sassoli. Uznał on widocznie, że koronawirus nie będzie imał się szwedzkiej nastolatki ani zapewne tłumu (albo: tłumku) europosłów, którzy się na spotkaniu z nią zjawią. Co do samej panny Thunberg, może jest w tym pewna (zbójecka) logika, skoro to przecież pod względem formalno-prawnym dziecko jeszcze – lista krajów, w których pobyt oznacza przymusową kwarantannę, jest dla dzieci z europejskich szkół w Brukseli znacznie krótsza niż dla europosłów... **GP**

RYS. MIROSŁAW ANDRZEJEWSKI

eprasa.pl a4f2344c10

F-35 ZMIENIA REGUŁY GRY

AMERYKAŃSKI MYŚLIWIEC OCZAMI PILOTA



ROZMAWIA
Konrad **Wysocki**

F-35 gromadzi krytyczne informacje taktyczne ze wszystkich dostępnych źródeł za pomocą łączy danych. Za każdym razem, gdy pilotuję F-35, mam znacznie większą świadomość sytuacyjną na temat tego, co się dzieje wokół mnie, niż miałem kiedykolwiek jako doświadczony pilot samolotu czwartej generacji – mówi Scott „Shark" McLaren, pilot testowy F-35 w firmie Lockheed Martin.

NAJPIERW SZKOLENIE

Pierwsze samoloty zostaną przekazane Polsce w 2024 roku. Pozostaną przez dwa lata w USA, gdzie odbędzie się szkolenie pilotów i personelu.

eprasa.pl ID 3414610

Co jest cechą charakterystyczną samolotów F-35?

Dwie najbardziej wyróżniające cechy F-35 to połączone czujniki i wyświetlacz nahełmowy HMDS. Połączenie czujników zapewnia pilotowi najwyższy poziom świadomości sytuacyjnej, tworzony na podstawie informacji pochodzących ze wszystkich źródeł pokładowych i zewnętrznych, w postaci jednego, zespolonego obrazu pola walki. Za każdym razem, gdy pilotuję F-35, mam znacznie większą świadomość sytuacyjną na temat tego, co się dzieje wokół mnie, niż miałem kiedykolwiek jako doświadczony pilot samolotu czwartej generacji. HMDS wyświetla wszystko, od podstawowych informacji nawigacyjnych, do informacji o zagrożeniach i celach. Może wyświetlać także obraz w formie wideo, co pomaga dobrze widzieć w nocy lub przy słabym oświetleniu. Te dwie cechy: połączone czujniki i nahełmowy wyświetlacz zmniejszają obciążenie uwagi pilota, znacznie zwiększając jego świadomość, skuteczność i szanse na bezpieczny powrót po wykonaniu zadania.

Jakie są główne różnice, odczuwalne dla pilota, w porównaniu z poprzednimi generacjami myśliwców?

F-35 ma prędkość, zasięg i zdolność przenoszenia uzbrojenia, które są osiągalne przez myśliwce czwartej generacji. Jednak ma również decydujące przewagi stanowiące skok technologiczny pod względem tzw. bardzo niskiej wykrywalności „stealth", zaawansowane możliwości radaru, świadomości sytuacyjnej, łączenia i przetwarzania informacji oraz łączności w sieci. Latanie z rozszerzoną świadomością sytuacyjną, zapewnianą przez połączenie czujników, pozwala każdemu pilotowi sprawnie operować w zakresie jego własnej odpowiedzialności, jednocześnie dając mu możliwość wpływania na działania innych uczestników misji i pomagania im.

Na co zwraca się szczególną uwagę podczas lotów testowych?

Oblatujemy nowo wyprodukowane samoloty albo samoloty wyposażone w nowe części, aby potwierdzić, czy wszystko działa zgodnie z oczekiwaniami. Opracowano specjalne testy do sprawdzania, czy wszystko należycie funkcjonuje i w powietrzu nie dzieje się nic nieoczekiwanego. Testy obejmują podstawową część lotów. Innym rodzajem testów w powietrzu jest ustalenie, czy dana funkcja nowego samolotu lub jego nowego podzespołu odpowiada potrzebom klienta. Testy są przeprowadzane po to, żeby mieć pewność, że nowy samolot lub któraś z jego części będą właściwie służyły pilotowi, by mógł on skutecznie wykonywać zadania.

Jak z punktu widzenia pilota myśliwiec Lockheed Martin F-35 radzi sobie z wyzwaniami na współczesnym polu walki?

F-35 gromadzi krytyczne informacje taktyczne ze wszystkich dostępnych źródeł za pomocą łączy danych. Połączone czujniki zbierają wszystkie te informacje i prezentują je w formacie łatwym do odczytania przez pilota. Bezprecedensowa, bezpośrednia wiedza pilota na temat sytuacji wokół niego pozwala mu zastosować taktykę najbardziej odpowiednią dla powodzenia operacji i odpowiadającą wyzwaniom współczesnego pola walki. Mówiąc najprościej, dzięki połączonym czujnikom F-35 zmienia reguły gry i narzuca zasady walki, do których przeciwnik musi się dostosować.

Dzięki połączonym czujnikom F-35 zmienia reguły gry i narzuca zasady walki, do których przeciwnik musi się dostosować.

Co można uznać za główną zaletę myśliwca F-35?

F-35 ma wiele głównych zalet. Z mojego punktu widzenia jednak tą główną będzie wspomniana już zwiększona świadomość sytuacyjna. Pilot będzie korzystał ze wszystkich pozostałych kluczowych cech samolotu, jednak to ten wysoki poziom świadomości sytuacyjnej pozwala mu wiedzieć, jak wygląda otoczenie i jak skutecznie dostosować się do zmieniających się warunków. **GP**

FOT. LM. MAT. PRAS.



KOMPLEKSOWA UMOWA

W ramach kontraktu opiewającego na 4,6 mld dolarów, Polska pozyska 32 myśliwce F-35 w wersji A. Cena jednostkowa samolotu, wraz z silnikiem, wynosi 87,3 mln dolarów. Myśliwce będą wyposażone w najnowszy (dostępny w tym okresie) wariant oprogramowania w wersji Block 4. Przedmiotem umowy, oprócz dostawy samolotów, jest także sprzęt do obsługi naziemnej samolotów oraz wyposażenie pilotów, naziemny system szkoleniowy przeznaczony do wyposażenia baz lotniczych (w tym Zintegrowane Centrum Szkoleniowe i 8 symulatorów misji FMS), pełne wsparcie logistyczne samolotów oraz pozostałego sprzętu w ramach systemu Global Support Solution (GSS) do 2030 roku oraz informatyczny system zarządzania eksploatacją samolotów F-35A. Kontrakt zakłada również przeszkolenie pilotów i personelu technicznego w Stanach Zjednoczonych (90 osób personelu technicznego oraz 24 pilotów, w tym do poziomu instruktora). Osiągnięcie wstępnej gotowości operacyjnej (IOC) polskich F-35A będzie możliwe po dostarczeniu do kraju co najmniej połowy eskadry samolotów (8 szt.), przeszkoleniu niezbędnej liczby pilotów i personelu naziemnego, a także doposażeniu statków powietrznych w niezbędne części zamienne i materiały eksploatacyjne.

eprasa.pl a4f2344c10

KRYZYS IMIGRACYJNY 2.0.

PUTIN ZNÓW UDERZA W EUROPĘ

W 2015 roku fala imigrantów runęła na Europę przez dwie bramy: Turcję i Libię. Dziś zapowiada się powtórka. I wcale nie jest przypadkiem, że na obu tych odcinkach najwięcej do powiedzenia ma Władimir Putin. Przede wszystkim rozgrywając umiejętnie Recepa Tayyipa Erdoğana.



eprasa.pl a4f2344c18

Antoni **Rybczyński**

Stosowany przez Rosję mechanizm uruchamiania kolejnych fal imigracji mającej destabilizować Unię Europejską jest dosyć prosty. Jeśli chodzi o Libię, to wystarcza podsycanie wojny domowej, choćby wysyłając najemników na pomoc Haftarowi. Jeśli chodzi o Turcję, to Rosja nakręca spiralę przemocy w Syrii, zmuszając kolejne dziesiątki tysięcy ludzi do ucieczki na północ. Erdoğan zamknął dla nich granicę, ale i tak ma wciąż u siebie około 3 mln syryjskich uchodźców, więc korzysta z ataków Asada i Rosjan i uderza w UE. Mówiąc, że nie spełnia ona swych zobowiązań przyjętych kilka lat temu, Erdoğan śle tysiące imigrantów nad granice Grecji i Bułgarii. Wymanewrowany przez Rosję turecki prezydent oczekuje nagle zachodniego wsparcia i straszy, że w innym wypadku zaleje Europę morzem uchodźców. Zaś Unia Europejska zachowuje się w taki sposób, że tylko zachęca Putina do kolejnych „zabaw w uchodźców". W skrócie, Putin cudzymi rękami prowokuje kolejny poważny kryzys migracyjny w Europie. Pierwszy raz robił to niedługo po aneksji Krymu i nałożeniu na Rosję sankcji zachodnich. Wtedy odniosło to połowiczny skutek. Europa miała poważne problemy z imigrantami (w dużym stopniu z winy Angeli Merkel), ale nie zmieniło to jej stosunku do Rosji. Teraz więc Putin jeszcze wyraźniej daje do zrozumienia Europejczykom, że jeśli nie złagodzą stosunku do Moskwy, to zaleje ich fala uchodźców. Rozpoczęta jeszcze w grudniu ub.r. ofensywa sił Asada w Idlib ma na celu nie tylko odzyskanie pełnej kontroli nad Syrią przez reżim, ale też uruchomienie przy okazji fali uchodźców do Turcji i dalej, do Europy. To dlatego rosyjskie samoloty z premedytacją atakują szkoły, szpitale i bazary. Nie chodzi o odzyskanie terytorium z całą jego ludnością. Chodzi o ziemię, nie o ludzi. Patrząc na zachowanie strony tureckiej już po porozumieniu Erdoğana z Putinem w Moskwie w sprawie rozejmu w Idlib, można podejrzewać, że obaj panowie porozumieli się także odnośnie do „problemu uchodźców". Chcą go rozwiązać nie poprzez powrót setek tysięcy Syryjczyków do ojczyzny, ale wysłanie mas imigrantów do Europy.

W TURCJI

Znajduje się tam 3,5–4 mln uchodźców głównie z Syrii. Po groźbach Erdoğana ku granicom z UE ruszyło 10–25 tys. osób. Są wśród nich Syryjczycy, ale większość to Afgańczycy, Irańczycy, Erytrejczycy.

Szantaż

„To napaść Turcji na Grecję i UE. Wykorzystują ludzi do wywierania nacisku na Europę. UE nie powinna poddawać się szantażowi. Mogę powiedzieć jedno: jeśli nie uda się ochronić zewnętrznych granic UE, to Europa bez granic wewnętrznych przejdzie do historii. Powinniśmy zrobić wszystko, aby nie powtórzył się rok 2015" – powiedział 3 marca kanclerz Austrii, Sebastian Kurz. Blisko pięć lat temu do UE wpuszczono co najmniej 1,5 mln imigrantów. Przywódca Austrii, jako jedyny w UE, tak mocno opisał faktyczną sytuację. Turcja, nie potrafiąc poradzić sobie z rosyjską presją w Idlib, znalazła zastępczego wroga – ku satysfakcji Kremla zresztą. Czyli Europę. Erdoğan oczekiwał, że Zachód wesprze go w konflikcie z Rosją, która nagle okazała wcale nie tak przyjazna Ankarze. Choć chwilę wcześniej poświęcał sojusz z Zachodem w imię zbliżenia z Putinem. Kiedy Zachód – co zupełnie naturalne – odpowiedział Turcji de facto, że sama powinna wypić piwo,



FOT. SEDAT SUNA/PAP

eprasa.pl a4f2344c10

którego nawarzyła, Erdoğan zemścił się otwarciem granicy. Co zresztą najbardziej ucieszyło Putina, żywo zainteresowanego podsycaniem sporów Turcji z sojusznikami z NATO i destabilizacją UE.

Od kiedy na początku marca Turcja ogłosiła, że nie będzie zatrzymywać na swym terytorium uchodźców z Syrii, próbujących drogą morską lub lądową dostać się do Europy, tysiące ludzi forsuje granicę lądową między Turcją a Grecją. Kolejne setki migrantów próbują przedostać się na greckie wyspy na Morzu Egejskim. W Turcji znajduje się 3,5–4 mln uchodźców głównie z Syrii. Po groźbach Erdoğana ku granicom z UE ruszyło tylko 10–25 tys. osób. Są wśród nich Syryjczycy, ale większość to Afgańczycy, Irańczycy, Erytrejczycy. Dlaczego? Otóż deklaracja Erdoğana zachęciła do marszu na Zachód tych imigrantów, których status w Turcji nie jest tak pewny, jak uchodźców z ogarniętej wojną Syrii. Erdoğan twierdzi, że UE nie dotrzymała warunków porozumienia z 2016 roku. Wtedy Bruksela obiecała Turcji 6 mld euro na utrzymanie uchodźców, stopniowe odejście od wizowych ograniczeń dla obywateli Turcji i kontynuację rozmów o wstąpieniu Turcji do UE. Wszystko to w zamian za uszczelnienie granicy Turcji z UE, aby nie przechodzili tędy imigranci. Należy pamiętać, że Turcja przyjęła u siebie około 3,7 mln syryjskich uchodźców i jest to największa populacja uchodźców na świecie. 2 marca br., w obecności premiera Bułgarii, Erdoğan oskarżył UE o to, że nie zapłaciła 6 mld euro na utrzymanie uchodźców. Komisja Europejska odpowiada, że wydała te środki, ale poszły one do organizacji humanitarnych, a nie bezpośrednio do władz Turcji. W rzeczywistości Erdoğan chciał użyć jakiegoś argumentu, żeby móc postraszyć Europę najazdem imigrantów.

Cui bono?

Jak na razie reakcja UE na katastrofalną sytuację w rejonie granicy unijno-tureckiej jest wstrzemięźliwa i ogranicza się do żądania wystosowanego pod adresem Ankary, respektowania umowy z 2016 roku o zamknięciu granic w zamian za pomoc finansową. Szefowa Komisji Europejskiej Ursula von der Leyen poinformowała również, że Grecja otrzyma 700 mln euro, siedem okrętów i dwa helikoptery, samolot i specjalne samochody termowizyjne. Na razie greckie wojsko i policja nie wpuszczają migrantów. Używają wobec szturmujących granicę gazu łzawiącego i armatek wodnych. Ankara wykorzystuje tę sytuację i oskarża Ateny o tolerowanie rzekomej brutalności swoich sił. Greckie władze poinformowały, że od czasu, gdy Turcja zapowiedziała, iż nie będzie powstrzymywać migrantów próbujących przedostać się do Europy przez jej terytorium, Grecja zawróciła z granicy prawie 35 tys. migrantów, którzy chcieli ją nielegalnie przekroczyć. „Turcja jest w trakcie rozmieszczania 1000 członków sił specjalnych policji na granicy z Grecją, żeby powstrzymać zawracanie migrantów na terytorium tureckie przez greckie służby” – poinformował z kolei 5 marca minister spraw wewnętrznych Turcji Suleyman Soylu.

> *To Rosja nakręca spiralę przemocy w Syrii, zmuszając kolejne dziesiątki tysięcy ludzi do ucieczki na północ.*

3 marca Grecję odwiedził przewodniczący Rady Europejskiej Charles Michel i przewodnicząca Komisji Europejskiej Ursula von der Leyen, aby wyrazić solidarność z tym krajem w obliczu narastającego kryzysu na granicy. Ministrowie spraw wewnętrznych krajów UE spotkali się 4 marca w Brukseli na nadzwyczajnym posiedzeniu, gdzie w imieniu polskich władz szef MSWiA Mariusz Kamiński zaoferował gotowość wysłania do Grecji 100 funkcjonariuszy Straży Granicznej oraz 100 policjantów. Ministrowie spraw zagranicznych państw UE podczas spotkania w Zagrzebiu 6 marca przyjęli stanowisko wspierające działania Grecji w zabezpieczaniu granic zewnętrznych UE. Problem w tym, że nie chodzi już tylko o granicę z Turcją. Jak przypomniał 4 marca premier Węgier Viktor Orbán, nawet jeśli powiodą się wysiłki Grecji, by zatrzymać migrantów, nie wolno zapominać o tych 130 tys., którzy już są na północ od tej granicy i chcą dostać się dalej w głąb terytorium Unii Europejskiej. „Ponieważ już się tam znajdują, trzeba ich zatrzymać na granicach dalszych krajów” – ocenił. A przecież są jeszcze inne drogi napływu imigrantów do UE. Na przykład przez Hiszpanię – via Wyspy Kanaryjskie i Ceuta. Ale drugą, obok Turcji, największą bramą dla imigracji do Europy jest Libia. Szacuje się, że jest tam obecnie ponad 645 tys. imigrantów i uchodźców. Od początku roku straż przybrzeżna Włoch zatrzymała i zawróciła do libijskich brzegów co najmniej 1700 imigrantów.

Rosja od dawna myśli o uzyskaniu na tyle silnego wpływu na Libię, by móc później wykorzystać ten kraj jako wrota, którymi do Europy mogłaby docierać wielka fala imigrantów z głębi Afryki. Dlatego Kreml podsyca wojny domowe w Libii i Syrii. „Rozumiemy, jak poważne dla UE są problemy związane z uchodźcami i migracją. Nie możemy jednak zaprzestać walki z terroryzmem po to, by rozwiązać problem uchodźców, chociaż do tego nieustannie się nas wzywa” – mówił 3 marca w Helsinkach Siergiej Ławrow. „Znów pokazał skamlącej UE środkowy palec” – skomentowano w dzienniku „Iltalehti”. Gazeta wskazała, że „spodziewany napływ uchodźców” z Syrii przez Turcję do innych krajów Europy po otwarciu tureckiej granicy Ławrow obrócił w swoim przemówieniu „w winę USA”, mimo że Syryjczycy zmuszeni są do ucieczki przez ataki i bombardowania syryjskiej armii wspieranej militarnie przez Rosję. **GP**

eprasa.pl a4f2344c10

ROSJA **na wesoło**

Wiadomości z kraju wiecznej szczęśliwości, czyli cotygodniowy przegląd ciekawostek z Federacji Rosyjskiej. Od Kaliningradu pod chińską granicę. Od Moskwy do wiosek na Przywołżu.



Feliks **Kazański**

Rosja: Horror from real Mordor

Protojerej sprawdzi wszystko Szef Patriarszej Komisji ds. Rodziny, protojerej Dimitrij Smirnow, zasłynął ostatnio porównaniem kobiet żyjących w związkach partnerskich do „bezpłatnych prostytutek". Zaraz potem cerkiewny dostojnik poszedł dalej i zaapelował o powołanie organizacji, której celem będzie zachowywanie u niezamężnych kobiet dziewictwa. Duchowny nie zdradził jednak na razie szczegółów, kto miałby kontrolować stan niewinności i stać na jej straży. Kozackie patrole?

Nic do ukrycia Rosyjska Cerkiew Prawosławna potwierdziła, że wnętrza jej świątyń są monitorowane przez kamery. Cerkiewne władze przyznały też, że założenie monitoringu nakazało ministerstwo spraw wewnętrznych. Zastrzegają się jednak przy tym, że kamery nie są montowane wszędzie – nie będzie ich w miejscach przeznaczonych do spowiedzi. I słusznie. Tam wystarczy podsłuch?

100 proc. pewności W Żeleznogorsku pod Kurskiem zabito obywatela Chin, którego wcześniej podejrzewano o zarażenie koronawirusem. Z tego powodu pacjent trafił do szpitala, gdzie jednak zdiagnozowano u niego zwykłe przeziębienie. „17 lutego wypisał się i został zabity" – informują media. Pewności nigdy za wiele?

Wesoło jak w kostnicy „Imprezą ze striptizerką w kostnicy zainteresowały się władze Petersburga" – donoszą żądne taniej sensacji media. Inaczej trudno to nazwać, bo same zaraz wyjaśniają, że okazją do korporacyjnego eventu, który odbył się w Miejskim Biurze Ekspertyz Medyczno-Sądowych, był nadchodzący Dzień Obrońców Ojczyzny. Nic nadzwyczajnego we wspomnianym wydarzeniu nie widzi też szef placówki Wiktor Wasilenko. „No tak, przyszła panienka, złożyła życzenia" – stwierdził bez szczególnych emocji, pytany o wrażenia z występu. „W porządku, dziewczyna jak dziewczyna". I chyba należy w to wierzyć, bo akurat tam na ciałach to rzeczywiście się znają...

Drobna nieścisłość Bez chwili zwłoki wkroczyli do akcji policjanci z Jakucji, którym zgłoszono kradzież konia z torbą. Kiedy dotarli na miejsce zuchwałego przestępstwa, udało im się ustalić istotny szczegół w sprawie: wyjaśniło się, że okradziona miała na myśli nie konia, lecz koniak. Czy ktoś się przejęzyczył, czy nie dosłyszał – to wyjaśni już kontrola wewnętrzna. Poszukiwania koniaku trwają. Torby też. **GP**

SZORSTKIE UCZUCIE

„Rzeczniczkę rosyjskiego MSZ Marię Zacharową podrapali w Genewie gruzińscy dziennikarze" – alarmuje portal mk.ru. Pewnie wąsami, kiedy chcieli ją serdecznie wyściskać i wycałować.

Kto smaruje, ten leci?

Na grzywnę w wysokości 2,1 mln rubli skazano wiceszefa jednej ze struktur ministerstwa obrony – za to, że wymusił łapówkę za zatwierdzenie badań i wydanie odbioru technicznego skafandra dla załogi Międzynarodowej Stacji Kosmicznej. Za stosowne kwity zaradny wojskowy zainkasował 200 tys. rubli i trzeba przyznać, że to niewiele. Ale jeżeli tyle bierze się za jeden skafander, to ile trzeba dać w łapę za cały statek kosmiczny?!



Czytajcie więcej na **www.facebook.com/RosjaHFRM**

eprasa.pl a4f2344c10



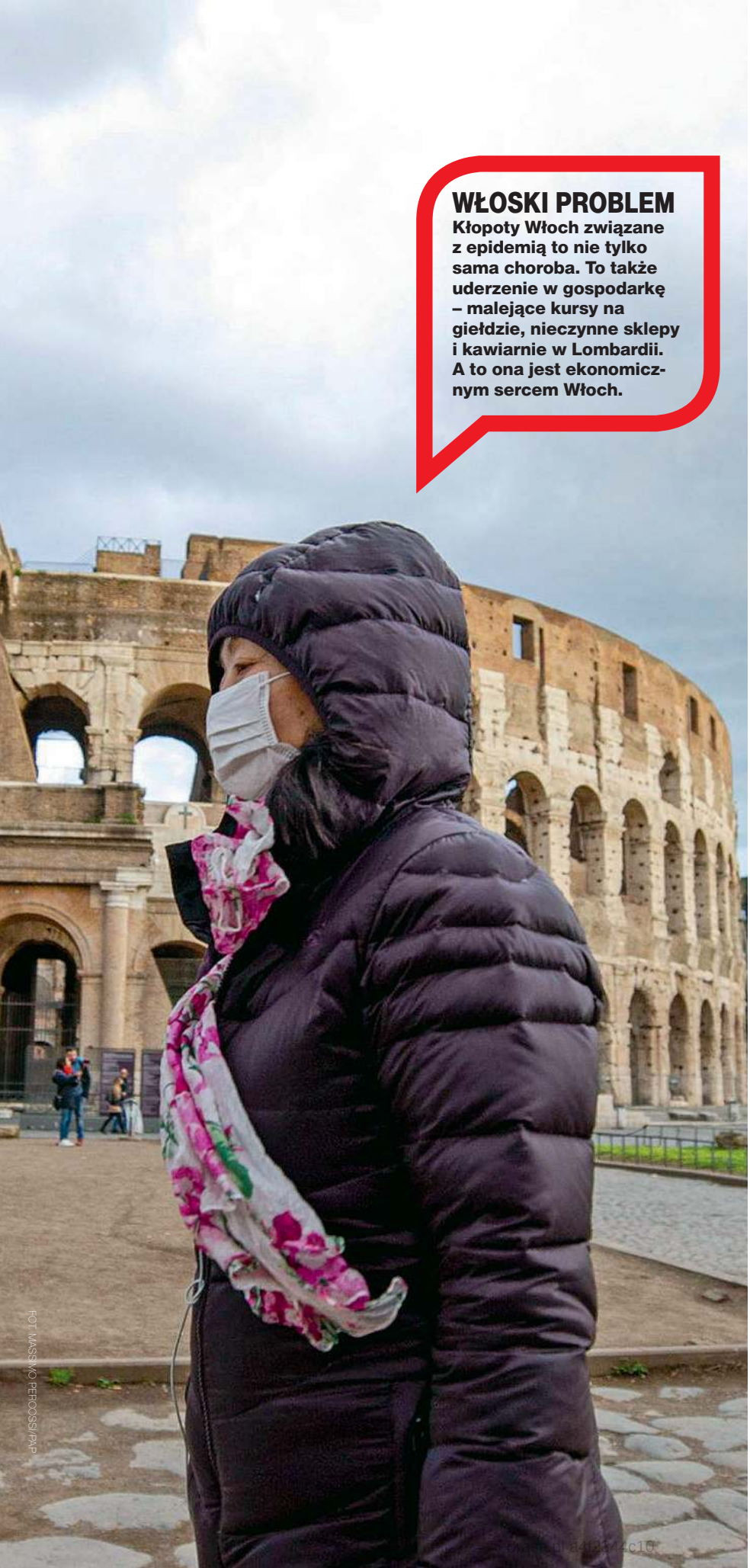
Tomasz **Łysiak**

KORONAWIRUS – TRZĘSIENIE ZIEMI W CAŁEJ ITALII

RZĄD MA TWARDY ORZECH DO ZGRYZIENIA

W stały kalendarz ostatnich dni w Italii wpisał się codzienny komunikat szefa Obrony Cywilnej, który o godzinie 18 wygłasza dzienny komunikat o sytuacji związanej z koronawirusem. Życie Włochów z tygodnia na tydzień uległo całkowitym zmianom. Epidemia wpłynęła na wszystkie dziedziny życia – od służby zdrowia przez sposób witania się aż po działanie szkół, sklepów i barów z kawą.

eprasa.pl a4f2344c10



FOT. MASSIMO PERCOSSI/PAP

WŁOSKI PROBLEM

Kłopoty Włoch związane z epidemią to nie tylko sama choroba. To także uderzenie w gospodarkę – malejące kursy na giełdzie, nieczynne sklepy i kawiarnie w Lombardii. A to ona jest ekonomicznym sercem Włoch.

Czy rząd premiera Conte zrobił wszystko co należy? Nie ulega wątpliwości, że popełnił w tej sprawie błędy. W pierwszych dniach po wybuchu epidemii w Lombardii oskarżył lekarzy i personel ze szpitala w Codogno, gdzie trafił pacjent zero, o fatalne zachowania, które doprowadziły do wybuchu ogniska choroby w szpitalu. Potem okazało się, że nie miał racji – szpital bowiem… stosował się do procedur rządowych, które mówiły o wykonywaniu testu wtedy, gdy chory nie tylko miał objawy, lecz także wracał z ryzykownego rejonu. Decyzję o wykonaniu testu doktor z Codogno, Annalisa Malara, podjęła sama, wbrew procedurom i dzisiaj przez prasę, nawet tę sprzyjającą lewicowemu rządowi, jest ukazywana jako bohaterka. Conte popełnił dramatyczny błąd już na samym wstępie, rozpoczynając batalię z lekarzami – którzy faktycznie stoją na pierwszej linii frontu, często ryzykują życie, a ze swoimi rodzinami się nie widują, przebywając cały czas w szpitalach. Takie błędy wychwytuje prawicowa opozycja z Matteo Salvinim i Giorgią Meloni na czele. Ta ostatnia wytykając Contemu różne błędy, choćby w sferze komunikacji, użyła nawet słów, iż były to czyny zasługujące „na kryminał". Także Matteo Salvini grzmi, iż rząd należy natychmiast zmienić – jest nieodpowiedzialny i w dużej mierze ponosi odpowiedzialność za sytuację w kraju z punktu widzenia zarządzania w dobie kryzysu, w tym w obszarze ekonomicznym. Szczególnie że już przed wybuchem epidemii bilans finansowy Italii był kiepski. Teraz rząd dorzucił 7,5 mld euro na wsparcie rodzin i przedsiębiorstw, które zostały zagrożone efektami rozprzestrzeniania się wirusa.

Conte i jego ministrowie są m.in. krytykowani za początkowe bagatelizowanie zagrożenia koronawirusem w publicznym przekazie. Gdy bowiem co chwila wmawiano Włochom, że wirus jest niewiele groźniejszy od grypy, to jak wytłumaczyć im potem drastyczne środki, jakie są stosowane, aby powstrzymać rozprzestrzenianie się COVID-19?

Nowe „reguły" zachowań społecznych

Jeden z najpopularniejszych prawicowych programów publicystycznych we włoskiej

telewizji to „Czwarta Republika” w sieci Rete 4 w medialnym koncernie Berlusconiego Mediaset. Prowadzi go błyskotliwy Nicola Porro. Oczywiście i u niego pojawił się temat koronawirusa, a dyskusja toczyła się w gorącej atmosferze. Omawiano istotne dla Włochów kwestie – po pierwsze, czy wystarczy łóżek na oddziałach intensywnej terapii? Bowiem dane mówią twardo o 10 proc. pacjentów wymagających położenia na OIOM i wspierania w oddychaniu. W pierwszych dniach rozprzestrzeniania się choroby szpitale zakaźne w Lombardii stanęły wobec problemów fundamentalnych – zaczęło brakować miejsc na OIOM-ach. Ordynator oddziału chorób zakaźnych ze szpitala Sacco z Mediolanu prof. Massimo Galli tłumaczył w wywiadzie telewizyjnym dla stacji 7: „Jeśli ktoś uważa, że mamy do czynienia z grypą, to zapraszam do nas, do Lombardii, niech na naszych oddziałach zakaźnych sam się przekona”. Reportaż „siódemki” ze szpitala w Cremonie, czyli placówki obsługującej tzw. czerwoną strefę, zrobił na Włochach przygnębiające wrażenie – pokazano bowiem obrazy pacjentów podpiętych do respiratorów i zaintubowanych, żeby podtrzymać oddech i uratować życie. Lekarze nie robili jednak tego po to, aby szokować opinię publiczną czy wzbudzać panikę. Uznano, że błędem była próba uspokajania opinii publicznej, bez pokazywania twardych faktów o tym, dlaczego ta choroba jest groźna. WHO alarmuje nie bez kozery.

Specjalista z Turynu, wirusolog dr Di Perri, stwierdził w wypowiedzi telewizyjnej, iż „Włochy czekają teraz najtrudniejsze dwa miesiące od czasu zakończenia II wojny światowej. W prowincji Hubei poradzono sobie z chorobą, zamykając miliony obywateli na siłę w domach. My tego nie możemy zrobić”.

Z kolei prof. Roberto Burioni z mediolańskiego uniwersytetu San Raffaele, wirusolog specjalizujący się w pracach dotyczących szczepionek, mówi: „Nie można mówić do ludzi jak do pięcioletnich dzieci” i sprzeciwia się porównaniom do zwykłej grypy. Specyfika samej choroby oraz dane epidemiologiczne mówią same za siebie. Wobec braku szczepionki i braku leków jedyną drogą zahamowania wirusa jest maksymalne powstrzymanie jego rozprzestrzeniania się poprzez wymuszenie większego izolowania ludzi od siebie. Z tego względu rząd włoski nie tylko zamknął wszystkie szkoły do 15 marca (już mówi się o kolejnym, kwietniowym terminie), odwołał koncerty czy mecze z udziałem publiczności, lecz także ogłosił nowe „reguły” zachowań społecznych – utrzymanie dystansu 1–2 metrów od siebie i niepodawanie sobie ręki na przywitanie. Prasa opublikowała nawet przewodnik, inspirowany zaleceniami WHO, z kilkoma różnymi sposobami powitań, takimi jak skinienie głowy czy stuknięcie się łokciem.



Conte i jego ministrowie są m.in. krytykowani za początkowe bagatelizowanie zagrożenia koronawirusem w publicznym przekazie.

W programie „Czwarta Republika” wystąpił także wiceminister zdrowia Włoch, Pierpaolo Sileri. Powiedział, że poza wszystkim tym, co oczywiście złe i smutne dzieje się w Lombardii, to właśnie ten region włoski może służyć całej Europie jako przykład, żywe laboratorium, w którym można obserwować chorobę, wyciągać wnioski z rozwoju epidemii i się uczyć.

Walka o wizerunek

Kłopoty Włoch związane z epidemią to nie tylko sama choroba. To także uderzenie w gospodarkę – malejące kursy na giełdzie, nieczynne sklepy i kawiarnie w Lombardii. A to ona jest ekonomicznym sercem Włoch. I chociaż burmistrz Beppe Sala uspokaja, że po dwóch trudnych miesiącach Mediolan zacznie się podnosić, to nie ma co ukrywać: właściwie obrywa każdy sektor życia publicznego. Świadczą o tym zdjęcia pustych wagonów w pociągach, konkretne dane spadku obrotu towarów i usług, z turystyką na pierwszym miejscu. A jednocześnie w innych krajach Włochy zaczęły być pokazywane jako kolejne po Chinach źródło epidemii. Stacja CNN wyemitowała infografikę, na której widać było mapę globu z Italią, z której rozchodziły się na wszystkie strony świata złowrogie czerwone strzałki. Francuska telewizja Canal Plus przygotowała „satyryczną” reklamę włoskiej „Corona Pizzy”. W filmiku włoski, czerwony od gorączki kucharz wyciąga z pieca pizzę i na nią kaszle. Włosi dostali szału ze złości, stacja telewizyjna musiała wystosować przeprosiny, a ambasador Francji wspólnie z ministrem spraw zagranicznych Luigim di Maio przed kamerami jadł włoską pizzę. Miasta włoskie zaczęły już teraz mocniej promować swoje walory, żeby potem przyciągnąć turystów. Nawet wytwórnia Parmigiano Reggiano wypuściła reklamy swoich

FOT. WIKIPEDIA, MAT. PRAS.

eprasa.pl a4f2344c10

doskonałych serów, sugerując, że można je nabyć przez Amazon.

Ale co chwila w ten wizerunek uderzały kolejne, mniejsze i większe afery. Także te związane z… gubernatorami obu regionów, w których znajdują się czerwone strefy.

Regiony kontra rząd

To jeden z najciekawszych z politycznego punktu widzenia aspektów tego, co się działo we Włoszech w ostatnich tygodniach. Historia sporu sięga jeszcze stycznia, gdy obaj prawicowi, opozycyjni gubernatorowie zarządzili w prowincjach Lombardia i Wenecja Euganejska kwarantannę dla dzieci, które wróciły wtedy z Chin: chciano, by pozostały one przez dwa tygodnie w domach. Zarówno na gubernatora Lombardii Attilię Fontanę, jak i Wenecji Euganejskiej Lukę Zaię wylano kubły pomyj, nazywając ich faszystami i rasistami.

Potem, gdy okazało się, że mogli mieć rację, rząd wycofywał się okrakiem z tej krytyki.

Wszystko zaostrzyło się już po wybuchu epidemii. Oto w rozmowie telewizyjnej gubernator Zaia powiedział, iż nie dziwi się, że wirus przywędrował z Chin: „wszyscy widzieliśmy te filmiki, na których Chińczycy jedzą żywe myszy". Łatwo sobie wyobrazić, że rozpętała się burza, a po jakimś czasie Zaia musiał przepraszać Chiny. Tymczasem drugi gubernator, Fontana, gdy w Lombardii zachorowała jego współpracownica z rady regionu, w przekazie nadawanym na żywo z jego gabinetu wystąpił w prewencyjnie założonej masce na twarz. Pech chciał, że była źle założona, z jednego ucha mu zjechała, a krytycy wytknęli to jako niepotrzebne pajacowanie – to także stało się tematem żartów, memów i publicznej krytyki.



Kłopoty Włoch związane z epidemią to nie tylko sama choroba. To także uderzenie w gospodarkę.

Jednak prawdziwa batalia dopiero nadejdzie. Rząd jest atakowany z dwóch odmiennych pozycji. O tyle o ile Salvini krytykuje nieudolne decyzje i doprowadzenie kraju na skraj przepaści z punktu widzenia finansowo-organizacyjnego, to szefowa drugiej prawicowej siły Woch (Fratelli d'Italia), czyli Giorgia Meloni, za… rozdmuchanie emocji, niezapanowanie nad nastrojami, doprowadzenie do paniki i zrujnowanie wizerunku Italii na świecie. W ten sposób Conte znalazł się między młotem a kowadłem. Niektórzy komentatorzy uważają, że właściwie lewica nie ma szans w następnych wyborach, gdyż nad koronawirusem nie udało się zapanować, a każdy rząd – gdy ludzie umierają w szpitalach, boją się wyjść na ulicę, jechać tramwajem czy mają kłopot z kupieniem papieru toaletowego – byłby tym wszystkim obciążony.

W pewnej mierze Salvini, który w ostatnich miesiącach musiał mierzyć się (i nadal się będzie mierzył) z próbami postawienia go przed sądem za zatrzymywanie statków z imigrantami, może paradoksalnie cieszyć się, że na przełomie sierpnia i września stracił władzę. Bo teraz to on może punktować wszystkie błędy lewicowej kolacji, wszystkie potknięcia medialne, nieumiejętność podejmowania właściwych decyzji i fatalną komunikację społeczną.

Do tej pory Italią wstrząsały trzęsienia ziemi w niektórych, wrażliwych sejsmicznie regionach. Jednak trzęsienie ziemi związane z COVID-19 będzie dłużej brzemienne w skutki i odczuwalne przez każdego Włocha. **GP**

REKLAMA

WYBIERZ Radio Wnet
87.8 FM WARSZAWA
95.2 FM KRAKÓW

komentuj · słuchaj · zobacz · wnet

STUDIA ZAGRANICZNE: BEJRUT DUBLIN DZIKI ZACHÓD KIJÓW LONDYN LOS ANGELES LWÓW WILNO KIJÓW

eprasa.pl a4f2344c10

BIDEN
ZMARTWYCHWSTAŁY

KRAJOBRAZ PO „SUPERWTORKU"

W ciągu zaledwie tygodnia wyścig o nominację Partii Demokratycznej zmienił się nie do poznania. Joe Biden, skreślony już przez większość obserwatorów, odzyskał wigor, a z gry wypadło większość jego rywali, poza Berniem Sandersem.



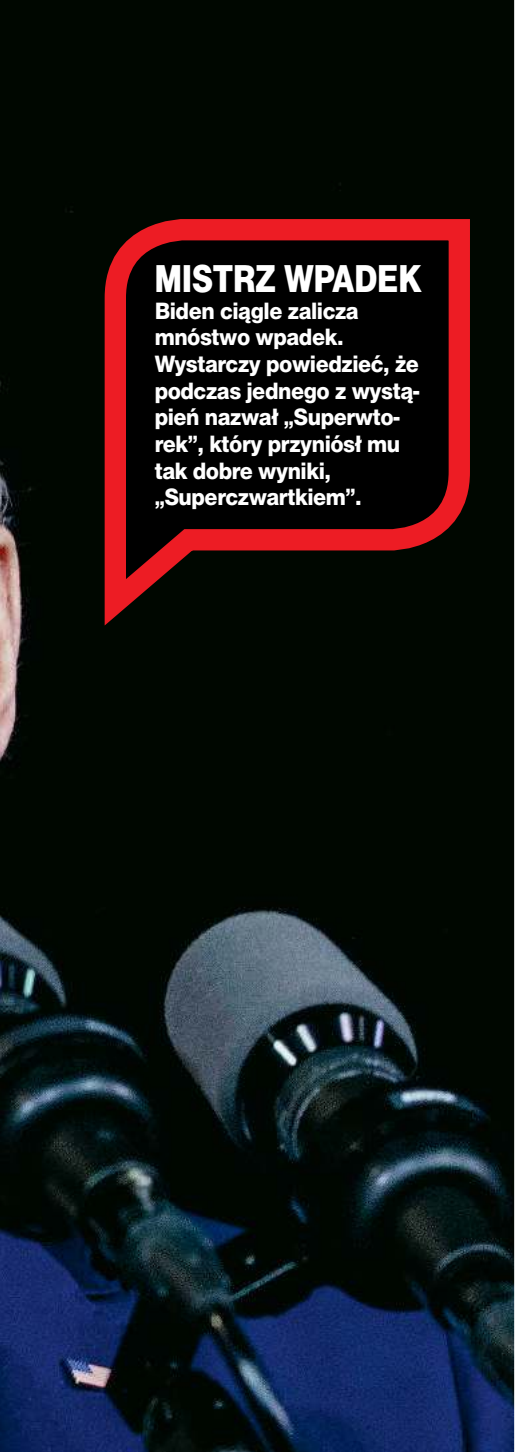
Maciej **Kożuszek**
SZEF DZIAŁU ŚWIAT

Joe Biden odrodził się w Południowej Karolinie. To prawybory w tym stanie mogą okazać się punktem zwrotnym, jeśli to były wiceprezydent ostatecznie stanie do walki z Trumpem. Po bardzo słabym początku w pierwszych czterech stanach, gdzie Biden przegrywał nie tylko z Sandersem, ale często także z innymi, mniej poważnie traktowanymi kandydatami, jego kampania wydawała się ulegać szybkiej dekonstrukcji. Sam kandydat sprawiał wrażenie zrezygnowanego i pozbawionego energii. „Cud w Karolinie Południowej" nie polegał na samym fakcie zwycięstwa Bidena, bo większość sondaży dawała mu niewielką przewagę nad Sandersem. Tym, co wskrzesiło entuzjazm jego zwolenników i samego kandydata, był rozmiar zwycięstwa. Ostateczny wynik okazał się bowiem nawet o kilkanaście punktów procentowych lepszy niż najbardziej optymistyczne prognozy, a Biden z poparciem na poziomie 48,4 proc. zostawił daleko w tyle Berniego, na którego oddano 19,9 proc. głosów.

Konsolidacja Bidena

Przekonujące zwycięstwo w Karolinie Południowej uruchomiło domino korzystnych wydarzeń dla kampanii Joe Bidena. Zanim jeszcze swoje głosy oddali wyborcy w kilkunastu stanach i terytoriach w ramach tzw. Superwtorku, Biden dosłownie w ciągu kilku dni niezwykle umocnił swoją pozycję. Po pierwsze, w Partii Demokra-

eprasa.pl a4f2344c10



MISTRZ WPADEK
Biden ciągle zalicza mnóstwo wpadek. Wystarczy powiedzieć, że podczas jednego z wystąpień nazwał „Superwtorek", który przyniósł mu tak dobre wyniki, „Superczwartkiem".

FOT. PAP/EPA

tycznej udało się dokonać operacji, która nie wyszła Republikanom w 2016 roku, gdy Donald Trump wygrywał prawybory w kilku pierwszych stanach. Cztery lata temu partyjny establishment zlekceważył zagrożenie, a w wyścigu przez długi czas pozostawało zbyt wielu kandydatów, którzy dzielili pomiędzy siebie głosy przeciwników Trumpa. Choć było jasne, że najpoważniejszym kontrkandydatem dla kontrowersyjnego miliardera jest Ted Cruz, to sprzeczne interesy w samej partii sprawiły, że nie otrzymał takiego poparcia, które dawałoby mu szansę na zwycięstwo.

Demokraci nie popełnili tego błędu i już przed „Superwtorkiem" udało się dokonać konsolidacji sporej części umiarkowanego skrzydła partii, które chciałoby zapobiec nominowaniu socjalisty Sandersa. Swoje kampanie zakończyli Pete Buttigieg i Amy Klobuchar. Dwójka młodych i utalentowanych kandydatów, ale bez szans na ostateczne zwycięstwo, wsparła szybko Joe Bidena. Ten ruch sprawił, że kampania byłego wiceprezydenta nabrała większego rozpędu. W konsekwencji Michael Bloomberg, który pozycjonował się i przez większość mediów widziany był jako alternatywa dla Bidena, jeśli ten straciłby szansę w wyścigu, osiągnął mizerny wynik podczas „Superwtorku", wygrywając zaledwie 61 głosów delegatów, a nie kilkaset, jak mogli spodziewać się jego zwolennicy. Kampania, która do tej pory kosztowała około 500 mln dolarów, może okazać się najdroższą w historii, bo na jeden głos delegata wydano prawie 10 mln. Bloomberg zrezygnował po „Superwtorku", co tylko dopełniło konsolidację umiarkowanego skrzydła za kandydaturą Bidena.

„Superwtorek" i słabość Berniego

W wyniku tych zmian Sanders zamiast umocnić się w roli faworyta podczas „Superwtorku", musiał spodziewać się raczej ciężkiej przeprawy. Jak pokazują wyniki z większości stanów, Bernie na dobre oddał prowadzenie w wyścigu Bidenowi, który w tym momencie ma nad nim przewagę około 90 głosów delegatów (664 dla Bidena, 573 dla Sandersa według szacunków „Wall Street Journal").

Bernie nie poniósł co prawda klęski, udało mu się zgarnąć kilka stanów, Kalifornię, Utah, Colorado czy rodzinny Vermont, jednak jego wynik jest bardzo daleki od oczekiwań. W wyścigu o nominację Partii Demokratycznej głosy delegatów z każdego stanu rozdzielane są proporcjonalnie (u Republikanów zwycięzca zgarnia wszystko), co sprawia, że znaczenie ma nie tylko to, kto wygrywa, ale także fakt, z jaką przewagą. Dla słabszego wyniku Sandersa kluczowe okazały się rezultaty w dwóch stanach. Po pierwsze, Bidenowi udało się zgarnąć Texas, drugi, co do liczby delegatów stan głosujący podczas „Superwtorku". Po drugie i najważniejsze, Sanders wygrał w ultraliberalnej Kalifornii z dużo mniejszą przewagą, niż na to mógł liczyć (33,7 proc. głosów wobec 26,4 głosów oddanych na Bidena). Gdyby Bernie wygrał Kalifornię z taką samą przewagą jak Biden Karolinę Południową, to mógłby z nawiązką odrobić straty ze stanów, w których demokratyczni wyborcy są bardziej umiarkowani.

„Superwtorek" pokazał też strukturalną słabość kandydatury Sandersa. Nawet osiągając dobre wyniki w pierwszych czterech stanach, nie odnosił zdecydowanych zwycięstw i nie przebijał „szklanego sufitu" poparcia, który dla niego zdaje się wynosić około 35 proc. głosów. W większości młodzi, radykalni wyborcy Sandersa wykazują wiele entuzjazmu, ale ostatecznie może się okazać, że jest ich zbyt mało. Za Bidenem po Południowej Karolinie wydaje się stać stabilna i szeroka koalicja wyborców, złożona z czarnych Amerykanów, mieszkańców przedmieść z klasy średniej i osób starszych. Dla znacznej większości z nich socjalistyczne pomysły Sandersa są po prostu niestrawne, a idealny kandydat Partii Demokratycznej to taki, który kontynuowałby politykę Baracka Obamy. Entuzjaści Sandersa od początku kampanii promowali narrację, że Berniemu zwycięstwo da zmobilizowanie nowych rzesz młodych wyborców, którzy do tej pory w ogóle nie brali udziału w wyborach. Na razie jednak wszystko wskazuje na to, że w tej narracji więcej jest myślenia życzeniowego niż realnej diagnozy sytuacji.

Co to oznacza dla Polski

Po szeregu rezygnacji na scenie pozostało dwóch realnych kandydatów: Sanders i Biden. Choć wiele się może zmienić, to w tej chwili najbardziej prawdopodobny scenariusz przedstawia się następująco: przed konwencją Partii Demokratycznej żaden z tej dwójki nie uzyska wymaganej większości głosów delegatów (1991), która daje automatyczną nominację. Oznacza to, że zdecyduje głosowanie podczas samej konwencji, w którym fa-

eprasa.pl a4f2344c10



worytem będzie ten, kto przystąpi do niego z pozycji lidera. Polityczni bukmacherzy większe szanse dają na to Bidenowi. Gdyby różnica była niewielka, rolę zacznie odgrywać wewnątrzpartyjna polityka, a także strach przed tym, że sam Sanders i jego otoczenie zaczną ogłaszać wszem i wobec, że po raz kolejny zostali pozbawieni nominacji w wyniku machlojek partyjnej wierchuszki.

Przerzedzenie się pola i wyłonienie dwóch głównych kandydatów sprawia, że warto w tym momencie zadać sobie pytanie, jaki wynik starcia byłby najlepszy z punktu widzenia polskiego interesu. Odpowiadając na to pytanie, trzeba pamiętać, że ktokolwiek ostatecznie zostanie nominatem Partii Demokratycznej, będzie jeszcze musiał się zmierzyć z Donaldem Trumpem. Kolejna kadencja obecnego prezydenta jest zdecydowanie najlepszym i najbardziej pożądanym scenariuszem dla Polski.

Jeśli weźmiemy to założenie pod uwagę, to zarówno zwycięstwo Sandersa, jak i Bidena w prawyborach u Demokratów niesie ze sobą zarówno dobre, jak i złe wiadomości dla Polski. W wypadku Sandersa dobrą wiadomością jest to, że miałby on niewielkie szanse w starciu z Trumpem. Po pierwsze, brak mu szerokiego poparcia i wielu umiarkowanych wyborców mogłoby po prostu pozostać w domu. Po drugie, Sanders ma mnóstwo słabych punktów, od swoich kontrowersyjnych pomysłów socjalnych, których koszty mogą okazać się ogromne, po dziesiątki kompromitujących wypowiedzi z przeszłości. Każdą z tych słabości wykorzysta Donald Trump. Zła wiadomość jest taka, że zwycięstwo Sandersa, choć mało prawdopodobne, byłoby dla Polski katastrofą. Po Berniem można się spodziewać radykalnego odwrotu od amerykańskiej polityki bezpieczeństwa, szukania porozumienia z Rosją i Chinami i ostrych cięć w wydatkach na obronę.

Zwycięstwo w Karolinie Południowej uruchomiło domino korzystnych wydarzeń dla kampanii Joe Bidena. Zanim swoje głosy oddali wyborcy w kilkunastu stanach i terytoriach w ramach tzw. Superwtorku, Biden dosłownie w ciągu kilku dni niezwykle umocnił swoją pozycję.

Sprawa z Bidenem przedstawia się odwrotnie. Jeśli uda mu się zmobilizować sporą część wyborców Obamy, może mieć spore szanse na pokonanie Trumpa. Z kolei jego prezydentura byłaby dla Polski mniejszym złem, choć kontynuowanie linii Obamy, która doprowadziła do wojny w Syrii i rozbudzenia ambicji imperialnych Rosji, nie jest czymś, co może przynieść naszemu krajowi wielkie zyski. Jednak pomimo nowej energii i sukcesów, Biden pozostaje tym samym kandydatem i w starciu z Trumpem wcale nie będzie faworytem. Ciągle zalicza mnóstwo wpadek, a pytania o jego wiek zostały tylko na chwilę odsunięte na dalszy plan. Wystarczy powiedzieć, że podczas jednego z wystąpień nazwał „Superwtorek", który przyniósł mu tak dobre wyniki, „Superczwartkiem", a kilka dni wcześniej namawiał wyborców, by poparli go w wyborach… do Senatu. Ochrzczony przez Trumpa przydomkiem „senny Joe", Biden może się okazać łatwym celem dla obecnego prezydenta. **GP**

FOT. PAP/EPA

eprasa.pl a4f2344c10

Najnowsze newsy i nie tylko z obszaru Unii Europejskiej



Tomasz Mysłek

Europa w skrócie

Plan wsparcia dla francuskich firm Minister gospodarki i finansów Francji Bruno Le Maire ogłosił, że rząd zamierza wesprzeć małe i średnie firmy, które poniosą straty związane z rozprzestrzenianiem się koronawirusa. Plan ministerstwa zakłada przede wszystkim gwarantowane pożyczki gotówkowe dla takich firm oraz rozłożenie w czasie płatności podatków i opłat na francuski ZUS.

Węgierski podatek handlowy zgodny z prawem UE Trybunał Sprawiedliwości UE orzekł, że wprowadzony przez władze Węgier progresywny podatek od obrotów firm (telekomunikacyjnych i hipermarketów) jest zgodny z prawem Unii i z zasadą swobody przedsiębiorczości. Sędziowie podkreślili, że to, iż te podatki specjalne dotykają głównie przedsiębiorstwa zagraniczne, nie stanowi ich dyskryminacji. Firmy te osiągają bowiem najwyższe obroty na rynkach węgierskich i nałożenie na nie tych podatków odzwierciedla rzeczywistą sytuację gospodarczą kraju, skoro wszystkie przedsiębiorstwa działające na Węgrzech w tych sektorach są objęte ww. podatkami.

Nowy przewodniczący episkopatu Niemiec Nowym przewodniczącym Konferencji Biskupów Niemiec został – wybrany na okres sześciu lat – 59-letni biskup Limburga Georg Bätzing. Zastąpił na tym stanowisku nadzwyczaj postępowego arcybiskupa Monachium i Fryzyngi – Reinharda Marxa. W Konferencji Episkopatu biskup Bätzing jest przewodniczącym podkomisji ds. dialogu międzyreligijnego i członkiem komisji ds. kontaktów z Kościołem powszechnym. W wewnętrznych debatach kościelnych opowiada się m.in. za zniesieniem tradycyjnego obowiązku celibatu kapłanów, choć jednocześnie uważa za ważne „uratowanie" celibatu jako sposobu życia.

Będzie reforma z pominięciem parlamentu? Premier Francji Édouard Philippe oświadczył w Zgromadzeniu Narodowym, że rząd doprowadzi do przyjęcia reformy emerytalnej (kwestionowanej przez opozycję i związki zawodowe) na drodze dekretów, to jest z pominięciem parlamentu. Oznacza to, że najprawdopodobniej ta reforma zostanie przyjęta w pierwszym czytaniu i bez jakiegokolwiek głosowania w parlamencie. Większość deputowanych krytykuje tę decyzję rządu.

Grzywna za leczenie homoseksualistów Hiszpańska psycholog Elena Lorenzo została ukarana przez chadecko-liberalne władze autonomicznego regionu Madryt grzywną w wysokości 20 tys. euro za jej działalność terapeutyczną – leczenie homoseksualizmu i pomoc osobom chętnym do wychodzenia z ich homoseksualnych skłonności. Jej działalność wywołała ostrą krytykę skrajnej lewicy i presję na lokalny rząd w celu ukarania lekarki. Lorenzo jednak zapowiedziała, że nadal będzie prowadziła terapię dla tych homoseksualistów, którzy chcą wyzwolić się ze swoich skłonności.

Dotacje do e-aut Rząd Holandii poinformował, że kierowcy będą mogli otrzymać dotację w wysokości do 4 tys. euro na zakup nowego elektrycznego auta lub do 2 tys. euro na zakup używanego pod określonymi i bardziej wymagającymi niż dotychczas warunkami. Na przykład samochód będzie musiał pozostawać w Holandii (z tym samym kierowcą) przez okres kilku lat. A kierowca będzie mógł otrzymać taką dotację tylko raz. **GP**

OBNIŻKA CENY GAZU O PONAD 40 PROC.

W ramach nowego porozumienia z rządem w Sofii, rosyjski Gazprom obniżył Bułgarii cenę gazu ziemnego o ponad 40 proc. Poinformował o tym szef Bułgargazu Nikołaj Pawłow.

FOT. STRATIS BALASKAS/PAP

Pomoc dla Grecji

Komisja Europejska zapowiedziała, że władzom Grecji pomoże rozwiązać problemy z uciekinierami z Afganistanu, Pakistanu, Syrii i innych krajów na granicy z Turcją. Przewodnicząca Komisji Ursula von der Leyen obiecała rządowi w Atenach 700 milionów euro wsparcia, w tym połowę natychmiast, aby zarządzać nową falą migracyjną.



eprasa.pl a4f2344c10



COVID-19 OSŁABI GOSPODARKĘ

SKUTKI EPIDEMII Z CHIN

Niesłabnące postępy chińskiego koronawirusa stawiają pod znakiem zapytania początkowo optymistyczne oceny minimalizujące jego wpływ na naszą gospodarkę. Już dziś wiadomo, że jego skutki będą odczuwalne przez wiele miesięcy.

Maciej **Pawlak**
SZEF DZIAŁU GOSPODARKA

Na szczęście w wypadku Polski nie będą one zapewne tak znaczące jak w gospodarkach krajów najwyżej rozwiniętych, znacznie bardziej niż my powiązanych z gospodarką Państwa Środka.

Ewentualne obniżenie stóp?

W Polsce można przewidywać słabsze tempo wzrostu produkcji przemysłowej, handlu zagranicznego, (dalsze) spadki na giełdzie (choć po jednorazowym spadku o kilkanaście proc. indeksu na warszawskiej giełdzie między 17 a 24 lutego sytuacja uspokoiła się), nie licząc strat, które już obecnie odnotowuje branża turystyczna czy przewozów lotniczych. Również – i tak rozhuśtana na przełomie poprzedniego i obecnego roku – inflacja nie będzie raczej słabnąć w przewidywanym dotąd tempie. To także będzie oznaczać osłabienie tempa wzrostu naszego PKB. Na ostatnim posiedzeniu Rady Polityki Pieniężnej padały sugestie o ewentualnym obniżeniu stóp procentowych w razie pogorszenia się ogólnej sytuacji gospodarczej z powodu epidemii wirusa, choć „optymalnie byłoby utrzymać stopy na dotychczasowym poziomie, co najmniej do końca kadencji obecnej RPP". Według Rady, średnioroczny poziom inflacji w br. może przekroczyć 4 proc., choć z jej listopadowej projekcji wynikało, że w najgorszym razie wyniesie 3,6 proc. Z kolei wzrost PKB ma wynieść 2,5–3,9 proc. w 2020 roku (w projekcji listopadowej przewidywano 2,7–4,4 proc.).

Autorzy biuletynu ekonomicznego BGK widzą „pewne prawdopodobieństwo obniżenia stóp na przełomie III i IV kw. 2020 roku, kiedy mają być najsilniej widoczne ekonomiczne skutki epidemii. W tym wypadku sądzimy, że skala obniżek wyniesie 0,25 proc.".

W najgorszym momencie

W wypowiedzi dla „GP" dr Marian Szołucha z Instytutu Prawa Gospodarczego zwraca uwagę, że koronawirus pojawił się z punktu widzenia gospodarki w najgorszym możliwym momencie. – Znajdujemy się bowiem w fazie spowolnienia, wynikającej z cyklu koniunkturalnego – tłumaczy ekspert. – Ona ma to do siebie, że jeśli nałoży się na nią jakieś niespodziewane, negatywne zdarzenie (takie jak koronawirus), to może się przerodzić w ujemne tempo rozwoju. I wówczas jego ekonomiczne wskaźniki mogą się pogorszyć: zarówno w odniesieniu do PKB, jak i poziomu inflacji. Ostatnio u nas wystrzeliła ona nawet bez „pomocy" koronawirusa – w styczniu do prawie 4,5 proc. A ta epidemia może inflację pogłębić. I nałożyć się na wyniki pochodzące z innych gospodarek albo ograniczyć produkcję rozmaitych towarów, produkowanych wyłącznie lub prawie wyłącznie w Chinach. A to, przy niemalejącym popycie, oznacza wzrost cen, choć na razie w stopniu naprawdę trudnym do zauważenia dla przeciętnego Polaka – przypuszcza ekonomista.

Osłabione popyt i podaż

W swoich rozważaniach na temat skutków kryzysu związanego z COVID-19 Damian Olko z Deloitte podkreśla, że problem dotyka jednocześnie strony popytowej oraz podażowej, przez co to ryzyko dotyczy wielu branż. W przemyśle powoduje zaburzenia w łańcuchach dostaw, natomiast koniunktura w branżach usługowych będzie zależeć głównie od popytu ze strony konsumentów. Ekspert zwraca uwagę na strukturę konsumpcji w polskich gospodarstwach domowych. Jego zdaniem, jeśli chodzi o dobra i usługi produkowane u nas, to największe ryzyko spadku popytu może dotyczyć handlu detalicznego (zwłaszcza dóbr trwałego użytku), usług finansowych i usług związanych z wyżywieniem. Z kolei usługi obejmujące rynek nieruchomości czy dostawy energii ze względu na dominację czasowych kontraktów nie powinny być istotnie dotknięte.

eprasa.pl a4f2344c10

Turystyka i przewozy lotnicze

Główne branże, które w pierwszym rzędzie zostały dotknięte skutkami rozprzestrzeniania się epidemii, to turystyka międzynarodowa i pasażerskie przewozy lotnicze. Jednak w opinii eksperta usługi, które można przyporządkować do tej branży, nie stanowią dużego udziału w wydatkach przeciętnego gospodarstwa domowego w Polsce. Ponadto czynnikiem łagodzącym może być również to, że obecny czas nie należy do tzw. wysokiego sezonu w turystyce. – Zupełnie inny byłby wpływ na tę branżę i gospodarkę w miesiącach letnich lub w czasie ferii zimowych – uważa Damian Olko.

Natomiast gdyby epidemia koronawirusa potrwała wiele miesięcy, to zdaniem europosła Zbigniewa Kuźmiuka rzeczywiście najbardziej ucierpi branża turystyczna. – Nawet jeśli apogeum epidemii minie w kwietniu, to myślę, że segment wyjazdów do Włoch czy Grecji nie osiągnie takich wyników jak w ub. roku – twierdzi europoseł.

Tymczasem kolejne linie lotnicze działające u nas ograniczają bądź zawieszają rejsy. Po pierwsze, gwałtownie spadł popyt na przeloty ze strony pasażerów. Jednocześnie, z powodu zagrożenia epidemiologicznego, Główny Inspektor Sanitarny nie zaleca podróżowania do Chin, Hongkongu, Korei Południowej, Włoch, Iranu, Japonii, Tajlandii, Wietnamu, Singapuru i Tajwanu. Nic dziwnego, że PLL LOT przedłużył zwieszenie rejsów, tłumacząc to „rozprzestrzenianiem się koronawirusa 2019-nCoV i mniejszym zainteresowaniem podróżami". Firma przedłużyła okres zawieszenia lotów na trasie Warszawa–Pekin do 25 kwietnia br.; na trasie Budapeszt–Seul do 8 kwietnia br., a rejsy Warszawa–Mediolan odbywają się z częstotliwością dwa razy dziennie (zamiast, jak wcześniej – trzy razy).

Wizz Air z tego samego powodu „zmienił harmonogram lotów, odwołując znaczną liczbę rejsów na określonych trasach do Włoch między 11 marca a 2 kwietnia 2020 r. Całkowita przepustowość na włoskich trasach w tym okresie została zmniejszona o około 60 proc". Dotychczasowy harmonogram zostanie przywrócony po 2 kwietnia 2020 roku – informują przedstawiciele przewoźnika.

Eksport–import także w dołku

Sytuacja dotycząca dóbr importowanych także jest skomplikowana. Damian Olko tłumaczy, że rynki z tym związane mogą być dotknięte zarówno poprzez ograniczenie popytu (jak w wypadku droższych dóbr trwałego użytku, takich jak elektronika, komputery, meble), jak i ograniczenie podaży (zwłaszcza jeśli dotyczy ona towarów produkowanych w Chinach). Ponadto ekspert dostrzega wysokie ryzyko spadku popytu (w tym zakłóceń w łańcuchach dostaw) w odniesieniu do produkcji pojazdów, samochodów i części do nich.

Podobnie widzi ten problem Marian Szołucha. Ekonomista podkreśla, że cios rykoszetem mogą otrzymać polscy podwykonawcy zachodnioeuropejskich koncernów motoryzacyjnych, które wysyłają w dużych ilościach wyprodukowane auta do Chin. – Transport międzynarodowy właściwie zamarł. Obserwujemy długie kolejki statków załadowanych towarami stojące na zamkniętych redach chińskich portów. Mnożą się problemy z pracownikami, którzy dojeżdżali do Chin z krajów ościennych. Wszystko to spowodowało, że światowa gospodarka współczesna, oparta na dynamice, ruchu, transporcie, szybkiej wymianie towarów, po prostu spowolniła – zwraca uwagę ekonomista.

Koncerny opuszczą Chiny?

Marian Szołucha dodaje, że z powodu koronawirusa ucierpią wszystkie firmy w niemal wszystkich branżach, które prowadzą szczególnie intensywną wymianę na kierunku chińskim i szerzej – na kierunku Azji południowo-wschodniej, czyli regionu ASEAN. – Takich firm funkcjonuje sporo. Można wyodrębnić w tym kontekście pewne obszary, takie jak np. fotowoltaika – branża, która rozwija się ostatnio w Polsce bardzo dynamicznie i już cierpi na fizyczny niedobór paneli słonecznych. A przecież inwestycje – także w tym obszarze – trwają.

Co dalej? Ewentualne przeniesienie niektórych fabryk z Chin do naszego rejonu Europy, gdyby epidemia miała trwać dłuższy czas, to proces, który oczywiście wymaga czasu. Jednak niewykluczone, że przynajmniej część światowych koncernów może już obecnie rozważać taki krok. – Myślę, że jeśli nawet koronawirusa uda się szybko opanować – na co wszyscy liczymy – to i tak w sferach decyzyjnych, w wielkich międzynarodowych koncernach i zarządach, wśród akcjonariuszy, rad nadzorczych, kwestia zmiany strategicznej polityki, a przynajmniej dywersyfikacji miejsc, gdzie lokowane są zakłady produkcyjne, i tak będzie poruszana – uważa Damian Szołucha. – Kryzys, z którym mamy już do czynienia, udowodnił, że nie możemy, jeśli chodzi o światową produkcję, polegać aż w tak dużym stopniu na jednym państwie czy nawet jednym regionie świata. **GP**

FOT. ADOBE STOCK

GOSPODARCZY FLASH

DEFICYT **MIESZKANIOWY**

W latach 2011–2019 liczba mieszkań oddanych w Polsce do użytku wzrosła o 58 proc. Rok 2019 był pod tym względem rekordowy. Wciąż jednak zmagamy się z deficytem mieszkaniowym. Szacuje się, że na koniec 2019 roku wyniósł on 650 tys. mieszkań. Obiektywnie najtrudniejsza jest sytuacja rodzin z dziećmi, osób samotnie wychowujących dzieci oraz ludzi młodych – tak wynika m.in. z „Raportu o stanie mieszkalnictwa". Dokument pokazuje też, że w strukturze nowych mieszkań oddanych w ub.r. największy odsetek stanowiło budownictwo deweloperskie.

KANADYJCZYCY I OZE **W POLSCE**

Perspektywy dynamicznego rozwoju polskiej energetyki odnawialnej zwracają uwagę nawet za Atlantykiem. Kanadyjska spółka Northland Power poważnie rozważa wejście na rynek polski. Potwierdził to, w wywiadzie dla „Polska The Times", David Timm, wiceprezes firmy ds. rozwoju. Pytany o plany inwestycyjne w naszym kraju, powiedział: „Chcemy się skupić na morskiej lub lądowej energetyce wiatrowej oraz panelach solarnych. Mamy w tym bogate doświadczenie, które chętnie pokażemy w praktyce".

eprasa.pl a4f2344c10

NEGOCJUJEMY JAK NAJWYŻSZĄ KWOTĘ FUNDUSZY UE DLA POLSKI



ROZMAWIA Maciej **Pawlak**

ROZMOWA Z MAŁGORZATĄ JAROSIŃSKĄ-JEDYNAK

Fundusze unijne od początku naszego członkostwa w UE pozytywnie oddziałują na wzrost gospodarczy, aktywność inwestycyjną i rynek pracy w Polsce. Widzimy to niemal na każdym kroku. Jeździmy po lepszych drogach, pijemy czystszą wodę, mamy mniejszy poziom bezrobocia. Dystans między Polską a całą UE, w przeliczeniu PKB na mieszkańca, zmalał od 2004 roku o ponad 20 punktów procentowych – mówi minister funduszy i polityki regionalnej.

W jak dużym stopniu udało się do tej pory wykorzystać fundusze unijne w obecnej, kończącej się w tym roku (i rozliczanej do końca 2023 roku) perspektywie finansowej UE?

Łączna wartość podpisanych umów przekroczyła już 450 mld zł. Takie pieniądze zasilają naszą gospodarkę. W tej kwocie 274 mld zł to unijne dofinasowanie. Ponad 83 proc. środków z tej perspektywy finansowej jest zaangażowanych w konkretne projekty. Natomiast 41,5 proc., czyli 136,6 mld zł, zostało rozliczone z Komisją Europejską. Kończymy zatem kontraktowanie funduszy. Jeszcze około 17 proc. z nich pozostało do zagospodarowania. Cały czas ogłaszane są nabory wniosków, a w miarę postępów w realizacji projektów kolejne transze pieniędzy trafiają do beneficjentów.

Jakie przykładowe inwestycje z udziałem funduszy unijnych udało się zrealizować w ostatnich latach?

Trudno wskazać kilka, kiedy mówimy o prawie 60 tys. inwestycji. Inwestujemy w infrastrukturę, która wzmacnia podstawy rozwoju gospodarki – transportową, energetyczną czy środowiskową. Odcinki autostrady A1 czy via Carpatii – to sztandarowe przykłady budowanych dróg. Modernizacja kolei nie tylko poprawia czas i komfort podróży czy przyspiesza transport towarów, ale w ogóle pozwala doprowadzać tory do miejscowości pozbawionych dotąd takich połączeń. Tysiące projektów realizowanych przez przedsiębiorców, wespół z naukowcami, przyczynia się do wzrostu innowacyjności naszej gospodarki. Bardzo temu sprzyja tworzenie centrów B+R w firmach. Wiele takich inwestycji dofinansowaliśmy z funduszy UE. A efekt – przypomnę tylko, że w 2018 roku nakłady na B+R osiągnęły w Polsce 1,21 proc. PKB – rok wcześniej było to 1,03 proc.

Jak obecny stopień wykorzystania funduszy na początku ostatniego roku perspektywy finansowej 2014–2020 wygląda w porównaniu z początkiem ostatniego roku poprzedniej perspektywy?

Wyniki są zbliżone, ale to naturalne – wchodzimy w końcowy etap inwestowania funduszy. Obecnie w umowach, jak już wspominałam, mamy 83,1 proc dostępnej puli. W podobnym okresie poprzedniej perspektywy było to 82,1 proc. środków na lata 2007–2013. W rozliczeniach z KE nieco lepszy wynik był notowany w lutym 2013 roku – 46,5 proc. całej puli, dziś jest to 41,5 proc. O ile programy krajowe są na nieco wyższym poziomie od tych sprzed siedmiu lat, o tyle w programach regionalnych różnica jest znacząca. Dziś województwa mają rozliczone 40,8 proc, puli, a w podobnym okresie poprzedniej perspektywy miały 60,4 proc. W 2019 roku regiony zdecydowanie przyspieszyły realizację swoich programów, a przypomnę, że jeszcze w 2018 roku istniało ryzyko utraty części pieniędzy.

Jaki był wpływ wykorzystywania funduszy UE na rozwój naszej gospodarki w ostatnich kilkunastu latach?

Od początku naszego członkostwa w UE fundusze pozytywnie oddziałują na wzrost gospodarczy, aktywność inwestycyjną i rynek pracy w Polsce. Widzimy to niemal na każdym kroku. Jeździmy po lepszych drogach, pijemy czystszą wodę, mamy mniejszy poziom bezrobocia. Dystans między Polską a całą UE, w przeliczeniu PKB na mieszkańca, zmalał od 2004 roku o ponad 20 punktów procentowych. Z tego – jak szacujemy – 15 proc. stanowi efekt realizacji inwestycji dofinasowanych z polityki spójności. W 2004 roku stopa bezrobocia wynosiła

FOT. ZBYSZEK KACZMAREK/GAZETA POLSKA

eprasa.pl a4f2344c10

u nas 19 proc. A na koniec 2019 roku, według danych Eurostatu, było to zaledwie 3,2 proc. To m.in. wykorzystywanie funduszy UE przyniosło ten spadek, ponadto spowodowało podniesienie czy zmianę kwalifikacji zawodowych nie tylko wśród osób bezrobotnych, ale i pracujących. Tylko w obecnej perspektywie (2014–2020) m. in. wybudowano niemal 800 km dróg ekspresowych i autostrad, prawie 1500 km dróg lokalnych. Ponadto w obszarze przedsiębiorczości, na B+R oraz innowacje, wsparcie otrzymało ponad 21 tys. firm, a z bezzwrotnej pomocy na założenie firmy skorzystało ponad 51 tys. osób. Wybudowano i zmodernizowano niemal 4,5 tys. km sieci kanalizacyjnych, 900 km sieci wodociągowych i 772 km gazociągów. W sferze społecznej wsparcie otrzymało niemal 850 tys. osób bezrobotnych, 3,8 tys. szkół wyposażono w sprzęt komputerowy, a do potrzeb niepełnosprawnych dostosowano ponad 4 tys. budynków.

Jak fundusze UE pomogły rozwinąć się małym i średnim przedsiębiorstwom?

Przez 10 lat współpracowałam z przedsiębiorcami, bo w samorządzie woj. podkarpackiego odpowiadałam za część Regionalnego Programu Operacyjnego przeznaczoną dla firm. Obserwowałam z bliska, jak m.in. to wsparcie pomaga im się rozwijać. Znam przykłady małych, rodzinnych firm, które na starcie potrzebowały bardzo prostego doposażenia zakładów, a dziś są potentatami w swoich branżach. Teraz w kontekście funduszy i potrzeb firm coraz częściej mówimy o znacznie większych inwestycjach. Są to na przykład centra badawczo-rozwojowe, całe linie technologiczne, które są montowane do wdrożenia innowacyjnych produktów – efektów własnych prac badawczych, a nie odkupionych licencji. Nasi przedsiębiorcy nie obawiają się już konkurować na globalnym rynku. To też jest widoczny efekt wsparcia, który pojawia się zwłaszcza w ostatnich latach. Prawie 26 tys. projektów z udziałem funduszy UE realizowanych jest przez przedsiębiorców sektora MŚP. Firmy, obok samorządów, są największym odbiorcą wsparcia z funduszy europejskich.

PROJEKTY TRÓJMORZA

Polska zgłosiła najwięcej proponowanych przedsięwzięć. Jest ich łącznie dziesięć: pięć transportowych, trzy cyfrowe i dwa w energetyce.

Czy w nadchodzącej unijnej perspektywie finansowej – od 2021 roku – grozi nam znacząco mniejszy dopływ funduszy UE niż w obecnej perspektywie?

Propozycja przedstawiona przez KE w maju 2018 roku przewiduje dla nas 64,4 mld euro na politykę spójności. W stosunku do perspektywy 2007–2013 jest to zmniejszenie o blisko 23 proc. Wpływ na to miały czynniki obiektywne, jak brexit, konieczność sfinansowania nowych wyzwań stojących przed Unią, związanych z migracjami, przeciwdziałaniem zmianom klimatycznym czy zapewnieniem bezpieczeństwa. Przy tym mamy kolejne regiony, które osiągnęły poziom 75 proc. średniej unijnej w przeliczeniu PKB na mieszkańca. Obok Mazowsza to Dolny Śląsk i Wielkopolska. To także powoduje, że przyznawanych nam środków jest mniej. Ale też cięcia, które dotknęły Polskę i kraje naszego regionu były nieporównanie większe od proponowanych państwom z innych rejonów UE. Nie godzimy się na to i twardo negocjujemy jak najwyższą kwotę dla Polski i jak najlepsze warunki inwestowania. Jednocześnie, nawet uwzględniając to zmniejszenie funduszy, Polska pozostaje największym ich beneficjentem. I wciąż są one dobrym bodźcem do dalszego rozwoju.

W których z planowanych największych inwestycji (na przykład Centralny Port Komunikacyjny, koleje dużych prędkości czy elektrownia atomowa) i na jakich zasadach będzie można wykorzystywać fundusze unijne?

Z jednej strony strategiczne inwestycje są realizowane przez wiele lat i mogą trwać dłużej niż unijna perspektywa. Z drugiej – na kolejną perspektywę zostały wyłączone z możliwości wsparcia z funduszy UE zarówno infrastruktura lotnisk, jak i budowa elektrowni atomowych. Ale możemy wspierać całą infrastrukturę im towarzyszącą, jak dojazdy drogowe i kolejowe, wodociągi czy kanalizację. Natomiast projekt kolei dużych prędkości będzie mógł zyskać wsparcie. Dotychczas nie było ograniczeń co do możliwości finansowania takich inwestycji i wszystko wskazuje na to, że podobnie będzie w nowej perspektywie od 2021 roku.

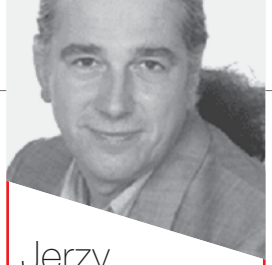
Inicjatywa Trójmorza, oprócz współpracy politycznej dwunastki krajów członkowskich, kojarzy się z podejmowaniem przez nie projektów infrastrukturalnych na osi północ–południe. Czy wiemy coś bardziej konkretnego na temat tych inwestycji? Czy kraje zewnętrzne także uczestniczą w projektach inwestycyjnych Inicjatywy Trójmorza?

Powstała już lista projektów priorytetowych. Polska zgłosiła najwięcej proponowanych przedsięwzięć. Jest ich łącznie dziesięć: pięć transportowych, trzy cyfrowe i dwa w energetyce. To m.in. realizacja szlaku drogowego via Carpatia, wiodącego od krajów bałtyckich, przez Polskę, do Grecji. Ponadto trasa via Baltica, kolejowa Rail Baltica (z Berlina, przez Warszawę do krajów bałtyckich i Helsinek). W segmencie energetycznym gazociąg Baltic Pipe z Norwegii przez Danię do Polski. Natomiast w obszarze infrastruktury cyfrowej to projekt cyfrowej autostrady Trójmorza, która ma połączyć północ z południem tego regionu, z wykorzystaniem technologii 5G i światłowodów.

W czerwcu 2019 roku powstał Fundusz Inwestycyjny Inicjatywy Trójmorza. Ma on na celu wsparcie kapitałowe inwestycji infrastrukturalnych w tym rejonie. Ma charakter komercyjny i jest otwarty na inwestorów instytucjonalnych z całego świata. W rozmowach krajów Trójmorza uczestniczą USA i przypomnę, że niedawno z ich strony padła deklaracja zasilenia Funduszu kwotą około 1 mld dol. Inwestycje w tym regionie z pewnością zwiększą konkurencyjność biznesową Europy Środkowo-Wschodniej. **GP**

eprasa.pl a4f2344c10

FELIETON { OKIEM PRZEDSIĘBIORCY }



Jerzy **Kenig**
członek zarządu
RG SWS

SĘDZIOWIE I PROKURATORZY CZASÓW PRL

Sędziowie i prokuratorzy w momencie mianowania składają przysięgę. Po II wojnie światowej rota przysięgi została uchwalona dekretem w 1948 roku i obowiązywała aż do roku 1985. Istotne jest, na co przysięgali sędziowie oraz prokuratorzy mianowani w tamtych latach. Oto jej pełna treść:

„Ślubuję uroczyście na powierzonym mi stanowisku sędziego (prokuratora) przyczyniać się w moim zakresie działania ze wszystkich sił do ugruntowania wolności, niepodległości i potęgi demokratycznego Państwa Polskiego, któremu wierności zawsze dochowam; ochraniać i umacniać ład, oparty na społecznych, gospodarczych i politycznych zasadach ustrojowych Polski Ludowej, strzec niezłomnie przepisów prawa, mając wszystkich obywateli w równym poszanowaniu; umacniać poszanowanie prawa i wierność dla demokratycznego Państwa Polskiego; obowiązki mojego urzędu wypełniać gorliwie i sumiennie, sprawiedliwość wymierzać bezstronnie według mego sumienia i zgodnie z przepisami prawa, dochować tajemnicy służbowej, a w postępowaniu kierować się zasadami godności, uczciwości i sprawiedliwości społecznej”.

Co jest istotne w rocie ślubowania? W zasadzie wszystko, ale na pierwszy rzut oka uderza ochrona i umacnianie ładu opartego na zasadach ustrojowych Polski Ludowej. Zasady ustrojowe PRL zostały opisane w preambule Konstytucji z 1976 roku:

„Podstawę obecnej władzy ludowej w Polsce stanowi sojusz klasy robotniczej z chłopstwem pracującym. W sojuszu tym rola kierownicza należy do klasy robotniczej jako przodującej klasy społeczeństwa, opierającej się na rewolucyjnym dorobku polskiego i międzynarodowego ruchu robotniczego, na historycznych doświadczeniach zwycięskiego budownictwa socjalistycznego w Związku Socjalistycznych Republik Radzieckich, pierwszym państwie robotników i chłopów”.

Sędziowie i prokuratorzy mianowani przed 1985 rokiem mieli prowadzić śledztwa i orzekać w duchu ochrony socjalizmu (art. 1 Konstytucji PRL) pod przewodnią rolą PZPR (art. 3 tamże). W 1985 roku rota przysięgi w ustawie o prokuraturze otrzymała nieco inne brzmienie: „Ślubuję uroczyście na powierzonym mi stanowisku prokuratora przyczyniać się w moim zakresie działania ze wszystkich sił do ugruntowania wolności, niepodległości i wszechstronnego rozwoju Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej, której wierności zawsze dochowam; stać na straży Jej politycznego, społecznego i gospodarczego ustroju (...)”. Art. 58 pkt 1 ustawy z 1985 roku określał obowiązki prokuratora treścią: „Prokurator jest obowiązany wiernie służyć PRL, sumiennie wypełniać obowiązki wynikające ze ślubowania (...)”.

Jak widać, ślubowanie stało się wtedy nie tylko formalnością, lecz ustawowo zobowiązano do jego przestrzegania. Wraz ze złożeniem ślubowania składający je otrzymywali nominację oraz dożywotni immunitet mający umożliwić sędziom niezawisłość, a prokuratorom bezstronność.

Wydaje się, że do skutecznej reformy systemu sądownictwa wystarczy odpowiednie rozporządzenie ministra sprawiedliwości nakazujące prokuratorom i sędziom wywieszenie na drzwiach wejściowych do ich gabinetów wraz z publikacją na właściwych stronach internetowych treści złożonego przez nich ślubowania. Gdy takiego dokumentu nie ma, to przed każdą rozprawą powinna być możliwość zapytania sędziego i prokuratora o datę uzyskania nominacji, by oskarżony wiedział, co dla takiego człowieka jest najwyższym nakazem.

Trudno sobie wyobrazić, by na przykład w sprawach gospodarczych oskarżał lub orzekał człowiek przysięgający stać na straży socjalizmu opartego na historycznych doświadczeniach ZSRS. Wydaje się, że w takich sprawach potwierdzenie złożenia ślubowania w czasach PRL powinno być wystarczającym argumentem do wykluczenia takiego prokuratora lub sędziego ze sprawy. Wszak nikt ich nie zwolnił ze złożonej przysięgi.

GP

www.radagospodarcza-sws.pl

Rada Gospodarcza
STREFY WOLNEGO SŁOWA

eprasa.pl a4f2344c10



FUNDACJA NIEZALEŻNE MEDIA

GAZETA POLSKA · Gazeta Polska codziennie · niezależna.pl · NOWE PAŃSTWO · GAZETA POLSKA TV · REPUBLIKA

eprasa.pl a4f2344c10



Ryszard
Kapuściński
PREZES KLUBÓW „GP”

Wielki Wyjazd na Węgry klubów „Gazety Polskiej” odwołany

Mając na uwadze bezpieczeństwo uczestników VIII Wielkiego Wyjazdu na Węgry 2020 jesteśmy zmuszeni do odwołania wyjazdu na uroczystości Narodowego Święta Węgier w Budapeszcie.

Uważamy, że zdrowie Państwa, stres i niedogodności związane z ewentualną kwarantanną są sprawą nadrzędną i nie podlegają jakiejkolwiek dyskusji. Zapewniamy zwrot wszystkich kosztów, jakie ponieśli wszyscy, którzy zgłosili chęć wspólnej podróży specjalnie wynajętym pociągiem. Olbrzymie koszty wynajęcia hoteli i pociągu, jakie już musieliśmy ponieść, wzięli na siebie organizatorzy WWnW i redakcja „Gazety Polskiej”. Dziękuję wszystkim, którzy włożyli bardzo dużo pracy w przygotowaniu WWnW. Poniżej oficjalna informacja, która została wysłana do wszystkich uczestników Wielkiego Wyjazdu na Węgry:

Szanowni Państwo,
po konsultacjach z ekspertami i bardzo długich analizach zmuszeni jesteśmy podjąć niezwykle trudną i przykrą decyzję odwołania Wielkiego Wyjazdu na Węgry. Potwierdzono pierwszy przypadek koronawirusa w Polsce i istnieje duże prawdopodobieństwo wystąpienia koronawirusa na Węgrzech. Niestety, te informacje zbiegły się z terminem naszego wyjazdu na Węgry. Chociaż bezpośrednie zagrożenie dla zdrowia uczestników nie jest duże, to jednak wykluczyć się go nie da. Czując wielką odpowiedzialność, jaka ciąży na organizatorach wyjazdu na Węgry, wydawca „Gazety Polskiej” podjął decyzję o zwrocie wpłaconych przez Państwa środków, mimo że ponieśliśmy już dużą część kosztów związanych z wyjazdem. Prosimy o zrozumienie, tak jak prosimy też o zrozumienie naszych przyjaciół na Węgrzech. Postaramy się być podczas uroczystości węgierskiej wiosny w sposób symboliczny, który nie wiąże się z przemieszczaniem znacznych grup ludzi.

Ryszard Kapuściński – prezes klubów „Gazety Polskiej”
i Tomasz Sakiewicz – redaktor naczelny „Gazety Polskiej”



Obchody Narodowego Dnia Pamięci Żołnierzy Wyklętych odbyły się m.in. w Suwałkach.

***

Prezes PiS Jarosław Kaczyński w wywiadzie z Tomaszem Sakiewiczem i Katarzyną Gójską dla tygodnika „Gazeta Polska”, pytany o manifestację poparcia dla reformy sądownictwa zorganizowaną w Warszawie przez kluby „Gazety Polskiej”, powiedział:

„Przede wszystkim chciałbym serdecznie pogratulować klubom »Gazety Polskiej« tej inicjatywy i świetnej mobilizacji. Wiem, że był to pomysł spontaniczny i w ciągu dosłownie kilku dni tysiące ludzi z całej Polski, i nie tylko, przyjechało do Warszawy. Uważam, że skala tej akcji zrobiła wrażenie na opozycji, bo przecież szybkość zorganizowania tej manifestacji i jej liczebność świadczą o tym, iż determinacja zwolenników zmian w sądownictwie jest ogromna.

Wiem także o akcji wysyłania e-maili do unijnych polityków, urzędników i europejskich mediów. Bardzo za nią dziękuję, bo każda taka inicjatywa – a wiem, że ta ma bardzo dużą skalę, tysiące ludzi się w nią zaangażowało – wspiera proces zmian w naszym kraju. To jest właśnie nowoczesny patriotyzm. Chciałbym powiedzieć członkom klubów »Gazety Polskiej«: wiem, że są Państwo środowiskiem, na które Polska zawsze mogła i może liczyć, bardzo za to dziękuję i proszę o wyjątkową mobilizację w czasie kampanii prezydenckiej. Tymczasem totalna opozycja w tej sprawie wyczekuje decyzji TSUE i z nią wiąże swoje nadzieje i plany polityczne. Ja z kolei oceniam, że trybunał zachowuje się jak strona politycznego sporu – wspiera opozycję, choć nie ma łatwego zadania, bo musi to robić tak, by nie narazić się innym krajom. Proszę bowiem pamiętać, że ci, którzy tak bardzo domagają się dyscyplinowania Polski, niekoniecznie pozwoliliby na to, by TSUE czy którakolwiek z instytucji unijnych mieszały się w ich wewnętrzne sprawy. Zobaczymy. Jedno jest pewne – sprawa reformy sądów w kampanii będzie obecna, nawet jeśli teraz nieco przycichła”.

***

1 marca obchodziliśmy po raz 10. Narodowy Dzień Pamięci Żołnierzy Wyklętych – święto bohaterów Armii Krajowej, którzy walczyli z Niemcami i Sowietami.

eprasa.pl a4f2344c10







Warto pamiętać, że inicjatywę ustawodawczą w sprawie uchwalenia nowego święta podjął w 2010 roku śp. prezydent Lech Kaczyński. W uzasadnieniu dołączonym do projektu ustawy napisano m.in., że ustanowienie święta „jest wyrazem hołdu dla żołnierzy drugiej konspiracji za świadectwo męstwa, niezłomnej postawy patriotycznej i przywiązania do tradycji patriotycznych, za krew przelaną w obronie Ojczyzny (...). Liczbę żołnierzy wszystkich organizacji i grup konspiracyjnych szacuje się na 180 tys. To oni, bestialsko torturowani, do końca wierni maksymie: »Bóg, Honor, Ojczyzna«, umierali z okrzykiem na ustach: »Jeszcze Polska nie zginęła!«". Pomysł ustanowienia święta w tym terminie (1 marca) wysunął ówczesny prezes Instytutu Pamięci Narodowej, śp. Janusz Kurtyka. 1 marca 1951 r. w więzieniu mokotowskim komuniści zamordowali strzałami w tył głowy przywódców IV Zarządu Głównego Zrzeszenia Wolność i Niezawisłość: Łukasza Cieplińskiego, Mieczysława Kawalca, Józefa Batorego, Adama Lazarowicza, Franciszka Błażeja, Karola Chmiela i Józefa Rzepkę – ostatnich ogólnopolskich koordynatorów walki o wolność i niezawisłość Polski z sowiecką okupacją. Ostatni z Żołnierzy Wyklętych, Józef Franczak „Lalek", zginął 21 października 1963 roku w obławie pod Piaskami (ówczesne woj. lubelskie). To pamięć o nich komuniści chcieli na zawsze wymazać z historii Polski. Jednak uczczono ich 1 marca, organizując w dziesiątkach miejscowości w kraju i za granicą uroczystości przypominające ich bohaterstwo, niezłomną walkę o wolną Polskę, osobiste tragedie. Kluby „GP", podobnie jak w ubiegłych latach, były organizatorami, współorganizatorami lub uczestnikami uroczystości poświęconych pamięci Żołnierzy Niezłomnych. Obchody Narodowego Dnia Pamięci Żołnierzy Wyklętych i Biegi Pamięci Żołnierzy Wyklętych Tropem Wilczym odbyły się m.in. w: Będzinie, Brzozowie, Busku-Zdroju, Piotrkowie Trybunalskim, Starogardzie Gdańskim, Kętach, Tczewie, Nowym Sączu, Elblągu, Gliwicach, Wiedniu (Austria), Zabrzu, Gnieźnie, Bydgoszczy, Krakowie, Gdańsku, Wrocławiu, Koninie, Warszawie, Filadelfii (USA), Skierniewicach, Suwałkach, Górze Śląskiej i we wszystkich miastach, w których działają kluby „Gazety Polskiej". Więcej informacji na stronie klubów „GP": www.klubygp.pl i w następnym wydaniu tygodnika „Gazeta Polska".

GAZETA POLSKA

FOT. KLUBY „GP"

ZAPROSZENIA
klubowe

Radiowy Klub „Gazety Polskiej" – w każdy poniedziałek o godzinie 18.00 na antenie Radia Kraków, 101,6 MHz, www.radiokrakow.pl, www.klubygp.pl

Warszawa Bielany-Żoliborz – Obchody Dnia Żołnierzy Wyklętych, 11 marca, g.13, Bielański Ośrodek Kultury, ul. Goldoniego. Prelekcja o Żołnierzach Wyklętych dla młodzieży Bielan i Żoliborza oraz koncert pieśni patriotycznych w wykonaniu Katarzyny Szeleś. Spotkanie z prof. Krzysztofem Szwagrzykiem – wiceprezesem IPN, Amicus, g. 17, ul. Hozjusza 2.

Warszawa – wieczór promujący książkę „Skrawki życia" Cezarego Macieja Dąbrowskiego, 12 marca, g. 18, Klub Księgarza, Rynek Starego Miasta 22/24. Spotkanie poprowadzi red. Tomasz Zbigniew Zapert. Zaprasza Oficyna Wydawnicza Volumen.

Kontakt dla osób, które chcą założyć klub „GP"

Tomasz Sakiewicz
REDAKTOR NACZELNY „GP"
e-mail: tomasz.sakiewicz@gazetapolska.pl

Ryszard Kapuściński
PREZES KLUBÓW „GP"
e-mail: ryszard.kapuściński@gazetapolska.pl

Ewa Wójcik
BIURO KLUBÓW „GP"
ul. Bracka 15, I piętro
31-005 Kraków
e-mail: klubygp@gazetapolska.pl
tel. (12) 422 03 08, 505 038 217

WIĘCEJ INFORMACJI NA **WWW.KLUBYGP.PL**

eprasa.pl a4

Grzegorz
Broński

STRZAŁY NA FERMIE
Recydywista sięgnął po broń

Krzysztof K. – pomimo kryminalnej przeszłości i licznych wyroków na koncie – dostał szansę od kolegi, który zatrudnił go na fermie drobiu. Kilka miesięcy później recydywista zastrzelił szefa. Żona ofiary przeżyła, bo bandycie zaciął się pistolet.

Wstrząsające wiadomości nadeszły w poniedziałkowy poranek 2 września zeszłego roku. Na fermie drobiu we wsi Zadowice koło Kalisza zginął 34-letni właściciel gospodarstwa – został postrzelony w głowę. Informacja o zbrodni szybko dotarła do służb ratunkowych i policji. Niestety, lekarze nie byli w stanie pomóc Piotrowi R. Mundurowi zabezpieczyli teren, zebrali dowody tragedii, przesłuchali świadków. Najważniejszym z nich była żona ofiary – widziała mordercę. Niewiele brakowało, aby również ona została zabita. „Sprawcy zaciął się jednak mechanizm broni" – ujawnili śledczy. Tożsamość zabójcy znana była od początku. To 53-letni Krzysztof K, który pracował na fermie. Natychmiast zarządzono obławę, ale podejrzany zdążył już opuścić Zadowice i uciekł w nieznanym kierunku. Sytuacja wyglądała bardzo groźnie. Zdesperowany, być może uzbrojony, na pewno niebezpieczny człowiek przebywał na wolności. Dlatego opublikowano list gończy. Każdy, kto widział zdjęcie Krzysztofa K., zapewne zwrócił uwagę na charakterystyczny tatuaż – na twarzy miał napis „Kocham Cię Beatko". Ścigany pochodził z innego regionu Polski i początkowo sądzono, że schronienia będzie szukał przede wszystkim w rodzinnych stronach. Policjanci namierzyli go jednak w Kaliszu. Ukrywał się w jednym z pustostanów, gdzie już we wtorek po południu został zatrzymany. Następnego dnia doprowadzono go do Prokuratury Rejonowej w Kaliszu, która wszczęła śledztwo. Przesłuchanie trwało kilka godzin, w jego trakcie mężczyzna usłyszał zarzuty. „Działając z zamiarem bezpośrednim pozbawienia życia pokrzywdzonego i osiągnięcia korzyści majątkowej najpierw groził użyciem pistoletu i przemocą zabrał łańcuch z zawieszką o wartości 15 tys. zł. Następnie oddał dwa strzały w głowę pokrzywdzonego 34-latka" – powiedział prokurator Maciej Meler z Prokuratury Okręgowej w Ostrowie Wlkp. Podczas trwającego pół roku śledztwa wyjaśniano nie tylko przebieg zbrodni, ale próbowano też odkryć, dlaczego doszło do tak dramatycznych wydarzeń.

Skąd miał broń?

PISTOLET Z II WOJNY ŚWIATOWEJ

Z opinii biegłych wynika, że broń użyta do zastrzelenia Piotra R. to pistolet pochodzący z czasów II wojny światowej, tak zwana „tetetka". Prokuratura próbowała wyjaśnić, jak Krzysztof K. wszedł w jego posiadanie. Bezskutecznie. Na pewno jednak ten egzemplarz nie był wcześniej użyty do popełnienia przestępstwa.

Piotr R. znał Krzysztofa K. od dawna. Pochodzili z tego samego regionu, utrzymywali kontakt pomimo sporej różnicy wieku. Znajomości nie zaszkodziły nawet problemy starszego z mężczyzn, który wchodził w konflikt z prawem i był skazywany za poważne przestępstwa. Spędził sporo czasu za więziennym murem. Gdy Piotr R. został właścicielem fermy drobiu w Zadowicach i z całą rodziną przeprowadził się na wieś, Krzysztof K. pojechał razem z nim. Pomagał w pracy, mieszkał w gospodarczym budynku. Czas mijał spokojnie, choć zmiana stylu życia bez wątpienia była diametralna. Zwłaszcza dla recydywisty. Przez kilka miesięcy nie było jednak żadnych sygnałów pozwalających przewidzieć tragedię. A jednak stało się najgorsze... – Tamtego dnia rano, podczas naprawy jednej z maszyn, pomiędzy mężczyznami doszło do sprzeczki – tłumaczy prokurator Meler. Lokalne media sugerują jednak, że powodem kłótni był incydent, który miał miejsce nieco wcześniej. Według serwisu ostrow24.tv, „Krzysztof K. około godziny 7.30 pojawił się w Urzędzie Gminy Godziesze Wielkie, gdzie miał odpracować społecznie kilkanaście

eprasa.pl a4f2344c10



Recydywa

BOGAJA KARJOTEKA

Za zabójstwo grozi kara dożywotniego więzienia. Krzysztof K. nie może liczyć na łagodny wyrok, bo w przeszłości popełnił wiele poważnych przestępstw, chociażby rozboje z użyciem przemocy. Dlatego za zbrodnie w Zadowicach odpowie w ramach recydywy – to na pewno będzie okoliczność obciążająca.

godzin. Jedna z urzędniczek miała wyczuć od niego alkohol i nie wyraziła zgody na przystąpienie do pracy. Po 53-latka przyjechał jego szef”. Niestety, po powrocie na fermę emocji nie udało się opanować. Ostra wymiana zdań zdenerwowała Krzysztofa K., który poszedł na swoją kwaterę, wyciągnął ukrywany tam pistolet i wrócił na podwórko. Dwa razy strzelił koledze w głowę. Ofiara nie miała żadnych szans. Huk wystrzałów ściągnął na zewnątrz innych domowników. Żona Piotra R., widząc leżącego na ziemi zakrwawionego męża, zaczęła krzyczeć. Wtedy bandyta wycelował do niej i zażądał pieniędzy. Przerażona kobieta nie była w stanie spełnić polecenia. Zbrodniarz nacisnął spust, ale pistolet się zaciął – tylko to uratowało jej życie. Uciekając z miejsca zbrodni recydywista porzucił bezużyteczną broń. Po dotarciu do Kalisza spotkał 58-letniego mężczyznę, którego namówił, aby ten sprzedał w lombardzie złoty łańcuch zerwany z szyi Piotra R. Następnego dnia wpadli. Składając wyjaśnienia, Krzysztof przyznał się do zastrzelenia przyjaciela. Zaprzeczał jednak, że chciał zabić jego żonę. Mordercy grozi dożywocie. **GP**

Krzysztof K. poszedł na swoją kwaterę, wyciągnął ukrywany tam pistolet i wrócił na podwórko. Dwa razy strzelił koledze w głowę. Ofiara nie miała żadnych szans.

Cztery zarzuty

NIE TYLKO ZABÓJSTWO

Krzysztof K. stanie przed Sądem Okręgowym w Kaliszu oskarżony o cztery przestępstwa. Oczywiście najpoważniejsze zarzuty dotyczą zabójstwa szefa fermy oraz usiłowania zabójstwa jego żony. Pozostałe związane są z nielegalnym posiadaniem broni (czyli narzędzia zbrodni) oraz rabunkiem złotego łańcucha należącego do ofiary.

RYSOWAŁ **FILIPBĄK.PL**

eprasa.pl a4f2344c10



NOWE EPIFANIE
CZYLI PISANIE BIBLII NA NOWO

EWA JAKO MATKA DEMONÓW I INNE ODKRYCIA

Różnica między biblijnymi historiami o Marii Magdalenie a przedstawieniem pt. „Maria Magdalena. Wykład o grzechu" jest mniej więcej taka jak między patronką kobiet szczerze pokutujących a protektorką popędu seksualnego. Swobodne interpretowanie Ewangelii i spekulacje w imię artystycznej wolności? Oczywiście, ale dlaczego dzieje się to pod brandem Centrum Myśli Jana Pawła II?

Sylwia **Kołodyńska**

Bóg zakazał Adamowi i Ewie sięgać po owoc zakazany, czyli ten z drzewa wiedzy. Ewa nie posłuchała i owoc zerwała i w odpowiedzi dostała od Boga dużo wiedzy, a także bólu i łez. Co w tym złego, skoro „później ktoś powiedział, że prawda was wyzwoli"? Czy Samson osłabł na pewno dlatego, że odcięto mu włosy? Dlaczego trzy razy oszukał swoją kochankę Dalilę na temat swojej słabości i dopiero za czwartym razem przyznał, że to włosy? Może gdy przyszli wrogowie obciąć mu włosy, to on się poddał, bo zdradziła go ukochana i po prostu dlatego przestało mu się chcieć żyć? Maria Magdalena spotkała po śmierci Jezusa nie przy grobie, jak mówi Pismo Święte, lecz w piekle, jak mówią artyści. Pytano też o to, czy Sodoma musiała spłonąć. „Czy naprawdę nie dało się tego inaczej rozwiązać?" Te i inne rozważania snują artyści spektaklu Katarzyny Minkowskiej „Maria Magdalena. Wykład o grzechu", stawiając w nim Ewę jako matkę wszystkich demonów, a Biblię jako księgę przemocy.

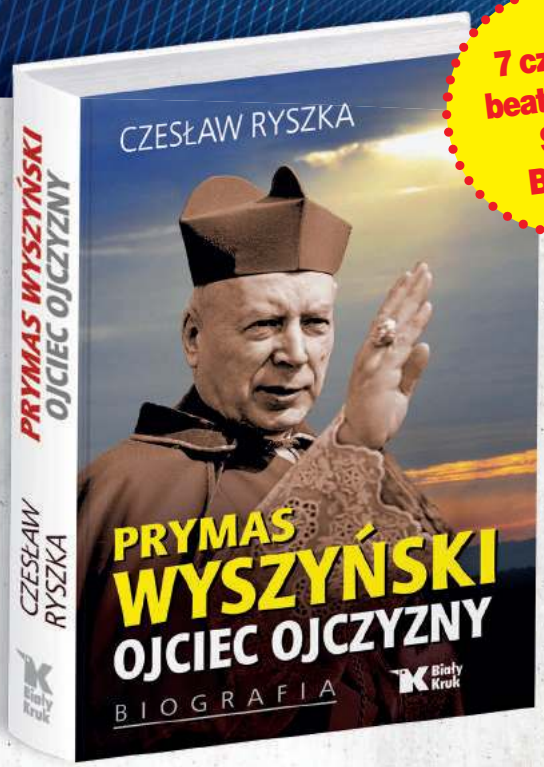
Poszukiwanie własnej drogi w rozumieniu Pisma Świętego, dopisywanie zjawisk, autorskie puentowanie poruszanych wątków, jak choćby ten z Ewą, może nasuwać skojarzenia z kierunkami znanymi z ewangelii gnostyckich. Ale można też szukać jeszcze dalej. To przecież mitologia babilońsko-asyryjska uznawała, że imię pierwszej kobiety, Ewy, brzmiało Lilitu, a Lilitu był żeńskim demonem.

„Z kanonicznych Ewangelii nie dowiadujemy się o Marii Magdalenie zbyt wiele. Informacje tam zawarte pojawiają się głównie w formie wzmianek. Zostawiają pole do spekulacji, ale i przestrzeń do artystycznych wyobrażeń" – czytamy na stronie festiwalu Nowe Epifanie. Organizatorem festiwalu jest Centrum Myśli Jana Pawła II, deklarujące przybliżanie nauczania papieża m.in. w kulturze. Inwestując w festiwal Nowe Epifanie, Centrum dużo ryzykuje. Choć teolodzy i duchowni powinni ocenić proporcje sacrum i profanum w tym kulturalnym przedsięwzięciu, to jednak widzowie spektaklu „Maria Magdalena. Wykład o grzechu" mają prawo stawiać pytania, ile w tych artystycznych interpretacjach jest prawdy, ile mądrości, a ile pseudointelektualizmu. Bo już samo promowanie przedstawienia hasłem, że Maria Magdalena jest patronką popędu seksualnego, budzi zarówno zainteresowanie, jak i niepokój. **GP**

eprasa.pl a4f2344c10

sklep.gazetapolska.pl

POLECA:



7 czerwca beatyfikacja Sługi Bożego

PRYMAS WYSZYŃSKI OJCIEC OJCZYZNY

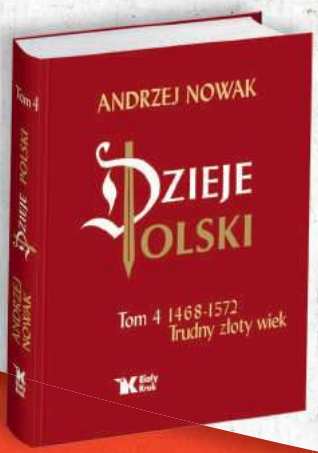
Najpełniejsza biografia Prymasa Tysiąclecia jest kompendium wiedzy tak o bohaterze książki, jak i jego epoce. Publikacja wzbogacona 189 dokumentalnymi zdjęciami. Prawdziwy niezbędnik w przedzień beatyfikacji ks. kardynała Stefana Wyszyńskiego.

MACIEREWICZ

CZŁOWIEK DO ZADAŃ NIEMOŻLIWYCH

Biografia autoryzowana! Antoni Macierewicz to chyba najbardziej demonizowany i szkalowany polityk III RP. Przez opozycję totalną i lewaków w ogóle nękany za niezłomny patriotyzm, nieustępliwość w służbie Polsce, wierność wartościom chrześcijańskim, za sprzeciw wobec kolonizacji Polski przed i po 1989 r. Premier Jan Olszewski trafnie nazwał Antoniego Macierewicza „człowiekiem do zadań niemożliwych".





DZIEJE POLSKI TOM 4

Wreszcie jest z niecierpliwością oczekiwany przez tysiące Polaków kolejny tom wielkiego dzieła prof. Andrzeja Nowaka! Rzeczpospolita lat 1468-1576 to mocarstwo, potęga militarna i kulturalna. A zarazem kraina wolności niespotykanej w ówczesnej Europie. Szlachta co prawda walczy z monarchą o przywileje (słynna konstytucja nihil novi), ale nie uchyla się od obowiązku obrony Ojczyzny, odróżnia jeszcze świętą wolność od swawoli, która jest surowo potępiana.

tel.: +48 **722 111 655**

sklep.gazetapolska.pl

Niezależne Wydawnictwo Polskie Sp z o.o.,
ul. Filtrowa 63/43, 02-056 Warszawa
Konto 61 1240 6003 1111 0010 7516 5807

GAZETA POLSKA

eprasa.pl a4f2344c10

MELOMANA ZACISZE



★★★★★★

ROMANTYCZNA ZIMA

Paulina Przybysz, ODWILŻ
Kayax

„Za co płacisz, przecież masz już te graty” – w takt hip-hopowych dźwięków Paulina Przybysz zachęca do minimalizmu. I choć rap wychodzi jej znakomicie, równie przyjemnie słucha się jej mocnego głosu w soulowych utworach. Na najnowszej płycie pojawiło się wielu gości, w tym instrumentalne wsparcie od znakomitej, jazzowej grupy EABS. Bywa tanecznie („36,6”) i przebojowo, jak w udanym duecie z Dawidem Podsiadło „Dobrze” czy w romantycznej piosence „Zima”. Wielość gatunków, w które wplątała się wokalistka, wcale nie przeszkadza i nie zmienia faktu, że to bardzo przemyślane i spójne wydawnictwo.



★★★★★★

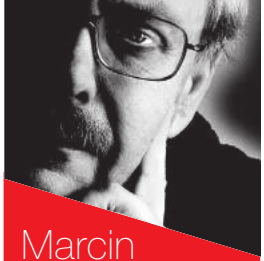
NAJBARDZIEJ ZNANA CHRYPA

Sosnowski, TYLKO SIĘ NIE DENERWUJ
Mystic

Bart Sosnowski to chyba najbardziej dziś znany w Polsce (może oprócz Marka Dyjaka) właściciel zachrypniętego głosu. Słuchacze Polskiego Radia mogą już nawet znać jego nową płytę na pamięć – tak bardzo wpadł w ucho „trójkowym” prezenterom. Mimo wciągającej melodii „Jak na psy”, wysłuchanie całego albumu za jednym podejściem stanowi niemałe wyzwanie. Monotonna barwa głosu tonie w nie mniej nudnawej rhythm and bluesowej oprawie. „Tylko się nie denerwuj” artysta zawczasu ostrzega tytułem płyty. Przepraszam, ale ja nie potrafię.

Przygotował
Marek **Kalinowski**

KSIĄŻKA { POWIEŚĆ }



Marcin **Wolski** poleca

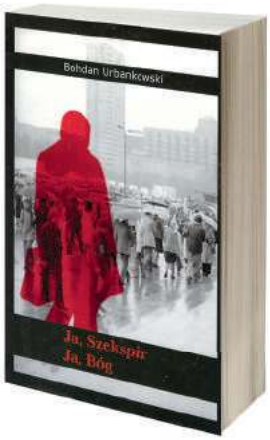
★★★★★★

Pamiętnik

„JA SZEKSPIR, JA BÓG”

Bohdan Urbankowski
INSTYTUT HISTORYCZNY NN, WARSZAWA 2019

Prawda o czasach komuny jest ciągle niesłychanie potrzebnym, a zarazem wielce deficytowym towarem. Można tylko chylić czoło przed Bohdanem Urbankowskim, który w swym najnowszym dziele zajmuje się całym draństwem komunistycznego reżimu i upodleniem literackiego środowiska.



Autor „Ja Szekspir, ja Bóg” decyduje się na mroczną, acz frapująca powieść, w której na tle losów polskich obywateli (zwłaszcza kulturalnej elity) rozwija się kariera demiurga zła – ubeka, będącego syntezą wielu nadzorców literatów i literatury.

Najwięcej postać zawdzięcza osobie Krzysztofa Majchrowskiego, który w służbie Władzy Ludowej dosłużył się stopnia generała i rozstał się z tym światem w roku 2000, popełniając samobójstwo (choć dobrze poinformowani twierdzą, że nie można odejść z Organów na własną prośbę). Urbankowski dodaje mu ambicje literackie i dodatkową tożsamość, wzbogaca historię o romans z tajemniczą tajną współpracowniczką Laryssą i rozwija trudne do zbadania relacje z towarzyszami z Moskwy. Ktoś, kto chciałby traktować dzieło jako źródło historyczne, jest w niemałym kłopocie. Setka prawdziwych agentów – Szczypiorski, Kapuściński, Drawicz, Koźniewski, Worcell, Aleksander Wieczorkowski (a imię ich legion!) – miesza się z postaciami fikcyjnymi, co nie zmienia jednak ani autentyzmu opowieści, ani jej wymowy, ani brudnej prawdy o czasach zniewolenia i zdemoralizowania. Literatura więcej może. Zwłaszcza jeśli próbuje dociec motywów, które kierują postępowaniem zawodowych deprawatorów, kontrolerów, manipulatorów marionetek, a w efekcie często moralnych i fizycznych zbrodniarzy. Działania ich współpracowników można rozpoznać łatwiej. Rewelacyjna książka! **GP**

MIX **Kulturalny**



zachwyć się

FOTOGRAFIĄ HARTWIGA

Edward Hartwig był jednym z najbardziej znanych na świecie polskich fotografików. Dostępna jest pierwsza monografia pt. „Edward Hartwig. Fotografiki” Mariki Kuźmicz. Tytuł „Fotografiki” nawiązuje do słynnego albumu Hartwiga.



pochyl głowę

NAD OFIARAMI KATYNIA

Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego zainaugurowało interaktywny portal internetowy www.katynpromemoria.pl. Umożliwia on wirtualne zwiedzanie Polskiego Cmentarza Wojennego w Katyniu.

★★★★★★

Od kiedy człowiek musi **karmić lwa?**

„NĘDZNICY”

reż. Ladj Ly
FRANCJA 2019

Sylwia **Kołodyńska**



Niebezpieczne napięcia wynikające z różnic kulturowych i etnicznych, przemoc, która eskaluje w zatrważający sposób i nieprzewidywalne problemy związane z polityką migracyjną. To wszystko w obiektywie debiutującego reżysera Ladj Ly tworzy obraz Francji niemal apokaliptycznej. Reżyser bardzo boleśnie, trafnie i niepokojąco pokazuje wielkie problemy polityki makro w skali mikro. A konkretnie w głowach młodych chłopców z rodzin afrykańskich imigrantów, których niewinny wybryk, kradzież małego lwiątka z cygańskiego cyrku, powoduje reakcje prowadzące do tragedii. Choć nawiązania do powieści „Nędznicy” Victora Hugo są ewidentne, to jednak Ladj Ly stworzył historię i jej bohaterów na nowo.

„Od kiedy człowiek musi karmić lwa?” – pyta muzułmanin, właściciel budki z kebabem i boss przestępczego półświatka, gdy francuski policjant próbuje przekonać go, że lew powinien wrócić do cyrku. Odtąd też o bohaterach filmu można mówić w terminologii przynależnej do opisu świata zwierząt. Instynkt, proste popędy, walka o pozycję w stadzie wyostrzają się, gdy w jednym miejscu gromadzą się ludzie o różnych potrzebach, mentalnościach i wartościach. Kiedy policja desperacko, łamiąc prawo, będzie niezdarnie i nieskutecznie próbować udowadniać swoją władzę, a grupki przestępcze robić ciemne interesy na zapleczach, kamera skierowana zostanie na… dzieci. Stojące w bramach, patrzące na lokalne napięcia, próbujące również wywalczyć i zaznaczyć swój teren. I z pewnością wszystko to byłoby normą mieszczącą się w wyświechtanym haśle – prawa dzieciństwa, gdyby nie środowisko występowania tych zjawisk. Kiedy nieradzący sobie z sytuacją policjant wyrządza krzywdę jednemu z dzieci, pozostali młodzi postanawiają wymierzyć sprawiedliwość. Tak brutalnie, jak nauczyła ich ulica tego przecież lepszego świata, do którego uciekli ze swoich ojczyzn. W każdej dżungli przychodzi dzień, w którym młodzież planuje zamach na samca alfę. **GP**

Multi-kulti zamienia jedną z paryskich aglomeracji w dżunglę, rządzącą się wyłącznie brutalnymi prawami. Dziczeją wszyscy.

FOT. MARCIN PEGAZ/GAZETA POLSKA, MAT. PRAS



MARCINA WOLSKIEGO

„Powtórka z rozgrywki” to najnowsza książka Marcina Wolskiego. A w niej alternatywna wizja losów Polski, w której Karol Wojtyła nie zostaje papieżem i nie powstaje związek zawodowy Solidarność.



FESTIWALU OPER BAROKOWYCH

W programie warszawskiej imprezy: 11.03 koncert Simone Kermes (Zamek Królewski), 13.03 swingujące transkrypcje Jana Sebastiana Bacha (Basen Artystyczny WOK) i 15.03 Snack Opera Jerzego Snakowskiego (Basen Artystyczny WOK).



NA FILMIE „1800 GRAMÓW”

Porzucone dzieci tracą słuch, by nie słyszeć, i wzrok, by nie widzieć tego, jak są traktowane. Ponoć tak się zdarza. Film „1800 gramów” inspirowany jest prawdziwymi historiami dzieci czekających na adopcję. Premiera DVD 16 marca.

eprasa.pl a4f2344c10

GDZIE BATMAN NIE MOŻE...

POMAGIERKA, KOCHANKA, A MOŻE WYBAWCZYNI?

Harley Queen jest łotrzycą z komiksowego uniwersum wydawnictwa DC, uwikłaną w patologiczny związek z nemezis Batmana – Jokerem. Oznaczony kategorią R (tylko dla dorosłych) obraz opowiada o podjętej przez Harley próbie przejęcia kontroli nad swoim życiem. W kinach „Ptaki nocy, czyli fantastyczna emancypacja pewnej Harley Queen".



Łukasz **Czarnecki**

Komiks jako zjawisko kulturowe ma tyleż samo zwolenników co przeciwników. Nie tak dawne są czasy, gdy nawiedzeni protestanccy kaznodzieje organizowali palenie komiksowych zeszytów na stosach. Dziś jednak o komiksach wykłada się na uniwersytetach i dyskutuje na gromadzących fanów konwentach.

O czasy, o obyczaje

Śledząc komiks amerykański od jego początków po dzień dzisiejszy, jesteśmy świadkami przemian, które zachodziły w świecie. Doskonale widać to na przykładzie ewolucji kobiecych bohaterek. Początkowo istniały dla nich tylko dwie role – przedstawicielka płci pięknej mogła być albo „damą w opresji", albo złowrogą femme fatale niszczącą mężczyzn. Dopiero z czasem wraz z coraz większą emancypacją realnych kobiet ich komiksowe odpowiedniki zaczęły z przedmiotów męskiej troski lub pożądania stawać się podmiotami własnoręcznie sterującymi swoim przeznaczeniem.

Zacząć wypada od Wonder Woman, która zaprezentowana została publiczności w grudniu 1941 roku. Postać ta (w cywilu Diana Prince) była księżniczką wyspiarskiej krainy zamieszkanej przez Amazonki, która przybyła do USA. Obdarzona nadludzką siłą i zwinnością, odziana w pół gorset, pół zbroję dziewczyna łapała przestępców na magiczne lasso i łoiła im skórę swoim biczem. Opis ten brzmi, jakby stworzony został przez miłośnika odrobinę pikantniejszych zabaw erotycznych. William M. Marston nie był rysownikiem ani pisarzem. Zamiast tego zajmował katedrę psychologii na uniwersytecie w Waszyngtonie. Interesował się różnicami psychicznymi między kobietami i mężczyznami. Po latach eksperymentów i obserwacji doszedł do rewolucyjnego wniosku jak na tamte czasy (lata 30./40. XX wieku), że kobiety są równie inteligentne i zdolne jak mężczyźni. Zaczął więc wspierać walkę o emancypację płci pięknej. Rewolucja jednak przyszła dopiero w latach 60. a odpowiedzialne za nią było wydawnictwo Marvel.

Wyemancypowana astronautka

W listopadzie 1961 roku ukazał się pierwszy komiks opowiadający o przygodach Fantastycznej Czwórki. Twórca cyklu, Stan Lee, zrobił coś zaskakującego – nie dość, że wśród tytułowych czterech herosów była kobieta, to jeszcze dorównywała ona mężczyznom rozumem i odwagą. Sustan Storm była wyemancypowaną astronautką, która w wyniku ekspozycji na kosmiczne promieniowane zyskała wraz z pozostałymi członkami załogi rakiety supermoce. Nie tylko nie wymagała ona ciągłej opieki, ale sama niejednokrotnie ratowała swych towarzyszy z opresji.

W następnych latach Marvel zrodził wiele kobiecych postaci. Znaleźć możemy wśród nich, patrząc choćby tylko na przygody Spidermana, zarówno kobiety trwające przy starym paradygmacie kobiecości (Gwen Stacy – pierwsza miłość Petera Parkera), wyzwolone feministki robiące błyskotliwą

eprasa.pl a4f2344c10



NIE DLA DZIECI!

Emancypacja panny Queen jest jednym z głównych wątków nadchodzącego filmu, który jako pierwszy film DC otrzymał kategorię „tylko dla dorosłych”.

karierę (Mary Jane Watson, późniejsza żona głównego bohatera) czy ciepłe starsze panie, takie jak ciocia May. Co do tej ostatniej przebyła ona ciekawą ewolucję – początkowo jedynym celem jej istnienia było gotowanie obiadków i co jakiś czas bycie ratowaną. Dopiero na początku XXI wieku nowe pokolenia twórców wyposażyły ją w realistyczną psychologię. I wtedy czytelnicy zrozumieli, że ta niepozorna krucha dama jest chyba największym herosem całego uniwersum Marvela. Pochowawszy męża i borykając się z poważnymi problemami zdrowotnymi (w tym z depresją), otoczyła czułą opieką chłopca, z którym nawet nie była spokrewniona (May w komiksach jest żoną brata nieżyjącego ojca bohatera). Szczególnie wzruszający był komiks, w którym na jaw wyszło, że pani Parker co tydzień przychodzi na cmentarz, siada przed grobami męża i szwagrów i opowiada o ostatnich perypetiach jej wychowanka.

Zabójcze błazeństwa...

Bohaterka nadchodzących „Ptaków nocy” – Harley Queen – jest jedną z najciekawszych postaci kobiecych amerykańskiego komiksu. Paradoksalnie zadebiutowała jednak nie w komiksowym magazynie, lecz jako drugoplanowa postać w emitowanym w latach 1992–1995 serialu animowanym „Batman: The Animated Series”. Panna Queen pojawiła się w 22. odcinku pierwszego sezonu, zatytułowanym „Przysługa Jokera”. Została przedstawiona jako zakochana w swym szefie pomagierka klauna-mordercy, równie szalona jak on sam. Związek Harley i Jokera nacechowany był przemocą fizyczną oraz psychiczną. Queen była wyzywana, bita oraz na wszelkie sposoby maltretowana przez partnera. Sami twórcy postaci napisali kiedyś, że być może właśnie ze względu na uwikłanie w toksyczną relację stworzona przez nich łotrzyca cieszy się tak wielką popularnością – w końcu każdy choć raz był nieszczęśliwie zakochany, a na świecie są tysiące kobiet trwających wbrew rozsądkowi przy boku katujących je mężczyzn.

> *Wraz z coraz większą emancypacją kobiet ich komiksowe odpowiedniki zaczęły z przedmiotów męskiej troski lub pożądania, stawać się podmiotami własnoręcznie sterującymi swoim przeznaczeniem.*

Na początku XXI wieku twórcy ze stajni DC zdecydowali, że Harley zasługuje w końcu na nieco szczęścia. Dostała więc własną serię, w której odeszła od Jokera i stanęła na nogi. Na motywach cyklu powstała w zeszłym roku popularna kreskówka dla dorosłych, a emancypacja panny Queen jest jednym z głównych wątków nadchodzącego filmu. Zapowiada się zatem interesujący kawałek komiksowego kina, tym ciekawszy, że jako pierwszy film wypuszczony przez DC otrzymał on kategorię „tylko dla dorosłych”. **GP**

FOT. MAT. PRAS.

eprasa.pl a4f2344c10



Tomasz
Panfil
BEN IPN

Z DZIEJÓW POLSKIEJ OBECNOŚCI NA MORZACH I OCEANACH

POLSKA MORZU
ZAŚLUBIONA

eprasa.pl a4f2344c10

Są gesty, które przechodzą do legend i historii. Przez wieki trwa pamięć o rozcięciu mieczem przez Aleksandra Wielkiego nierozwiązywalnego węzła gordyjskiego, o przekroczeniu przez Juliusza Cezara granicznego Rubikonu. W polskiej pamięci takimi symbolicznymi gestami są podjęcie przez króla Jagiełłę dwóch krzyżackich mieczy oraz wrzucenie przez generała Józefa Hallera w fale Bałtyku platynowego pierścienia podczas zaślubin z morzem w lutym 1920 roku. W ciągu następnych lat Polacy udowodnili, że nie była to dla nich tylko efektowna ceremonia, lecz akt traktowany jak prawdziwy sakrament. Morzu Polacy pozostali wierni, a w latach wojny – wierni aż do śmierci.



M/S „Piłsudski" w Gdyni

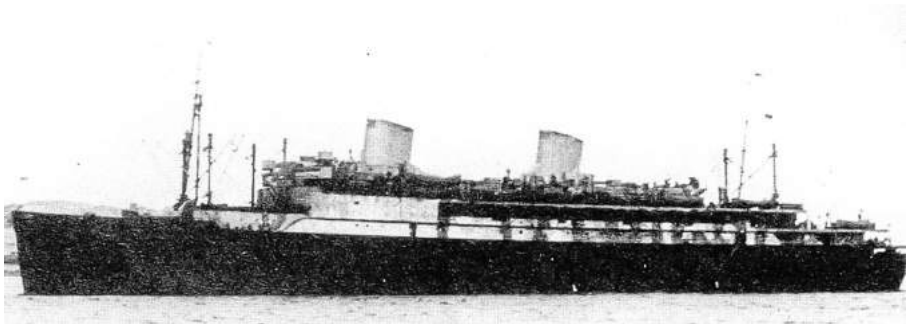
Po udzieleniu przez biskupa błogosławieństwa, gen. Józef Haller w asyście oficerów sztabu wjechał konno na skraj zamarzniętej Zatoki Puckiej. Generał patrząc w stronę morza, wypowiedział mniej więcej następujące słowa: „W imieniu Najjaśniejszej Rzeczypospolitej Polskiej ja, generał broni Józef Haller, obejmuję w posiadanie ten oto nasz prastary Bałtyk słowiański". Po tej deklaracji generał wziął od adiutanta dwa identyczne platynowe pierścienie (dar Polonii gdańskiej): jeden z rozmachem rzucił w morze, a drugi włożył na palec i nosił do końca życia. Puck leży nad zatoką – jak mówili Kaszubi „małym morzem" – dlatego dzień po puckich zaślubinach, na zaproszenie Kaszubów, gen. Józef Haller przybył do Władysławowa. Na brzegu morza czekał na generała kuter „Stella Maris". Po raz pierwszy przedstawiciel władz niepodległej Polski popłynął pod polską banderą po polskim morzu. To były drugie, pełnomorskie zaślubiny Polski z Bałtykiem.

Sny o potędze

Fortuna nie była łaskawa dla Polski Odrodzonej: wojny o przetrwanie skończyły się w roku 1921, granice ostatecznie ustalono w 1923 roku, w 1925 roku rozpoczęła się trwająca 4 lata wojna celna z Niemcami, która przyniosła potężny spadek produkcji przemysłowej, a zaraz potem dotarł do Polski światowy Wielki Kryzys. Dotknął on polską gospodarkę wyjątkowo mocno. Polacy zaciskali zęby, zakasywali rękawy, doskonale wiedzieli bowiem to, co Marszałek Piłsudski ujął w przepowiednię-zalecenie: „Idą czasy, których znamieniem będzie wyścig pracy, jak przedtem był wyścig żelaza, jak przedtem był wyścig krwi". Pracowali więc i marzyli o wielkiej, szczęśliwej Polsce. Oto fragment opowiadania napisanego przez kilkunastoletniego chłopaka, kadeta ze Lwowa, Bolesława Myrlaka. Ukazało się ono w 1930 roku w „Orlętach", piśmie Korpusu Kadetów Nr 1. Stoi kadet na nocnej warcie: „Nagle chłopiec zadrżał: z rozedrganej i świecącej dali wyłoniła się postać jakaś cudna i szła ku niemu po falach morza. I zrobiła się cisza tak ogromna, że słyszał tętno własnego serca. A postać owa przystąpiwszy ku niemu, rzekła: – Jam jest królowa Bałtyku. Ukochałam naród, do którego należysz, bo cierpiał… Ale, że zbliża się godzina… więc oto pokażę ci jego przyszłą potęgę. Raduj się! Rzekłszy to, wyciągnęła swoje mokre i cudne ramię ku Gdyni. Jacek spojrzał we wskazanym kierunku i serce zaskowyczało w nim z radości. Od Helu płynęły ku nim okręty – całe morze okrętów. Na samym przedzie płynęło ośm olbrzymich nadpancerników, wyrzucając ku niebu kłęby czarnego dymu. Woda rozbita kolosalnym zamachem śrub, wytryskała ku niebu – szumiąc i bulgocząc. – Chryste! – jęknął chłopak. Ze łzami w oczach czytał ich napisy: »Warszawa«, »Wilno«, »Pomorze«, a one szły przed nim – niewzruszone, potężne, spokojne – niby jakieś przedpotopowe mastodonty uzbrojone paszczami dalekonośnych dział. (…) Za pancernikami posuwał się tłum krążowników, stawiaczy min, czyniąc huk ogromny. Na tyłach statków powiewały bojowe bandery polskie – lśniły napisy: »Gdańsk« – »Elbląg« – »Królewiec« – »Ziemianin«. Chłopiec nieprzytomnemi oczyma wpatrywał się w ten pochód morskich potworów i szeptał: – Boże! Boże! Boże! Na samym końcu ukazały się podłużne kadłuby łodzi podwodnych. Płynęły jedna za drugą, jak wilki, rozcinając stalowemi dziobami spienione bałwany. Na samym przedzie płynęła serja »A« – »Kuna«, »Rybitwa«, »Wanda«, »Marzanna«. Lśniły się smukłe wieżyczki i maszty wysuniętych peryskopów. Za serją »A« szły inne, nie mniej potężne, co jedna to doskonalszy wyraz techniki. Nagle powietrzem targnął jakiś hałas. Jacek spojrzał w górę. Na niebie ukazał się ogromny klucz hydroplanów. Huczały ogromne »Amphibie« – połyskując śmigłami potrójnych silników, grzmiały potężne »Lewiathany«, świecąc stalowemi blachami kadłuba i pochylniami skrzydeł. (…) Królowa z uśmiechem pochwyciła Jacka za rękę i pociągnęła ku głębi. – Czas ci spocząć, żołnierzu. Tam, w mym koralowym pałacu, uśniesz cicho – marząc o polskich

FOT. WIKIPEDIA

eprasa.pl a4f2344c10



„Batory" w barwach wojennych.

okrętach… – A naród mój, królowo? – Będzie wielki i potężny! – Widziałeś?… Zaczem uchwycił się chłopiec jej sukni i utkwiwszy oczy w odpływającą flotę polską, poszedł za swoją królową. A fale szły i szły, bawiąc się skromną czapką kadecką, pędząc ją do brzegu, zamknąwszy w sobie ciało chłopca na wieczność. I było cicho i ciepło, tylko przy zmianie warty brakło jednego wartownika".

Czas pracy

Kadeci marzą, ale i ciężko pracują, szkoląc się na żołnierzy. Dorośli w trudzie realizują marzenia swoje i swoich dzieci. Obecności Polski na morzu poświęcane są i marzenia, i praca. Mimo kryzysu wybudowano port w Gdyni. Tempo jego rozwoju było zawrotne: w 1924 roku przeładowano w nim 10 tysięcy ton, w roku 1929 – 2,8 miliona ton, zaś w 1938 roku – 9,2 miliona ton. W 1930 roku kupiono duńskie linie żeglugowe: ich podstawowym atutem było prawo do cumowania w porcie nowojorskim, a Polsce o kontakt z amerykańską Polonią chodziło przede wszystkim. Polskie Transatlantyckie Towarzystwo Okrętowe przyjęło później nazwę „Gdynia–Ameryka Linie Żeglugowe". W 1933 roku oddano do użytku nowoczesny i piękny Dworzec Morski, potem przyszła kolej na realizację marzeń o flocie.

Zamówienie na dwa bliźniacze transatlantyckie statki pasażerskie trafiło do Włoch, do stoczni w Monfalcone (między Triestem a Wenecją). Polska nie dysponowała wymaganym kapitałem, więc zapłaciła w naturze – pięcioletnimi dostawami węgla dla włoskich kolei. Najpierw z pochylni spłynął m/s „Piłsudski". W trakcie pierwszego atlantyckiego rejsu wykryto sporo usterek – wychowany nad spokojnym Morzem Śródziemnym włoski projektant nie wziął pod uwagę burzliwej pogody panującej na północnym Atlantyku. Dzięki doświadczeniom „Piłsudskiego" drugi z bliźniaków został ulepszony. 8 kwietnia 1936 roku do służby wszedł m/s „Batory".

Dzieło sztuki i ambasador

Pierwsze polskie liniowce pasażerskie. Nie wyczarterowane czy kupione z drugiej ręki. Chociaż budowane we włoskiej stoczni, to niemal każdy detal wykończenia, każdy element wyposażenia były dziełem polskich artystów i projektantów. W skład specjalnie utworzonej Komisji Artystycznej weszli najwybitniejsi ówcześni polscy projektanci z Tadeuszem Pruszkowskim, rektorem warszawskiej Akademii Sztuk Pięknych, i profesorem Wojciechem Jastrzębowskim. Komisja pracując nad jadalniami okrętowymi, zaprojektowała umeblowanie, zastawę stołową porcelanową, srebrną i szklaną, obrusy i serwety, karty menu i win oraz… fraki dla stewardów. Ściany pokrywały intarsje z różnych gatunków drzew, na przykład jedna z jadalni wykończona była drewnem cytrynowym, a intarsje ukazywały życie fauny i flory morskiej. Nawet jadalnie klasy trzeciej wyposażono w meble lekkie i ergonomiczne, zaprojektowane przez małżeństwo Brukalskich. Metalowa zastawa stołowa wyszła z pracowni Julii Keliowej, a wykonywały ją zakłady Frageta, Braci Henneberg, Norblina.

Oba liniowce miały ponad 14 tys. ton pojemności, przy długości 160 i szerokości ponad 21 metrów. Zabierały na pokład 760 pasażerów, 313 członków załogi, a dzięki dwóm silnikom wysokoprężnym o mocy 12 600 koni przepływały Atlantyk w 8–9 dni. Do 1939 roku każdy z nich pokonał trasę Gdynia–Nowy Jork–Halifax–Gdynia około 50 razy.

Wojenny, rozśpiewany i szczęśliwy

Inter arma silent musae – Gdy przemawia oręż, milczą muzy. Po wybuchu wojny oba luksusowe liniowce, przedmioty słusznej polskiej dumy, weszły do wojennej służby, wyczarterowane przez brytyjskie ministerstwo obrony. Dla „Piłsudskiego" wojna zaczęła się i skończyła na pierwszym rejsie: 26 listopada po wyjściu z Newcastle zatonął z do dziś niewyjaśnionych powodów. Załogę udało się uratować, lecz legendarny „Znaczy Kapitan" Mamert Stankiewicz, który zszedł z tonącego statku ostatni, zmarł z wycieńczenia.

Batory został w Kanadzie przebudowany na transportowiec. Zniknęły srebra i modernistyczne foteliki, intarsje i gobeliny ze Spółdzielni „Ład". Ich miejsce zajęła surowa farba kamuflująca, prycze i hamaki – statek mógł pomieścić ponad 2 tysiące żołnierzy. Już 5 grudnia 1939 roku wyruszył do Anglii, wioząc na pokładzie 1. Kanadyjską Dywizję Piechoty.

> W pierwszej połowie roku 1940 „Batory" pływał intensywnie, przewożąc żołnierzy do Francji, a po jej sromotnej klęsce ewakuował ich na „wyspę ostatniej nadziei", jak nazywano wówczas Anglię.

W pierwszej połowie roku 1940 pływał intensywnie, przewożąc żołnierzy do Francji, a po jej sromotnej klęsce ewakuował ich na „wyspę ostatniej nadziei", jak nazywano wówczas Anglię. Unikał tak szczęśliwie wszystkich niebezpieczeństw, zarówno ze strony Luftwaffe, jak i Kriegsmarine, że otrzymał przydomek „Lucky Ship". Niewykluczone, że to szczęście towarzyszące „Batoremu" skłoniło Brytyjczyków do powierzenia mu dwóch niezwykle ważnych misji. 5 lipca wypłynął z Greenock do Halifaksu, wioząc papiery wartościowe oraz zasoby złota ze skarbca Bank of England, a także cenniejsze niż złoto, uratowane z Polski, wawelskie arrasy. Dokładnie miesiąc później, 5 sierpnia, gdy rozpalała się Bitwa o Anglię, wypłynął w rejs z ponad tysiącem angielskich dzieci na pokładzie. Wtedy do przydomka „szczęśliwy" doszedł „rozśpiewany". Po 11 dniach dzieci wysiadły bezpiecznie w portach Australii.

Do Polski „Batory" wrócił w 1951 roku. Znów pływał do USA, będąc wspaniałym wspomnieniem marzeń, pracy, kunsztu i dumy wolnych obywateli wolnej Polski. Może dlatego w marcu 1971 roku, wbrew licznym protestom, został sprzedany na złom. Na żyletki pocięła go stocznia w Hongkongu. **GP**

eprasa.pl a4f2344c10

REPUBLIKA

Salonik POLITYCZNY
RAFAŁA ZIEMKIEWICZA



11:00
NIEDZIELA

Oglądaj również na www.telewizjarepublika.pl

MOSKWA NAD WISŁĄ



MIASTO POD BUTEM ROSJI



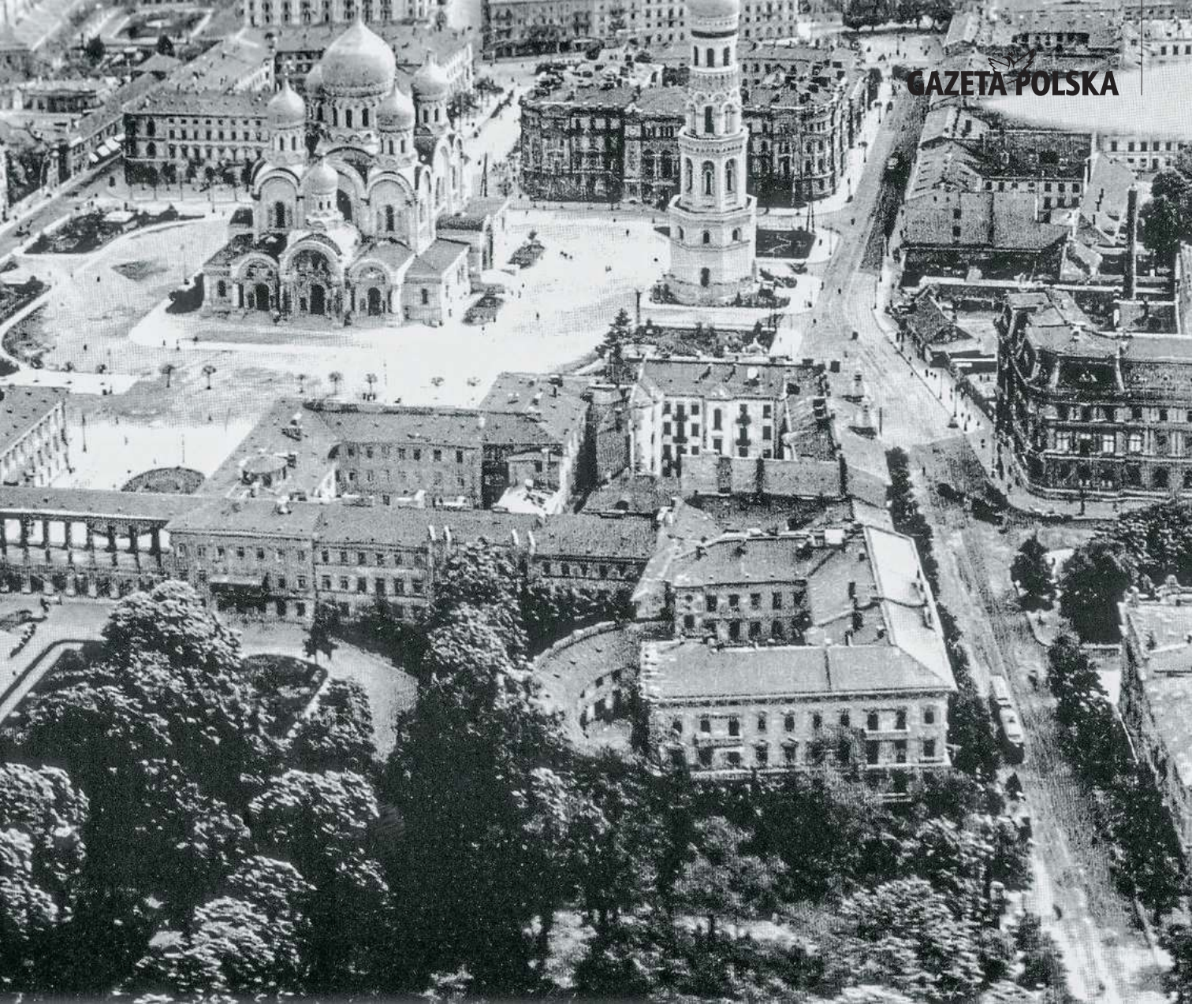
Jacek **Lilpop**

Od powstania styczniowego Rosjanie prowadzili agresywną politykę wobec narodu polskiego. Nie wyobrażali sobie, że Warszawa to nie jest ich miasto, że nie należy do kultury i historii Rosji. Zapatrzeni w Francuzów i Anglików, usiłowali z Polski stworzyć państwo afrykańskie, kolonialne, w którym byliby klasą panującą, a Polacy mieli być klasą niższą – „europejskimi murzynami" spełniającymi rolę niewolniczą wobec Rosjan. Tak o wpływie stu lat obecności Rosjan w Warszawie na rozwój przestrzenny miasta i jego urbanistykę opowiadał profesor Lech Królikowski – varsavianista, burmistrz Mokotowa w latach 1990–1992, radny Ursynowa – podczas promocji swojej najnowszej książki „Moskwa nad Wisłą".

W czasach Królestwa Kongresowego 1815–1830, za cara Aleksandra I, w Warszawie stacjonował ośmiotysięczny garnizon rosyjski składający się z trzech pułków. Służyła w nich bogata arystokracja rosyjska mająca kreować obraz Rosjanina, którego kultura przewyższa polską. Pułk kirasjerów i husarzy rosyjscy stacjonowali wokół Łazienek Królewskich, które spadkobiercy Stanisława Augusta Poniatowskiego sprzedali rodzinie Romanowów. Pałac na Wodzie stał się prywatną rezydencją cara, a wojsko stanowiło ochronę jego dworu. Na przedwojennej mapie, wskazywał profesor Królikowski, przy ul. Rakowieckiej, tam, gdzie mieści się teraz MSWiA, znajdowały się koszary pułku piechoty keksholmskiej, natomiast między al. Szucha a ulicami Litewską i Marszałkowską – koszary Gwardyjskiego Pułku Piechoty Litewskiej (stąd nazwa ulicy Litewskiej). Między aleją Szucha a Alejami Ujazdowskimi Rosjanie umieścili Korpus Kadetów im. Suworowa. W dawnym budynku dowództwa mieści się dzisiaj Kancelaria Prezesa Rady Ministrów. Dla potrzeb Garnizonu Warszawskiego wzniesiono duży kompleks budynków Szpitala Ujazdowskiego, z których część stoi do dziś. Koszary artylerii znajdowały się na rogu Koszykowej i Al. Niepodległości, a tzw. nowe koszary artyleryjskie – w budynkach przy Koszykowej, w których obecnie mieści się Szpital Dermatologiczny.

– W południowo-wschodniej części Śródmieścia mamy ogromny zespół koszar, nadający charakter tej dzielnicy – mówił Lech Królikowski. Oficerowie Gwardii – w większości arystokraci – wywalczyli sobie trzy przywileje: pułki gwardyjskie mogły stacjonować tylko w dwóch miastach Rosji – w Petersburgu i w Warszawie; wynagrodzenie miało być o stopień wyższe niż w całej armii (porucznik otrzymywał gażę kapitana); przechodząc do cywila, otrzymywali posady prezydentów miast, burmistrzów. Rosjanie budowali swoją administrację w oparciu o kadry wojskowe. Panował system „czynów" wprowadzony przez Piotra I, ranga generała armii porównywalna była z pozycją profesora uniwersytetu, a jeżeli oficer gwardii przechodził do cywila, otrzymywał stopień o jedną rangę wyższy.

eprasa.pl a4f2344c10



FOT. WIKIPEDIA

Pogłębiająca się rusyfikacja

Rosyjski charakter nadawały miastu wznoszone przez Rosjan budynki: na placu Saskim, dzisiaj Józefa Piłsudskiego, w miejsce obelisku upamiętniającego polskich lojalistów, oficerów poległych po stronie rosyjskiej podczas Nocy Listopadowej, zbudowano ogromną cerkiew – sobór Aleksandra Newskiego, a obok wzniesiono 70-metrową dzwonnicę, najwyższy obiekt w Warszawie przed I wojną światową. Dzwonnica postrzegana była przez warszawiaków tak samo jak w czasach nam bliższych Pałac Kultury i Nauki im. Józefa Stalina. Pierwszym widokiem, jaki roztaczał się z Dworca Petersburskiego, była Cerkiew Praska. Plac od strony Ogrodu Saskiego otaczały kamienice zbudowane przez kupca Skwarcowa, tzw. Kamienice Skwarcowa. W drugiej połowie XIX wieku proces rusyfikacji społeczeństwa polskiego pogłębiał się. Podczas odwiedzin cara Mikołaja II w „prywisljanskim kraju" witany był on nie tylko przez przedstawicieli klas wyższych, ale i przez mieszczan. Od Dworca Petersburskiego (Wileńskiego) do Łazienek postawiono aż trzy bramy powitalne. Istnieje fotografia, na której uwieczniono delegację chłopów witających cara we wsi Służew na Ursynowie. W guberni warszawskiej, jak i w innych guberniach dawnego Królestwa Polskiego realizowano bardzo skutecznie podział na klasy: panującą, bratającą się z arystokracją prowincji oraz z ludem. Wrogiem była szlachta polska! Jedyna z grup wykształ-

Rosjanie sukcesywnie zmieniali oblicze miasta, a jednocześnie wprowadzili bardzo ostre przepisy budowlane dla Polaków.

eprasa.pl a4f2344c10



ŻANDARM W MIEŚCIE

Cytadela Warszawska była, jak mawiano, żandarmem pilnującym Warszawy.

conych i w miarę niezależna finansowo. W opublikowanym sprawozdaniu, jak relacjonował profesor, donoszono, że „doprowadzono już do tego, iż szlachta w dużej mierze nie różni się od bogatych chłopów”.

Pomniki zwycięstwa nad Polakami

Rosjanie wznieśli w Warszawie kilka pomników, które miały świadczyć o ich zwycięstwach nad Polakami. Na wzór pomnika pod Borodino, stawiano obeliski 9- i 11-metrowe. Jeden z nich stał na Woli w rejonie Reduty Ordona, w pobliżu linii kolejowej tak, by przyjeżdżający trasą Wiedeń–Warszawa mogli widzieć ten znak przewagi rosyjskiej. Drugi postawiono przy ul. Terespolskiej. Przed Pałacem Namiestnikowskim (dzisiaj Prezydenckim) tam, gdzie znajduje się pomnik księcia Józefa Poniatowskiego, stał posąg Iwana Paskiewicza, który wsławił się pacyfikacją Powstania Listopadowego. Rosjanie sukcesywnie zmieniali oblicze miasta, a jednocześnie wprowadzili bardzo ostre przepisy budowlane dla Polaków: wyznaczono wysokość kamienic (dopuszczano najczęściej zabudowę drewnianą), głębokość rowów, wysokość żywopłotów, ograniczano nawet sadzenie lasów. W Pałacu Staszica na Krakowskim Przedmieściu, w którym znajdowała się kaplica z prochami carów Szujskich, zainstalowali gimnazja – żeńskie nr 1 i męskie nr 1. Z powodu ich niskiego poziomu, Rosjanie często przenosili swoje dzieci do polskich szkół. Żartowano, że w gimnazjach kształcili się jedynie synowie żandarmów i policjantów. Budynek „przyozdobiono” cebulastymi kopułami charakterystycznymi dla architektury cerkiewnej.

Twierdza Warszawa

– Największy wpływ na obraz miasta miał system wzniesionych dokoła fortyfikacji – mówił profesor Królikowski. Cytadela Warszawska była, jak mawiano, żandarmem pilnującym Warszawy. Jej budowę finansowało miasto, natomiast inne twierdze, jak Modlin i Zegrze, opłacone były z budżetu Królestwa, a wszystkie budowali więźniowie i katorżnicy. Całą Warszawę opasano dwoma pierścieniami fortów: zbudowano 35 obiektów – z użytych na nie cegieł można by wznieść przynajmniej 12 Pałaców Kultury! W samej Warszawie zbudowano dwa forty – w Wawrze (im. Suworowa) i w Kawęczynie. Fort Suworowa postawił generał-inżynier Olimp Starynkiewicz, brat zasłużonego dla Warszawy, także generała – Sokratesa Starynkiewicza, który zbudował sieć wodno-kanalizacyjną w mieście (filtry między Koszykową a Filtrową), realizując rozkazy z Petersburga – bo Twierdza Warszawska nie mogła funkcjonować bez kanalizacji. Rosjanie budowali Twierdzę Warszawa 30 lat. Nie wystrzelono z niej ani razu! Z miasta wycofali się w 1915 roku bez walki.

Rabunek po wojnie

W 1945 roku utworzono w armii sowieckiej oddziały „trofiejne” zajmujące się rabunkiem: obrabiarek, sprzętu technicznego, silników elektrycznych. Przysłowiowe jest poszukiwanie przez sołdatów zegarków – „dawaj czasy!”. Po zmianie ustroju w 1989 roku odbyło się 15 rund rozmów na temat wyprowadzenia wojsk rosyjskich z Polski. Rosjanie zaproponowali zorganizowanie w dawnych bazach spółek handlowych „joint-venture” i żądali za każdego żołnierza opuszczającego terytorium polskie 1000 dolarów! Te propozycje zostały szczęśliwie zablokowane przez rząd Jana Olszewskiego, a prezydent Lech Wałęsa odbierał w Moskwie defiladę oddziałów wojskowych wracających do ZSRS… **GP**

FOT. WIKIPEDIA

eprasa.pl a4f2344c10

GAZETA POLSKA

W CIENIU DWUGŁOWEGO ORŁA

SĄSIAD ZAWSZE IMPERIALNY

Choć na pierwszy rzut oka skromnie wydana, to najnowsza książka prof. Lecha Królikowskiego „Moskwa nad Wisłą" zawiera kompendium niezbędnej wiedzy o historii dwóch od wieków sąsiadujących ze sobą krajów: Polski i Rosji.

Maciej
Pawlak

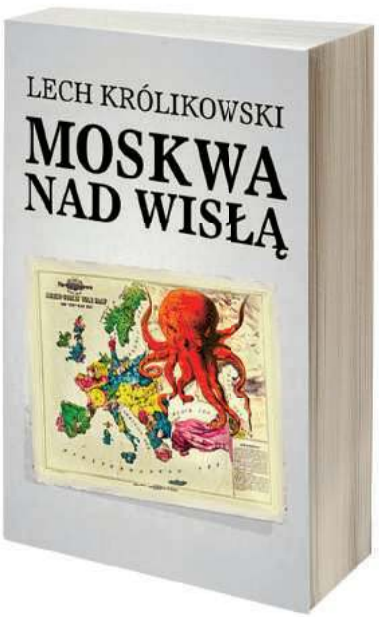
Autor w swym erudycyjnie i ze swadą opowiedzianym wykładzie położył szczególny nacisk na imperialny charakter polityki dominujący u naszego wschodniego sąsiada, przejawiający się przede wszystkim nieustannym i nieprzerwanym od wieków dążeniem do podbojów kolejnych terytoriów, lub co najmniej zaliczaniem ich do własnej strefy wpływów. „Kurica nie ptica – Polsza nie zagranica" – to znane w Rosji porzekadło, jak pisze na zakończenie prof. Królikowski, „tkwi bardzo głęboko w mentalności zarówno ludu rosyjskiego, jak też petersburskich/moskiewskich władz".

Polityka wschodniego zaborcy to nie tylko wywózka niepokornych Polaków na Syberię czy nakładanie rozmaitych danin, co znacząco osłabiało rozwój gospodarczy naszych ziem. Jednym z przejawów rusyfikacji na polskich ziemiach był nieformalny zakaz rozwoju systemu edukacji i nauki. Jak podaje autor, na przełomie XIX i XX wieku około 70 proc. polskiego społeczeństwa było analfabetami (co ciekawe, w zaborze pruskim w tym samym czasie to zjawisko praktycznie nie występowało).

Warto sięgnąć po książkę Lecha Królikowskiego także choćby po to, by zapoznać się ze wstrząsającymi danymi z ostatniej wojny, dotyczącymi wywózek i mordowania polskiej ludności zamieszkującej Kresy wschodnie, połączonych z grabieżami i wywożeniem mienia prywatnego i przemysłowego w głąb ZSRS – praktycznie wszystkiego, co się da – w ostatniej fazie wojny i bezpośrednio po niej. Przy czym „ze względu na zniszczenia wojenne, brak ludzi do pracy, brak sprzętu technicznego do wyładunku, brak dokumentacji technicznej – przywiezione dobra bardzo często po prostu zrzucano z wagonów kolejowych, gdzie leżały pod gołym niebem bez jakiegokolwiek zabezpieczenia. Znaczna część zrabowanych dóbr nie została nigdy spożytkowana zgodnie z przeznaczeniem".

Czytając pracę prof. Królikowskiego, czuć przy tym chwilami, że go „ponosi". Z historyka zamienia się w publicystę, stawiającego kontrowersyjne i co najmniej wątpliwej jakości tezy. Przytoczmy jedną z nich. Przy okazji pisania o targowiczanach autor stwierdza: „Spadkobiercy czołowych zdrajców w XIX w. stanowili śmietankę towarzyską Królestwa Polskiego i taką pozycję – w większości – zachowali w II RP, a **i obecnie mają wiele do powiedzenia, występując m.in. o zwrot Wilanowa** [podkreślenie MP]".

Na szczęście owe publicystyczne „wtręty" stanowią margines niewątpliwie interesującej książki, na zakończenie której autor pisze, że dla wielu Rosjan „Moskwa nad Wisłą" jest skrótem myślowym, będącym pokłosiem imperialnego charakteru państwa carów, genseków i kremlowskich prezydentów, oznaczającym rzekome prawo Moskwy do „ziem nad Wisłą". I apeluje: „Czy kiedykolwiek zdołamy przełamać ten stereotyp?"



Dla wielu Rosjan „Moskwa nad Wisłą" jest skrótem myślowym, będącym pokłosiem imperialnego charakteru państwa carów.

Lech Królikowski, „Moskwa nad Wisłą", wydawca – Oficyna Wydawnicza ASPRA-JR, Warszawa 2019 r.

eprasa.pl a4f2344c10

Wróbelek jest mała ptaszyna, / wróbelek istota niewielka, / on brzydką stonogę pochłania, / Lecz nikt nie popiera wróbelka. / Więc wołam: Czyż nikt nie pamięta, / że wróbelek jest druh nasz szczery?! / Kochajcie wróbelka, dziewczęta, / kochajcie, do jasnej cholery! – pisał Konstanty Ildefons Gałczyński. Po latach w Międzynarodowym Dniu Wróbla jego apel jest aktualny.

WŚRÓD PTAKÓW

Wróbelek jest druh nasz szczery



Jacek **Liziniewicz**

CIEKAWOSTKI O WRÓBLACH

Żyją w naszej okolicy od zawsze. Każdy je zna i lubi. Ale czy wszystko o nich wiemy? Zobaczmy.



JEDEN Z PIERWSZYCH

Wróbel był jednym z pierwszych gatunków opisanych przez Karola Linneusza. Twórca systematyki zwierząt dał mu wtedy nazwę. Był rok 1758 i najprawdopodobniej ptak ów dopiero zaczął się pojawiać na terenach Polski.



POPULARNE NAZWISKA

Agata Wróbel i Sławomir Wróbel to przykłady znanych osób o ptasim nazwisku, które wcale nie musi pochodzić od ptaka. Słowo „wróbel" istniało, zanim pojawiły się na naszym terenie te ptaki, a oznaczało rząd snopków ze zbożem.



POLUB NAS
/GazetaPolskaPL

FOT. PIXABAY, WIKIPEDIA

Chyba nie ma w Polsce osoby, która miałaby cokolwiek do wróbli. Te małe, sympatyczne ptaszki nikomu nie wchodzą w drogę. Szczerze mówiąc, niespecjalnie również rzucają się w oczy. Czasem przemykają nam tuż pod nogami, gdy wystraszą się, przyłapane najczęściej podczas stołowania się na naszych chodnikach. Wróble zwyczajne i podobne do nich mazurki na stałe zyskały naszą sympatię. Oddają nam również liczne przysługi, których nie doceniamy.

Niesprawiedliwi dla wróbli

Z pewnością rok 1959 był najgorszym w historii wróbli. Wszystko za sprawą szalonego pomysłu chińskiej partii komunistycznej. Otóż Mao wraz ze swoimi naukowcami obmyślili plan eksterminacji tych małych ptaszków. Czym zawiniły? Jak wyliczyli naukowcy od rolnictwa, każdy wróbel miał zjadać prawie 2 kilogramy zboża rocznie. Zatem zabicie jednego miliona wróbli miało doprowadzić do tego, że 60 tys. ludzi będzie mogło się wyżywić przez cały rok. W grudniu 1958 roku Chińczycy uzbrojeni w garnki i bębny ruszyli tępić ptaki. Pomysł był prosty: mieszkańcy Państwa Środka wywierali stałą presję na ptaki tak, aby nie mogły one nawet przez chwilę odpocząć. Ptak zmuszony do 15-minutowego, nieustannego lotu – umierał. Wróble i mazurki szybko padały ze zmęczenia. Propaganda wciąż nawoływała i zachęcała do zabijania ptaków. Media angażując społeczeństwo, rozpisywały się o sukcesach superbohatera, który sam zabił 25 tys. wróbli, m.in. ukręcając łebki pisklakom w gniazdach i niszcząc jajka. Na tym tle dobrze wypadła polska ambasada, która przez jakiś czas była jednym z niewielu miejsc w całym Pekinie, gdzie wróble mogły się czuć bezpiecznie. Nie na wiele to się jednak zdało. Kiedy Chińczycy się zorientowali, zorganizowali kilkudniową akcję przy polskiej placówce, wywołując ogromny chaos. W efekcie teren ambasady zasłany został ciałami wróbli, które zgarniano łopatami. Tylko w ciągu pierwszych trzech dni kampanii w Pekinie i Szanghaju zabito około miliona ptaków. Szacuje się, że przez rok takiej aktywności zginęły 2 mld wróbli i innych małych ptaków. W pewnym momencie okazało się jednak, że podstawą żywienia wróbli wcale nie jest ziarno, lecz owady. Zwłaszcza pisklęta są karmione larwami, mszycami, ryjkowcami, prostoskrzydłymi i gąsienicami. Mao i Chiny boleśnie się o tym przekonali. W roku, w którym zaczęto krucjatę, rozpoczął się wielki głód z powodu plag mszyc i szarańczy. Z powodu głodu zginęło 30 mln ludzi. To sroga zemsta za szkodzenie skrzydlatym przyjaciołom.

> Do spadku populacji wróbla przyczyniła się m.in. termomodernizacja budynków, która pozbawiła ptaki wielu dogodnych miejsc do gniazdowania.



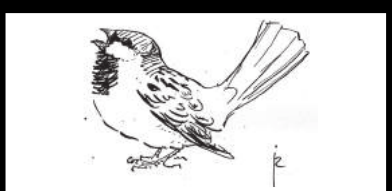
OD SNOPKÓW

Polacy nazwali ptaki kręcące się przy snopkach ze zbożem wróblami. W Polsce jest kilka wsi, które nazywają się Wróble, a historia jednej z nich, leżącej w województwie kujawsko-pomorskim, sięga średniowiecza.



KSIĄŻĘ

Jednym z książąt głogowsko-żagańskich był Henryk, zwany Księciem Wróblem, ponieważ spłodził licznych chłopców. Rządził pod koniec XIV wieku i zmarł w 1397 r. Wróble w naszych warunkach wyprowadzają nawet trzy lęgi w roku.



TATUAŻ

Wróbel jest symbolem m.in. lojalności wobec rodziny (ptaki łączą się w pary na całe życie i bronią gniazd nawet po śmierci partnerki). Marynarze tatuowali sobie wróble, licząc na to, że po śmierci ptaki zabiorą ich dusze do nieba.



W SYMBIOZIE
Jeszcze kilkadziesiąt lat temu, gdy na wsiach popularne były konie, wróbli było zdecydowanie więcej. Ptaki te wręcz uwielbiają owies, który zawsze udawało im się pozyskać i z końskiego paśnika, i z odchodów.

Populacja się odbudowuje

W Polsce nie było podobnych pomysłów, ale i tak na przełomie wieków mieliśmy kryzys liczebności wróbli. Wpłynęło na to szereg czynników, choć jednym z pierwszych była zmiana charakteru rolnictwa. Jeszcze kilkadziesiąt lat temu, gdy na wsiach popularne były konie, wróbli było zdecydowanie więcej. Wszystko dlatego, że ptaki te wręcz uwielbiają owies, który zawsze udawało im się pozyskać zarówno z końskiego paśnika, jak i z odchodów. Częściej też rósł on na polach. Kolejna sprawa to odpowiednie miejsce do gniazdowania. Kiedyś zapewniały je stodoły, gdzie wróble nie były przez nikogo niepokojone. Schronienie dają im również różnego rodzaju żywopłoty i krzaki.

Tymczasem dziś konie praktycznie na naszych oczach przeszły do lamusa. W uprawach króluje kukurydza, a na pola coraz częściej wylewa się hektolitry chemii, która zabija owady. Znikają nawet miedze, na których rosły krzaki oraz żywopłoty, bo komu chciałoby się je przycinać? Do spadku populacji przyczyniła się także termomodernizacja budynków, która po-



AFRODYZJAK

Zjadanie wróbli, które słyną z seksualnego temperamentu, miało zwiększać potencję i działać jak afrodyzjak. Jednak wróblami trudno się najeść, biorąc pod uwagę, że ważą do 39 gramów.



PTAK AFRODYTY

Wróbel był świętym ptakiem Afrodyty i symbolizował prawdziwą miłość i duchowe połączenie, a nie tylko pożądanie. Przez starożytnych Greków był też używany do przepowiedni. W Troi wąż zjadł 9 wróbli, co oznaczało 9 lat wojny.



MAKABRESKA BRACI GRIMM

Wróbel jest postacią wielu bajek i opowiadań od Wróbelka Elemelka po makabreskę braci Grimm, w której ptak mści się na woźnicy za to, że ten zabił jego psiego kamrata. Morał jest taki, że za czynienie zła czeka nas surowa kara.



zbawiła wróble wielu dogodnych miejsc do gniazdowania. Na to wszystko nałożyła się eksplozja demograficzna antagonistów naszych małych przyjaciół, czyli na przykład krogulców i krukowatych. Z prawdziwym kryzysem w Polsce mieliśmy do czynienia na przełomie wieków. Teraz najnowsze badania wskazują, że gatunek, mający duże zdolności reprodukcyjne, powoli się odradza. Widać to na pewno na ulicach dużych miast, które zaroiły się od wróbli i mazurków. Oczywiście ptakom sprzyjają również wyjątkowo ciepłe zimy, dzięki którym śmiertelność zwierząt jest dużo niższa niż w okresach mrozu. „Dane zbierane w ramach Monitoringu Pospolitych Ptaków Lęgowych (MPPL) pokazują, że liczebność wróbli i mazurków spadała od 2000 roku, i to bardzo. Do roku 2011 ubyła jedna czwarta wróbli i 40 proc. mazurków, ale już w 2011 roku następuje wyraźny wzrost. Wróbli zaczyna przybywać. Do dziś niemal odrobiły straty i teraz jest ich tylko o 5 proc. mniej niż w 2000 roku. Mazurków jest już 20–30 proc. więcej niż na początku stulecia” – czytamy na stronie wróble.org

Światowy lider

To optymistyczne dane, bo jeszcze kilkanaście lat temu nie wróżono wróblom nic dobrego. Warto powiedzieć, że mówimy o organizmach, których liczebność jest szacowana na miliardy osobników. Ptaki te zdołały podbić dwie trzecie terenów świata, w tym Amerykę Północną, gdzie zostały sprowadzone przez człowieka. Łatwiej wymienić obszary świata, gdzie wróble nie występują, niż gdzie są obecne. Nie udało się im zasiedlić jedynie lasów deszczowych, Sahary i Grenlandii. Wszystko więc wskazuje na to, że wróble się odradzają i zostaną z nami na dłużej. I dobrze. Nie ma bowiem jak sprawdzony przyjaciel. **GP**



DŁUGOWIECZNY PTASZEK

W Europie na wolności wróble dożywały zazwyczaj 20 lat, w USA – 15. Rekord to 23 lata, dotyczy jednak ptaka w niewoli. Wróble szybko się rozmnażają, a po sześciu miesiącach od wyklucia są już gotowe, aby mieć potomstwo.



DZIEŃ WRÓBLA

20 marca przypada Światowy Dzień Wróbla. Pierwszy obchodziliśmy w 2010 roku. Święto tej ptaszyny ma uzmysłowić wszystkim, że konieczna jest ochrona wróbli, których populacja na świecie znacznie spadła.

FOT. PIXABAY, WIKIPEDIA/ZBYSZEK KACZMAREK/GAZETA POLSKA



PRZYRODNICZY FLASH

RYBOŁOWY MAJĄ MIEĆ LŻEJ

Lasy Państwowe i Enea Operator, odpowiadająca za sieć dystrybucyjną w północno-zachodniej Polsce, współdziałają na rzecz ochrony rybołowa, jednego z najrzadszych ptaków drapieżnych. Wkrótce na słupach wysokiego napięcia w województwach zachodniopomorskim i lubuskim zostaną zamontowane platformy lęgowe. Łącznie w marcu spółka Enea Operator zamontuje 22 platformy na słupach energetycznych. Do Polski rybołowy wracają z zimowisk pod koniec marca. „Dlatego to dobry moment, by przygotować im bezpieczne miejsca do zakładania gniazd” – podają lasy.gov.pl.



MICHAŁ WOŚ **POWOŁANY**

5 marca 2020 roku Michał Woś został powołany przez prezydenta Andrzeja Dudę na urząd ministra środowiska. Nowy szef resortu z wykształcenia jest prawnikiem, a w przeszłości był już ministrem członkiem Rady Ministrów w rządzie. – Ministerstwo Środowiska to cała część dawnego ministerstwa środowiska – poza handlem emisjami, poza sprawami ściśle regulowanymi przez Unię Europejską – powiedział w Polskim Radio24 Michał Woś. Podkreślił też, że resort, którym kieruje, zajmuje się m.in. ochroną przyrody, polityką surowcową państwa i koncesjami geologicznymi. Ministerstwu podlega również Generalna Dyrekcja Ochrony Środowiska. – Decyzje środowiskowe, ocena oddziaływań na środowisko, parki narodowe, leśnictwo i łowiectwo – to także jest w naszych kompetencjach – zaznaczył gość PR24.



ŚWIĄTYNIA SZCZEGÓŁÓW

Sagrada Familia to dzieło nad wyraz przemyślane. Praktycznie w każdym, najmniejszym detalu ukryta jest jakaś symbolika.

Stefan **Czerniecki**
CZERNIECKI.NET

W mieście jednego artysty

KRAINA GAUDÍEGO

To było jego miasto. Tutaj zawsze czuł się najlepiej. Dlatego większość dzieł, które stworzył, projektował z myślą właśnie o tym miejscu. Dziś to miejsce wspomina go wyjątkowo dobrze. Jako oryginalnego starca, z długą, czarną brodą. Jako głęboko wierzącego ascetę i artystę z bożym pierwiastkiem do tworzenia.

Tutaj chyba nie znają jesieni, co? – mieląc w dłoni wciąż zielony listek drzewa pomarańczy Paweł wyraźnie się rozmarza.

– Chyba nie... – odpowiadam, zajęty pochłanianiem widoków, które są przed nami. Paweł ma rację. W Barcelonie już niemal lato. Plus 20 stopni i te lśniące słońcem pomarańcze na drzewach. Opuszczamy metro na swojsko brzmiącej stacji Sagrada Família. To numer jeden na turystycznej mapie stolicy Katalonii. Nie trzeba znać drogi. Wystarczy pójść za tłumem.

Na pytanie o najsłynniejszą świątynię wzniesioną przez Gaudíego sami Katalończycy nie potrafią odpowiadać bez emocji. Z uśmiechem i szeroko otwartymi oczyma wykrzykują najbardziej wymyślne określenia: „Prześliczna”. „Dzieło sztuki”. „Szkatułka piękna”. „Najwspanialsza świątynia na ziemi”. Długo by wymieniać. Rzeczywiście, jedno Sagradzie trzeba oddać. Świątynia robi wrażenie. Przed główną, najsłynniejszą fasadą można stać, i stać, i stać... Mnogość szczegółów czy raczej surowość bryły? Monumentalizm czy lekkość? Kolejne minuty przemijają, a ja nadal nie wiem. I chyba o to chodziło Antonio Gaudíemu. Pewnie teraz siedzi gdzieś na chmurce i przypatruje się, jak to inni skrupulatnie wykańczają jego dzieło. A troszkę to już trwa. Budują przecież przeszło 130 lat (Gaudí zaczął w 1882 roku) i końca nie widać. Na placu budowy są nadal dźwigi. Ciężko zrobić dobre zdjęcie bez któregoś z nich w kadrze. Kiedy skończą? Chyba nieprędko, skoro sam Gaudí zwykł na podobne pytanie odpowiadać: „Mojemu Klientowi się nie śpieszy”.

eprasa.pl a4f2344c10





Na placu budowy są nadal dźwigi. Ciężko zrobić dobre zdjęcie bez któregoś z nich w kadrze

INFORMACJE PRAKTYCZNE

Jak dojechać

Do Barcelony najprościej dostać się, wybierając lot bezpośredni. Oferuje je chociażby nasz rodzimy przewoźnik LOT. Na rynku jest jeszcze przynajmniej kilka opcji lotów do stolicy Katalonii. Z samego lotniska do centrum miasta kursują zarówno autobusy, jak i pociągi. Ten drugi wyrusza z terminalu 2.

Orientacyjny koszt podróży

Za lot z Warszawy do Barcelony zapłacimy około 800–1000 zł. Oczywiście w przypadku oferty „tanich linii" cena powinna być znacznie mniejsza. Przy odrobinie cierpliwości w szukaniu takich ofert mamy szansę znaleźć atrakcyjne przeloty nawet za 500 zł.

Koszty utrzymania na miejscu

Ceny w Barcelonie zaczynają przypominać te w Warszawie. Oczywiście najdroższe hotele w centrum miasta pozostają raczej w zasięgu najbardziej zamożnych, ale już w ofercie hostelowej bądź coraz bardziej popularnej opcji wynajmowania mieszkania każdy powinien znaleźć coś dla siebie.

Kiedy najlepiej jechać

Ze względu na ciepły klimat śródziemnomorski Barcelonę najlepiej smakuje się późną jesienią bądź wczesną wiosną.

Kościół Świętej Rodziny w Barcelonie, bo tak brzmi pełne tłumaczenie nazwy Sagrada Familia, to dzieło nad wyraz przemyślane. Praktycznie w każdym, najmniejszym detalu ukryta jest jakaś symbolika. Gaudí nie znał pojęcia przypadkowości. Dlaczego zatem akurat 18 wież? 12 z nich symbolizuje apostołów, 4 wieże przedstawiają ewangelistów i wreszcie 2 ostatnie: Maryję i Jezusa. Wieże będą różnej wysokości, aby oddać rolę poszczególnych postaci w historii tworzenia kościoła. Inny przykład? Fasada Męki Pańskiej, na której obok sceny przedstawiającej pocałunek Judasza znajduje się matematyczny kwadrat. Składa się on z 16 pól. 4 zsumowane cyfry w dowolnym kierunku dadzą zawsze ten sam wynik – 33. I już wszystko jasne. Tyle lat miał Jezus w chwili śmierci.

Barcelona oddycha Gaudím. Dwie stacje przed Sagradą mijamy przystanek Passeig de Gràcia. Wychodząc na górę, zaraz natrafiamy na kolejne „dziwne" kamienice. Tym razem to Casa Batllo. Z fantazyjnie pozakrzywianym gzymsem, z nieregularnym kształtem okien, z baśniową kolorystyką. Casa Batllo to domek z bajki o krasnalach obowiązkowo z dobrym zakończeniem.

Zawitawszy do Barcelony na kilka dni, nie damy rady zobaczyć wszystkich dzieł najsłynniejszego architekta w historii miasta. Wielu turystom jeden dzień ledwo wystarczy, aby zaspokoić zmysły w Parku de Güella. A gdzie czas na resztę? Może



Barcelona oddycha Gaudím

zostać tu dłużej? Znaleźć czas na niespieszne spacery? Takie same, jakie odbywał sam Antonio Gaudí, gdy codziennie rano szedł z domu do Sagrady 2,5 km. Po drodze zawsze zachodził na poranną mszę świętą. Zawsze zamyślony. I to „zawsze" już mu pozostało. Podczas jednego ze spacerów wpadł pod tramwaj, opuszczając ukochane miasto na zawsze.

Dziś nie sposób spacerować po Barcelonie, nie wiedząc, kim był. Nie kojarząc fantastycznie powykrzywianych kształtów budynków, które wychodziły spod jego kreski. „W naturze nie ma przecież linii prostych" – miał kiedyś usprawiedliwić swój pomysł na sztukę. Patrząc dziś na jego barcelońskie dzieła, wydaje się, że nie musiał się tłumaczyć. Nie ma z czego. **GP**

FOT. STEFAN CZERNIECKI

eprasa.pl a4f2344c10





Iwona **Balcerak**
TEKST I ZDJĘCIA

POMYSŁ **NA RYBĘ**

Z rybackich ubogich stołów trafiła na królewskie uczty. Stanisław Poniatowski był wielkim miłośnikiem bulionu z węgorza i lina. Natomiast Jan III Sobieski często kazał przyrządzać sobie wywar z karpia.

Chociaż dziś uważana jest za wykwintne danie, zupa rybna wywodzi się z ubogiej i prostej kuchni rybackiej. Z resztek ryb, które zostały po połowie, a które nie nadawały się do sprzedaży, robiono wywar z warzywnymi dodatkami. W kuchni kaszubsko-pomorskiej wciąż popularna jest polewka z ryb, zwana też „rybionką" – wpisana na listę produktów regionalnych. Z czasem zupa rybna stała się daniem szczególnym, goszczącym nawet na królewskich dworach.

Zupa rybna to zwykły wywar z mięsa i ości ryb. Gości w każdym zakątku świata, ale nie istnieje jeden globalny przepis, a recepturę potrawy można do woli modyfikować w zależności od dostępności składników. Smakoszy ma wywar przyrządzany z ryb słodkowodnych, inni wolą bulion na bazie dorsza czy tuńczyka. Co kraj, to obyczaj, więc wiele narodów ma swoje własne zupy rybne o unikalnej nazwie i wyjątkowej recepturze. Najsłynniejsza francuska zupa rybna Bouillabaisse pochodzi z okolic Marsylii. Robi się ją z różnych ryb morskich, pomidorów, czosnku, oliwy i szafranu. Po ugotowaniu zupę odcedza się przez sito, a ryby serwuje się na osobnym talerzu. Chowder to stały element kuchni anglosaskiej, zupa popularna w Anglii, Stanach Zjednoczonych, Australii i Nowej Zelandii. Przygotowywana jest na bazie wywaru z łbów rybich oraz ości i boczku, pierwotnie gotowana była na żaglowcach przez marynarzy. Węgrzy mają Halászlé, czyli zupę z karpia, cebuli i papryki z dodatkiem rybiej ikry i mleczu. Najpopularniejsza rosyjska zupa rybna to Ucha. Najpierw sporządza się bulion, potem dodaje warzywa, a na końcu gotuje w wywarze kawałki ryb. Norwedzy mają zupę z klopsikami rybnymi, zabielaną śmietaną i jajkiem. Rybne zupy niezwykle popularne są w Japonii. To zawiesista, podawana do śniadania, rybna Misoshiru i czysta, klarowna o krewetkowym aromacie Suimono, którą serwuje się na początek wystawnego posiłku.

Niestety, na naszych stołach rzadko gości zupa rybna. Trudno w to uwierzyć biorąc pod uwagę, że jest nie tylko smaczną i zdrową potrawą, ale także łatwą do przyrządzania. Okres Wielkiego Postu to czas, by spróbować stworzyć swój własny przepis na aromatyczną zupę rybną, która może stać się ciekawą alternatywą postnego obiadu. **GP**

eprasa.pl a4f2344c10



CZY WIESZ, ŻE...

Dobra zupa rybna jest ugotowana na bazie kilku gatunków ryb. Nadają się na nią nawet resztki, które pozostały po filetowaniu ryb: głowy, kręgosłupy czy płetwy. Uwaga! Aby zupa nie była gorzkawa, należy usunąć skrzela i oczy ryb.

Smak zupy rybnej uzyskamy również dzięki półproduktom i koncentratom, takim jak sztokfisz, sos rybny, dashi albo koncentrat bulionu rybnego.

Mięso ryb gotuje się bardzo krótko, zwykle kilka, kilkanaście minut, a owoce morza gotowane zbyt długo twardnieją. Filety z ryby grubości około 2,5 cm gotują się około 7 minut, małe kawałki 2 minuty.

ZAPRASZAMY NA
prenumerata.GazetaPolska.pl

ZUPA RYBNA Z OWOCAMI MORZA

- 1,5 litra wody
- 1 kg ryb morskich (łosoś, dorsz, dorada)
- 250 g krewetek z pancerzykami
- 4 ośmiorniczki baby
- 4 łyżki oliwy z oliwek
- 1 duża cebula
- 2 marchewki
- 1 korzeń pietruszki
- kawałek pora (10 cm)
- 1/3 selera
- 1/2 bulwy fenkułu włoskiego
- gałązka świeżego rozmarynu
- 5 ząbków czosnku
- 400 g pomidorów z puszki
- szczypta szafranu
- 3 liście laurowe
- 1/2 szklanki białego wytrawnego wina
- 1 łyżka soku z cytryny
- sól, świeżo mielony pieprz
- koperek

Ryby oskrob, umyj, obierz ze skóry i wyfiletuj. Mięso ryb pokrój w kostkę, skrop sokiem z cytryny. Resztki z ryb odłóż. Krewetki umyj, obierz z pancerzyków i oderwij główki. Resztki krewetek odłóż na wywar. Ośmiorniczki umyj. Małże wyszoruj szczoteczką. Cebulę pokrój w piórka, marchew, pietruszkę seler w kostkę, fenkuł na paseczki, ząbki czosnku przekrój na pół. W garnku rozgrzej oliwę. Wrzuć cebulę i czosnek, zeszklij. Dodaj pozostałe warzywa, szafran, rozmaryn, liście laurowe oraz odłożone resztki z ryb i krewetek. Smaż mieszając przez 3 minuty, następnie zalej winem. Gdy wino odparuje, dodaj wodę i pomidory, dopraw do smaku solą i pieprzem. Gotuj na małym ogniu przez 20 do 30 min. Wywar przecedź przez sito. Usuń resztki ości, głowy, pancerzyki krewetek, a warzywa przetrzyj przez sito. Do przecedzonego wywaru włóż pokrojone w kostkę mięso ryb i owoce morza, gotuj około 5 minut. Podawaj gorącą, posypaną koperkiem i świeżo mielonym pieprzem.

CZAS	**90 min**
KOSZT	**50 zł**
PORCJE	**4**
STOPIEŃ TRUDNOŚCI	**łatwe**

ROSÓŁ Z ŁOSOSIEM

- 600 g filetów z łososia ze skórą
- 2 marchewki
- 1 pietruszka
- 3 gałązki selera naciowego
- por (biała część)
- 1,5 l bulionu warzywnego
- 1 łyżka sosu rybnego
- 1 łyżeczka masła klarowanego
- 2 ziarenka ziela angielskiego
- natka pietruszki
- sól i pieprz biały

Filety z łososia oczyść z łusek, a następnie umyj i osusz. Marchew, pietruszkę, seler naciowy, pora pokrój, w plasterki. Warzywa podsmaż na maśle a następnie zalej bulionem i zagotuj. Dodaj łososia ze skórą, ziele angielskie, sos rybny i gotuj na małym ogniu, aż warzywa będą miękkie. Łososia wyjmij z bulionu i usuń skórę. Kawałki ryby ponownie włóż do zupy, zagotowuj i dopraw do smaku solą i białym pieprzem. Przed podaniem posyp posiekaną natką pietruszki.

CZAS	**90 min**
KOSZT	**40 zł**
PORCJE	**4**
STOPIEŃ TRUDNOŚCI	**łatwe**



eprasa.pl a4f2344c10



Jan **Przemyłski**

IGRZYSKA SPORTU I NOWYCH TECHNOLOGII

TOYOTA MOŻE ZASKOCZYĆ PODCZAS OLIMPIADY W TOKIO

Autonomiczne samochody, samojezdne autobusy oraz humanoidalne androidy, które będą służyły pomocą wszystkim gościom – to tylko część futurystycznych projektów, jakie będziemy mogli podziwiać podczas tegorocznych Letnich Igrzysk Olimpijskich w Tokio. Wydarzenie ma być popisem możliwości technologicznych japońskich koncernów – szczególnie Toyoty.

Tokio po raz pierwszy było gospodarzem letnich igrzysk w 1964 roku. Już za kilka miesięcy stolica Kraju Kwitnącej Wiśni ponownie dostąpi zaszczytu organizacji tej jednej z najważniejszych imprez sportowych na świecie. Zawodnicy tegorocznej edycji będą rywalizować w 37 dyscyplinach. Co ciekawe, budżet przeznaczony na olimpiadę to trochę ponad 3 miliardy dolarów, natomiast ten przeznaczony na infrastrukturę to blisko 5 miliardów dolarów.

Jak wiadomo, Japonia jest jednym ze światowych liderów, jeśli chodzi o rozwój nowych technologii, co też chce udowodnić podczas zbliżających się igrzysk. Jednym z głównych aktorów tego pokazu będzie koncern Toyota, który dostarczy kilka tysięcy samochodów na 4. poziomie autonomiczności. Oznacza to, że nie potrzebują osoby kierującej – ich system poradzi sobie nawet ze skomplikowanymi sytuacjami na drogach miejskich. Ponadto motoryzacyjny gigant przygotował specjalny pojazd do transportu sportowców i gości. E-Palette, bo tak został nazwany, będzie podróżował przez wioskę olimpijską z prędkością 20 km/h, po wcześniej ustalonym torze. Ten model także ma 4. stopień autonomiczności. Jednak na wszelki wypadek w każdym busiku zasiądzie operator, który będzie miał możliwość przejęcia nad nim kontroli. To nie koniec niespodzianek od Toyoty, gdyż do obsługi igrzysk w Tokio zapewni ona najnowocześniejsze humanoidalne roboty, które będą odpowiadać za pomoc uczestnikom i kibicom oglądającym sportowe zmagania. Mogą np. pomóc wskazać drogę lub przynieść przekąski.

> Toyota zamieściła na YouTube filmik pt. „Start Your Impossible”, w którym prezentuje swoje projekty na IO w Tokio.

Z ciekawostek dotyczących zbliżającej się olimpiady warto wymienić jeszcze to, że medale dla sportowców wykonane będą z części pozyskanych z poddanej recyklingowi elektroniki. Natomiast na ulicach – specjalnie dla gości m.in. z Afryki i Bliskiego Wschodu – będzie można spotkać mobilne meczety w przerobionych ciężarówkach.

GP

FOT. MAT. PRAS.

eprasa.pl a4f2344c10

POPULARNA SIECIÓWKA
JESZCZE BARDZIEJ ZIELONA

ŻABKA ROZWIJA NOWOCZESNĄ LOGISTYKĘ I KUPUJE VOLKSWAGENY E-CRAFTERY

Pierwsze na rynku, specjalnie przystosowane dla Żabki e-Craftery będą dostarczać produkty spożywcze do sklepów sieci w Poznaniu i Warszawie. W ramach kontynuacji testu z ubiegłego roku Żabka i Volkswagen Samochody Dostawcze wykonały dedykowaną zabudowę aut, aby były dostosowane do codziennych dostaw w ramach logistyki sieci. Volkswagen Samochody Dostawcze i sieć sklepów Żabka wspólnie działają na rzecz środowiska naturalnego rozwijając ideę smart city.

Żabka – lider sieci convenience w Polsce kontynuuje współpracę z Volkswagen Samochody Dostawcze i kupuje dwa, w pełni elektryczne samochody dostawcze Volkswagen e-Crafter. Auta będą nadal testowane przez sieć w Warszawie i Poznaniu w ramach codziennych dostaw do sklepów w centrach miast. Żabka rozwija nowoczesną, bezemisyjną logistykę miejską, by dostawy do sklepów były komfortowe dla mieszkańców aglomeracji miejskich.

– Logistyka to krwiobieg naszej organizacji, dzięki której jesteśmy w stanie codziennie dostarczać naszym klientom aglomeracji miejskich ich ulubione, świeże produkty, jak kanapki czy dania gotowe. Inwestujemy w elektryczne auta, by zapewnić jak najwyższą jakość i dostępność produktów, ale jednocześnie mamy na uwadze dbałość o środowisko naturalne oraz poprawę jakości życia mieszkańców – dodaje Adam Manikowski, wiceprezes firmy Żabka Polska. Firma inwestuje i rozwija innowacyjne rozwiązania w obszarze logistyki, jako pierwsza sieć handlowa na polskim rynku zdecydowała się na testy niskoemisyjnego e-Craftera od Volkswagen Samochody Dostawcze. Auto wykorzystywane było w 2019 roku przez kilka tygodni do dostaw realizowanych do sklepów w centrum Poznania. Pojazd pokonywał w tym celu ponad 400 km w ruchu miejskim, pozwalając zaoszczędzić blisko 40 l paliwa, które trzeba by zużyć przy aucie spalinowym.

Volkswagen e-Crafter jest pierwszym w pełni elektrycznym samochodem marki Volkswagen Samochody Dostawcze. Jego wejście na rynek w roku ubiegłym wyznaczyło początek ofensywy marki w dziedzinie bezemisyjnych samochodów dostawczych.



– Specjalnie dla potrzeb zamawiającego – sieci sklepów spożywczych Żabka – odpowiednio zmodyfikowaliśmy e-Craftera, tak by przystosować go do bezemisyjnego, neutralnego dla środowiska przewozu świeżych produktów spożywczych z magazynów wprost do sklepów w centrach miast. Taki rodzaj transportu znacząco poprawia komfort mieszkańców – nie emituje spalin, jest cichy i przyjazny środowisku – mówi Piotr Łakomy, dyrektor marki Volkswagen Samochody Dostawcze.

Do chłodzenia przestrzeni ładunkowej zastosowano najnowocześniejszy agregat chłodniczy Carrier Pulsor 400, pozwalający na schłodzenie przestrzeni do temperatur w przedziale od 0 do 12°C (w klasie FNA). Innowacją techniczną jest unikatowe rozwiązanie zasilania agregatu chłodniczego niezależne od baterii samochodu, realizowane poprzez osobny układ elektryczny.

– Dodatkowy układ nie ingeruje w układ elektryczny pojazdu bazowego i daje możliwość pracy, zasilania agregatu na postoju po podpięciu do zewnętrznego źródła prądu bez obciążenia akumulatorów. To szczególnie ważna zaleta przy codziennej pracy w centrum miast, podczas której samochód musi się często zatrzymywać na wyładunki – wyjaśnia Piotr Łakomy z VWSD.

Tak przygotowany pojazd to bez wątpienia innowacja w łańcuchu dostaw towarów wymagających przechowywania w niskich temperaturach, a co nie mniej ważne, pozwala on również uzyskać niższe koszty eksploatacji oraz neutralność środowiskową. To pierwsze dwa tego typu auta w Polsce, a także jedne z pierwszych w tej części Europy.

Użytkowanie Volkswagena e-Craftera w centrum dużego miasta wiąże się z możliwością korzystania przez sieć Żabka ze wszystkich udogodnień tworzonych dla samochodów elektrycznych przez lokalne samorządy. Można nimi np. swobodnie przemieszczać się buspasami, korzystać z miejskiej infrastruktury ładowania i darmowych miejsc parkingowych, dotrzeć do lokalizacji, gdzie tradycyjne auta nie mogą wjechać. ■

FOT. MAT. PRAS. ARTYKUŁ SPONSOROWANY

eprasa.pl a4f2344c10



DLA INNYCH

Koszykarz w 2009 roku założył Fundację Marcina Gortata Mierz Wysoko, która pomaga młodym ludziom w realizacji marzeń sportowych.

KONIEC „POLSKIEGO MŁOTA”

MARCIN GORTAT NA SPORTOWEJ EMERYTURZE

Niedawno na organizowanej w Los Angeles „Nocy Polskiego Dziedzictwa” Marcin Gortat ogłosił zakończenie kariery, co było do przewidzenia już znacznie wcześniej. I choć jeden z najwybitniejszych polskich koszykarzy nie zdobył tytułu mistrzowskiego w najlepszej lidze świata, to tak naprawdę był jedynym rozpoznawalnym polskim graczem w NBA.

eprasa.pl a4f2344c10



Leszek **Galarowicz**

Gortat ogłosił przejście na sportową emeryturę dwa dni przed swoimi 36. urodzinami. A uczynił to w uroczystej atmosferze podczas „Polish Heritage Night", corocznej imprezy organizowanej przez polskiego koszykarza w USA. Jest to wydarzenie, które ma przybliżyć Amerykanom polską kulturę, historię, język i zwyczaje. Marcin Gortat od lutego 2019 roku pozostawał bez klubu. Od tego momentu czekał na ofertę, która dałaby mu szanse realnie powalczyć o tytuł mistrzowski. Był bliski przejścia do Lakersów, ale ci wybrali Dwighta Howarda. Po roku oczekiwania stało się jasne, że Polak nie wystąpi już w żadnym klubie za oceanem.

Skazany na sport

Marcin Gortat urodził się w 1984 roku w Łodzi. Pochodził z bardzo usportowionej rodziny. Ojciec był dwukrotnym brązowym medalistą olimpijskim w boksie, matka wielokrotną reprezentantką Polski w siatkówce. Gdy jego rodzice się rozstali, Marcin zamieszkał z mamą. Dorastał w łódzkiej dzielnicy Bałuty, gdzie – jak wspomina – „zdarzały się osiedlowe historie". W młodości uprawiał lekkoatletykę i grał w piłkę nożną. W szkole podstawowej został mistrzem Łodzi w skoku wzwyż. Występował w reprezentacji Polski juniorów w lekkoatletyce. Przygodę z piłką nożną rozpoczął w Starcie Łódź, potem przeniósł się do ŁKS-u; grał na pozycji bramkarza. Im dłużej trenował futbol, tym bardziej przygasał jego zapał. W końcu w szkole średniej, za namową nauczyciela wf-u, rzucił piłkę i zaczął trenować koszykówkę. Pół roku później otrzymał powołanie do młodzieżowej reprezentacji Polski, w której rozegrał 10 spotkań. W 2003 roku został zauważony przez niemieckich trenerów podczas turnieju we Francji. Od następnego sezonu zaczął występy w Bundeslidze w zespole z Kolonii.

W najlepszej lidze świata

Marcin Gortat trafił do najlepszej ligi świata w drafcie 2005 roku, na którym został wybrany z 57 numerem. 1 marca 2008 roku to jedna z ważniejszych dat nie tylko w życiu mierzącego 214 cm mężczyzny, lecz także bardzo ważny dzień dla polskiej koszykówki. Wtedy Gortat zadebiutował w NBA. Jego Orlando Magic spotkali się wówczas z New York Knicks. Magicy odnieśli wysokie zwycięstwo, a Polak spędził na parkiecie ponad 2 minuty, zdobył dwa punkty i zaliczył jedną zbiórkę. Zresztą w pierwszym sezonie zagrał tylko w sześciu meczach. Jego kariera zaczęła nabierać rozpędu dopiero w następnych latach. 13 grudnia 2008 roku Gortat jako pierwszy Polak w historii rozpoczął mecz w pierwszej piątce zespołu NBA. Rok później wystąpił w swoim jedynym finale najlepszej koszykarskiej ligi świata. Orlando, w którym Gortat był zmiennikiem Dwighta Howarda, gładko ulegli naszpikowanym gwiazdami Lakersom. Koszykarz z Łodzi po latach wspomina, że tamte finały były kluczowe dla jego dalszej sportowej kariery w NBA. Gortat nie miał wtedy szans na występy w pierwszej piątce, bo w składzie Orlando był najlepszy wówczas środkowy ligi. Rola Gortata nie sprowadzała się tylko do statystowania, lecz miał przez 10 minut meczu zastąpić najlepszego gracza na swojej pozycji.

> 13 grudnia 2008 roku Gortat jako pierwszy Polak w historii rozpoczął mecz w pierwszej piątce zespołu NBA.

Najlepszy okres jego kariery przypada na lata spędzone w Phoenix. Pod koniec 2010 roku przeszedł tam w ramach wymiany m.in. razem ze specjalistą od efektownych wsadów Vincem Carterem. To w słonecznym mieście notował najlepsze indywidualne statystyki w sezonie 2011/2012, w którym zdobywał średnio ponad 15 punktów i zbierał 10 piłek. Pod koniec 2013 roku Gortat przeniósł się do Waszyngtonu, gdzie przez 4 sezony był podstawowym centrem. Zakończył sezon w Los Angeles, gdzie notował dużo słabsze statystyki.

O ile w NBA Gortatowi udało się wiele osiągnąć, o tyle w kadrze pozostał niespełniony. Przez 11 lat kariery trzy razy uczestniczył w Mistrzostwach Europy, a najlepszym wynikiem okazało się 9. miejsce w 2009 roku Eurobasketu rozgrywanego w naszym kraju. Nie pomogły mu zapewne napięte relacje z PZKosz. Gortat krytykował działaczy, wytykał im słabą promocję koszykówki. Reprezentacyjną karierę zakończył w 2015 roku.

Nie tylko koszykówka

Marcin Gortat to nie tylko koszykarz, lecz także filantrop, biznesmen, ambasador polskiej koszykówki na świecie. W 2009 roku założył Fundację Marcina Gortata Mierz Wysoko, która pomaga młodym ludziom w realizacji marzeń sportowych. Każdego roku organizuje tzw. campy (obozy treningowe) dla dzieci i młodzieży z całej Polski. W poprzednim roku na zakończenie XII edycji koszykarz zorganizował w Łodzi wyjątkowy camp przeznaczony dla dzieci niepełnosprawnych ruchowo. Na treningu pojawiło się ich 70. W pewnym momencie Gortat sam wsiadł na wózek i zaczął rywalizować z najmłodszymi. Na pytanie o swoją przyszłość odpowiada z wahaniem w głosie, że będzie kimś między biznesmenem a filantropem. Chce stworzyć szczęśliwą, kochającą rodzinę, tym bardziej że sam pochodzi z rozbitego domu. „Polish Hammer" („Polski Młot") podkreśla, że będzie jeszcze bardziej rozwijał akcje charytatywne i szukał młodych koszykarskich talentów w Polsce.

Choć w najlepszej koszykarskiej lidze świata łodzianin mistrzostwa nie zdobył, to osiągnął naprawdę wiele. Trafił na dobry okres w lidze, kiedy zawodnicy o jego charakterystyce byli w cenie. Jego obecność w reprezentacji pozostawia spory niedosyt, ale trudno wymagać, by w pojedynkę wygrywał turnieje mistrzowskie. Marcin Gortat w dobrym momencie odszedł na sportową emeryturę, ale można przypuszczać, że dla polskiej koszykówki uczyni nawet więcej niż w okresie kariery sportowej. **GP**

FOT. ANNA JAGH/GAZETA POLSKA

eprasa.pl a4f2344c10

Alfa Romeo Racing ORLEN z Robertem Kubicą na pokładzie

JEDNI Z NAJLEPSZYCH KIEROWCÓW ŚWIATA ODWIEDZILI STOLICĘ POLSKI

Były mistrz świata F1 Kimi Räikkönen, świetnie rokujący Antonio Giovinazzi i fenomenalny Robert Kubica – tak w tym sezonie będzie wyglądał skład zespołu Alfa Romeo Racing ORLEN, którego sponsorem został PKN ORLEN. Kierowcy wraz z szefem ekipy, Frédérikiem Vasseurem, odwiedzili w zeszłym tygodniu Warszawę, gdzie wzięli udział w oficjalnej prezentacji bolidu zespołu, który, co bardzo istotne, został przygotowany w biało-czerwonej kolorystyce!

Na początku stycznia bieżącego roku PKN ORLEN poinformował, że nadal będzie obecny w świecie najbardziej prestiżowych wyścigów samochodowych i został tytularnym sponsorem zespołu Alfa Romeo Racing ORLEN w sezonie 2020 Formuły 1. Polski gigant bierze udział w najbardziej prestiżowej serii wyścigowej od 2018 r. Zaangażowanie w Formułę 1 i współpraca z Robertem Kubicą okazały się bardzo dobrą inwestycją. Sama obecność w Formule 1 dała PKN

PARTNER DODATKU:

ORLEN

eprasa.pl a4f2344c10



ORLEN I ALFA

Połączenie polskiego giganta naftowego i Alfa Romeo Racing ORLEN ma na celu również ekspozycję marki polskiej firmy.

FOT. MARCIN PEGAZ/GAZETA POLSKA

ORLEN w zeszłym roku 170 mln zł globalnego ekwiwalentu reklamowego.

Alians dwóch czempionów

We wrześniu ubiegłego roku najlepszy kierowca wyścigowy w historii naszego kraju, Robert Kubica, poinformował, że w kolejnym sezonie nie będzie reprezentował barw ROKiT Williams Racing. Ta wiadomość wzbudziła niepokój wśród kibiców Formuły 1 znad Wisły – padały pytania, czy popularny Polak wsiądzie jeszcze do bolidu, czy porozumie się z którymś z zespołów z ligi najbardziej prestiżowych wyścigów samochodowych. Odpowiedź przyszła z początkiem roku, gdy koncern ORLEN, którego Robert Kubica jest ambasadorem, podał, że został tytularnym sponsorem zespołu Alfa Romeo Racing ORLEN w sezonie 2020. W ramach współpracy nasz rodak objął funkcję kierowcy rezerwowego i testowego w zespole w Formule 1. Do jego zadań, oprócz pracy na symulatorze, będzie należało również pojawianie się na torze podczas oficjalnych treningów. Ponadto będzie też rywalizował pod szyldem ORLEN Team Art w serii wyścigów Deutsche Tourenwagen Masters (DTM). Cztery z dziesięciu wyścigów DTM odbywają się na terenie Niemiec, natomiast pozostałe sześć w różnych częściach Europy. Zawody te zdobywają coraz większą popularność na całym świecie. Organizowane są w weekendy. W piątek odbywają się sesje treningowe. Właściwe wyścigi przeprowadza się w sobotę i niedzielę. Ich zwieńczeniem jest 30-minutowy wyścig, poprzedzony przez 20-minutową kwalifikację.

Jednak połączenie polskiego giganta naftowego i Alfa Romeo Racing ORLEN ma na celu nie tylko zapewnienie większych emocji sportowych dla kibiców znad Wisły, ale również ekspozycję marki ORLEN. Po raz pierwszy w historii logotyp tego koncernu znalazł się w oficjalnej nazwie zespołu, a cała komunikacja będzie prowadzona z wykorzystaniem nazwy Alfa Romeo Racing ORLEN. Logotyp z orłem pojawi się na bolidach zespołu, m.in. na lusterkach oraz na sekcjach bocznych. Ponadto widoczny będzie także na klatce piersiowej i plecach kombinezonów oraz na kaskach wszystkich kierowców. Dodatkowo charakterystyczny orzeł znajdzie się na odzieży mechaników i personelu ekipy oraz na transporterach,





eprasa.pl a4f2344c10





wnętrzu garażu i motorhome. Jest jeszcze jedna bardzo istotna sprawa dla polskich kibiców – umowa z Alfa Romeo Racing ORLEN przewiduje znacznie większe niż do tej pory zaangażowanie kierowców i członków zespołu w działania eventowe PKN ORLEN, w tym w szczególności wsparcie organizowanej przez Koncern największej imprezy motoryzacyjnej w naszym kraju – VERVA Street Racing.

Wielkie ambicje

W poniedziałek 24 lutego w Warszawie odbył się event motoryzacyjny, jakiego jeszcze nad Wisłą nie było. W budynku Senator zorganizowano wyjątkową konferencję, w której udział wzięli kierowcy Alfa Romeo Racing ORLEN, czyli Kimi Räikkönen, Antonio Giovinazzi oraz Robert Kubica, szef teamu Frédéric Vasseur, prezes zarządu PKN ORLEN Daniel Obajtek, a także minister aktywów państwowych Jacek Sasin.

Zobacz galerię zdjęć

Odczytaj kod telefonem

Gwiazdy F1 w Warszawie

Na konferencji szef zespołu Alfa Romeo Racing ORLEN Frédéric Vasseur podkreślił, że porozumienie z PKN ORLEN oraz z Robertem Kubicą jest nowym etapem w rozwijaniu teamu.

– Współpraca z PKN ORLEN jest dla nas ogromną szansą, jednocześnie będziemy mogli dać tej firmie ekspozycję na cały świat, na jakiej jej zależy. Jesteśmy zespołem środka stawki, więc ważne jest nastawienie. Nasze cele są długoterminowe. Nie możemy stać w miejscu. Zainwestowaliśmy sporo w symulator, a Robert ma z nim duże doświadczenie, będzie więc dla nas wielkim wzmocnieniem – mówił z entuzjazmem Francuz. Podkreślił również, że liczy na poprawę wyników swojego zespołu. – Musimy przejść do kolejnego etapu. Jesteśmy w połowie stawki i chcemy się poprawić. Nasza współpraca jest ogromną szansą. Bardzo ważne jest dobre nastawienie zespołu. Pokazaliśmy to już w zeszłym roku. Kimi pomagał Antoniemu, Antonio pomagał Kimiemu, a teraz mamy Roberta. Jego doświadczenie będzie dla nas dużym atutem – zaznaczył Frédéric Vasseur.

Wielkie nadzieje w nadchodzącym sezonie Formuły 1 pokładają przede wszystkim kierowcy teamu Alfa Romeo Racing ORLEN. Kimi Räikkönen zapytany o pierwsze dni testów stwierdził, że są obiecujące. – To jest krok do przodu w porównaniu z zeszłym rokiem, ale ciągle mamy wiele do nauczenia się z nową konstrukcją. Koncentrujemy się w tym momencie na testach i pracy nad bolidem, żeby był jak najlepszy. Mamy w tym tygodniu kolejne trzy dni w bolidzie i zobaczymy, jak będzie. To nie jest tak, że go lubię czy nie, jest tak szybki jak reszta zespołów środka stawki, ale pierwszy prawdziwy test nadejdzie dopiero z pierwszymi wyścigami – mówił w zeszłym tygodniu Fin. Natomiast zapytany o swoje cele na ten sezon odpowiedział, że „zrobi wszystko, co w jego mocy, i zobaczymy, jak to wyjdzie".

Z kolei Antonio Giovinazzi był pod wrażeniem liczby kibiców Formuły 1 w Polsce. – Jestem zachwycony, że w Polsce jest tylu fanów Formuły 1. Widziałem, że występy Roberta śledzi wielu kibiców. Mamy mocny zespół, Kimi i Robert mają duże doświadczenie, myślę, że będziemy w stanie poprawić wyniki z zeszłego roku – powiedział Włoch.

Ten, który porywa tłumy

Nietrudno się domyślić, że największe owacje podczas zeszłotygodniowego wydarzenia w Warszawie zebrał pierwszy polski kierowca w historii wyścigów F1, Robert Kubica. – To szczególny rok, bo w tym sezonie będę występował w dwóch rolach, w Alfa Romeo Racing ORLEN i DTM. Łączy je to, że w obu będę prowadził auto w biało-czerwonych barwach – podkreślił Robert Kubica. – Myślę, że są to powody do dumy nie tylko dla mnie, ale i dla każdego fana motorsportu, a także innych kibiców – mówił nasz rodak. – Polska coraz mocniej jest reprezentowana na arenie międzynarodowej i tak samo się dzieje w sportach motorowych. Kiedyś była to w Polsce dziedzina bardzo egzotyczna. Teraz mieliśmy już pierwszego kierowcę w Formule 1 i mamy partnera zespołowego, bardzo zaangażowanego w zespole Formuły 1, czyli PKN ORLEN, i oby tak dalej! – podkreślał Kubica. ■

FOT. MAT. PRAS.; MARCIN PEGAZ/GAZETA POLSKA

eprasa.pl a4f2344c10



Robert
Kilen

GENEWA BEZ SAMOCHODÓW

W tym miejscu w tym tygodniu miał pojawić się artykuł, w którym miałem się dzielić swoimi spostrzeżeniami z salonu samochodowego w Genewie. Być może zauważyłbym ciekawe trendy bądź modele aut, jakie mają szansę podbić rynek. Niestety, ten tekst nie powstał. A to dlatego, że tegoroczna wystawa w Genewie została odwołana. Szwajcarski rząd zakazał organizowania imprez masowych przeznaczonych dla ponad tysiąca uczestników. A salon samochodowy taką imprezą z pewnością by był. Na dodatek stałby się także wydarzeniem międzynarodowym, co ułatwiłoby koronawirusowi rozprzestrzenienie się do miejsc, w których jeszcze nie jest obecny. Bo przecież w Genewie spotkaliby się dziennikarze z Włoch, Niemiec, Francji, Austrii, ale także z Polski. To dobrze, że impreza została odwołana. Dzięki temu ryzyko ekspansji wirusa choć trochę spadło. Niektórzy dziennikarze biadolą, że nowości motoryzacyjne nie zostały zaprezentowane w odpowiedniej scenerii – w przepychu, wśród pulsujących świateł, błysku fleszy i uśmiechających się hostess. Przekonują, że firmy produkujące samochody dzięki targom i relacjom tysięcy żurnalistów mogły nagłośnić swoje premiery. To nie do końca prawda. Myślę, że niektórzy z dziennikarzy najbardziej żałują darmowego wejścia na targi i gadżetów reklamowych rozdawanych przez firmy motoryzacyjne. Jednak jest i druga strona medalu. Rzeczywiście dzięki fachowym relacjom i możliwościom przetestowania przynajmniej niektórych nowości klienci mogliby poznać w miarę obiektywnie ocenione nowe samochody proponowane użytkownikom. Jednak o dziwo, producenci aut tak bardzo nie przejęli się stratą powierzchni wystawowej w Genewie. Przenieśli swoje prezentacje do internetu i w czasie, gdy nowości miały zostać odsłonięte w Szwajcarii, zrobili premiery w sieci. Co to oznacza? Zamiast tysięcy relacji dziennikarskich, filmów i zdjęć robionych przez motoblogerów, ocen i recenzji nowych konstrukcji, w sieci pojawiły się te same samochody przedstawiane tak, jak tego sobie życzyli producenci. A portale internetowe i periodyki zajmujące się motoryzacją sprowadzone zostały do roli przekazywania treści niejako narzucanych przez koncerny. Od wielu lat mówi się o kryzysie targów motoryzacyjnych. Coraz więcej firm rezygnuje z udziału w takich wydarzeniach. W zeszłym roku we Frankfurcie zabrakło Volvo, wielu Japończyków, a Francuzi jak zwykle pokazali się tylko pro forma. Podobnie jak Niemcy w Paryżu. Genewa była tym miejscem, w którym wszyscy byli równi. Prezentacja najnowszych aut odbywała się tu na neutralnym gruncie. To dlatego lubiłem Genewę. Będę nadal ją lubił, bo wierzę, że za rok znowu się odbędzie. W tym roku producenci dzięki koronawirusowi mieli okazję, żeby sprawdzić, czy ich przypuszczenia o tym, że tego typu imprezy są passé, znajdą odzwierciedlenie w faktach. Czy dadzą radę dotrzeć do klientów swoimi kanałami, rezygnując z przekazu wzbogaconego o subiektywne opinie dziennikarzy? Jeśli tak, to źle się stanie. Bo to będzie oznaczało, że walkę o klienta wygrają ci, którzy zrobią najlepsze filmy reklamowe, a nie najlepsze samochody. Proszę pamiętać, że dziennikarze motoryzacyjni testują rocznie wiele samochodów. Wiedzą, które z nich spisują się zadowalająco, a w których coś trzeba jeszcze dopracować. Ja sam w zeszłym roku jeździłem kilkudziesięcioma różnymi samochodami. A swoje wrażenia przedstawiam na łamach „Gazety Polskiej” w nadziei, że ktoś zwróci uwagę na jakiś model, którego inaczej nie brałby pod uwagę. Klienci nie mają zazwyczaj czasu, żeby przetestować u dilera wszystkie auta z segmentu przed podjęciem decyzji o zakupie. I to dlatego salony samochodowe są istotne również dla nich. To w takich miejscach mogą zapoznać się z pełną ofertą. Dlatego odwołanie salonu w Genewie jest tak przykre. **GP**

ZAPRASZAMY NA
prenumerata.GazetaPolska.pl

eprasa.pl a4f2344c10



MOTO FLASH

I4 Z MONACHIUM

Zamiast na żywo w Genewie, w internecie zaprezentowano BMW i4 Gran Coupe. Samochód jest bliski skierowania do produkcji. Model i4 ma pojawić się na drogach już w przyszłym roku. Będzie to niezwykle ważne auto dla koncernu. Właściwie drugie po i3 zbudowane od podstaw auto w pełni elektryczne. BMW twierdzi, że auto koncepcyjne ma silnik o mocy 523 KM, który pozwala rozpędzić się do 100 km/h w 4 sekundy. Prędkość maksymalna to 200 km/h. A zasięg 600 km dzięki akumulatorom o pojemności 80 kWh.



ID.4 Z WOLFSBURGA

Jeszcze w tym roku powinien pojawić się kolejny samochód elektryczny produkowany przez Volkswagena. Model ID.4 to SUV średniej wielkości oparty na elektrycznej platformie MEB. Samochód wygląda mniej futurystycznie niż zaprezentowany wcześniej ID.3, przypomina nieco Opla Grandland X. W tym roku VW zapowiada, że ID.4 pojawi się z napędem na tył. A w przyszłym roku dołączy wersja z napędem na wszystkie koła. W pełni cyfrowe zegary i intuicyjna obsługa głosowa to na razie wszystko, co koncern ujawnił, jeśli chodzi o wnętrze samochodu.

FOT. MAT. PRAS.



Robert **Tekieli**

POSTFELIETON

porNO!

Czemu w warsztatach mechaników samochodowych zawsze wiszą kalendarze z gołymi babami?

Kiedyś, gdy pracowałem w Radiu Plus, miałem znajomych zajmujących się bardzo żmudnym wtedy układaniem muzycznej playlisty stacji. Koledzy byli notorycznie zmęczeni. W ich kanciapce wisiały zdjęcia miłych i nagich pań. Ożywiali się, patrząc na nie co jakiś czas.

Człowiek uzależniony robi rzeczy, których świadomie nie chce. Wiedzę, że jest problem, najczęściej spychamy głęboko w siebie. Znam facetów, którzy po zdrowym pijaństwie z niepokojem sięgają po komórkę. Jednym z pytań do przychodzących po pomoc uzależnionych od seksu czy pornografii facetów jest: do kogo piszesz SMS-y po pijaku?

Na przykładzie postu widać najlepiej, że w pewnym momencie, w braku siły psychicznej, ujawniają się wszystkie nasze słabości. Niektórzy prowokują kłótnie, inni sięgają po alkohol, jeszcze inni oglądają pornografię. W każdej z tych sytuacji chodzi o uruchomienie chemii neurotransmiterów i hormonów. Każde uzależnienie rozpoczyna się od powtarzania jakiejś formy ucieczki od cierpienia.

Bogate kobiety kradną w sklepach drobne rzeczy, dla adrenaliny. Ludzie wytresowani stresem w korporacjach szukają adrenaliny w chodzeniu po ścianie, skokach na bungee, nie wiem, co dziś jest na tapecie w dziedzinie sportów ekstremalnych. Nawet bieganie od pewnego poziomu zmęczenia euforyzuje. Organizm broni się w ten sposób przed nadmiernym wysiłkiem. Haj biegacza wynika z wydzielania endorfin i endokannabinoidów. Organizm wytwarza własne narkotyki, endorfiny są jak opiaty. Stąd tak trudno wyjść z uzależnienia od hazardu i pornografii. Wrogiem jest tylko nasz organizm, którego używaliśmy w sposób nieprawidłowy.

Dlatego nie jest obojętne, w jaki sposób patrzymy. Rozsądni mnisi chodzą ze spuszczonym wzrokiem. Oszczędzają sobie w ten sposób walki, której zwyczajnie da się uniknąć.

Oczywiście nie można dać się zwariować. Dla kogoś, kto nie ma problemów z seksualnością, masturbacją i pornografią, zawieszanie wzroku na zgrabnym pośladku nie jest jakimś przestępstwem. Jednak dla osób uzależnionych lub uzależniających się karmiące spojrzenia to powolne samobójstwo. Zresztą i widok siedzących na ławce, śliniących się na widok zgrabnych nóg w mini starszych panów nie jest najprzyjemniejszy.

Dzisiejsza kultura wzmacnia te problemy. Bikini to nagość właściwie. A wszystko przed nami, ponieważ cywilizacje nam bliskie miały przynajmniej dwa okresy degeneracji, kiedy kobiety chodziły z obnażonymi piersiami.

Jeśli przypuszczasz, że jesteś uzależniony, pierwszy krok do uwolnienia to przyznanie się do tego, co jest. Nie zaczynam pomagać ludziom, którzy szukają wymówek. Potem decyzja o radykalnym odcięciu się od zniewalających relacji, wyjście z sytuacji prowokujących do upadku, nawet zmiana pracy. Wyrzucenie przedmiotów związanych z uzależnieniem, spalenie czasopism, zdjęć, blokady na komputerach i komórkach. Oczywiście możemy je zdjąć, ale samo założenie ich jest sygnałem dla tej części naszego wnętrza, nad którą świadomie nie panujemy, że to koniec, że zaczęliśmy walkę.

Mężczyźni mający problem z pornografią czy uzależnieni od seksu muszą zacząć od zaniechania pożądliwego patrzenia na kobiety, jakkolwiek zabawnie to brzmi. Nieprowokowanie sytuacji dwuznacznych. Jasne granice. Zerwanie kontaktów z osobami rozmywającymi je.

Należy też pamiętać, że samo zaprzestanie oglądania pornografii nie jest dowodem na uleczenie. Częstym wybiegiem organizmu bywa bowiem ucieczka w zniewolenia społecznie akceptowane. Ale o tym za tydzień.

Wtedy też napiszę, kim jest seryjna monogamistka, na czym polega schemat kompulsywnych zauroczeń, o tym, jak osoba uzależniona się oszukuje, o uzależnieniach krzyżowych, o tym, czym jest brudny seks, jaka jest reakcja organizmu na powtarzający się latami grzech, jak objawia się w uzależnieniu od seksu mechanizm neuroadaptacji i tolerancji, o momencie, w którym pojawia się kompulsja, o zniewoleniu somatycznym przekształcającym się w zniewolenie duchowe; o tym, jak w pewnym momencie pojawia się zły duch, o jego taktyce salami, na czym polega mechanizm zjazdu, a na czym droga do wolności. Opiszę też duchową ścieżkę prowadzącą do uwolnienia.

Człowiek uzależniony nie jest w pełni właścicielem siebie. Bóg uwolnił mnie z kilku uzależnień. Wolność jest niesamowitym darem. **GP**

eprasa.pl a4f2344c10

GAZETA POLSKA

PLASTUSIOWY KOMENTARZ

Barbary Pieli









eprasa.pl a4f2344c10





TEKST I KONCEPT
HELENA TROJAŃSKA

Pomnik stulecia

eprasa.pl a4f2344c10

GAZETA POLSKA

OBURZAJĄCA KRZYŻÓWKA

Piotra Lisiewicza

Dziś dużo pytań z prezydenckiej kampanii. „Niemiecki czołg z II wojny światowej albo kandydat PSL na prezydenta” – o kim mowa? Z jakiej dzielnicy Warszawy ma być nowy prezydent, co niektórzy skojarzyli z hasłem „Kobiety na traktory”? No i coś z branży budowlanej: „Sprzęt burzący z hakiem i grotem używany przez strażaków albo prokacapski kandydat na prezydenta”. Nagrodą główną są tym razem „Wierszyki codzienne” Marcina Wolskiego.

Hasło krzyżówki sprzed tygodnia to: BALAST TUSK, nagrody przyznam za tydzień. Dziś nagrody za krzyżówkę sprzed dwóch tygodni, tę z hasłem: PRAWEM WILKA z okazji 1 marca. Nagrody główne, czyli książki historyka Bogdana Huda „Ukraińcy i Polacy”, otrzymują Marek Olszewski z Bodzanowa i Jacek Klim z Giżycka. Nagrody niespodzianki trafiają do Grażyny Zając z Wieliczki, Jolanty Brzustowskiej z Lublina, Mariana Antończyka z Tarnobrzega i Wiesława Dubaniowskiego z Wrocławia.

Przypominam, że w naszej krzyżówce nagród nie losujemy. Rozwiązanie to hasło krzyżówki (tworzą je litery z kratek oznaczonych cyferkami w prawym dolnym rogu). Oprócz hasła podać trzeba OBOWIĄZKOWO propozycję haseł (wyrazów) do kolejnej krzyżówki wraz z opisem oraz Państwa adres. Ci, którzy podadzą prawidłowe hasło krzyżówki i najciekawsze pomysły do krzyżówek kolejnych, mogą wygrać dwie nagrody główne i cztery niespodzianki. Nagrody można więc wygrywać wielokrotnie, decydują nadesłane pomysły. Koniecznie podawajcie nam Państwo swój adres, na który mamy wysłać nagrody.

Przypominam też, że rozwiązania krzyżówki dotrzeć muszą do nas do wtorku na **email: krzyzowka@gazetapolska.tv** albo listownie na adres **„Gazeta Polska”, ul. Filtrowa 63 m. 43, 02-056 Warszawa**, z dopiskiem na kopercie „Krzyżówka”.

Piotr **Lisiewicz**



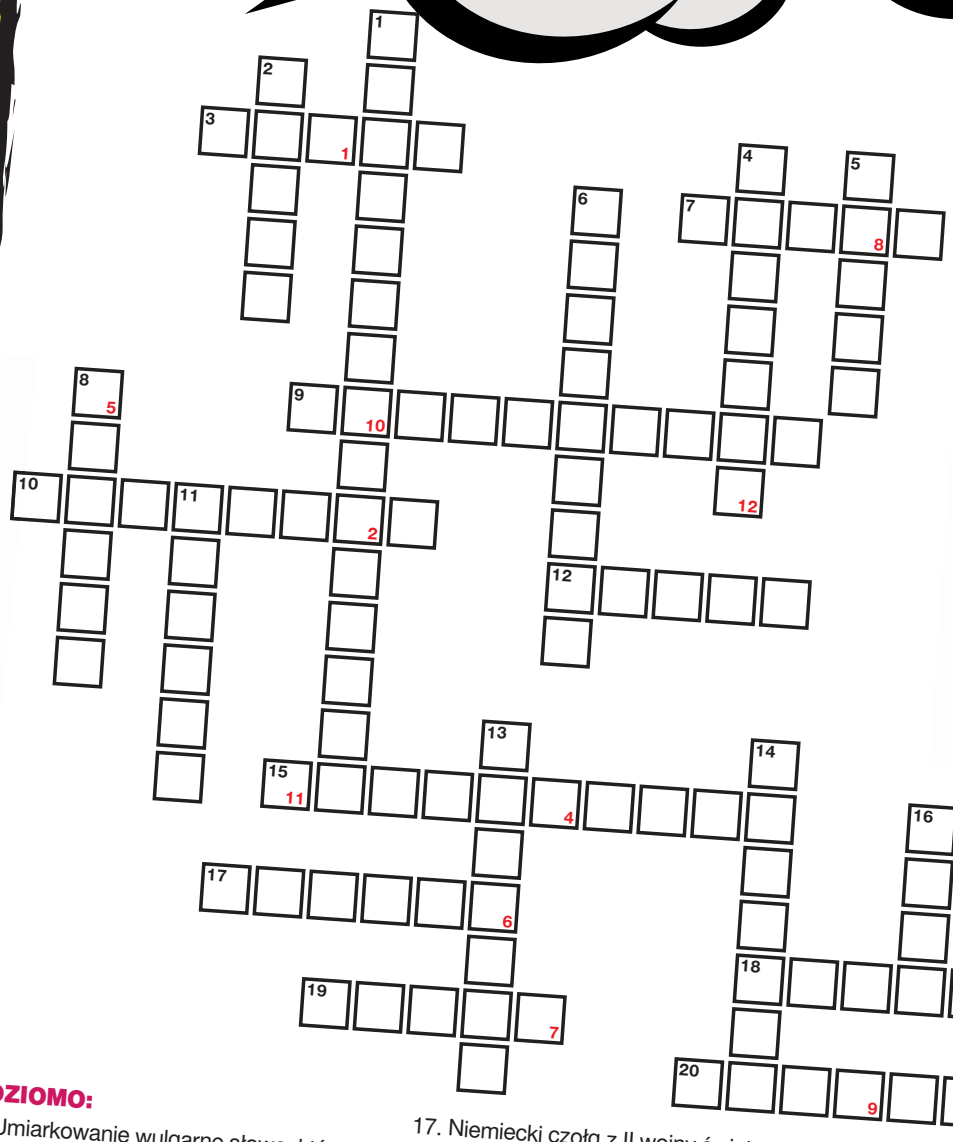
ILUSTRACJA TREVOR

Regulamin konkursu dostępny na stronie www.gazetapolska.pl

eprasa.pl a4f2344c10

PODAJ HASŁO

1	2	3	4	5	6	7	8	9	10	11	12



BIJ SIĘ O NAGRODY



POZIOMO:

3. Umiarkowanie wulgarne słowo, które trafnie opisuje Radosława Sikorskiego, a którym on sam nazwał niepodległościowego sędziego
7. Sprzęt burzący z hakiem i grotem, używany przez strażaków, albo prokacapski kandydat na prezydenta
9. Napotkał Michnika w pociągu i kazał mu pozdrowić brata
10. Kandydat na prezydenta, który stwierdził, że do polskich sądów wpływają miliardy spraw rocznie
12. Dzielnica Warszawy, z której ma być nowy prezydent, co niektórzy skojarzyli z hasłem „Kobiety na traktory"
15. Imię kandydatki, która ogłosiła, że „czuje wsparcie i kolegów, i koleżanek z PiS"
17. Niemiecki czołg z II wojny światowej albo kandydat PSL na prezydenta
18. Doradca Biedronia, dawniej szef Komisji Zdrowia Moralnego KC PZPR
19. Zbankrutowany „antysystemowiec", który zapowiedział założenie nowej partii
20. Kandydat na prezydenta z beznadziejnymi notowaniami, który zaapelował do prezydenta Dudy o wycofanie się z wyborów

PIONOWO:

1. Zdaniem kandydatki na prezydenta, gdyby miała być przekopana, natura sama by to zrobiła
2. Warzywo, z którego soku powstaje polityczny hejt
4. Głosicielka teorii o urodzeniu w Polsce dziecka przez dwóch mężczyzn
5. Nazwisko zwykłego mieszkańca Piaseczna, który zadał pytanie Kidawie-Błońskiej, a wcześniej był szefem kłamców smoleńskich
6. Obywatel z KOD, któremu według sądu wolno kopać policjantów
8. Kraj, w którym w poszukiwaniu koronawirusa odpoczywał marszałek Senatu
11. Rakotwórcza fuszerka Platformy przeznaczona dla młodzieży w ramach realizacji hasła „Sport to zdrowie"
13. Miasto, w którym na zamkniętej niegdyś stacji kolejowej podpisał ustawę Kolej Plus Andrzej Duda
14. Sędzia z Olsztyna, który podarł bzdurne wypociny innych sędziów
16. Imię Klossa, Franka oraz biznesmena, który deklarował, że jest hitlerowcem i chciałby zabijać Polaków

epra[illegible].pl a4[illegible]

Listy



OKŁADKA: FOT. ADAM CHEŁSTOWSKI/FORUM

Temat KLUCZOWY przed wyborami prezydenckimi

Reaktywowanie Ruchu Kontroli Wyborów to absolutna konieczność. Jeszcze jest czas na skuteczne przeciwdziałanie i przygotowanie osób, które będą kontrolować działanie komisji wyborczych. W 2015 roku opozycja była zaskoczona skutecznością RKW i wybory przegrała. Wyciągnęła jednak wnioski i podjęła – jak się okazało – skuteczne działania, w wyniku których partia rządząca utraciła większość w Senacie. To był skutek całkowitego zaniechania działań RKW. Nie można być aż tak naiwnym i liczyć, że „ONI" tych działań nie zintensyfikują w trakcie wyborów prezydenckich.

Prot Azy

Koszmarny projekt pomnika Bitwy Warszawskiej i wiele pytań

Dlaczego w komisji na honorowym miejscu nie zasiadał pomysłodawca pomnika, czyli Jan Pietrzak? Czy to wiertło do wiertarki, które zajmuje metr kwadratowy terenu, mu się podoba? Dlaczego minister Gliński decyduje za Polaków? Jeżeli miał to być obiektywny i najlepszy wybór, to dlaczego nie spytano narodu w referendum lub internetowym głosowaniu na poszczególne projekty? Za dużo tych pytań i niejasności. Świadczy to tylko o niefrasobliwości i braku kompetencji, a może i złych chęciach osób decydujących.

Murzynek Bambo

Problem śmieci

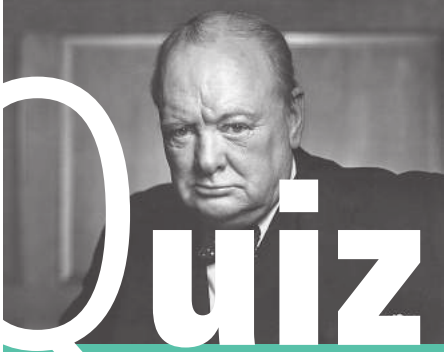
Segregacja śmieci to wyciąganie kasy od ludzi. Jestem przeciwny segregacji robionej przez mieszkańców. To powinno się robić automatycznie przez system segregacji. Do tego wprowadzić należy masowe skupy makulatury (przy każdej szkole) oraz punkty skupu szklanych opakowań zwrotnych. Dlaczego ubrania odbierane są za darmo, a za wywóz innych śmieci musimy słono płacić? To jakiś obłęd.

Krzysztof

JAK MAŁO

Do wywołania chaosu na świecie nie trzeba wcale gróźb wielkich mocarstw i szykowania armii. Wystarczy, że ktoś w laboratorium nieostrożnie upuści fiolkę z groźnym wirusem, a ten wymknie się spod kontroli tych, którzy ciągle kombinują nad tym, jak zapanować nad światem.

Am_63



Quiz

GAZETA POLSKA

1. Jak miała na imię żona Otella z tragedii Wiliama Szekspira?

2. Który polityk spopularyzował określenie „żelazna kurtyna"?

3. Ile arkuszy papieru ma ryza?

4. Z czego robi się kaszę jaglaną?

5. W Stanach Zjednoczonych Partię Republikańską i Demokratyczną reprezentują zwierzęta. Jakie?

6. Jaki tytuł ma pierwsza księga „Pana Tadeusza"?

ODPOWIEDZI:
1. DESDEMONA; 2. WINSTON CHURCHILL; 3. 500; 4. Z PROSA; 5. SŁOŃ I OSIOŁ; 6. GOSPODARSTWO

FOT. WIKIPEDIA

Adres redakcji:
ul. Filtrowa 63/43, 02-056 Warszawa
Tel. (+48 22) 290-29-58
redakcja@gazetapolska.pl

PRENUMERATA

Kontakt: prenumerata@gazetapolska.pl
www.prenumerata.gazetapolska.pl
Konto do wpłat: Niezależne Wydawnictwo Polskie Sp. z o.o.
konto: Bank PEKAO SA
Nr konta:
82 1240 5963 1111 0010 3867 3017
(przelewy z zagranicy SWIFT: PKOP PL PW)

sklep.gazetapolska.pl
tel.: 722 111 655
Nr konta:
61 1240 6003 1111 0010 7516 5807

redaktor naczelny Tomasz Sakiewicz, zastępcy redaktora naczelnego Katarzyna Gójska i Piotr Lisiewicz, sekretarz redakcji Martyna Hajdo-Trolińska (kier.), Małgorzata Wiankowska

kraj Piotr Lisiewicz (kier.), Dorota Kania, Piotr Nisztor, Grzegorz Wierzchołowski, Kaja Bogomilska, świat Maciej Kożuszek (kier.), kultura Sylwia Kołodyńska (kier.), Bohdan Urbankowski, Marcin Wolski, historia Tomasz Łysiak (kier.), gospodarka Maciej Pawlak (kier.), publicystyka Wojciech Mucha (kier.), Joanna Lichocka, obrona narodowa Igor Szczęsnowicz (kier.), Konrad Wysocki, Jacek Liziniewicz (Środowisko), Jan Przemyłski (Technika), Iwona Balcerak (Kulinaria), Grzegorz Broński (Kryminalni), Ryszard Kapuściński (kluby), stali felietoniści Ryszard Czarnecki, Tadeusz P. Płużański, Jan Pospieszalski, Michał Rachoń, Jerzy Targalski, Tomasz P. Terlikowski, Robert Tekieli, Piotr Wielgucki „Matka Kurka", Dawid Wildstein

projekt layoutu i logotypu Mariusz Troliński

nadzór graficzny i foto Mariusz Troliński (kier.), Krzysztof Lach-Kubica
DTP Paweł Chrzanowski, Aleksander Rzeczkowski, Paweł Pawluszek, Maciej Kiełkucki

sekretariat redaktora naczelnego Anna Kazimierczuk
Druk: Quad/Graphics Europe Sp. z o.o., Wyszków

NAKŁAD KONTROLOWANY
ZWIĄZEK KONTROLI DYSTRYBUCJI PRASY

Redakcja nie ponosi odpowiedzialności za treść ogłoszeń. Nie zwraca niezamówionych materiałów.

Kontakt z czytelnikami, interwencje w godz. 9–13:
Anna Kazimierczuk, tel. 603 117 483;
Ewa Wójcik, tel. 505 942 224
e-mail: kontakt@gazetapolska.pl
WYDAWCA
Niezależne Wydawnictwo Polskie Sp. z o.o.
Kontakt z działem reklamy:
e-mail reklama@gazetapolska.pl,
tel. (+48) 603 117 134
Kontakt z działem promocji:
e-mail promocja@gazetapolska.pl,

GAZETA POLSKA
www.gazetapolska.pl

ZAPRASZAMY NA
prenumerata.GazetaPolska.pl

eprasa.pl a4f2344c10

FELIETON

{ WRZUTKA }



Marcin **Wolski**

EPIDEMIA **STRACHU**

Bywa, że strach przed kataklizmem może nieść więcej zagrożeń niż sam kataklizm. Statystycznie rzecz biorąc, prawdopodobieństwo zgonu przez koronawirusa (nawet w Chinach czy we Włoszech) jest wielokrotnie niższe niż ryzyko śmierci w wypadku, wskutek zawału, o raku nie wspominając. Jednakże te przypadki nie uruchamiają wyobraźni w stopniu, w jakim udało się to przybyszowi z Azji. Strach pomyśleć, co by było, gdyby z równym impetem zaatakowała nas ebola czy dżuma, z ponad 50-procentową skutecznością. Przy czym istnieje znamienna prawidłowość – im bogatszy kraj, spokojniejszy, tym panika większa. W nieznającej od paru stuleci wojny Szwajcarii masowo wykupywane są żywność i leki, co oczywiście tylko podkręca spiralę lęków i rzeczywiście może niebawem spowodować kłopoty z zaopatrzeniem. Na szczęście w krajach, które doświadczyły wszystkich okropieństw wojny i realnego socjalizmu, zachowania są bardziej racjonalne (w samej Warszawie w czasie powstania dziennie umierało więcej ludzi, niż dotąd zabrała pandemia). Oczywiście ostrożności nigdy za wiele, środki i procedury winny być przygotowane, ale trzeba żyć normalnie. A nawet znajdować w sytuacji elementy pozytywne – kichający Parlament Europejski będzie mniej chętny do nękania nas sankcjami, w TSUE tylko patrzeć, jak wprowadzą kwarantannę, a Komisja Wenecka nie zbierze się aż do odwołania! Co do wyborów (w USA czy w Polsce), moim zdaniem wirus działa na rzecz prawicy. Lewicowe elity nie wierząc w życie pozagrobowe, o wiele bardziej troszczą się o doczesne. Spokojnie, to tylko pandemia. W dawnych czasach popularne było powiedzenie, że tylko Bóg może nas uratować. Niestety, dziś ono już nie obowiązuje. Na Zachodzie w pierwszej kolejności zamyka się kościoły i cudowne sanktuaria. Szczepionka będzie najwcześniej za półtora roku. Nic, tylko bunkier, ziemianka, maska na twarz, całun na całe ciało, ręce i nogi w płynie odkażającym, a oczy utkwione w telewizor – póki jeszcze nadaje.

W Szwajcarii masowo wykupywane są żywność i leki, co tylko podkręca spiralę lęków i może spowodować kłopoty z zaopatrzeniem.

FELIETON

{ MYŚLI NIENOWE }



Tomasz **Łysiak**

BROŃMY **BIAŁO-CZERWONEJ**

Sąd staje po stronie Niemca, który mówi, że czuje się hitlerowcem, że nienawidzi wszystkich Polaków i najchętniej by ich wymordował. Polski sąd. Dzielną Polkę, która postanowiła nie pozwolić na takie zachowania i nie dać obrażać swych rodaków i swej Ojczyzny, ukarano – nie tylko zresztą finansowo. Natalia Nitek-Płażyńska została również zobowiązana do przeproszenia owego hitlerowca (jak on sam siebie nazywa). Czyli, idąc tym tropem – będą teraz otrzymywać wyroki ci, którzy nagrają złodzieja w sklepie i upublicznią jego wizerunek? Lub ci, którzy zamieszczą w sieci nagrania z monitoringu, na którym widać, jak jakiś bydlak bije staruszkę i kradnie jej torebkę? Nie da się nie zauważyć faktu, że nagranie i udostępnienie opinii publicznej tak jaskrawych przypadków nienawiści do Polaków i skandalicznych, faszystowskich wypowiedzi jest podyktowane słusznymi motywacjami z punktu widzenia moralnego. Rozumiem, że gdy jedni nagrywają nazistów w lesie (słynny reportaż TVN), to wszystko jest w porządku i nawet dziennikarze dostają za to nagrody, a gdy nazistę nagrywa się w jego gabinecie w firmie, to już jest naganne i sąd widzi podstawy, żeby za to ukarać. A gdzie w ogóle jakaś podstawowa wrażliwość na to, co związane z godnością Polaków i Rzeczypospolitej? Naprawdę polski sąd stanął po stronie Niemca rzucającego teksty o „cyklonie B”? Piszę i nie wierzę, że muszę to pisać. Ale w sumie, cóż się dziwić, jeśli w jakiejś części społeczeństwa polskiego dochodzi do takiego zdziczenia, że publicznie depcze się polską flagę? Tak zrobił ostatnio jakiś działacz ruchu LGBT, który w transmisji na Facebooku podpalił ją, a potem podeptał. Odrażające. Jedno tylko mnie pocieszyło w tym filmiku tęczowego idioty: że nie potrafił jej szybko podpalić. Nie dawała się. I słusznie. My także nie powinniśmy się dawać. Za tę biało-czerwoną ginęli nasi przodkowie, przelewali za nią krew. Nie pozwólmy jej bezcześcić czy to na ulicy, czy w sądach.

Gdy jedni nagrywają nazistów w lesie (słynny reportaż TVN), to wszystko jest w porządku i nawet dziennikarze dostają za to nagrody, a gdy nazistę nagrywa się w jego gabinecie w firmie, to już jest naganne i sąd widzi podstawy, żeby za to ukarać.

eprasa.pl a4f2344c10



OKONIEM

Katarzyna
Gójska

FELIETON

GDZIE ZACZYNA SIĘ ZDRADA OJCZYZNY

Unia nie atakuje Polski, tylko PiS", „opozycja z Unią bronią Polaków przed działaniami PiS" – to najnowsze wytłumaczenie, jakie większość polityków nie tylko Platformy – z Kidawą-Błońską na czele – lecz także Lewicy oraz ludowców serwuje opinii publicznej jako usprawiedliwienie swojej aktywności, skoncentrowanej na organizowaniu ataków instytucji UE na nasz kraj. Obłuda tych stwierdzeń robi wrażenie – oczywiście żadna z unijnych sił czy agend nie może atakować PiS, bo to tylko partia polityczna. Żeby jej zaszkodzić, czyli doprowadzić swoimi działaniami do zmniejszenia jej popularności społecznej, trzeba po prostu zaatakować Polskę. Nie do PiS adresowane są choćby fundusze na drogi czy te wspierające politykę rolną. One są dla obywateli, zatem jeśli ktoś mówi o ich ograniczeniu, to wprost uderza w interes ich beneficjentów.

Rozszyfrujemy znaczenie drugiego przytoczonego już wytłumaczenia. Obrona Polaków przed Prawem i Sprawiedliwością to w istocie obrona przed ich własnym wyborem. Kilka miesięcy temu odbyły się w naszym kraju wybory, których demokratycznego przebiegu nikt nie kwestionuje. Rzesza obywateli RP w liczbie dającej wedle prawa samodzielną większość w Sejmie wskazała Prawo i Sprawiedliwość – mimo wielu debat w PE nad stanem praworządności, obsesyjnych szarż Timmermansa, straszenia raz wyrzuceniem, innym razem wyprowadzeniem z Unii. Zatem dokonując wyboru składu parlamentu, polscy wyborcy mieli pełną świadomość propozycji programowych złożonych przez partię Jarosława Kaczyńskiego, wiedzieli, iż nie budzą one entuzjazmu w wielu europejskich stolicach, a mimo wszystko uznali, że to właśnie one są dla nich najkorzystniejsze. A skoro tak jest, to działania totalnej opozycji określane skrótowo słowem „zagranica" są w swej istocie wymierzone przede wszystkim przeciwko demokracji w Polsce. Bo to właśnie wolny wybór większości dokonany w wyborach jest źródłem tego, co PO, Lewica i PSL z politykami europejskiego mainstreamu określają mianem „zła".

Ale poza próbą zakwestionowania demokratycznego wskazania obywateli RP wszystkie te aktywności godzą w rdzeń interesu naszego państwa. W suwerenność. Trudno doprawdy wyobrazić sobie, że zaangażowani w to politycy opozycyjni nie rozumieją gry, w której uczestniczą. Dla znakomitej większości jest ona czytelna całkowicie. Mają świadomość, iż pomoc „zagranicy" – gdziekolwiek na świecie by następowała – nie jest pro publico bono. Zawsze ma cenę. I w tym konkretnym przypadku też tak jest. Walutą, w której zostanie ona uiszczona, będzie suwerenność Polski. Dzisiejsza opozycja w zamian za pomoc w odzyskaniu władzy zdecydowała się zapłacić niezależnością Rzeczypospolitej. Jednym słowem uznała, że to kwestia drugorzędna wobec jej politycznych ambicji. I teraz czas na kluczowe pytanie, które stawiamy wielokrotnie na stronach najnowszego „Nowego Państwa": czy zgoda na utratę części suwerenności własnej ojczyzny w zamian za pozademokratyczne i zewnętrzne wsparcie w walce o władzę jest przekroczeniem granicy, za którą rozpoczyna się przestrzeń działań określanych jako zdrada? Jeśli nie, to co nią jest? **GP**



Tekst pochodzi z marcowego numeru miesięcznika „Nowe Państwo". O zdradzie piszą też: Joanna i Andrzej Gwiazdowie, prof. Andrzej Nowak i Dawid Wildstein. Już w sprzedaży!

eprasa.pl a4f2344c10

GAZETA POLSKA

Michał
Rachoń

Próba wymuszenia na prezydencie Andrzeju Dudzie weta w sprawie rekompensat abonamentowych była próbą doprowadzenia mediów do stanu dworca w Końskich.

ABONAMENT NA WYGASZANIE

Na opuszczonym peronie w miejscowości Końskie prezydent podpisał ustawę, której celem jest przywrócenie połączeń kolejowych w mniejszych miejscowościach. Złożenie podpisu w tej scenerii rozbawiło polityków Platformy Obywatelskiej oraz jej klientów i kibiców. Wiceprzewodniczący PO i członek sztabu Małgorzaty Kidawy-Błońskiej Marcin Kierwiński pisał o samotnej ławce na peronie, która przypomina mu Monty Pythona. Wtórowali mu przewodniczący partii Nowoczesna Adam Szłapka, Sławomir Neumann, Radosław Sikorski i Barbara Nowacka, która jak zawsze pełna lewicowej wrażliwości zobaczyła w tej scenie kabaret, a nie prawie 30 tys. zapomnianych ludzi. Dziennikarz „Gazety Wyborczej" Bartosz Wieliński poświęcił trochę czasu, żeby scenę ułożyć z klocków Lego, sfotografować i wrzucić do sieci, a Michał Szczerba doznał zaskakującego olśnienia w czasie internetowej dyskusji, kiedy dowiedział się, że dworzec w Końskich został zamknięty w czasie rządów jego partii – Platformy Obywatelskiej. Przedstawiciele formacji polityczno-medialnej, która stworzyła w Polsce system wyrzucający poza nawias całe miliony ludzi i tysiące wsi, miast i miasteczek, niepasujących do wyidealizowanego, miejskiego krajobrazu mlekiem i miodem płynącej III RP, nabijają się ze skutków własnych rządów. Dworzec w Końskich zlikwidowany został 11 lat temu, ale takich dworców i miejscowości są w Polsce setki. Wygaszanie ich aktywności spowodowało przez lata dramaty ludzi tracących pracę i często również sens życia. Co ciekawe, niedawno pisał o tym na łamach „Gazety Wyborczej" redakcyjny kolega Wielińskiego, Wojciech Orliński, recenzując książkę Karola Trammera „Ostre cięcie – jak niszczono polską kolej". Orliński we wrześniu 2019 roku wyrażał w swoim tekście nadzieję, że komunikacyjne wykluczenie, które było elementem planowej polityki kolejnych rządów III RP, stanie się tematem zbliżającej się kampanii wyborczej. No i stało się. Teraz opuszczony dworzec w Końskich jest symbolem nieudolności politycznej środowisk, które dziś składają się na projekt zwany PO i jej medialne ramię, jakim jest „Gazeta Wyborcza". Te środowiska pod różnymi nazwami rządziły Polską przez wiele lat, w czasie których do upadku doprowadzone zostały nie tylko dworce, ale i stocznie, fabryki, osiedla, zakłady pracy, szpitale oraz kopalnie, które uznano za niepotrzebne bądź nieopłacalne. W podobny sposób próbowano doprowadzić do upadku wielu innych ważnych, należących do Polaków instytucji czy strategicznych firm państwowych, takich jak PLL LOT, czy kulturowych zasobów, takich jak Polskie Nagrania – bezcenne archiwa polskiej piosenki i muzyki rozrywkowej sprzedane za bezcen. W dokładnie ten sam sposób miały zostać zniszczone media publiczne. Przez lata kierowali nimi politycy: Jan Dworak (członek PO), Juliusz Braun (poseł 4 kadencji z ramienia Unii Wolności), Robert Kwiatkowski (dzisiaj poseł SLD) i Ryszard Miazek (rzecznik rządu z ramienia PSL). Tak długo, jak ich partie rządziły instytucjami, tak długo dbały o finanse radia i telewizji. Kiedy kontrolę straciły, w ramach nagłego olśnienia zaczęły kwestionować sens istnienia mediów publicznych finansowanych z podatków. Próba wymuszenia na prezydencie Andrzeju Dudzie weta w sprawie rekompensat abonamentowych, poza chęcią doprowadzenia mediów do stanu dworca w Końskich, miała też cel bardziej praktyczny – powrót w kampanii wyborczej do monopolu medialnego charakterystycznego dla systemu III RP. Monopolu, w którym widzowie, słuchacze i odbiorcy na różnych kanałach mają do dyspozycji tylko jeden sposób prezentowania informacji i opinii. Wizji, w której Polska to dyktatura, sędziowie są nadzwyczajną kastą, której wyroków nie wolno krytykować, dworzec w Końskich to Monty Python, a LOT jest niepotrzebną fanaberią, którą najlepiej oddać Lufthansie. Dopiero taki kształt mediów pozwoli elitom III RP odzyskać wreszcie władzę i powrócić do spokojnego wygaszania kolejnych linii kolejowych, podwyższania wieku emerytalnego, zamykania komisariatów, likwidowania armii i powrotu do rzeczywistości, w której na nic, co ważne dla obywateli, „piniendzy ni ma i nie będzie".

GP

eprasa.pl a4f2344c10

CYFROWY POLSAT

NAJLEPSZE FILMY, BAJKI I SPORT!

Na start 3 miesiące TV bez opłat



Wybierz telewizję dla siebie:
satelitarną, kablową IPTV lub internetową!

Promocje dla nowych Klientów przy umowach z okresem podstawowym na 24 okresy rozliczeniowe. „Bez opłat" nie dotyczy opłaty jednorazowej za aktywację dekodera, usług dodatkowych na czas nieokreślony, a w przypadku oferty telewizji kablowej IPTV i telewizji internetowej także opłat za internet. Szczegóły w Warunkach Oferty, Regulaminie Promocji i Regulaminie, dostępnych u Sprzedawców i na www.cyfrowypolsat.pl.

„Nowy papież" © Wildside/Sky Italia/Haut et Court TV/Home Box Office, Inc./Mediapro. Wszelkie prawa zastrzeżone. Serie A TIM, LaLiga Santander oraz cały sezon Formula 1® w ELEVEN SPORTS. The F1 FORMULA 1 logo, F1 logo, FORMULA 1, F1, FIA FORMULA ONE WORLD CHAMPIONSHIP, GRAND PRIX and related marks are trade marks of Formula One Licensing BV, a Formula 1 company. All rights reserved. Fot. Getty Images.



DRAPIEŻNIKU,

POCZUJ DRESZCZYK NOWOŚCI!

LOTTO

DRAPIEŻNICY KOCHAJĄ Zdrapki

eprasa.pl a4f2344c10